

BarbaraDawsonSmith

KASYNO

Lady Alicja Pemberton podjęła desperacką decyzję. Starając się opanować wzburzenie, trzymała się kurczowo balustrady, podążając za kamerdynerem wytworną klatką schodową w Klubie Wildera na St. James Street. Ich kroki odbijały się głośnym echem w ogromnym holu, wśród białych kolumn i ciemnozielonych ścian, ozdobionych obrazami oraz rzeźbami. Klub przypominał raczej pałacyk w eleganckiej dzielnicy Mayfair.

Lady Alicja wiedziała jednak, że to zwykły salon gry, który uważała za przedsionek piekła.

Po lewej stronie ujrzała wielki pokój ze skórzanymi meblami. Tylko jeden fotel zajęty był przez jakiegoś mężczyznę, pogrążonego w lekturze londyńskiego „Timesa”. W dużym salonie po prawej stronie dwóch dżentelmenów grało w bilard. Słysząc było trzask zderzających się na stole bilardowym kul i stłumiony odgłos, kiedy wpadały do otworów w bandzie. Gracze byli tak skoncentrowani na grze, że nawet nie zauważyli lady, która wdarła się do klubu przeznaczonego wyłącznie dla mężczyzn.

Alicja była świadoma, że w tym eleganckim wnętrzu jej strój wydaje się bardziej niż skromny - niemodny żakiet z wystrzępionymi mankietami, niebieska sukienka, wyblakła od prania, i kapelusik ozdobiony białymi wstążkami, dobry dla nastolatki, którą zdecydowanie nie była. Nie była to jednak odpowiednia pora na wspomnienia

i żale. Minęły już dni beztroski. Marzenia dobre są dla młodych panienek, a nie dojrzałych kobiet, które muszą opiekować się rodziną, znajdującą się w tragicznej sytuacji

Kamerdyner zatrzymał się przed rzeźbionymi drzwiami.

- Zdecydowanie nie należy pani do tej kategorii - powiedział z wyraźnym szkockim akcentem.

Alicja otrząsnęła się na chwilę ze swoich ponurych myśli.

- Słucham?

- Kategorii Wildera.

Postawny mężczyzna, ze skórzaną klapką na jednym oku, pochylił się i poddał ją dokładnym oględzinom.

- Radzę panience wrócić szybko do domu i zająć się robótkami.

Alicja pomyślała, że to raczej jemu należałoby poradzić, jak powinien się zachowywać.

- Mam interes do pana Wildera.

- Pani to nazywa interesem? On nie płaci za swoje przyjemności, jeśli o to chodzi. Nie musi tego robić, bo dziewczyny i tak na niego lecą.

Coś ją ścisnęło za gardło, chociaż postanowiła sobie, że nie podda się żadnym sentymentom. Czy jej cel był aż tak oczywisty?

Przybrała wyniosły wyraz twarzy.

- Pan Wilder oczekuje mojej wizyty. Proszę mnie wprowadzić.

Kamerdyner wzruszył ramionami.

- Jak pani chce.

Otworzył drzwi i wszedł do środka.

Zdecydowana jak najszybciej zakończyć to okropne spotkanie, Alicja weszła za nim. Arogancki służący wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Została sama.

W pograżonym w mroku przedpokoju unosił się zapach skóry i wody toaletowej. Nad półokrągłym stołem wisiał obraz przedstawiający jakiś ponury, górzysty krajobraz. Gruby dywan tłumił jej kroki. Alicja nie zdjęła rękawiczek. Stała wyprostowana, z opuszczonymi wzdłuż ciała rękami. Mimo towarzyszących tej wizycie okoliczności, pragnęła zachować postawę damy.

Przeszła do obszernego pokoju, gdzie w ochronie przed popołudniowym słońcem zaciągnięto zasłony. W srebrnym

lichtarzu paliły się świece. Na dużym mahoniowym biurku leżała otwarta księga rachunkowa.

Alicja rozejrzała się po pokoju. Ściany pomalowane były na granatowo, a krzesła obito wiśniową skórą. Na półkach stało dużo książek. Pokój ten mógłby wyglądać na gabinet bogatego bankiera, gdyby na biurku nie leżały kości do gry. Alicja wzdrygnęła się na ich widok.

Na kominku palił się ogień, było cicho i spokojnie, ale ona nie potrafiła zapanować nad nerwami. Posłała swoją wizytówkę przez tego wścibskiego kamerdynera, dlaczego więc Drake Wilder jeszcze nie przyszedł?

Nie była zresztą pewna, czy go w ogóle zastanie. Prowadził tak hulawczy tryb życia, że prawdopodobnie oddawał się hazardowi aż do świtu. Na pewno spał w dzień, kiedy przyzwoici, ciężko pracujący ludzie zajmowali się swoimi obowiązkami. Jeśli celowo każe jej czekać, to niech i tak

będzie. Dobrze znała te sztuczki. Przecież sama obracała się kiedyś w najzamożniejszych kręgach towarzyskich.

Aby stłumić niepokój, zaczęła przeglądać tytuły książek. Pomyślała, że służą one wyłącznie do celów dekoracyjnych. Człowiek, który był właścicielem najszyniejszego domu gry w Londynie, nie mógł interesować się filozofią Platona, sztukami Szekspira i geometrią Euklidesa. Drake Wilder wykorzystywał naiwnych, podtrzymując początkowo ich marzenia o bogactwie, aby potem szybko pozbawiać ich majątku. Nie obchodziło go, że doprowadza do ruiny całe rodziny, że łamie ludziom życie.

Na tę myśl Alicję ogarnął dziki gniew, ale postanowiła zachowywać się rozsądnie. Przede wszystkim zdecydowanie musiała walczyć o swoje.

A jeśli jej się nie uda? Nie powinna dopuszczać do siebie takiej myśli.

Krążąc niespokojnie po biurze Drake'a Wildera, zauważyła figurkę z alabastru, stojącą na kominku. Ten niewielki posążek przedstawiał kobietę i mężczyznę złączonych w miłosnym uścisku.

Obie postacie były nagie.

Alicja odwróciła wzrok, ale ciekawość zwyciężyła. Wzięła statuetkę do ręki. Światło płonącego na kominku ognia ożywiło postacie. Mężczyzna spoczywał na skale, kobieta siedziała na nim okrakiem. Miała odrzuconą do tyłu głowę,

a on pieścił jej piersi.

Ta gloryfikacja żądz oburzyła Alicję. Postanowiła odstawić rzeźbę na miejsce, ale nie mogła oderwać od niej wzroku. Myślała o sobie w objęciach kochanka. W ramionach Drake'a Wildera.

Jak mogłaby zrobić coś takiego z obcym mężczyzną?

Czasami, kiedy nie mogła zasnąć, wyobrażała sobie leżącego przy niej męża, który delikatnie przesuwając rękę po jej nocnej koszuli. Prawie czuła ciepło jego ciała...

Jak niewinne były jej myśli w porównaniu z brutalną rzeczywistością. Nigdy nie przypuszczała, że akt miłosny może odbywać się w ten sposób, bez ubrania. Wydawało się jej, że po prostu będzie leżała na plecach i zezwoli mężowi na pewne niedyskrecje. Ale że będzie musiała zachowywać się w ten sposób i to z łajdakiem, który chce doprowadzić jej rodzinę do ruiny...

- Szokujące, prawda?

Głęboki męski głos wyrwał ją z tych rozważań. Obróciła się szybko i przebiegła wzrokiem cały pokój. Boczne drzwi były otwarte i stał w nich, oparty o framugę, pogrążony częściowo w cieniu, mężczyzna. Jego czarne włosy i ogorzała cera prawie stapiały się z otoczeniem. Ubrany był jak prawdziwy dżentelmen. Miał na sobie czarny surdut i biały fular. W oczach Alicji nie wyglądał jednak dystygowanie; z jego wysokiej, muskularnej postaci emanowało coś barbarzyńskiego.

Jak długo ją obserwował?

- Ta figurka jest bardzo stara i niezwykle cenna - mówił dalej. - Pochodzi z pracowni Michała Anioła, ale proszę się nie krępować i pieścić ją dalej.

Alicja zorientowała się, że nadal przyciska posążek do piersi. Nie spiesząc się, odłożyła go na miejsce.

- Czy zawsze szpieguje pan swoich gości?

- Nie, tylko kobiety.

- Jakie to pocieszające.

Roześmiał się. Powoli taksował ją wzrokiem.

- Pani jest lady Alicją Pemberton, prawda?

- A pan jest panem Drakiem Wilderem.

Skinał lekceważąco głową. Alicja zacisnęła zęby. Nigdy nie była niegrzeczna dla obcych, a o przychylność tego mężczyzny będzie musiała zabiegać w szczególny

sposób.

Drake Wilder był nieślubnym dzieckiem i w pewnym momencie pojawił się nie wiadomo skąd jako najbogatszy i najbardziej znany w całej Anglii mężczyzna, o wątpliwej zresztą reputacji. Wyglądał na bardzo pewnego siebie.

Alicja, która w każdym towarzystwie czuła się swobodnie, przy tym mężczyźnie była spięta i zdenerwowana.

Wilder wszedł wreszcie do pokoju i usiadł na brzegu biurka. Nie spuszczać z niej wzroku, bawił się kośćmi do gry. Jego ciemnoniebieskie oczy miały dziwny wyraz. Alicja była z nim sama w pokoju, w jego klubie - nie było to przyjemne uczucie.

- Proszę, niech pani siada. - Machnął niedbale ręką. - Dziwię się, że taka dama przychodzi tutaj bez przyzwoitki.

Alicja wolała rozmawiać na stojąco.

- Nie ma się czemu dziwić. Przyszłam tu w sprawie długu mojego brata.

- Więc hrabia Brockway przysyła kobietę, aby się za nim wstawiła?

- Gerald nic o tym nie wie.

Jej porywczy brat na pewno dostałby szału, gdyby się o tym dowiedział. Jednak Alicja postanowiła zrobić to dla jego dobra. Istniała jakaś słaba nadzieja, że uda jej się znaleźć honorowe wyjście z tej sytuacji.

Proszę, dobry Boże, pomóż mi przekonać tego człowieka, przemknęła jej przez myśl modlitwa.

- Panie Wilder, może pan nie wie, ale mój brat ma dopiero osiemnaście lat. Ponieważ nie jest jeszcze dorosły, nie powinien mieć wstępu do tego kasyna.

- Nie jest też małym chłopcem, bez względu na to, co pani o tym sądzi.

- Popelnia wiele młodzieńczych głupstw - odparowała. - Wiem o tym dobrze. Jako starsza siostra zawsze byłam za niego odpowiedzialna.

Drake Wilder patrzył na nią z rozbawieniem.

- O ile jest pani starsza?

Jego wzrok ponownie wyprowadził ją z równowagi.

Mignęła jej przed oczami miłosa scena z alabastrowej statuetki.

- Mój wiek nie ma tu nic do rzeczy - powiedziała oschłym tonem.

- A jednak tak. Więc proszę o odpowiedź.

Czy powstrzymała ją przed tym fałszywa duma? Czy sądziła, że on uzna ją za starą pannę? Jednak trzeba było się poddać.

- Jeśli już pan musi wiedzieć, to mam dwadzieścia trzy lata.

- Jest więc pani prawie wiekową damą. Uśmiechnął się szeroko i nie wyglądał już tak groźnie jak przedtem. Był za to jeszcze przystojniejszy. Niezwykle atrakcyjny.

Alicja szybko doszła do siebie.

- Chodzi o to, że mój brat nie może odpowiadać za dług powstały w wyniku hazardu. To byłoby sprzeczne z prawem.

Wilder już się nie uśmiechał.

- Racja. Ale dla dżentelmena jest to dług honorowy. Nie będzie miał też pieniędzy, aby spłacić innych wierzycieli.

Te wszystkie długi zaprowadzą go do więzienia.

Ta obawa towarzyszyła Alicji przez cały czas. Poprzedniego dnia zaskoczył ją fakt, że wszyscy wierzyciele przyszli

domagać się zwrotu pieniędzy. Szewcy, krawcy, jubilerzy i handlarze win zgromadzili się w holu ich domu, żądając zapłaty, zanim jego lordowska mość spłaci, zaciągnięty ubiegłej nocy, dług w kasynie.

Przerażona Alicja wyciągnęła Geralda z łóżka, aby dowiedzieć się prawdy. Przyznał, że spędził noc na pijaństwie. Przegrał nie tylko ich skromne oszczędności, ale również sumę, której nie posiadali. Byli zgubieni.

- Dwadzieścia tysięcy gwinei - ledwie zdołała wyszeptać. - Boże kochany, co cię napadło?

Popatrzył na nią z rozpaczą w oczach.

- Odegram się, Ali. Daj mi tylko trochę czasu.

- Nie! Trzymaj się z daleka od tych piekielnych miejsc, bo inaczej skończysz jak nasz ojciec.

Gerald wzdrygnął się na te słowa, więc korzystając z chwilowej przewagi, Alicja wymogła na nim przyrzeczenie, że nie ruszy się z domu. Po czym, wyzbywszy się dumy, poszła błagać znajomych o pożyczkę, ale nic nie wskórała. Banki nie dawały kredytu kobietom. Odwiedziła nawet lichwiarza na Threadneedle Street, który wyprosił ją z domu, kiedy się dowiedział, że nie może dać zastawu.

Pozostała tylko nadzieja, że uda się jej dojść do porozumienia z Drakiem Wilderem.

Nadal siedział na biurku, z wyciągniętymi nogami, i bawił się kośćmi. Alicja spojrzała na jego ręce i zaczęła się zastanawiać, ile kobiet poznało ich dotyk. Przejął ją dreszcz obrzydzenia i jeszcze jakiś inny dreszcz, o którym wolą nie myśleć.

- Czy ma pani dużą rodzinę? - spytał.
- Mój ojciec nie żyje. Moja matka jest... - Alicję coś ścisnęło za gardło - chora.

- Wujów? Dziadków? Opiekuna?

- Nikogo.

- W tej sytuacji, w dojrzałym wieku dwudziestu trzech lat, jest pani odpowiedzialna za długi brata.

Dała się złapać w pułapkę, chociaż tak bardzo się pilnowała.

- Tak. Mam nadzieję, że uda nam się ustalić warunki spłaty.

- Ja też.

Nie wyglądało jednak na to, żeby Wilder rzeczywiście w to wierzył. Siedział z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Po raz kolejny Alicja zrobiła w myślach przegląd rzeczy, które można było spieniężyć. Dom pozbawiony był już wszelkich drogocennych przedmiotów. Mogła jedynie sprzedać meble z gościnnej sypialni i salonu. Mogła też zastawić srebrną zastawę do herbaty, którą zachowała na czarną godzinę. Mogła zarabiać szyciem i praniem.

- Mogę spłacać dwadzieścia gwinei miesięcznie - powiedziała.

Wilder roześmiał się głośno.

- W takim tempie dług będzie spłacony w osiemdziesiąt trzy lata i parę miesięcy. Dodając do tego trzy procent odsetek rocznie, spłata nigdy nie będzie miała końca. Dwadzieścia gwinei miesięcznie nic nie da, z każdym rokiem dług będzie większy. Po osiemdziesięciu trzech latach będzie pani nadal winna początkową sumę dwudziestu tysięcy oraz ponad sto trzydzieści cztery tysiące w odsetkach. Sumy te zdruzgotały Alicję. Opadła na skórzany fotel, zaciskając ręce.

- Na pewno się pan nie myli? Nie można przecież obliczyć tego w myśli.

- Jeśli chodzi o liczby, nie mylę się nigdy.
Oczy Wildera zamigotały w świetle ognia na kominku.
Przypominały Alicji oczy jakiegoś dzikiego drapieżnika.
Dobry Boże, pomóż mi, pomyślała.
Wstała z fotela i zbliżyła się do niego. Patrzyli na siebie jak dwaj przeciwnicy przed ważnym meczem. Wilder uśmiechał się lekko. Wydawało się, że cała ta sytuacja go bawi.
Alicja postanowiła go pokonać. W końcu był mężczyzną, a mężczyznami łatwo było manipulować.
Uśmiechnęła się do niego, zdjęła kapelusz i rzuciła go na fotel.

- Może byłby pan zainteresowany jakąś inną formą spłaty długu.

Uniósł brwi do góry.

- Na przykład?

- Proponuję, że zostanę... pana kochanką.

Jego twarz przybrała gniewny wyraz. Zaciśnął ręce na kościach do gry, aż zbieleły mu nadgarstki. Alicja nie rozumiała, co go mogło tak rozgniewać. Czy myślał o jakiejś innej formie zapłaty?

- Czy pani wie, jakie są szanse, aby wyrzucić siódmkę? - zadał jej nieoczekiwane pytanie.

- Nie jestem graczem. Nie obchodzi mnie to...

- Szansa jest jeden do sześciu.

Szybkim ruchem wrzucił kości do pudełka.

- Niech pani zobaczy, jak mi się powiedzie.

Nie wiedząc, o co mu chodzi, zbliżyła się do niego.

Ciemne włosy spadały mu na czoło, przy regularnych rysach jego twarzy zwracał uwagę zmysłowy wykrój ust. Alicja pomyślała o rozdawanych przez nie pocałunkach.

Przeniosła wzrok na kostki z kości słoniowej.

- Dwa i pięć.

- Szczęśliwy rzut - wycedziła, starając się być uprzejma.

Jak głosiła fama, Drake Wilder miał zawsze szczęście.

Potrząsnął przecząco głową.

- Te kostki mają obciążenie - powiedział, obracając je swoimi długimi palcami. - Minimalna ilość ołowiu umieszczona pod pewnymi cyframi powoduje, że kostka spada na drugą stronę. To bardzo zwiększa szansę na wygraną.

Pomaga pozbawionym skrupułów graczom.

Alicja zmarszczyła brwi. Wzbudziło się w niej podejrzenie.

- Czy chce pan powiedzieć... że oszukał pan mojego brata?

W jego oczach zamigotał płomień gniewu, który natychmiast ustąpił chłodnej obojętności.

- Nie. Lord Brockway grał w karty.

- Mógł pan ustawić grę na korzyść kasyna. - Alicja nie dawała za wygraną.

- W moim klubie nie tolerujemy oszustwa. A te - wrzucił kostki do pudełka - zostały odebrane pewnemu dżentelmenowi, który nie zastosował się do tej reguły.

- Więc o czym chciał mnie pan przekonać?

- Że nie wszystko jest tym, na co wygląda.

Popatrzył na nią ostrym wzrokiem.

- A ja nie jestem głupcem - dodał przyjacielskim tonem.

Alicja miała ochotę cofnąć się parę kroków, znaleźć się w bezpiecznej odległości od tego mężczyzny. Byłoby to jednak przyznaniem się do porażki.

- Nic takiego nie powiedziałam.

- Oczekuje pani jednak, że zapomnę o dwudziestu tysiącach gwinei w zamian za łóżkowe igraszki. Albo uważa mnie pani za głupca, albo też ogromnie się pani przecenia.

Po tej pogardliwej wypowiedzi jej wiara w siebie została zachwiana. Czy w jego oczach nie była atrakcyjną młodą kobietą?

Postanowiła wykorzystać cały swój urok, dzięki któremu była kiedyś obleganą pięknoscią. Roześmiała się uwodzicielsko.

- Pan mnie źle zrozumiał, panie Wilder. Nie spodziewam się spłaty długu w przeciągu jednej nocy. Sądziłam, że uzgodnimy jakiś termin, który byłby satysfakcjonujący dla obu stron.

- Rzeczywiście.

Zadowolona, że nie odrzucił tej propozycji, zatrzepotała kokieteryjnie rzęsami.

- Chyba powinna panu odpowiadać kobieta, która nigdy nie będzie żądać prezentów ani żadnych przysług. Dama, która umie zachowywać się dyskretnie.

- Mogę pani zrobić dziecko.

Alicję przebiegł dreszcz. Hańbą było mieć nieślubne dziecko, ale ona już dawno odrzuciła marzenia o małżeństwie i założeniu rodziny, tęsknotę za posiadaniem dzieci. Poddawała

się wyrokowi staropanieństwa z powodu, którego mu nie ujawni...

Nie mając innego wyboru, odsunęła od siebie wątpliwości.

- Wtedy zajmę się dzieckiem sama. Nie będzie pan miał żadnych zobowiązań.

- Jak to miło z pani strony.

Twarz Wildera nadal miała nieprzenikniony wyraz. Dłonie Alicji były wilgotne ze zdenerwowania. Powoli rozpięła żakiet, zsunęła go z ramion i odrzuciła na fotel.

- Będzie pan miał we mnie miłą towarzyszkę - wyszeptowała. - Mogę przychodzić co wieczór o dziewiątej lub później, gdyby pan wolał. Tylko musi pan zgodzić się na ten układ.

Popatrzył obojętnym wzrokiem na jej duży dekollet.

- Mogę mieć każdą kobietę, którą zechcę - stwierdził. - Poza tym przykład lorda Brockwaya może okazać się przydatny. Pokaże to innym, jakie mogą być konsekwencje niespłaconych należności.

Alicja z trudnością powstrzymała okrzyk przerażenia.

- Nie, proszę. Poślanie mojego brata do więzienia nic by panu nie dało. On ma słabe płuca i jeśli umrze, nigdy nie odzyska pan swoich pieniędzy. Poza tym mogę panu ofiarować coś, co posiada niewiele znanych panu kobiet. Widzi pan, ja... - Czują, że policzki jej pałają, z trudem przełknęła ślinę. - Jestem dziewicą.

Otaksował wzrokiem jej ramiona i piersi w taki sposób, że spłonęła się jeszcze bardziej.

- Ofiara dziewicy - powiedział ironicznym tonem. - Poświęciłaby pani wszystko dla tego hultaja, swojego brata.

I dla mamy, mojej kochanej mamy, pomyślała.

- Tak - szepnęła.

Wilder siedział nieruchomo na brzegu biurka. Alicja pomyślała, że czuje się oszukany, że nie będzie mógł odzyskać swoich brudnych pieniędzy. Nagle wyciągnął ręce i przyciągnął ją do siebie. Wzburzył jej włosy tak gwałtownie, że podtrzymujące je szpilki wypadły na podłogę.

Jego dotyk spowodował, że nagły dreszcz przeszedł jej po plecach. Stała spokojnie, chociaż obawa i niechęć walczyły w niej z jeszcze innym uczuciem, którego nie знаła, ale którego się wstydziła. Ten mężczyzna miał wielki urok.

Serce waliło jej mocno, ale zdołała spojrzeć mu w oczy.

- Zawieramy umowę?
- To zależy.
- Od czego?
- Od tego, czy mnie pani zadowoli. - Jego palce delikatnie przesuwały się po jej włosach. - Proszę dowieść, że jest pani warta dwudziestu tysięcy gwinei.

Dobry Boże, Alicja była przerażona, on oczekuje, żeby to ona go uwiodła.

Zdołała się jednak opanować. Widziała ironiczny błysk w jego oczach. Ile kobiet doświadczyło jego pieśczoć? Z iloma nagimi kobietami odtwarzał scenę ze stojącej na kominku statuetki?

Wolała o tym nie myśleć. Postanowiła zauroczyć go pocałunkiem. Jeszcze niedawno mężczyźni walczyli o ten, tak trudno dostępny, dowód jej uczuć.

Położyła mu ręce na ramionach, chociaż musiała opanować ich drżenie. Pochyliła się ku niemu. Nigdy dotąd nie widziała takiego koloru oczu, wyraźnie ciemnoniebieskich, otoczonych czarnymi rzęsami. Czowała ciepło jego oddechu i bliskość jego muskularnego ciała. Wreszcie, z drżeniem, dotknęła jego ust.

Nie oddał jej pocałunku. Jego ręce spoczywały na jej ramionach, jego nogi dotykały jej nóg. Alicja czuła emanującą z niego siłę... oraz brak zainteresowania i obojętność.

Zdecydowana obudzić w nim pożądanie, zaczęła delikatnie przesuwać ręką po jego włosach, jednocześnie dotykając ustami jego ust. Wiedziała, że mężczyźni lubią takie pieśczoćy, że ukradkowe pocałunki doprowadzają ich do szaleństwa. Kiedy była młodsza, żaden ze starających się o jej względy nie oparł się tej taktyce. Pełni uwielbienia, ubiegali się o ten dowód sympatii.

To wspomnienie dodało jej siły. Tym razem jej odczucia były o wiele bardziej intensywne, niż to miało miejsce przy

poprzednich doświadczeniach. Ale tamci konkurenci byli dżentelmenami, a Drake Wilder był łajdakiem.

Kiedy jego wargi lekko się poruszyły, krew zaczęła szybciej krążyć w jej żyłach. Jednak nie pozostawał obojętny, na pewno zadawał sobie gwałt, aby nie okazać pożądania. Alicja była pewna, że zdołała go oczarować, a teraz zmusi go, aby zgodził się na krótki romans w zamian za anulowanie długu.

Podniosła głowę i spojrzała na niego.

Uśmiechał się szeroko, w oczach miał ironiczne błyski.

- Jeśli tylko tyle pani potrafi - powiedział - moje pieniądze będą stracone.

Wyśmiewał się z niej! Alicja zesztyniała obrażona, jednak przemogła strach przed tym, co musi nastąpić, jeśli on odrzuci jej propozycję.

- Proszę mnie nauczyć - zmusiła się do wypowiedzenia tych słów. - Chcę tego.

- Nie. Wolę w moim łóżku bardziej doświadczone kobiety.

A więc wszystko stracone. Wilder pośle jej brata do więzienia. Skaże jej matkę na jeszcze gorszy los. Alicji zrobiło się słabo. Mogłaby posunąć się do błagań, ale pogardliwy wyraz jego twarzy nie pozostawiał wątpliwości, że byłoby to daremne. Mogłaby odwoływać się do jego ludzkich uczuć, ale przecież ten zimny, okrutny mężczyzna nie zna litości. Mogłaby zrobić scenę, ale chciała zachować resztki godności.

Zrobiła krok do tyłu.

- Udowodnił pan, panie Wilder, że mimo swojego bogactwa nie będzie pan nigdy dżentelmenem.

Chciała wyjść, ale chwycił ją za rękę. Jego przystojna twarz miała teraz ponury wyraz.

- Myli się pani - powiedział łagodnym, a jednocześnie

zjadliwym tonem. - Moje bogactwo umożliwi mi pozycję w waszym ekskluzywnym towarzystwie.

- Czy znowu pan ze mnie drwi?

- Postanowiłem anulować dług pani brata. - Patrzył na nią chłodnym wzrokiem. - Pod jednym warunkiem.

W tym momencie Alicja nienawidziła tego mężczyzny, który najpierw beztrząsco pozbawił ją nadziei, aby teraz znowu ją ożywić.

- Jaki to warunek?

- Że mnie pani poślubi.

Obserwował ją, tak jak to robił już od dawna.

Drake stał przy oknie w swoim biurze. Odsunął grubą aksamitną firankę i patrzył na pełną słońca ulicę. Nie zwracał uwagi na eleganckie powozy, na wytworne budynki, na imponujące kolumny, które zdobiły wejście do White

Club, na końcu St. James Street. Jego uwagę przykuwało coś innego.

Z wysoko uniesioną głową lady Alicja Pemberton szła wolnym krokiem, a wiosenny wiatr rozwiewał białe pióra na jej kapeluszu. Przed chwilą jej ciało przylegało do jego ciała, czuł aksamitną delikatność jej skóry na karku i ramionach, subtelny różany zapach perfum. Nawet teraz wspomnienie jej nieudolnych pocałunków wzbudzało w nim pożądanie.

Był zdziwiony swoją reakcją. Wydawało mu się dotąd, że Alicja Pemberton jest zbyt oziębła i zbyt arystokratyczna, aby mogła mu się podobać. Lubił zwyczajne, pełne wdzięku, pozbawione zahamowań kobiety. Kobiety, które umiały brać i dawać. Nie zależało mu na damach o błękitnej krwi, które uważały się za lepsze od niego.

Był mężczyzną, który umiał kontrolować swoje popędy. Był zwolennikiem zmysłowych uciech, ale pożądanie nie mogło zakłócić jego planów. Jego celem było poślubienie lady Alicji.

Odrzuciła jego propozycję, ale zrobiła to po chwili wahania. Spodziewał się tego i nie był zdziwiony, kiedy w jej błękitnych oczach zobaczył strach. Nie chciała wychodzić za mąż, a on znał powód. Jego informatorzy przeprowadzili dokładny wywiad.

On sam również ją obserwował. Kilkakrotnie śledził ją z okien powozu, kiedy wychodziła po poranne zakupy. Za każdym razem brał inny powóz, aby nie mogła się zorientować, że jest obserwowana. Podpatrywanie jej nie stanowiło istotnej części jego planu, ale chciał dowiedzieć się wszystkiego o kobiecie, o rękę której ubiegał się jego śmiertelny wróg - markiz Hailstock.

Drake zacisnął palce na framudze okna. Nie spuszczał z niej wzroku. Lady Alicja doszła do rogu i zatrzymała się, aby przepuścić wóz z węglem. Wóz wjechał w kałużę i ochlapał ją brudną wodą. Nie odskoczyła, nie okazała gniewu. Czekala spokojnie, aż będzie mogła przejść przez ulicę. Spodobało mu się to zachowanie, godne prawdziwej damy.

Przyjemnie było móc wyprowadzić ją z równowagi. Jednocześnie musiał przyznać, że podziwiał sposób, w jaki potrafiła mu się przeciwstawić. Zdumiewająca była jej gotowość poświęcenia się dla dobra rodziny, nawet oddania

swojego dziewictwa takiemu łajdakowi jak on.
Pragnął powiedzieć Hailstockowi, jaką propozycję złożyła mu Alicja.

Drake odczuwał satysfakcję, że rozszyfrował tego arystokratę we właściwy sposób. Na pewno lady Alicja udała

się najpierw do Hailstocka. Bogaty markiz odmówił pożyczki. Postawił warunek, żeby go poślubiła. Alicja z kolei odrzuciła tę ofertę, ponieważ Hailstock nie chciał zaakceptować jej matki.

Drake mógł to zrobić. Ten punkt był jego kartą przetargową.

- Wiem, o co ci chodzi - odezwał się z tyłu głos z wyraźnym szkockim akcentem. - Nie myśl, że uda ci się zamydlić moje stare oczy.

Drake obrócił się w stronę Fergus MacAllistera, który stał podparty pod boki.

Chociaż Drake miał już trzydzieści lat, surowy wzrok Fergus nadal robił na nim wrażenie.

- Nie mam nic do ukrycia - powiedział. - Nie mam zamiaru skrzywdzić tej dziewczyny.

- Nie masz zamiaru? - Fergus potrząsnął głową z oburzeniem. - Kiedy wysłałeś mnie, żebym szpiegował tę damę, nie mówiłeś, że masz zamiar pozbawić jej biednego brata wszystkich pieniędzy. Ani że chcesz zrobić z niej swoją kochankę.

- Nie mam takiego zamiaru.

- Nie myślisz chyba, że ci uwierzę - prychnął Fergus.

Drake usiadł przy biurku. Przebiegł wzrokiem długą kolumnę cyfr w księdze rachunkowej i błyskawicznie zsumował je w pamięci.

- A więc uwierz mi, że chcę się z nią ożenić - powiedział nonszalanckim tonem.

Starszy mężczyzna nie krył zdumienia.

- Ze wszystkich twoich łajdackich planów... - wyjąkał. - Chcesz tylko zemsty. Chcesz ją odebrać lordowi Hailstockowi.

- To nie twoja sprawa.

- Aha. A czy dziewczyna nie ma tu nic do powiedzenia?

- Nie.

Fergus zbliżył się do biurka i oskarżycielsko pomachał

palcem.

- Twoja matka uczyła cię, żebyś traktował ludzi przyzwoicie, żebyś był uczciwy. A ty postępujesz w ten sposób? Chcesz wykorzystać tego niewinnego anioła do swoich niecznych zamierzeń.

- Jako mojej żonie, temu niewinnemu aniołowi, jak to ująłeś, nie będzie niczego brakowało.

- Niczego poza miłością. Niczego poza szacunkiem i poczuciem godności.

Płomień świecy rzucał migotliwy blask na pomarszczoną twarz Fergususa i czarną klapkę na jego oku.

- Zemścisz się wreszcie. Ale jak się potem będziesz czuł? Jak będziesz żył?

Drake wytrzymał jego spojrzenie. Pamiętał wyraz przerażenia w oczach Alicji, kiedy groził, że pošle jej brata do więzienia. Nie mógł sobie jednak pozwolić na litość. Po tych wszystkich latach, kiedy cierpiała biedę, będzie zadowolona, że stanie się panią bogatego domu. Jeszcze będzie mu wdzięczna.

- Będę żył tak jak dotychczas - powiedział. - Jak mi się będzie podobało. - Umoczył pióro w atramencie, dając Fergusowi do zrozumienia, że zabiera się do pracy. - Idź już. Masz swoje obowiązki. Sprawdź rachunki od sprzedawcy wina, czy przypadkiem nie przyszło mu do głowy, że może nas oszukać.

Fergus wyprostował swoją zgarbioną postać.

- Zaczynasz traktować mnie z góry? Zachowujesz się jak lord w swoim zamku.

- Nie zapomniałem, skąd pochodzę. - Drake celowo

mówił teraz jak Szkot. - Teraz odejść już, Fergusie MacAlister. Nie mam zamiaru wysłuchiwać twojego głędzenia.

Fergus patrzył na Drake'a ze złością i zaciskał swoje potężne pięści. Wreszcie, mamrocząc coś pod nosem, wycofał się do przedpokoju, zatraskując za sobą drzwi.

Drake wsadził pióro do kałamarza i podparł głowę rękami. Wstyd mu było, że tak ostro potraktował Fergususa. Nie mógł jednak znieść, kiedy próbowano zniweczyć jego plany - teraz, kiedy był już bliski sukcesu.

Postanowił zostawić lady Alicji jeden dzień na rozważenie propozycji małżeństwa. Potem miał zamiar ją odwiedzić. Gdyby nadal nie była zdecydowana, dysponował innymi środkami perswazji.

„Mimo swojego bogactwa nie będzie pan nigdy dżentelmenem”. Na wspomnienie tych słów nadal zalewała go fala wściekłości. Stała nad przepaścią, a zwracała się do niego jak królowa. Do tej pory traktował ją instrumentalnie - była pionkiem w jego grze. Teraz oczekiwał nocy poślubnej, aby pozbawić ją tej chłodnej obojętności.

Chciał pokazać dumnej lady Alicji, że nie jest kimś lepszym od niego.

Gerardzie! Dlaczego wstałeś tak wcześnie?

Alicja stała w drzwiach kuchni znajdującej się w suterenie. Brat siedział przy długim drewnianym stole, zgarbiony nad posiłkiem. Pani Molesworth, wysoka, siwowłosa kobieta, kroїła cebulę. Na widok Alicji skinęła głową.

Gerald dostał ataku kaszlu. Alicja podbiegła do niego i podała mu kubek herbaty. Kaszel brata zawsze wprawiał ją w przerażenie, chociaż starała się tego nie okazywać.

Gerald napił się herbaty.

- Dziękuję - powiedział ochryłym głosem.
- Tu jest lekarstwo - pani Molesworth trzymała łyżkę płynu pachnącego lukrecją.

Alicja wzięła od niej łyżkę i podała ją Geraldowi, który wykrzywił się na widok gęstego, ciemnego płynu.

- Nie cierpię tego smaku.
- Więc wypij szybko.

Ile już razy Alicja wypowiadała te słowa? Od wczesnego dzieciństwa Geralda dręczył kaszel w okresie wilgotnych jesieni, w zimie i wczesną wiosną. Lekarz zalecił tylko to lekarstwo i gorące okłady w razie pogorszenia.

Promień słońca błysnął na jasnych włosach Geralda. Alicja położyła mu rękę na głowie. Pamiętała, że jako dziecko zawsze starał się wylać niepostrzeżenie lekarstwo. Trzeba go było bardzo pilnować.

Teraz mógł zostać zamknięty w ciemnej celi więziennej, gdzie nikt nie będzie o niego dbał...

Gerald spojrział na nią, oddając pustą łyżkę.

- Nie przejmuj się, Ali. Nic mi nie jest.

Coś w jego oczach obudziło podejrzliwość Alicji. Miała już dość zmartwień i nieprzespanych nocy. Odłożyła łyżkę, podeszła do kuchni i zrobiła sobie filiżankę herbaty. Jej spłowiata brązowa spódnica zaszeleściła, kiedy zbliżała się

do Geralda.

- Dlaczego jesteś ubrany do wyjścia?
- Mam interes do załatwienia.
- Jaki interes?

Gerald otrząpywał z okrucichów swój elegancki strój do konnej jazdy.

- To moja sprawa.
- Powiedz mi - naciskała Alicja głosem surowej guwer-

nantki, tonem, jakiego używała, kiedy dawniej odrabiała z nim lekcje. - Jeśli znowu będziesz grał...

- Nie, nie mam takiego zamiaru. Czy myślisz, że jestem aż tak dziecinny? - powiedział lodowatym tonem.

Jest jeszcze taki naiwny, taki młody, pomyślała Alicja.

Usiadła naprzeciwko niego, zaciskając zziębnięte dłonie na gorącej filiżance.

- Spodziewam się, że nie jesteś. A jeśli chcesz, żebym ci dała spokój, to powiedz, dokąd się tak wcześniej wybierasz?

Arystokratyczna arogancja Geralda zniknęła bez śladu.

Przed Alicją siedział teraz milczący, uparty chłopiec.

Pani Molesworth wrzuciła cynowe naczynie do zlewu.

- Niech pan powie. Pana siostra i tak się o tym szybko dowie.

Gerald sięgnął po kolejny pasztecik. Jadł bardzo dużo, a był tak chudy, że prawie można mu było policzyć żebra.

- Biorę Pet na ujeżdżalnię.

Alicja odetchnęła głęboko.

- Sprzedajesz klacz?

Gerald rzucił niecierpliwie głową.

- Dzisiaj jest aukcja. Koń jest w doskonałej formie i powinien osiągnąć dobrą cenę.

Oczy Alicji napełniły się łzami. Gerald wychowywał tę siwą klacz od źrebaka w ich majątku w Northumberland i był do niej bardzo przywiązany. Przez ostatnie pięć lat, kiedy już zdążyli sprzedać inne konie oraz powóz i kiedy musieli zwolnić stajennego, Gerald sam opiekował się klaczą. Jazda po ulicach Londynu i ścieżkach Hyde Parku zawsze sprawiała mu wielką radość. Klacz była źródłem jego dumy, ostatnią oznaką ich niedawnego bogactwa.

- Och, Ger. - Alicja przechyliła się przez stół i dotknęła jego kościstych palców. - Jakie to przykre dla ciebie. Zielone oczy chłopca zaszklily się. Głośno przełknął ślinę i odwrócił głowę. Gwałtownie wstał z krzesła.

- Trzeba się do tego zabrać - powiedział sztucznie ożywionym tonem. - Nie mogę odesłać swojej staruszki nie wyszczotkowawszy jej dokładnie.

Gerald opuścił kuchnię i kierował się w stronę stajni.

Alicja piła gorącą herbatę małymi łykami, chociaż coś ją ścisnęło za gardło. Słyszała, jak pani Molesworth sieka jarzyny na zupę. Ogień szumiał w kamiennym kominku, tykał zegar. Ale te dobrze znane odgłosy nie przynosiły jej ukojenia.

Niech diabli porwą Drake'a Wildera! Zwabił łatwowiernego młodzieńca do stołu gry, wpakował w okropne długie i zmusił go, aby rozstał się z tym, co cenił najbardziej. Nie próbowała znaleźć usprawiedliwienia dla brata, ale potępiała Wildera za to, że zastawił pułapkę na naiwnego młodego człowieka.

I po tym wszystkim jeszcze oczekiwał, że ona wyjdzie za niego za męża. Alicja wzdrygnęła się. Wstyd jej było przyznać, że była taka chwila, kiedy miała ochotę przystać na jego propozycję. Oznaczałoby to koniec wszystkich długów. Codziennych kłopotów z zapewnieniem jedzenia. Miałyby nowe, piękne suknie...

Szybko jednak pomyślała sobie o matce. Nigdy nie pozwoliłaby, aby Drake Wilder praktykował swoje okrutne sztuczki na jej matce.

Przypomniała sobie również z przykrością, że zauważył, iż się zawahała. Składając swoją ofertę, był tak pewny siebie, traktował ją z góry. Wyjaśnił, że chce stać się równy arystokratom, którzy uczęszczali do jego klubu. Jej błękitna krew i nieposzlakowana opinia zapewniłyby mu wstęp do towarzystwa.

Alicja już od dawna nie uważała się za kogoś lepszego, chociaż był taki okres w jej życiu, gdy zwracała uwagę na pozory. Była bardzo próżna, radowała ją pozycja czołowej debutantki sezonu. Zmieniło się to całkowicie po jednej grze, w której jej ojciec stracił wszystko poza domem w mieście i niewielką rentą. Jego śmierć nadal ją prześladowała. Teraz, po pięciu latach skromnego, pełnego

wyrzeczeń życia, Alicja nauczyła się szanować ciężko pracujące niższe klasy społeczne.

Jednak Drake Wilder nie należał do tej kategorii. Alicja traktowała jego aspiracje z głęboką niechęcią. Nieuczciwie zdobyty majątek nie upoważniał go do obracania się w arystokratycznych sferach.

Jak dobrze się poczuła, kiedy odmówiła temu łajdakowi, którego miejsce było wśród oszustów i złodziei.

Ktoś dotknął jej ramienia. Obróciła się i zobaczyła pomarszczoną twarz kucharki.

- Przepraszam, pani Molesworth. Zamyśliłam się.
- Spokojnie, kochanie. Proszę się nie martwić o hrabiego. Chłopak chce jakoś naprawić swoją głupotę. - Pani Molesworth potrząsnęła głową. - Ale za klacz nie dostanie dwudziestu tysięcy.
- Wiem.

Alicja myślała już o sprzedaży domu, ale w obecnym stanie nie był wiele wart. Poza tym musieli gdzieś mieszkać, i to tam, gdzie matka mogła mieć spokój. Ale żeby nie martwić kucharki, nie dała po sobie poznać, jak sama jest zmartwiona.

- Przynajmniej mamy dach nad głową. Matka jest tu szczęśliwa, więc powinniśmy radować się tym, co mamy.
- Hmm - parsknęła pani Molesworth, trzymając nóż rzeźnicki w ręku. - Chętnie bym pokroiła na kawałki tego Drake'a Wildera.

Ja też, pomyślała Alicja, ale przeraziła się własnej złości.

- Nie wolno nam tak mówić. Nie mam zamiaru zniżyć się do jego poziomu.
- Pewnie taka dama jak pani nie może, ale ja chętnie bym to zrobiła. Niechby tylko ten wyrzutek zbliżył się do mnie, zaraz bym go upiekła na rożnie.

Alicja zastanawiała się, jaka byłaby reakcja pani Molesworth na wieść o jej wizycie w klubie Wildera i propozycji, że zostanie jego kochanką. Oraz na to, że Wilder roześmiał się jej w twarz i przedstawił swoją bezczelną ofertę.

Usiłując ukryć zażenowanie, Alicja wstała od stołu, żeby zdjąć z półki czajniczek do parzenia herbaty. Ta wyszczerbiona porcelana w różyczki była ostatnią pamiątką po wspaniałej zastawie stołowej.

Wsypując herbatę do dzbanuszka, poinformowała kucharkę, że zanieś mamie śniadanie; niedługo powinna była się obudzić.

Pani Molesworth wrzuciła pokrajaną marchew do żelaznego garnka.

- Zupa już się gotuje, a pani ma inne rzeczy na głowie. Ja z nią teraz posiedzę.

Alicja dobrze zdawała sobie sprawę, że kiedy z konieczności zwolniła resztę służby, cała praca spadła na tę starszą kobietę.

- Pani ma i tak za wiele pracy.

- Co tam! Mogę cerować, kiedy będę siedziała z panią hrabiną. - Pani Molesworth podała Alicji talerz. - Niech pani coś zje. Bóg jeden wie, kiedy znowu będziemy mieli paszteciki z mięsem.

Alicja przesuwiała się powoli na czworakach, czyszcząc listwy podłogowe, kiedy usłyszała stukanie do drzwi. Zastopiona w myślach, nie reagowała, dopóki pukanie nie przybrało na sile, a ona sobie nie przypomniała, że już nie ma lokaja, który otwierał drzwi.

Miała ochotę zignorować gościa, którym prawdopodobnie był jakiś wierzyciel. Postanowiła jednak otworzyć drzwi i nie odkładać tego nieprzyjemnego spotkania na potem. Była brudna, zeszywniała od pracy na klęczkach. Wrzuciła szmatę do kubelka z wodą, wytarła ręce o fartuch i podniosła się z trudem. Starając się nie patrzeć na opustoszały salon, podeszła do drzwi.

Skrzywiła się niechętnie, kiedy zobaczyła przed frontowymi drzwiami elegancki czarny powóz. Na progu stał wysoki dżentelmen, ubrany w szary surdut i szare spodnie. Na widok Alicji zdjął cylinder i uklonił się, odsłaniając siwiejącą czuprynę. Był to Richard, markiz Hailstock.

- Panie hrabio - skłoniła się Alicja, starając się jednocześnie zetrzeć ręką plamy ze spódnicy. - Cóż za niespodziewana wizyta.

- Droga Alicjo, wybacz mi to najście. - Jego szare oczy oceniły jej niestaranny strój, lecz dobre wychowanie nie pozwoliło mu na żaden komentarz. - Chciałem z tobą porozmawiać, ale jeśli bardziej odpowiada ci inny dzień...

Alicja rozstała się z nim w gniewie zaledwie przed dwoma dniami i od tamtego czasu w ogóle o nim nie myślała. Teraz obudziła się w niej nadzieja. Może jednak zmienił zdanie.

- Proszę wejść, panie hrabio.

Wprowadziła go do salonu. Zachowywała się tak, jakby miała na sobie elegancką suknię balową, a nie pogniecioną, brudną spódnicę. Na widok pozbawionego

markiz przystanął zdziwiony.

- Dobry Boże, co się tu stało? - wykrzyknął.

Alicja rozejrzała się dokoła. Zobaczyła drewnianą podłogę bez dywanów, gołe ściany ze śladami po obrazach. Łzy napłynęły jej do oczu, ale nie mogła sobie pozwolić na żadną słabość.

- Sprzedałam wszystko dziś rano - powiedziała obojętnym tonem.

Przed niespełną godziną wóz handlarza wywiózł meble z różanego drzewa i zabytkowy dywan. Zabrał też pianino, na którym grała jako mała dziewczynka, a także kolekcję porcelanowych figurek, które kiedyś zbierała jej matka. Nie było też biurka, przy którym Alicja spędziła dwa ostatnie dni, przeglądając rachunki i zastanawiając się, jak spłacić wierzycieli. Dwadzieścia trzy gwinee w złocie, które za to wszystko otrzymała, nie starczą na długo. Zamiast poddawać się rozpacz, zabrała się do szorowania podłóg i czyszczenia sztukaterii.

- Proszę, niech pan siada. - Alicja wskazała lordowi Hailstockowi dwa krzesła i małą kanapę przy kominku. Zostawiła je, żeby mieć gdzie siedzieć wieczorami z matką i Geraldem. Może nawet uda jej się przekonać panią Molesworth, aby przychodziła tu ze swoją robótką.

- Jak się miewa James? - spytała Alicja.

Wzrok Hailstocka przygasł na wspomnienie jego jedynaka, inwalidy.

- Czuje się dobrze, ale nie przyszedłem tu, aby o nim rozmawiać. Chcę porozmawiać o tobie.

Posadził Alicję obok siebie na kanapie. Doceniała jego wyszukane maniery, wyraz troski na szlachetnej twarzy. Markiz Hailstock był wdowcem. Jego żona nie żyła od roku. Alicja знаła go całe życie - był przyjacielem jej rodziców. Matka Alicji wychowywała się razem z jego pierwszą żoną,

Claire. Początkowo, kiedy Alicja zorientowała się, że markiz stara się o jej rękę, była zażenowana. Cieszyła się, kiedy przynosił jej drobne prezenty, słodczyce, kwiaty i książki. Miło było z nim rozmawiać. Lubiła go, ale nie kochała tą romantyczną miłością, o jakiej niegdyś marzyła. Mimo wszystko sądziła, że mogłaby być z nim szczęśliwa. Ich poglądy były jednak rozbieżne w jednej kwestii.

Hailstock ujął zniszczoną rękę Alicji w swoje dłonie. Wiedziała, że jej ręce są szorstkie i czerwone, a paznokcie połamane.

- Moja droga Alicjo - powiedział - nie mogę znieść, że żyjesz w takim ubóstwie. Pochodzisz przecież z jednej z najstarszych i najbardziej arystokratycznych rodzin w Anglii.

Alicji zaświtał promyk nadziei. Może przyszedł, żeby przyznać, że nie miał racji? Że nie będzie stawiał żadnych warunków co do ich małżeństwa?

- Nie mam innego wyjścia - powiedziała. - Pan przecież wie o długu Geralda. Pan Wilder będzie się dopominał o jego zwrot.

Oczy Hailstocka pociemniały.

- Ten łotr! Twój brat nie odpowiada za tę ułomność, którą odziedziczył po ojcu. Potępiam Wildera, że wykorzystuje słabość jego charakteru.

- Gerald dostał nauczkę, jestem tego pewna.

Alicja pomyślała o sprzedaży jego ukochanej klaczy i coś ją znowu ścisnęło za gardło.

- Wiem, że na pewno nie chciał świadomie skrzywdzić mamy i mnie.

- W każdym razie tego, co się stało, nie da się cofnąć. Młoda dama nie powinna prowadzić takiego trybu życia jak ty. - Hailstock rozejrzał się po pustym salonie.

- Cóż innego mi pozostaje? - szepnęła Alicja.

- To, o czym rozmawialiśmy przed dwoma dniami, kiedy przyszłaś prosić mnie o pomoc. - Hailstock dotknął jej policzka i głęboko spojrzął w oczy. - Wyjdź za mnie, kochanie. Z własnej woli nie dałbym temu łajdakowi Wilderowi ani pensa, ale spłaciłbym ten dług, gdybyś została moją żoną. Przyszedłem dziś z nadzieją, że ponownie to przemyślałaś.

Byłoby wspaniale, gdyby mogła przerzucić na niego wszystkie swoje kłopoty, pozwolić mu opiekować się sobą i znowu żyć jak prawdziwa dama. Musiała jednak zadać to pytanie.

- Czy to oznacza, że zmienił pan zdanie w sprawie mamy? Czy pozwoli jej pan mieszkać z nami?

Ściągnął brwi.

- Musisz zrozumieć, że nie jest to możliwe, i zgodzić

się, że lady Brockway powinna być tam, gdzie zajmą się nią odpowiedni ludzie.

- Ja się nią odpowiednio zajmuję! - krzyknęła Alicja. - Mama i tata byli niegdyś pana przyjaciółmi. Pamiętam, że gdy byłam dzieckiem, obserwowałam was, siedząc u góry na schodach. Rozmawialiście i śmieliście się wszyscy razem przy okazji uroczystych obiadów i bali maskowych. Mama była wtedy taka szczęśliwa. Zawsze była najpiękniejsza.

- Wszystko już dawno minęło - wtrącił markiz. - To smutne, ale czas płynie i ludzie się zmieniają. Nic już nie wróci matki takiej, jaką podziwiałaś.

- Ja ją nadal podziwiam - zaprzeczyła gorąco. - I tu właśnie się różnimy. Ja jej nie traktuję jak niepotrzebnego sprzętu, który można wyrzucić, ponieważ jego obecność sprawia panu kłopot.

Hailstock puścił jej rękę. Siedział teraz sztywny, bez uśmiechu na twarzy.

- Pomyśl, moja droga. Jeśli odrzucisz moją ofertę, nie znajdziesz nikogo, kto zechce tyle zapłacić za prawo poślubienia cię. Twój brat pójdzie do więzienia, a ty i twoja matka skończycie w przytułku. Czy moja propozycja nie jest lepsza?

Alicję przeniknął dreszcz. Była wściekła, ale również przerażona.

- Nawet gdybym miała głodować, nigdy nie oddam mamy obcym ludziom. I to jeszcze do takiego okropnego miejsca, jakie pan proponuje...

- Panienko! - Ktoś biegł korytarzem, a po chwili wpadła do salonu pani Molesworth, czerwona na twarzy, w przekrzywionym czepku. - Panienko, niech pani szybko idzie! Alicja zerwała się z kanapy.

- Czy coś się stało mamie?

- Tak. Przed chwilą zbierała kwiaty w ogrodzie, była wesola, śpiewała, kiedy ja wyrywałam chwasty. Weszłam na chwilę do kuchni, żeby zajrzeć do zupy, a kiedy wróciłam....

Pani Molesworth przycisnęła drżącą rękę do ust.

- Proszę mówić.

- Zniknęła. Nigdzie jej nie ma!

Kwaciarka przysiadła na ławce w parku, trzymając

na kolanach koszyk z żonkilami i krokusami. Jej delikatna twarz ukryta była pod rondem kapelusza ze słomki, ozdobionego szarfą z różowego tiulu. Zniszczona czarna perleryna zwisała ze szczupłych ramion na pocerowaną spódnice. Jej stopy były bose.

- Kwiatki na sprzedaż! - wołała, trzymając bukiet w ręku. - Proszę, kupujcie moje piękne kwiatki. Przechodnie zatrzymywali się i patrzyli z ciekawością. Niańka pchająca wózek zwolniła kroku. Elegancki dżentelmen skrzywił się z niesmakiem. Dwie modnie ubrane mieszczki zatrzymały się z daleka, wymieniając komentarze, jakby bały się podejść bliżej.
 - Kompletna wariatka - mruknęła wysoka matrona.
 - To skandal - zawtórowała jej pulchna towarzysza. - Nie nadaje się do przebywania między przyzwoitymi ludźmi...
 - Jakie szczęście, że nie ma tu przyzwoitych ludzi - wtrąciła Alicja.
- Kobiety patrzyły na nią, oniemiałe.

Alicja, której serce jeszcze mocno biło ze strachu, z przyjemnością patrzyła na ich zażenowanie. W tym wypadku nie wahałaby się wykorzystać pozycji swojej rodziny, aby uciszyć te komentarze.

Wysoka kobieta skłoniła się.

- Pani hrabina! To dopiero niespodzianka. Jej zażywna towarzysza natychmiast poszła w jej ślady. Alicja powiedziała wyniosłym tonem.
- Należałoby złożyć ukłon lady Brockway.
- Tak, ale, ale... - wyjąkała jedna z kobiet - już pora na lunch. Chodź, Louise.

Obie kobiety skierowały się szybkim krokiem do jednego ze stojących przy skwerze domów.

Alicja miała ochotę jeszcze coś powiedzieć tym starym plotkarom, ale powstrzymała się. Nie powinna zrażać sobie sąsiadów, bo to może zaszkodzić mamie.

Ze ściśniętym gardłem zbliżała się do ławki. Na widok Alicji kwaciarka uśmiechnęła się szeroko.

Jej niebieskie oczy błyszczały, kiedy pokazywała bukiet przewiązany wystrzępioną różową wstążeczką.

- Dwa peny, panienko. Dwa peny za najładniejsze kwiaty w całym Londynie.

Alicja uśmiechnęła się do matki. Wzięła więdnące krokusy

i powąchała je. Zawsze było jej smutno, kiedy matka jej nie poznawała. Dzisiaj Eleanor lady Brockway, miała na twarzy obcą maskę.

Alicja, jak zwykle, weszła w rolę, którą odgrywała jej matka.

- Dziękuję, ale nie wzięłam ze sobą portmonetki. Czy nie zechciałaby pani pójść ze mną do domu?

- Możesz wziąć te kwiatki za darmo - powiedziała lady Eleanor. Swoją arystokratyczną wymowę zabarwiła teraz akcentem z przedmieścia. - Będę jeszcze tu sprzedawać.

Alicja nie była tego pewna. Jej matka przyciągała oburzony wzrok nie tylko przechodniów, ale również mieszkańców pobliskich domów. Wiele osób wyglądało przez okno. Alicja miała ochotę pokazać im język, ale przede wszystkim musiała zabrać matkę do domu, żeby nikt się tu z niej nie wyśmiewał.

- Ja jednak chcę zapłacić - powiedziała. - Proszę pójść ze mną. To niedaleko. - Poprawiła matce pelerynę, wzięła ją pod łokieć i pomogła wstać.

- Ale niestety - wargi lady Eleanor zadrżały - nikt ich ode mnie nie kupuje. Nikt.

Alicji zrobiło się żal matki.

- Proszę się nimi nie przejmować. Wulgarni ludzie nie znają się na ładnych kwiatkach.

Matka Alicji poweselała.

- Tak. Masz rację.

Prowadząc matkę przez park, Alicja zerknęła na pobliskie domy. Ich dom był podobny do innych - trzypiętrowy, ozdobiony pilastrami, z kilkoma kominami na dachu. Za-uważyła jakiś pojazd, zbliżający się do niego.

Zgrabny czarny powóz, ze stangretem w liberii na koźle, zaprzężony był w dwa piękne, gniade konie. Zatrzymał się w tym samym miejscu, gdzie przed chwilą stał pojazd lorda Hailstocka. Kiedy pani Molesworth wbiegła z wiadomością o zaginięciu lady Eleanor, markiz od razu wyszedł. Alicja nie zwróciła nawet uwagi na jego niechlubną ucieczkę, przejęta zniknięciem matki.

Westchnęła. To był na pewno gość do Geralda, jeden z tych młodych elegantów, chociaż ostatnio rzadko się pokazywali, zrażeni niechęcią, jaką im okazywała.

Mogła przeprowadzić matkę od tyłu, ale ich dom znaj-

dował się w środkowym rzędzie, musiałaby więc natknąć się na nową sforę plotkarzy, obejść cały kwartał i wejść od strony stajni. Wolała nie narażać matki na kolejne przykrości.

Przy przechodzeniu przez ruchliwą jezdnię Alicja obejmowała matkę troskliwie. Szczuplutka jak młoda panienska, lady Eleanor przeskakiwała lekko przez nierówny bruk, nucąc jakąś melodię. Zatopiona we własnej rzeczywistości, nie zwracała uwagi na wyglądających przez okna sąsiadów. Alicja szła z podniesioną głową, zadowolona, że matka nie zdaje sobie sprawy, ile strachu i głębokiej niechęci jej stan budził w ludziach. Najlepiej jej było w domu, pod opieką kochającej rodziny.

Lady Eleanor lubiła jednak wychodzić z domu, kiedy tylko spuściło się ją z oczu.

Musiały obejść powóz. Jego czarne, błyszczące w słońcu drzwi pozbawione były herbu. Stangret nie obdarzył Alicji nawet jednym spojrzeniem.

Alicja weszła już na stopień prowadzący na taras, kiedy usłyszała, że ktoś otwiera drzwi powozu. Obróciła się szybko, zasłaniając sobą matkę. Z uprzejmym uśmiechem miała zamiar poinformować tego dandysa, że brat jeszcze nie wrócił z ujeżdżalni.

Jej plan runął, kiedy wysoki mężczyzna wysiadł z powozu. Czarny lok opadał mu na czoło, niebieskie oczy zwrócone były w jej kierunku. Eleganckie czarne ubranie i srebrna kamizelka oznaczały dżentelmena, ale Alicja nie dała się zwieść tym kosztownym rekwizytom.

Dla niej Drake Wilder był uosobieniem łajdaka. Jego silna, muskularna sylwetka i zmysłowe usta niosły zapowiedź grzechu. Serce Alicji zabiło szybciej - przypomniała sobie ten żenujący pocałunek i okropny fakt, że jest mu winna dwadzieścia tysięcy gwinei.

Czyżby przyjechał, aby żądać oddania długu? Czy też chciał powtórzyć swoją nedorzeczną propozycję?

Ale najważniejszy był teraz lęk o matkę i o to, żeby on nie robił sobie z niej żartów. Alicja słyszała, jak matka nuci za jej plecami.

Szczęśliwie Wilder patrzył tylko na Alicję, kiedy witał się z nią uściskiem ręki. W przeciwieństwie do Hailstocka, nie nosił rękawiczek; jego silna, gorąca dłoń obejmowała

jej chłodne palce.

- Miło mi panią widzieć, hrabianko.
- Nie jest pan tu mile widziany, panie Wilder.
- Widzę, że nadal rozpamiętuje pani ten pocałunek.

Oczy mu się śmiały. Zanim zdołała odpowiedzieć, podniósł jej rękę do ust. Alicję oblała fala gorąca. To ze złości, pomyślała. Bawił się z nią, prowokował, żeby się niemądrze zachowywała. Nie była do tego przyzwyczajona. Wyrwała mu rękę.

- Nigdy niczego nie rozpamiętuję - powiedziała lodowatym tonem. - Proszę wybaczyć, ale teraz nie przyjmuję gości.

Odwrociła się od niego, żeby jak najszybciej wprowadzić matkę do domu. Lady Eleanor wykorzystała moment i wyrzła z za pleców Alicji.

- Witam pana. Czy nie kupiłby pan bukietu dla swojej dziewczyny?

Wilder uniósł brwi do góry na widok koszyczka z połamanymi kwiatkami. Alicja modliła się, żeby nie rozpoznał w kwiaciarce jej matki.

Ale jej nadzieja spełzła na niczym.

- Lady Brockway - odezwał się. - Widzę teraz, po kim Alicja odziedziczyła urodę.

- Alicja? - Lady Eleanor zmarszczyła brwi. - Znałam kiedyś dziewczynę, która miała na imię Alicja. Była bardzo ładna.

Alicja objęła matkę i usiłowała wprowadzić ją na schody, aby mogła schronić się w domu, zanim Wilder powie jej coś niemiłego.

- Nie zwracaj na niego uwagi - powiedziała. - On się nie zainteresuje kwiatami. Pamiętaj, że mam dla ciebie dwa peny.

- Nie zainteresuje, też coś.

Lady Eleanor zatrzymała się na tarasie i uśmiechnęła do Wildera spod szerokiego randa kapelusza.

- Taki przystojny dżentelmen z pewnością stara się o jakąś dziewczynę. Potrzebne mu są kwiaty.

- Przykro mi, mam, ale ten pan właśnie wychodzi.

A my...

- Chwileczkę. Naprawdę chcę kupić kwiaty.

Wilder dwoma susami pokonał schody na taras, blokując przejście do drzwi. Skłonił się szarmancko przed lady Eleanor.

- Czy byłaby pani tak dobra i pokazała mi swoje kwiaty?
- Oczywiście, miły panie. - Podniosła swój koszyk z radosnym śmiechem. - Proszę oglądać, jak długo pan chce. Alicja bacznie obserwowała tę scenę. Była spięta, gotowa interweniować, gdyby Wilder ośmielił się wyśmiewać z jej matki. Nie zawahałaby się nawet go uderzyć. Gotowa była odepchnąć go brutalnie, aby móc wprowadzić matkę do domu. Tam będzie się czuła bezpiecznie.
- Niech pan wybierze najładniejszy bukiet. Może ten? - Lady Eleanor wyciągnęła z koszyka pęczek przywiedłych krokusów. - Na pewno chciałby pan najpiękniejsze kwiaty dla swojej wybranki.
- Oczywiście. - Wilder rzucił Alicji ironiczne spojrzenie. Alicję ogarnęło nieznanne jej przedtem uczucie. Jego oczy mówiły, że jest godna pożądania... Ale przecież ten łobuz chciał ją poślubić. Posłużyć się nią jak wytrychem do zamkniętego kręgu arystokratycznego towarzystwa. I mieć ją w swoim łóżku. Nie mogła jednak oderwać wzroku od jego wygiętych w półśmiechu ust. Zacisnęła palce na jednym bukietku.
- Proszę wybrać kwiaty i odejść. Wilder włożył rękę do wewnętrznej kieszeni surduta i wyjął złotą gwineę, którą wręczył lady Eleanor.
- Kupię wszystkie kwiaty - powiedział uwodzicielskim tonem. - To powinno pokryć ich cenę. Alicja patrzyła w osłupieniu, kiedy on wybierał kwiaty z koszyka. Żółte, białe, różowe i fioletowe - wszystkie już trzymał w ręku. Żonkile zostawiły żółty ślad na jego surducie. Nie zwrócił na to uwagi, wręczając bukiet Alicji.
- To dla ciebie, pani mojego serca. Zdumiona Alicja przycisnęła bukiet do piersi, wdychając silny zapach kwiatów. Zabrakło jej słów. Jaki podstęp krył się za tym ekstrawaganckim gestem? Musiał być jakiś powód. Mężczyźni pokroju Drake'a Wildera nie robili niczego bez ukrytego celu. Zapewne zacznie za chwilę wyśmiewać się z jej matki i doprowadzi ją do płaczu. Lady Eleanor klasnęła w dłonie. Pusty koszyk zwiślał jej z ramienia, złota gwinea błyszczała wśród opadniętych płatków.
- Ach tak, ona jest ładna. I bardzo uległa.
- Hmm - zmrużył żartobliwie oczy. - Jesteśmy ładną parą. Doskonale dobraną.
- Tak - powiedziała lady Eleanor, obdarzając ich czułym

spojrzeniem. - To brzmi jak cytat z romantycznej powieści.
- Cieszy mnie pani przyzwolenie. - Szybko objął Alicję

i przyciągnął do siebie. W obu rękach miała kwiaty, więc nie mogła go odepchnąć.

- Wiedziałem od pierwszej chwili, że jesteśmy sobie przeznaczeni.

Miał nawet czelność mrugnąć do Alicji, jakby ona również chciała brać udział w tych żartach.

Miała ochotę uderzyć go w tę jego urodziwą twarz.

Trzymał ją w taki sposób, jakby była jego własnością, wygraną w kości. Jednak gniew Alicji zelżał, kiedy zobaczyła uśmiech na twarzy matki, co niewątpliwie było jego zasługą.

Ale urok tego łobuza był tylko sposobem uwodzenia kobiet. Nic go nie obchodziła matka Alicji, na pewno chciałby zamknąć ją w domu wariatów, a teraz kpi z niej. Ta przerażająca myśl dała jej siły do działania. Wysunęła się z jego objęć.

- Chodź - zwróciła się do matki. - Pomożesz mi włożyć kwiaty do wody.

Lady Eleanor zachichotała, kiedy Wilder otworzył drzwi i uprzejmie wprowadził ją do holu. Alicja nie spuszczała z niego oczu, czujnie śledząc, jak zachowuje się w stosunku do matki. Ale on okazywał matce jedynie uprzejme zainteresowanie, prowadząc ją ostrożnie i chwając jej kapelusz. Pani Molesworth ukazała się nagle w ciemnym korytarzu.

- Pani hrabino! Ale nas pani przestraszyła! - Rzuciła Wilderowi zdziwione spojrzenie.

Widać było, że kucharka nie wie, kim on jest, a Alicja nie miała zamiaru jej tego uświadamiać. Nie chciała doprowadzać do konfrontacji, więc tylko delikatnie potrząsnęła głową. On odejdzie, kiedy się dowie, że bez względu na wysokość długu, ona nie pozwoli mu kpić ze swojej rodziny. Alicja podeszła do matki i włożyła kwiaty do koszyka.

- Potrzebny ci będzie wazon - powiedziała. - Czy mogłaby pani zabrać mamę do kuchni?

Kucharka skinęła głową i poprowadziła lady Eleanor korytarzem. Słychać było jej podniecony głos.

- Popatrz! - Sięgnęła do koszyka. - Mam gwineę! Dostałam ją od tego uprzejmego dżentelmena. On na pewno kocha się w mojej córce.

Na twarz Alicji wystąpił rumieniec. Świadoma obecności Wildera, przybrała dumną postawę. Szczęśliwie pani Molesworth tylko uśmiechnęła się, słysząc wypowiedź matki, i odprowadziła ją do kuchni.

Aby jak najszybciej pozbyć się Wildera, Alicja obróciła się w jego stronę, z ostrą odprawą na końcu języka. Ale jego już nie było. Nawet nie usłyszała, kiedy odszedł.

Zobaczyła go w bibliotece. Oglądał resztki książek na opustoszałych półkach. Alicja skierowała się więc również do tego ponurego teraz pokoju, w którym za życia ojca stały skórzane fotele, a półki były pełne pięknie oprawnych tomów. W tej chwili nie było tam ani mebli, ani nawet ognia na kominku. Było jej przykro.

- Panie Wilder. Muszę pana prosić, żeby pan opuścił nasz dom. Natychmiast.

Równie dobrze mogłaby przemawiać do pustych półek.

Wilder, ze skupioną twarzą, przeglądał jakąś starą książkę.

- Rzadki egzemplarz Plutarcha, Moralia. A ja szukałem tego po całym Rzymie.

Czyżby on czytał po łacinie? Właściwie to nie ma żadnego znaczenia, czy on jest wykształcony, czy też nie. To nie ma nic wspólnego z jego niepożądaną obecnością w tym domu.

- Proszę odłożyć książkę - powiedziała ostrym tonem. - A kiedy następnym razem będzie pan chciał widzieć się ze

mną, proszę przysłać wiadomość. Wolalabym, aby nasze rozmowy odbywały się w innym miejscu.

- Chciałbym mieć tę książkę w swojej kolekcji. - Wilder nie odrywał oczu od książki. - Niech pani poda swoją cenę.

- Jest pana - za dwadzieścia tysięcy gwinei.

Uśmiechnął się szeroko, ukazując białe zęby.

- Bardzo sprytnie. Jednak zrezygnuję.

Zamknął książkę i odłożył ją na półkę. Przyglądał się jej badawczo. Słońce wpadało przez zasunięte drewniane żaluzje, rzucając mu cienie na twarz. Jego wzrok był tak intensywny, że Alicji wydawało się, że stoi przed nim naga i że nic się przed nim nie ukryje.

- Mam dla pana dwadzieścia trzy gwinee - odezwała się wreszcie. - Naturalnie będzie pan chciał odjąć od tej sumy gwineę, którą dał pan mojej matce.

- Nonsens. To była transakcja handlowa.

- Hrabina Brockway nie jest żebraczką.

Wilder uniósł brwi do góry. Był rozbawiony. Powoli zaczął się zbliżać do Alicji. Obserwowała każdy jego ruch - był tak zgrabny i męski. Drewniana podłoga nawet nie | zaskrzypiała pod jego błyszczącymi butami.

Postanowiła, że nie będzie uciekać, chociaż serce coraz szybciej jej biło i miała wilgotne dłonie. Stała w drzwiach biblioteki, wszędzie było cicho, cały dom był opustoszały. Nie słychać było nawet tykania zegara, ponieważ został sprzedany razem z meblami.

Zatrzymał się tuż przed nią. Nie odsunęła się, nie chciała okazać strachu temu bezczelnemu łajdakowi.

Przesunął palcami po jej szyi, potem jego ręka przeniosła się na sukienkę. Alicja zadrżała pod tą pieszczotą i mimo swego postanowienia, cofnęła się.

- Proszę mnie nie dotykać.

Uśmiechnął się w swój czarująco-ironiczny sposób. Alicja gwałtownie złapała powietrze.

- Złościca - powiedział, pokazując jej fioletowy płatek, który trzymał w palcach. - Po prostu to przyczepiło się do - spojrzał na jej piersi - pani sukni.

Alicja nie mogła znieść spojrzenia tych tak intensywnie niebieskich oczu. Podniósł płatek do nosa i powąchał.

Ogarnęła ją fala gorąca. Pomyślała, że on chce chyba wdychać zapach jej ciała.

- Wygląda pani na przerażoną - powiedział aksamitnym głosem. - Proszę się uspokoić, nie przyszedłem tu po to, aby panią uwieść.

Czy myślał, że jest taka głupia, aby mu wierzyć?

- Proszę powiedzieć, o co panu chodzi, i wyjść stąd. Nie chcę denerwować matki, nie chcę, żeby się zorientowała, kim pan jest.

- Próżna obawa. Ona na pewno nie wie o głupstwie, jakie zrobił pani brat. Pani by jej tego w żadnym wypadku nie powiedziała.

Alicja rozzłościła się.

- Pan jej też tego nie powie. Nie chcę, aby pan zbliżał się do tego domu.

Wilder zacisnął usta.

- Nie widzę nic zabawnego w dokuczaniu pani matce.

- Gdyby tylko miał pan okazję, zadrwiłby pan z niej.

Znam takich jak pan. To udawanie, że chce jej pan zrobić przyjemność. W gruncie rzeczy wyśmiewa ją pan w duchu

cały czas.

- Nie należę do osób, które drwią z tego, czego nie rozumieją.

- A pan ją rozumie? Dlaczego miałby pan być dla niej miły? Proszę mi podać jakiś powód takiego zachowania.

Wzruszył ramionami. Miał chmurną twarz.

- Moja matka była aktorką - odwrócił się i zaczął chodzić po pokoju. - Kiedy uczyła się roli, często brałem w tym udział. Raz była Ofelią, a drugi raz królową szkocką. - Zatrzymał się przy kominku i po chwili dodał: - Widzi pani więc, że udawanie kogoś innego wydaje mi się zupełnie naturalne. Czy teraz będzie się pani wyśmiewać ze mnie i z mojej matki?

Alicja była zadowolona. Zobaczyła w nim nagle ciemnowłosego chłopczyka, który stał przed ubraną w kostium teatralny matką i odpowiadał na jej kwestie. Jak dziwne było to porównanie z mamą, która przebierała się za kwiaciar-kę albo Kleopatę zależnie od tego, co jej przyszło do biednej, szalonej głowy.

Alicja otrząsnęła się z tych myśli. Jego matka była zdrowa.

- Czy pana matka nadal gra w teatrze? - spytała.

- Ona nie żyje - uciał. Dyskusja o przeszłości była zakończona. - Ale dosyć o mnie. Przyszedłem porozmawiać o nas. O nas. Alicja zadrżała, słysząc to połączenie. Zaczęła mówić szybko.

- Wkrótce będę miała dla pana więcej pieniędzy. Mój brat sprzedaje Pet.

- Pet?

- Swoją klacz. - Coś ścisnęło ją w gardle, ale szybko się opanowała. - Jak pan widzi, robimy wszystko, żeby pana spłacić.

Wilder roześmiał się głośno.

- Nawet najlepszy koń wart jest jedynie znikomą część waszego długu.

- Tymczasem te pieniądze będą panu musiały wystarczyć. - Odetchnęła głęboko. - Chyba że przemyślał pan moją propozycję... że zostanie pana kochanką.

Chociaż stał daleko, jego ostry wzrok przenikał ją na wylot.

- Pani dobrze wie, hrabianko, że chodzi mi o pani rękę. Och, dobry Boże, pomyślała, tylko nie to.

- To nie jest możliwe.
- Chodzi o lady Brockway, prawda? Zgadzam się, żeby mieszkała z nami. - Uśmiechnął się. - Proszę nie zapominać, że mamy jej błogosławieństwo.

Alicję ogarnęło uczucie nienawiści do tego mężczyzny. Nienawidziła go za żarty, za gładkie kłamstwa, jakie wygłaszał jej matce. Nie mogła mu wierzyć, nie odważyłaby się obdarzyć takiego człowieka swoim zaufaniem. Słabo jej się robiło na myśl, że ten mężczyzna miałby być jej mężem. On był graczem, zwabiał niedoświadczonych młodych ludzi w pułapkę hazardu. Jej ojciec niegdyś padł ofiarą takich ludzi, a teraz Gerald... łatwowierny chłopak, który może umrzeć, jeśli zamkną go w wilgotnej, więziennej celi. Ale ona nie da się pokonać. Wilder nie zabierze jej wszystkiego. Na szczęście mieli dom, który bezsprzecznie był ich własnością i azylem mamy.

- Wezmę pożyczkę pod hipotekę domu - powiedziała swobodnym tonem. - To pokryje dług.

- Niestety, to nie wchodzi w rachubę - odpowiedział Wilder.

Sięgnął do kieszeni surduta, wyjął zwinięty kawałek papieru i wyciągnął rękę w jej kierunku. Oczekiwał, że podejdzie i weźmie go od niego. Alicja nie chciała iść na żadne, nawet najmniejsze ustępstwa, ale jeśli ten dokument dotyczył długu, to wiedziała, że powinna się z nim zapoznać. Wyprostowała się dumnie i podeszła do niego. Obserwował ją uważnie. Bała się tego mężczyzny, ale starała się nie dać tego po sobie poznać.

Ich dłonie zetknęły się, kiedy brała od niego dokument. Nie okazała nadmiernej ciekawości, chociaż ją czuła. Wolnym krokiem podeszła do okna. Zobaczyła podpis Geralda. Kiedy zrozumiała, co on oznaczał, przerażenie pozbawiło ją tchu.

Był to zapis hipoteczny, przekazujący dom Drake'owi Wilderowi.

Teraz ten dom jest moją własnością.

Ten pełen satysfakcji głos docierał do Alicji jakby z oddali. Czuła ucisk ramy okiennej na ramieniu. Widziała pyłki kurzu wirujące w słońcu. Ręka, w której trzymała dokument, drżała. Matka nie miała już swojego bezpiecznego schronienia. Ktoś dotknął jej ramienia.

- Czy nie ma pani nic do powiedzenia na ten temat? Stał przy niej Drake Wilder. Przed chwilą znajdował się w innym kącie biblioteki, ale Alicja była zbyt otępiąta, żeby poczuć zaskoczenie. Zauważyła tylko błyszczące guziki przy rękawie jego surduta. Nie mogła oderwać wzroku od aktu notarialnego. Mógł przecież oznaczać wyrok śmierci na jej matkę.
- Czy ma pani zamiar zemdleć?
- Zemdleć?
- Jest pani śmiertelnie blada. Czy w tym cholernym pokoju nie ma żadnego krzesła?
- Sprzedane.
- Co będzie z mamą?
- W takim razie usiądzie pani na schodach. Idziemy.

Objął ją w pasie i pociągnął za sobą. Alicji szumiało w uszach.

Drake Wilder wymusił na Geraldzie zastawienie domu.

Dlaczego brat nic jej nie powiedział?

Nie mogła sobie tego wytłumaczyć. Wiedziała tylko, że Drake Wilder przełamał jej ostatnią linię oporu, ostatni przyczółek niezależności. Zostaną wyrzuceni na ulicę.

Chyba że zgodzi się na małżeństwo z tym szulerem.

Czarne płatki latały jej przed oczami. Potknęła się o próg.

Dokument wypadł jej z ręki na marmurową posadzkę w holu.

Pochyliła się, aby go podnieść.

Wilder był szybszy. Chwycił papier i podał go jej. Ich dłonie znowu się spotkały.

Patrzył na nią zatroskanym wzrokiem. Można by było przypuszczać, że martwi się o nią. Lecz Alicja była pewna, że zna jego prawdziwe intencje.

Ona zupełnie go nie obchodziła. Gdyby to miało pomóc w jego bezwzględnych zamierzeniach, Drake Wilder wyrzuciłby ją i jej rodzinę na bruk. Dlaczego ktoś taki jak on ma prawo rujnować im życie?

Nagle poczuła jego ciepłą dłoń na swoim policzku.

- Jest pani zimna jak lód.

To pozorowane współczucie rozwścieczyło Alicję. Odepchnęła go z całej siły.

- Zuchwalec!

Wilder zachwiał się, oczy mu błyszczały.

- Cnotka - powiedział zimno.

- A pan niech mnie już nigdy nie dotyka. - Alicja zgniotła dokument w ręce i rzuciła w jego stronę. Złapał go w locie.
- Mąż ma prawo dotykać swojej żony.
- Pan nie jest moim mężem.
- Ale będę. Jak tylko uda się załatwić wszystkie formalności.

Jego pewność siebie spowodowała, że Alicja weszła ponownie w rolę wielkiej damy. Już teraz nie da się wyprowadzić z równowagi. Podniosła dumnie głowę.

- Mamy jeszcze dziedziczną posiadłość. Tego nam pan nie odbierze.
- Ten dom jest w ruinie. Nie nadaje się do zamieszkania. To, że Wilder wiedział o tym, wyprowadziło ją jednak z równowagi. Dwa lata wcześniej ich dwór w Northumberland padł ofiarą pożaru. Teraz w wypalonej skorupie domu hulał wiatr.
- W takim razie znajdę innego męża. Dzentelmena.
- Z przypadkiem choroby umysłowej w pani rodzinie? Wątpię.

Wyglądził pognieciony przez Alicję dokument i schował go do kieszeni.

- Arystokracja przykłada wielką wagę do nieskazitelnego rodowodu. Nawet markiz Hailstock nie chce przyjąć pani matki do swego domu. Alicja osłupiała. Skąd Wilder to wszystko wiedział? Jak mógł się dowiedzieć, że Richard odmówił poślubienia jej, bo nie chciała odesłać matki do domu wariatów. Nagle zrozumiała.

- Szpiegował mnie pan.
- Dobrze jest znać przeciwnika. Była to gorzka porażka. Wilder zapędził ją w sytuację bez wyjścia, ukradł jej dom, przewidział każdy ruch.
- Dlaczego akurat ja? - spytała. - Jest pełno zubożałych arystokratek, które wyjdą za pana dla pieniędzy. Są damy z dobrych rodzin, które mają większe wzięcie w towarzystwie niż ja.

Wilder wzruszył ramionami.

- Pewnie tak. Ale w tym wypadku pani brat dopomógł naszemu losowi. Pani osoba wystarczy dla moich celów. Jego cele. Alicja postanowiła, że skoro musi się poddać, wysunie przynajmniej swoje żądania.

- Wezmę pod uwagę pana propozycję - powiedziała lodowatym tonem - pod dwoma warunkami. Po pierwsze, podpisze pan zobowiązanie, pozostawiające mi wyłączną opiekę nad matką. Gdziekolwiek zamieszkam, ona będzie ze mną. Nigdy nie pozwolę panu na zamknięcie jej w zakładzie. Zacisnął usta.

- Już pani mówiłem, że nie pragnę pozbyć się lady Brockway.

- Dlaczego miałabym wierzyć mężczyźnie, który szantażem zmusza kobiety do małżeństwa? - Alicja potrząsnęła głową. - Jeśli pan nie podpisze tego zobowiązania, w żadnym wypadku nie zgodzę się na ślub.

Skinął głową.

- Jak pani sobie życzy. A drugi warunek?

- Że będzie to małżeństwo czysto formalne.

Roześmiał się głośno.

- To zabawne. Nie dalej jak wczoraj chciała pani zostać moją kochanką.

Zaczerwieniła się.

- Reguły gry uległy zmianie. Gramy o podwyższoną stawkę.

- Moja mała pruderyjna dziewico! - Wilder patrzył na nią z rozbawieniem.

Alicja zdołała opanować gniew. Stała sztywno wyprostowana.

- Zapewniam pana, panie Wilder, że mówię poważnie. Nigdy nie wpuszczę pana do mojej sypialni.

- Ludzie często żałują słów wypowiedzianych w gniewie.

- Widocznie nie miał pan do czynienia z ludźmi, którzy posiadają moralny kręgosłup.

- Wiem tylko, że moralny kręgosłup bardzo przeszkadza w łóżku.

Alicja zacisnęła wargi.

- Zawrzemy uczciwą umowę. Ja żądam anulowania długów mojego brata. Pan chce być wprowadzony do towarzystwa. Nie mamy wobec siebie innych zobowiązań.

W oczach Wildera pojawił się zimny błysk. Alicja nie wiedziała, do czego ten człowiek zmierza. Umiała przewidywać reakcje ludzi z własnego środowiska, ale on pochodził z półświatka, gdzie honor był oznaką słabości.

- Zaakceptuję oba warunki z jednym zastrzeżeniem - powiedział. - Że będę miał prawo nakłaniać panią do dzie-

lenia ze mną łoża.

Alicja przypomniała sobie posążek w jego gabinecie i przed jej oczami przesunął się obraz - to ona siedzi na nim, zupełnie naga. Na tę myśl ogarnęło ją żenujące, ale przyjemne uczucie.

Opanowała się szybko.

- Nie. Nie dowierzam panu, może pan chce użyć siły.

Patrzył na nią z rozbawieniem.

- Wręcz przeciwnie. Nie dowierza pani sobie, boi się pani, że nie potrafi mi się oprzeć.

- Niech pan nie będzie taki zarozumiały.

Nadal pokazywał w uśmiechu białe zęby.

- Na początek przydałoby się pani parę lekcji całowania.

- A panu parę lekcji dobrych manier.

- Proponuję, żebyśmy ich sobie wzajemnie udzielali.

Zaczął się do niej zbliżać. Alicję ogarnęła panika, ale nie ruszyła się z miejsca. Czy chce ją pocałować? Pokazać jej,

jak łajdacy, tacy jak on, uwodzą kobiety? Jeśli się tylko ośmieli...

Ale Wilder nawet jej nie dotknął.

- Lady Alicjo, proszę o odpowiedź teraz, zanim pokaże mi pani mój nowy dom.

Oburzona tą zuchwałością, spytała:

- Czy pan chce się tu wprowadzić?

- Nie. Będziemy mieszkać w moim domu koło klubu.

- Razem z mamą. I pozwoli pan, żeby Gerald mieszkał tu za darmo.

- W porządku. - Jej żądania bardziej go bawiły, niż gniewały. - A teraz proszę dać mi słowo, że zostanie pani moją żoną.

Alicja musiała podnieść wysoko głowę, aby spojrzeć w oczy tego wysokiego mężczyzny. Przybrała obojętny wyraz twarzy, ale zaciskała mocno dłonie.

- Pod warunkiem, że zaprzestanie pan swoich perswazji, kiedy tylko tego zażądam.

Na jego ustach znowu pojawił się ironiczny uśmiech.

- Jeśli pani tego zażąda...

Jego wzrok przesunął się powoli po całej jej sylwetce, zatrzymując się na piersiach i biodrach. Alicję paliły policzki.

- Pod powłoką wyrafinowania jest pani kobietą z krwi i kości. Jeszcze przed końcem sezonu towarzyskiego będzie pani marzyć, aby dzielić ze mną łoża.

W sypialni było mroczno. Alicja odmierzała krople laudanum do filiżanki herbaty. Dodała ciemnego cukru, zamieszała i zwróciła się do kobiety leżącej w łożu z baldachimem.

- Oto twój napój.

Lady Eleanor siedziała wsparta o poduszki, zagubiona w tym ogromnym łożu. Na srebrzystych włosach miała biały koronkowy czepek. Okrywała ją zniszczona, czarna futrzana peleryna, z którą, jak dziecko, nie chciała się rozstać. Jej błękitne oczy błyszczały w świetle świecy.

- Jaka ty jesteś dobra - z godnością przyjęła z rąk Alicji wyszczerbioną filiżankę. - Niech cię Bóg błogosławi, że wzięłaś mnie do domu. Tak zimno jest spać na ulicy. Alicja zamyśliła się nad tą wypowiedzią. Hrabina Brockway nigdy nie spędziła nocy na ulicy i nie będzie to jej groziło, dopóki Alicji starczy sił. Dzieliła sypialnię z matką z dwóch powodów. Taniej było ogrzewać tylko jeden pokój, poza tym miała możliwość pilnowania jej. Zanim lekarz przepisał laudanum, lady Eleanor lubiła wędrować nocą po domu, czasem wchodziła na ciemny strych, aby przeglądać kufry ze strojami kilku pokoleń Pembertonów. Alicja obawiała się zawsze, że matka upuści świecę i spowoduje pożar albo że zrobi sobie jakąś krzywdę.

Raz, przebrana w ciężką brokatową suknię królowej Saby, spadła ze stromych drewnianych schodów. Skręciła nogę w kostce, co unieruchomiło ją na dwa tygodnie. Innym razem, wyobrażając sobie, że jest Joanną d'Arc, znalazła gdzieś stary puklerz i szablę. Alicja zastała ją w holu, kiedy szykowała się do wyjścia na ulicę.

Matka potrzebowała anioła stróża, a nie diabła w osobie zięcia.

Alicja odgarnęła matce kosmyk z czoła.

- Wypij to.

Hrabina posłusznie wysączyła płyn z filiżanki i oddała ją Alicji. Wytarła usta chusteczką, którą wydobyła z rękawa. Jak posłuszne dziecko, pozwoliła nakryć się koldrą, rezygnując z czarnej peleryny.

- Myślałam o tym, moja droga - odezwała się lady

Eleanor - że on mi kogoś przypomina.

- Ten uprzejmy młody człowiek. Może on już przedtem kupował u mnie kwiaty?

| Alicja zeszywniała.

- Pewnie mylisz go z kimś innym.

1 - Trudno zapomnieć tak przystojnego dżentelmena. Był całkowicie pod twoim urokiem, kupił wszystkie kwiaty. To było takie romantyczne.

Alicja spojrzała na zmiętoszony bukiet w wazonie na kominku, który tam postawiła, żeby zrobić przyjemność matce. Nadal czuła się urażona, że Wilder wykorzystał swój wdzięk, aby zrobić wrażenie na kobiecie, która nie była w pełni władz umysłowych. Ale czy to się Alicji podoba, czy nie, będzie zmuszona znosić jego obecność. Był to jej obowiązek. Właśnie oprowadziła go po domu- obecnie jego domu. Zachowywał się uprzejmie i powściągliwe, jednak nie zdobył tym jej zaufania.

- Nazywa się Drake Wilder.

Alicja przygryzła wargi. Napisała już do lorda Hailstocka, informując go o swoim ślubie, teraz musiała powiedzieć to matce. - Będziesz go częściej widywać. Dzisiaj... zaręczyliśmy się.

Lady Eleanor ożywiła się.

- Alicjo? Czy dobrze cię zrozumiałam? Wychodzisz za mąż?

Właściwy matce, arystokratyczny ton i całkowita przytomność umysłu zaskoczyły Alicję. Uszczęśliwiona, uklękła przy jej łóżku.

- Tak - szepnęła. - Och, mamo.

Uśmiechnęła się do matki. Nigdy nie wiedziała, kiedy oczekiwać tych krótkich przeblysków przytomności. Czasami trwały tylko chwilę, nieraz całe długie, szczęśliwe godziny.

Lady Eleanor ujęła dłoń Alicji.

- Moja kochana, to wspaniała nowina. Kim jest pan Wilder? Czemu go wcześniej nie znałam?

- To się wydarzyło tak nagle - powiedziała wymijająco Alicja. - Zaloty nie trwały długo.

Matka zmarszczyła brwi. Jej delikatne rysy wykrzywił strach.

- Och, mój Boże. Znowu pomieszało mi się w głowie, prawda?

- Byłaś... niezdrowa. Ale teraz na pewno poczujesz się lepiej.

- Jaki jest dziś dzień? Jaki miesiąc?
- Jedenasty kwietnia.
- Wielkie nieba. Ostatnie, co pamiętam, to dzień Matki Boskiej Gromnicznej, kiedy Gerald przyniósł mi piękny bukietik przebiśniegów... - Opadła na poduszki, potrząsając smutnie głową. - Na litość boską, co się ze mną dzieje? Starając się opanować drżenie ręki, Alicja pogładziła matkę po ramieniu.
- Wszystko będzie dobrze - uspokajała ją. - Jesteś zmęczona, to wszystko. Dlatego trudno ci się skupić. Zamknij oczy i odpocznij. Później odpowiem ci na wszystkie pytania. Lady Eleanor przytknęła powieki.
- Jesteś taką dobrą córką. Nie chcę być ci ciężarem.
- Nie jesteś! Jesteś moją radością i dumą - powiedziała z przekonaniem Alicja i pocałowała matkę w policzek. Poczowała słaby, znajomy zapach konwalii. - Jak możesz w to wątpić?
- Jestem niemądra, prawda? Twój tata zawsze śmiał się z moich dziwnych pomysłów. - Lady Eleanor podparła

głową ręką. Łagodny uśmiech wygładził zmarszczki na jej twarzy. - Jutro rano zaplanujemy całą ceremonię ślubną. Przyrzeknij, że przedstawiś mi swojego narzeczonego. Jeśli ty go kochasz, to i ja go pokocham.

- Oczywiście. -Głos Alicji pozbawiony był entuzjazmu.
- To będzie wydarzenie sezonu. Gerald będzie cię prowadził do ołtarza. Będziesz miała bukiet z lili, ozdobiony białymi wstążkami...

Lady Eleanor zapadła w spokojny sen.

Alicję ogarnął smutek. Nie była pewna, czy rano matka będzie o tym wszystkim pamiętać. Dobrze zachowała w pamięci odległą przeszłość, ale sprawy bieżące przeważnie jej umykały. Chociaż właściwie było to dla niej szczęśliwe zrządzenie losu. Matka nigdy nie może się dowiedzieć, jak doszło do tego małżeństwa, i poznać prawdziwego charakteru człowieka, za którego Alicja miała wyjść za mąż.

„Jeszcze przed końcem sezonu towarzyskiego będzie pani marzyć, aby dzielić ze mną łóżę”.

Alicja nie mogłaby teraz zasnąć. Zabrała świecę i wyszła z sypialni. Po dawce laudanum matka spała głęboko i tylko wtedy można było zostawić ją samą. Postanowiła zejść do kuchni i zrobić sobie herbaty. Potem znajdzie coś do czytania

w bibliotece. Zawsze lubiła czytać teksty łacińskie, chociaż przeważnie nie było to łatwe. Szczególne trudności sprawiały Moralia Plutarcha.

Drake Wilder, w poszukiwaniu tej książki, pojechał aż do Rzymu. Czyżby kolekcjonowanie starych dzieł stanowiło tak dobrą inwestycję? Trudno przypuszczać, aby właściciel kasyna gry miał tak intelektualne upodobania. Nie miałby wtedy czasu na oszukiwanie swoich klientów i uwodzenie kobiet.

Nie miałby również czasu na prześladowanie naiwnych chłopców ani na zmuszanie do małżeństwa zrozpaczonych kobiet.

Rozgniewana Alicja weszła do ciemnego korytarza, gdzie zderzyła się z jakąś postacią. Podniosła świecę i zobaczyła brata, który podskakiwał na jednej nodze, trzymając jakieś pudełko pod pachą. Miał zmierzwiłone włosy i rozwiązany fular.

- Ojej, stanęłaś mi na nogę.
 - Cicho bądź, bo zbudzisz mamę. Dopiero co zasnęła.
 - Omal mnie nie oparzyłaś - narzekał Gerald. - W ogóle nie uważasz.
 - Muszę z tobą porozmawiać. - Alicja złapała Geralda za ramię i poprowadziła do holu. - Był tu dziś Drake Wilder. Miał drobny interes, dotyczący prawa własności do tego domu.
 - Ach... to. - Gerald przygarbił się nagle. - Miałem zamiar powiedzieć ci o tym, Ali. Naprawdę miałem taki zamiar.
 - Kiedy chciałeś mi powiedzieć? Po tym, jak otrzymamy nakaz eksmisji?
- Zielone oczy Geralda zabłyśły.
- Przysięgał, że tego nie zrobi. Teraz powiem mu, co znaczy jego słowo.
- Alicja zastawiła mu drogę, widząc, że chce się jak najszybciej wymknąć.
- Pan Wilder niczego takiego nie zrobił. Przeciwnie, zgodził się anulować twój dług. - Alicji głos uwiązł w gardle. - Widzisz, on i ja... bierzemy ślub.
 - Ślub? - Gerald patrzył na nią przerażony. - Wyjdiesz za niego za mąż?

- Tak.

- Ale... ty nie jesteś kobietą dla niego. On lubi dziwki, które... - Gerald odchrząknął, zaczerwienił się. - Chciałem powiedzieć, że on gustuje w prostych kobietach. Gorycz zawodu zaparła Alicji dech w piersiach.
- Tak czy inaczej zawarliśmy porozumienie. Weźmiemy ślub szybko, jak tylko uda się załatwić formalności.
- Nie rób tego! Zdobędę jakoś te pieniądze. Gerald postawił na podłodze pudełko, które do tej pory kurczowo ścisnął pod pachą. Schylił się i otworzył wieczko. W blasku świecy zaświeciły złote monety.
- Nie jest tego wiele, ale może on przyjmie to jako zaliczkę.
- Sprzedałeś Pet.
- Tak - powiedział dzielnie. - Chesterfield zapłacił za nią dwieście gwinei. Targował się, ten sknera, ale przynajmniej wiem, że będzie ją dobrze traktował.
- Och, Ger. - Przejęta współczuciem dla brata, Alicja objęła go za szyję. Przytulił się do niej na chwilę, jak to robił w dzieciństwie, kiedy matka zapadała na zdrowiu i ona musiała się nim opiekować. Nagle Gerald gwałtownie wyzwolił się z jej objęć i zaciśniętą pięścią uderzył w poręcz schodów.
- Do diabła! Gdybym posiadał zręczność Wildera, zamieniłbym dwieście gwinei na dwadzieścia tysięcy. Przy odrobinie szczęścia można to zrobić w ciągu jednej nocy.
- Nie pozwalam ci grać hazardowo. Alicja zdała sobie sprawę z zagrożenia. Jej małżeństwo zbliży Geralda do tego wytrawnego szulera. Gdyby jej brat miał skończyć jak ojciec...
- Obiecuj mi, że już nigdy więcej nie pójdziesz do klubu Wildera.
- Ale przecież tam wszyscy się spotykają. To jest bardzo modne miejsce. Nic się nie stanie, jeśli czasem zjem tam obiad z przyjaciółmi. Złapała go za rękę.
- Gerald, obiecuj mi to.
- Znam swoje obowiązki w stosunku do ciebie i matki. Nie będę grał.
- Mam nadzieję, że nie. - Nie pozbyła się jeszcze uczucia trwogi. - Musisz również wiedzieć, że pan Wilder nie zaakceptuje zaliczki. Jedyne, jakiej pragnie, to

poślubienie mnie.

Gerald chciał coś powiedzieć; otworzył usta i znowu je zamknął. Usiadł na schodach. Zwrócona w jej stronę chłopięca twarz wyrażała rozpacz.

- To nie jest w porządku. To przecież nie jest twoja wina. To oczywiście była wina wyłącznie Wildera.

- Co się stało, to się nie odstanie. - Alicja zdobyła się na uśmiech. - Mam nadzieję, że teraz wszystko obróci się na lepsze. Będziemy mieli dom na odpowiednim poziomie i pozbędziemy się trosk o codzienny byt. Tylko to jest ważne.

To oświadczenie nie pocieszyło Geralda.

- Poświęcasz się. Nie mogę na to pozwolić.

- Musisz się zgodzić. - Roześmiała się z przymusem. - Proszę cię, Ger, nie miej takiej nieszczęśliwej miny. Kobiety często wychodzą za mąż dla pieniędzy. W gruncie rzeczy chętnie będę znowu chodzić na przyjęcia i elegancko się ubierać.

- Ale co z... - Gerald przełknął z trudem - obowiązkami małżeńskimi?

„Jeszcze przed końcem sezonu towarzyskiego będzie pani marzyć, aby dzielić ze mną łóżko”.

Alicja odetchnęła głęboko.

- Obiecał, że nasze małżeństwo będzie tylko formalnością. Jak widzisz, jest to wyłącznie umowa handlowa.

W oczach Geralda zabłysnął promyk nadziei.

- Nie masz nic przeciwko temu? Nie zgodziłbym się na to nigdy, gdybym uważał go za łajdaka. Ale pomimo niskiego urodzenia, wiem, że jest dżentelmenem.

On jest pozbawionym serca łotrem, pomyślała Alicja. Ale Gerald nie musi o tym wiedzieć.

- Oczywiście, że nie mam nic przeciwko temu - powiedziała nieszczercze. - Jestem zadowolona, że znowu będę bogata i że skończą się nasze kłopoty.

Przez znajdującą się w jednej ze ścian metalową kratkę do oświetlonego świecami biura dochodziły przytłumione dźwięki skrzypiec i pianina. Muzyka dobiegała z salonu na parterze, gdzie wytworni gracze uzależniali swój los od rzutu kośćmi. Dzięki specjalnemu systemowi muzykę słychać było w całym budynku. Ten pomysł Drake'a wyróżniał jego

klub spomiędzy innych podobnych lokali przy St. James Street. Wiedział, że szlachetnie urodzeni panowie będą skłonni do podejmowania większego ryzyka w takiej wyrafinowanej atmosferze.

Zwykle Drake spędzał wieczory pomiędzy graczami, przechodząc od stołu do stołu, bacznie obserwując grę, gratulując wygrywającym i pocieszając tych, którzy przegrali.

Był to jednak dzień jego zaręczyn. Pierwszy krok do upragnionej zemsty. Oczekiwał gościa. Nie była nim ruda piękność, którą trzymał w ramionach.

Zagłębiając się w fotel przy kominku, Drake leniwie przesunął ręką po jej cienkiej, zielonej sukni. Lydia wślizgnęła się tu tylnym wejściem, jak zawsze, kiedy miała wolny

wieczór. Grała główną rolę w cieszącej się powodzeniem sztuce w teatrze Covent Garden i mogłaby mieć każdego mężczyznę, którego by chciała. A jednak przychodziła do niego. Jej pogodna zmysłowość zawsze na niego działała. Jednak dziś wieczór jej sztuczki niecierpliwiły go - pieprzyki na obfitym biuście, ciężki zapach perfum, jej ciche pomrukiwanie, kiedy go całowała. Niepotrzebnie pozwolił jej zostać. Teraz myślał o arystokratycznej piękności, zbyt oziębłej i dumnej jak na jego gust.

„Nasze małżeństwo będzie tylko formalnością. Nie ufam panu”.

- Będziesz musiała już iść - powiedział nagle.

W jej piwnych oczach pojawił się wyraz zdziwienia. Tak kierowała jego rękę, że znalazła się ona na jej nagim udzie.

- Chyba żartujesz. Przecież dopiero zaczęliśmy.

Jego palce gładziły jej ciepłą, jedwabistą skórę. Ona chętnie wyszłaby za niego za męża. Miał do czynienia z wieloma kobietami, które zdradzały ochotę na trwałe wiązki. Jemu jednak wystarczała przyjemność, którą mu ofiarowywały.

Lady Alicja Pemberton to zupełnie inna sprawa. Nie była już tylko instrumentem dla dokonania zemsty. Rozbudziła jego instynkt posiadacza. Tak, bardzo chciał ją wziąć w posiadanie. W czasie dwóch spotkań udało się jej zaskoczyć go i obrazić, rozbawić i rozgniewać, podniecić i zaintrygować. Szanował ją za bezkompromisową lojalność w stosunku do matki.

Nie chciał jednak, aby to przysłoniło jego prawdziwy

cel. Alicja była zakazanym owocem, więc budziła jego zainteresowanie. Gdy tylko weźmie ją do łóżka, to wyzwanie straci swój urok. Nie będzie już dłużej pożądaną swojej arystokratycznej żony.

Klepnał Lydię po pulchnych pośladkach.

- Oczekuję gościa - powiedział. - Teraz nie jest odpowiednia pora.

- W takim razie pospieszmy się - powiedziała, ocierając się o niego. - Przejdziemy do drugiego pokoju czy zrobimy to tutaj?

W przyległym pokoju stało służące do tych celów łóżko. Jednakże Drake nie odczuwał pożądania. Postawił ją na nogi.

- Przykro mi - powiedział. - Ale nie możesz teraz zostać.

Lydia skrzywiła się. Przewidując, że będzie się na niego złościć, szybko przeprowadził ją przez przedpokój i pocałował na pożegnanie.

- Nie rób sceny, to jutro będziesz miała niespodziankę od jubilera.

Nie miał zamiaru informować jej o swoim małżeństwie.

Nadal będzie miał z nią romans, a jeśli zacznie sprawiać kłopoty, znajdzie sobie inną kochankę. Nie brakowało chętnych kobiet.

Kiedy ją wyprowadzał, zobaczył w korytarzu Fergus MacAllistera z wyjątkowo ponurym wyrazem twarzy. Za nim szedł jakiś mężczyzna.

Richard markiz Hailstock. W samą porę.

Zerkając ciekawie przez ramię, aktorka skierowała się do schodów prowadzących do kuchni. Posłała mu ręką pocałunek i zniknęła.

- No proszę - rzucił Fergus. - Wieczór dla gości. A między nimi żadnego dobrego anioła. - Spojrzał na Drake'a, niedbałym gestem wskazując markiza. - Mówiłem mu, żeby zaczekał na dole, ale nie chciał mnie słuchać. - Bezcelny sługus - rzucił Hailstock. - Powinien znać

swoje miejsce...

- Nie, to pan powinien je znać - wtrącił Drake. - Jest pan teraz u mnie.

Zanim markiz znalazł odpowiedź, Drake odprawił gestem Fergus i wprowadził Hailstocka do swojego gabinetu.

Przyływ gniewu ustąpił miejsca perfidnemu zadowoleniu. Drake podszedł do stolika, nalał złocisto brązowego płynu z kryształowej karafki i skierował się do Hailstocka, który

stał sztywno wyprostowany.

- Brandy? - spytał. - To najlepsza francuska brandy, z prywatnych piwnic.

- Do diabła z tą przeszmużowaną kontrabandą. Nie przyszedłem z towarzyską wizytą, o czym pan dobrze wie.

- Jak pan sobie życzy.

Drake pociągnął łyk brandy i usiadł na krawędzi biurka.

Jego postawa wydawała się nonszalancka, a smak alkoholu był mu obojętny. Rozkoszował się perspektywą zemsty.

Od dwudziestu lat Drake Wilder nie miał okazji zobaczenia z bliska lorda Hailstocka. Lata te naznaczyły włosy arystokraty pasmami siwizny, wyłobiły bruzdy na jego twarzy, zniekształciły niegdyś tak elegancką sylwetkę. Poza tym niewiele się zmienił. Jego szare oczy nie zostały pozbawione wyrazu wyższości, wargi grymasu pogardy, a postawa arogancji. Jak zwykle, jego ubranie uszyte było u najlepszego krawca w Londynie, złoty zegarek pochodził od renomowanego zegarmistrza, a brylantowe spinki do mankietów od znanego jubilera.

Wilder znał upodobania lorda, śledził go od wielu lat, oczekując na taką właśnie chwilę.

- Proszę podać swoją cenę - odezwał się wreszcie Hailstock. - Zadbam o to, żeby odwołanie zaręczyn z lady Alicją sowicie się panu opłaciło.

- Nie.

Markiz podszedł bliżej.

- Ty łajdaku! Zmusiłeś ją do tego, doprowadziwszy jej brata do ruiny. Ale ona nie jest wygraną w grze hazardowej. Wciągasz ją w błoto.

Drake'a ogarnęła zimna furia. Wychylił kieliszek i odstawił go na mahoniowy blat biurka.

- Może - powiedział, przeciągając sylaby i nie spuszczać wzroku z Hailstocka. - Ale ona będzie moja, a nie twoja... ojczy.

Zapanowała cisza. Ogień nie trząsał już na kominku, ucichła nawet dochodząca z klubu muzyka. Hailstock stał sztywno wyprostowany, z nieruchomą twarzą.

- Nie jesteś moim synem - powiedział wreszcie. - Mam tylko jednego syna, który jest moim prawowitym spadkobiercą.

Drake oczekiwał takiej odpowiedzi. Już raz słyszał te słowa w okolicznościach, które dobrze wryły mu się w pa-

mieć.

Teraz znowu odezwał się dawny ból. Pamiętał tę chwilę, kiedy jako dziesięcioletni chłopiec klęczał przy łóżku umierającej matki i miał stracić tę jedyną osobę z rodziny, którą w ogóle znał. Do tej pory pamiętał strach, który wtedy ścisnął mu serce.

Muir Wilder kasłała i wycierała usta chusteczką, na której zostawały ślady krwi. Drake'owi tak trzęsły się ręce, że ledwie zdołał nalać jej szklanek wody. Czuł, że coś bardzo złego wisi w powietrzu, ale ze wszystkich sił bronił się przed tym przecuciem. Różowe niegdyś policzki Muiry były teraz białe jak papier. Już od dawna nie występowała w teatrze, była na to zbyt słaba. Z trudem wypła łyk wody wsparta o poduszki, patrzyła na niego z rozpaczą.

- Musisz pogodzić się z tym, że umieram.

- Nie mów tak, mamó. My zawsze będziemy razem.

Muir pogłaskała go po głowie.

- Nie, synu. To nie jest już możliwe. Nigdy nie mogłam mieć dziecka. Tyle dzieci straciłam, zanim ty się pojawiłeś. Byłeś dla mnie darem niebios. Ale teraz musisz jechać do swojego ojca.

- Wolę zostać z Fergusiem!

- Fergus pojedzie z tobą, ale przecież to nie on jest twoim ojcem. Hailstock jest moim panem, błękitna krew zawsze ci w życiu pomoże. - Muira podała mu brylantową broszkę. - To jest dowód. Miałam ją sprzedać na twoje utrzymanie, ale udało mi się ją zachować.

- Ale ja chcę być z tobą.

- Niestety, to już nie jest możliwe. Musisz jechać. Markiz na pewno pokocha cię, kiedy zobaczy, na jakiego dzielnego chłopca wyrosłeś. Obiecuj mi, że pojedziesz do niego, kiedy mnie zabraknie.

Nie mógł jej odmówić. W kilka tygodni później, kiedy matkę pochowano w zimny, jesienny dzień, razem z Fergusiem wyruszyli do Anglii.

Podczas długiej podróży omnibusem zrozpaczony po stracie matki Drake marzył o ciepłym uścisku ojca. Kiedy wreszcie odnalazł piękny dom Hailstocka w Mayfair, lokaj nie chciał go wpuścić.

Zdesperowany chłopak wdarł się przemocą do środka, zostawiając Fergusa na ulicy. Ścigany przez służących, przebiegał paradne pokoje, wreszcie wpadł do salonu, gdzie

markiz bawił się cynowymi żołnierzami z ładnym chłopcem o kasztanowatych włosach, swoim dwuletnim synem, Jamesem...

Był to przyrodni brat Drake'a, prawowity dziedzic fortuny Hailstocków.

Drake dobrze pamiętał, jak bardzo pragnął należeć do tej rodziny. Pod wpływem tej naiwnej nadziei rzucił się do nóg markiza, Ale jego prośba została odrzucona. Kiedy Drake pokazał mu broszkę, twarz Hailstocka nabrała odpychającego wyrazu. Zawołał służbę, żeby odprowadziła tego parszywego ulicznika na policję pod zarzutem kradzieży...

- Może pan zaprzeczać - powiedział Wilder. - Faktem est, że kiedy zobaczył pan moją matkę na scenie w Edynburgu, tak się panu podobała, że ją pan uwiódł.

- Tak powiedziała? - Hailstock roześmiał się pogardliwie. - Nigdy jej nawet nie widziałem.

Drake zdołał pohamować ogarniające go uczucie wściekłości. Spoliczkowanie markiza nic by mu nie dało. Miał na niego lepszy sposób.

Otworzył szufladę biurka i wyjął brylantową broszkę kształcie litery H.

Hailstock skrzywił usta w ironicznym uśmiechu.

- To tylko dowodzi, że była złodziejką.

- Albo pan kłamcą. - Drake z powrotem włożył broszkę do szuflady. - Życie nie ułożyło się tak, jak pan je zasnował, prawda? Pana nieślubny syn jest teraz bogatym człowiekiem. A prawowity dziedzic - kaleką. Zawdzięcza zresztą panu.

Hailstock zbladł. Zaciśnął ręce na oparciu krzesła; jego 'ty sygnet błyszczał w świetle świec.

- Jeśli ośmieli się pan wciągnąć w to Jamesa, to przegram na Boga, że zniszczę pana.

Drake nie odczuwał zazdrości o miłość Hailstocka do ekiego, dwudziestodwuletniego syna. Na osiemnaste urodziny James dostał od ojca konia i tego samego dnia zdarzył się ten brzemienny w skutkach upadek.

Drake nadal siedział na krawędzi biurka i bacznie obserwował Hailstocka.

- Szczęśliwie dla pana, milordzie, James w najmniejszym stopniu mnie nie interesuje. Moją uwagę przykuwa raczej lady Alicja Pemberton.

- Nie jest pan jej wart - powiedział Hailstock. - Wasze małżeństwo będzie nieporozumieniem.
- Ona będzie moim biletem wizytowym, który ułatwi mi wstęp do towarzystwa. Po pewnym czasie będę zapraszany na te same przyjęcia co pan.

Hailstock zmarszczył brwi.

- Więc taki jest pana plan? Proszę na to nie liczyć. Jeśli ośmieli się pan domagać przynależności do mojej rodziny, wiążące będzie zdanie moje, a nie pana.

- Nie mam zamiaru odkrywać prawdy o moim ojcu... tymczasem.

- Pembertonowie już nie są przyjmowani w towarzystwie. Lady Brockway jest nędzarką. 1 na dodatek wariatką. Jej miejsce jest w szpitalu dla umysłowo chorych.

- Boi się pan jednej małej wariatki?

Dla Drake'a matka Alicji miała swoisty urok. Zastanawiał się czasem, czy Alicja byłaby równie czarująca, gdyby nie była tak bardzo przygnębiona tragiczną sytuacją swojej rodziny.

- Dzięki koneksjom z lady Brockway stanie się pan pośmiewiskiem - powiedział pogardliwie markiz.

- To się jeszcze okaże.

Oczy Hailstocka błyszcząły gniewnie, ale malowała się w nich również rozpacz.

Zbliżył się do Drake'a, dłonie miał kurczowo zaciśnięte.

- Na litość boską, człowieku, niech pan sobie znajdzie inną żonę. Dojrzałą wdowę, której nie zniszczą pana intrygi. Niech pan nie gubi niewinnej dziewczyny tylko po to, aby wprowadzać w życie swoje urojenia.

Czy Hailstockowi rzeczywiście chodziło o dobro Alicji?

Czyżby w swój pokrętny sposób cenił bardziej ją samą niż jej rodowód? Czy ją kochał? To wszystko przemawiało na korzyść planów Drake'a.

Jeśli Hailstock uwielbiał Alicję, to świetnie się składa.

Panienko! - donośny głos pani Molesworth słyhać było na strychu. - Panienko, mamy gości!

Alicja skrzywiła się, niezadowolona. Trzymała właśnie

w ręku niebieską, pachnącą pleśnią syknie, która przez pół wieku spoczywała w kufrze. Pyłki kurzu wirowały w słońcu, a lady Eleanor klęczała na podłodze, badając zawartość skrzyń. Obok niej leżała futrzana peleryna, cały stos peruk, kapeluszy i obuwia.

Alicja nie miała czasu dla gości. Musiała najpierw przygotować się odpowiednio do tego przykrego zadania, jakim było ponowne wejście do towarzystwa.

Tego ranka ukazało się w gazecie zawiadomienie o jej zaręczynach. Drake Wilder nie tracił czasu, chciał jak najszybciej poinformować o tym fakcie wytworne towarzystwo. Chociaż większość osób z arystokracji nie zniżyłaby się do odwiedzenia narzeczonej znanego hazardzisty, niektórzy mogli jednak pokonać skrupuły, aby zebrać materiał do plotek.

Alicja strzepnęła przyczepioną do fartucha pajęczynę i skierowała się do drzwi.

Pani Molesworth stała u podnóża schodów, w białym czepeczku na siwych włosach.

- Proszę się pospieszyć, panienko. Nie może pani kazać tym gościom czekać na siebie.

- Niech ich pani odeśle. Jestem zajęta. Pomagam królowej Annie w wyborze sukni.

Alicja miała również nadzieję, że znajdzie coś na strychu, co pozwoli jej odświeżyć własną skromną garderobę - chociaż, jak do tej pory, nie trafiła na nic przydatnego.

- Ja nie dam się odesłać.

Zza pleców kucharki ukazał się wysoki mężczyzna.

Alicja gwałtownie złapała powietrze. Drake Wilder, ze swoim szerokim, ukazującym białe zęby uśmiechem, z czarnym lokiem spadającym na czoło, wyglądał jak piękny korsarz z romantycznej powieści. On rzeczywiście jest korsarzem, pomyślała Alicja, ale nie ma w tym żadnego romantyzmu. Jest raczej bandytą, złoczyńcą, który wykorzystuje słabszych.

Ale ona nie da się wykorzystać.

- Niech pan wraca do swojego klubu, panie Wilder, Teraz jestem zajęta.

Nie zwrócił uwagi na jej słowa i zaczął wchodzić na górę, przeskakując po dwa stopnie.

- Czy tak się wita narzeczonego?

Alicja nie ruszyła się z miejsca.

- Czy tak -należy przychodzić, bez zapowiedzi?
- Jak to dobrze, że zostałem zaproszony przez panią Molesworth.

Ze złośliwym błyskiem w oczach pokonał ostatnie schody zatrzymał się przed Alicją.

- Pokażę pani, jak należy przyjmować ukochanego. Ujął jej głowę i złożył przeciągły pocałunek na policzku. Jego bliskość i dotyk tak podziałały na zmysły Alicji i wywołały tak niespodziewany dla niej samej odzew, że przejęta wstydem cofnęła się do tyłu.

- Proszę zabrać ręce.
- Jak pani sobie życzy - uśmiechnął się. - W sprawach intymnych oddaję się pod pani rozkazy.
- Więc rozkazuję panu opuścić ten dom.
- Nie mam zamiaru pani uwieść - szepnął - jeszcze nie teraz. To tylko jest porwanie.
- Porwanie?
- Przyjechałem, żeby panią zabrać do sklepów na Regent Street.

Alicję ogarnęła radość. Jakie to cudowne uczucie przy-
mierzać modne kapelusze, nowe buciki, dotykać pięknych
materiałów. Jednak opanowała się szybko.

- Nie mam ani czasu, ani pieniędzy na głupstwa.
- Teraz to się zmieni.

Wilder popatrzył na jej wyblakłą sukienkę,

- Chcę sprawić pani nową garderobę. Moja żona musi być modnie ubrana.

Jego żona. Alicję przejął dreszcz. Już niedługo będzie miał pełne prawo narzucać jej swą wolę. Będzie musiała służyć mu jako ozdoba. Przypomniała sobie ludzi, których Wilder doprowadził do ruiny.

- Nie chcę ani grosza z pana nieuczciwie zdobytych pieniędzy.
- Zgodziła się pani jednak wprowadzić mnie do towarzys-
stwa. Nie może pani wystąpić tam w łachmanach.
- Umiem dobrze szyć. Będę przerabiać stare suknie.
- Takie jak ta? - Patrzył z uśmiechem na suknię, którą

Alicja przyciskała do piersi. - Była modna pięćdziesiąt lat temu. I w dodatku pachnie stęchlizną.

Alicja musiała przyznać mu rację. Pomyślała jednak, że jedwab można uprać, przerobić sztywny stanik, skrócić

rękawy. Nawet poźółką koronkę dałoby się wybielić i uszyć z niej halki, jeśli nie rozleci się pod igłą. Wiedziała jednak, że to zostanie natychmiast zauważone. Wszyscy będą się wyśmiewać z dumnej Alicji Pemberton, która aby robić na złość swojemu bogatemu mężowi, przerabia stare suknie.

Alicja wykorzystywała każdą okazję, aby sprzeciwić się Drake'owi Wilderowi, ale jednocześnie zdawała sobie prawnie z naiwności takiego postępowania. Mogła przecież przyjąć od niego kilka sukien, które posłużą jej do wywiązania się z obietnicy wprowadzenia go do towarzystwa.

- Nie mogę teraz wyjść - protestowała. - To popołudnie spędzam z matką.

- Rozumiem.

Wilder obrzucił spojrzeniem lady Eleanor, która bawiła się wachlarzem, gestykulując nim w kierunku niewidzialnego nercza.

- Pani Philpot! - zawołał. - Proszę tu przyjść.

Ukazała się wysoka, szczupła kobieta z gładko zaczesanymi siwymi włosami i wesołymi zielonymi oczami. Ubrana była jak guwernantka, w zapiętą wysoko pod szyję szarą, wełnianą suknię. Wyglądała na kompetentną, świadomą swojej wartości osobę. Kiedy pani Philpot weszła na szczyt prowadzących na strych schodów, Alicja odsunęła się.

zagradzanie jej drogi graniczyłoby z grubiaństwem. Rzuciła Wilderowi pytające spojrzenie, a on odpowiedział jej tym swoim zbijającym z nóg uśmiechem,

- Moja droga lady Alicjo - powiedział. - Chciałbym przedstawić panią Hortensję Philpot, która jest wdową po kapitanie Philpot, bohaterze wojennym, poległym w bitwie pod Trafalgarem. Pani Philpot spędzi popołudnie z lady Eleanor.

Pani Philpot złożyła Alicji głęboki ukłon.

- Oczywiście, jeśli nie ma pani nic przeciwko temu.

- Nie chciałabym pani obrazić - Alicja posłała Wilderowi groźne spojrzenie - ale to nie wchodzi w rachubę. Nie mogę zostawić mamy pod opieką obcej osoby.

- Doskonale rozumiem pani obawy - odezwała się pani Philpot. - Moja własna ukochana matka cierpiała na demencję, a ja opiekowałam się nią aż do śmierci.

- Współczuję pani - powiedziała zaskoczona Alicja.

- Teraz pozna pani lady Brockway - powiedział szybko Drake, biorąc panią Philpot pod rękę. - Lub raczej królową

Annę.

Zanim Alicja zdążyła zaprotestować, już prowadził panią Philpot przez zagracony strych. Drake ucałował dłoń lady Eleanor.

- Wasza królewska mość, przyprowadziłem nową damę dworu.

- To wielki zaszczyt móc służyć królowej - powiedziała pani Philpot.

Złożyła głęboki ukłon przed lady Eleanor, która zachichotała z zadowoleniem.

- Trzeba się pospieszyć - lady Eleanor klasnęła w dłonie. - Przygotowuję się na uroczysty obiad.

Pani Philpot wyciągnęła z kufra suknię z żółtego brokatu i pokazała hrabinie.

- Czy mogę zaproponować tę suknię?

Podeszły do okienka, przy którym lady Eleanor zaczęła oglądać suknię.

- To będzie doskonały strój na przyjęcie, które wydaję dla Ludwika, króla Francji.

- Ach tak. Musimy więc zająć się fryzurą - szepnęła pani Philpot konspiracyjnym tonem. - Słyszałam, że król chce wprowadzić nową modę, pudrowane peruki. Może wasza królewska mość zechce go wyprzedzić?

- To byłoby wspaniałe. - Lady Eleanor była wyraźnie uszczęśliwiona. - My, Anglicy, powinniśmy przodować w dziedzinie mody.

Kiedy obie kobiety przeglądały peruki, Alicji zrobiło się ciepło na sercu. Prawie pozbyła się swoich wątpliwości w stosunku do pani Philpot. Uwielbiała te chwile, kiedy matka wyglądała na szczęśliwą. To wynagradzało jej okresy, kiedy lady Eleanor popadała w melancholię, oplakując męża lub trwożąc się z niewiadomych powodów.

Czy powinna jednak powierzyć opiekę nad matką zupełnie obcej osobie? Opiekunce wynajętej przez Drake'a Wildera? Wszyscy wiedzieli, jakimi kobietami zwykle się otaczał.

- Wasza królewska mość!- zawołała Alicja. - Może zejdziemy na dół. Pomogę przy wkładaniu sukni.

- Pani pomoc nie jest już potrzebna, proszę odejść.

Lady Eleanor wykonała rozkazujący gest.

- Ale wasza...

- Słyszała pani - szepnął Wilder, nachylając się do

Alicji. - Pani pomoc nie jest już konieczna. Królowa dokonała wyboru. Nawet nie zwróci uwagi na pani nieobecność. Alicja czuła jego ciepły oddech, świadoma bliskości tego muskularnego, wysokiego mężczyzny. Postanowiła zgodzić się na jego propozycję. Trudno byłoby również kazać odejść właścicielowi domu, w którym się znajdowali. Drake odebrał jej starą suknię, którą nadal przyciskała do piersi, rzucił ją na stojący na strychu krawiecki manekin i położył jej rękę na ramieniu. Zeszli ze schodów.

Alicja obejrzała się jeszcze. Zobaczyła, jak pani Philpot wkłada staroświecką perukę na złociste włosy lady Eleanor. Usłyszała perlisy śmiech matki i pomyślała, że może jednak nic złego się nie wydarzy, jeśli oddali się na kilka godzin.

Natomiast jej samej mogło się przydarzyć coś złego w towarzystwie Drake'a Wildera.

Wilder przyciskał ją do siebie. Kiedy otoczył ją ramieniem, poczuła, że jest to dotyk mężczyzny, który ma do niej prawo. Tak bliska obecność człowieka roztaczającego wokół siebie aurę niebezpieczeństwa spowodowała, że Alicja, wbrew swej woli, zdała się na jego łaskę.

„Jeszcze przed końcem sezonu towarzyskiego będzie pani marzyć, aby dzielić ze mną łóżko”.

Chwilę potem oswobodziła się z jego uścisku i z dumnie uniesioną głową schodziła wolno ze schodów, nie zwracając uwagi na jego pobłażliwy uśmiech.

Promień słońca oświetlił wyblakły kwadrat tapety, miejsce po zdjętym obrazie. Długi korytarz straszył rzędem zamkniętych drzwi, które prowadziły do opustoszałych obecnie sypialni. W tym domu już od dawna nie było słyhać gwaru, śmiechu i dźwięków muzyki. Kiedy Alicja była małą dziewczynką, lubiła, przechylona przez balustradę, obserwować przesuwających się po parterze licznych gości. Ale po okropnej śmierci ojca, od czasu, kiedy matka postradała zmysły, arystokratyczne towarzystwo przestało zaszczycać ten dom swoją obecnością.

Rani Molesworth wybiegła podekscytowana na spotkanie Alicji, przyciskając ręce do swego obfitego biustu.

- Pani Philpot jest nadzwyczajną osobą- oznajmiła. -

Trudno byłoby znaleźć lepszą towarzyszkę dla pani hrabiny. Bardzo miło żeśmy sobie porozmawiali.

- Dziękuję pani - skłonił się Wilder. - Pani aprobata

będzie cenną wskazówką dla lady Alicji.

Potem mrugnął do kucharki, a surowa pani Molesworth zarumieniła się.

Alicja nie wierzyła własnym oczom. Jak zdołał tak szybko ją sobie zjednać? Jeszcze wczoraj odgrażała się przecież, że upiecze go na rożnie!

- Potrzebny jest dowód na to, że pani Philpot ma odpowiednie kompetencje - wtrąciła Alicja. - Gdzie są jej referencje?

Jej ostry ton rozbawił Wildera.

- Lady Alicja jest bardzo surowa, prawda? - zwrócił się do kucharki. - Pewnie nie uwierzy, że księżna St. Aldon wystawiła pani Philpot wspaniałą opinię. Ale my wiemy swoje.

Pani Molesworth przytaknęła energicznie.

- Tak. My to wszystko wiemy.

- Ufam, że pani również będzie uważać na lady Brockway.

- Oczywiście, sir. Dziś jest trochę chłodno, podam lady Alicji kapelusz i pelerynę.

- Świetnie - powiedział Wilder. - Lubię energiczne i sprawne kobiety.

Podczas gdy pani Molesworth wdzięczyła się do Drake'a, Alicja miała ochotę przypomnieć mu, że lubi również kobiety wulgarne i amoralne.

- Jeśli mówimy o sprawności, to wolalabym pójść sama.

Mężczyźni nie mają cierpliwości do robienia zakupów.

- To znaczy, że nie miała pani do czynienia z właściwymi mężczyznami.

Wziął z rąk pani Molesworth kapelusz i włożył na głowę Alicji. Kiedy wiązał wstążki pod brodą, a jego smukłe palce muskały jej szyję, Alicję przeszył znowu dreszcz podniecenia. Przez chwilę nie mogła złapać tchu. Pomyślała jednak, że to na skutek oburzenia jego zbyt obcesowym zachowaniem.

- No to już. - Pani Molesworth zdjęła Alicji fartuch i wygładziła zmarszczki na spódnicy. - Nie możemy pozwolić, żeby ubierała się pani jak pospolita służąca. Trzeba też się trochę przewietrzyć. Zaraz wróca pani rumieńce.

Alicja chciała jeszcze protestować, ale zwyciężył rozsądek.

Należało zezwolić, aby Wilder kupił jej nową garderobę.

Przecież wkrótce zacznie udzielać się towarzysko. I to w jego interesie, dla zaspokojenia jego ambicji. Miała w ten

sposób wypełnić swoje zobowiązanie, wynikające z ich wzajemnej umowy.

Stała spokojnie, kiedy Drake zawiązywał jej pelerynę. Na ulicy czekał na nich elegancki czarny powóz.

Drake objął Alicję ramieniem, pomagając jej wsiąść.

Siedzenia obite były welwetem w kolorze burgunda, sufit plisowanym adamaszkiem, a jedwabne firanki, koloru kości słoniowej, podpięte były złotymi sznurami.

Zamiast usiąść naprzeciwko niej, Drake usadowił się obok, i to tak blisko, że prawie dotykał jej kolanem. W granatowym surducie ze śnieżnobiałym fularem wyglądał niezwykle elegancko.

Alicja odsunęła się w odległy kąt powozu i złożyła na kolanach gołe dłonie. Sądziła, że spędzi popołudnie na pruciu niemodnych strojów i nad ich przeróbką. Zadowolona, że uwolniono ją od tego ciężkiego zadania, postanowiła nie zastanawiać się, skąd pochodzą pieniądze na jej nową garderobę.

Kiedy powóz ruszył, odczuła radosne podniecenie. Wstydziała się tego uczucia, ale tak dawno nie jechała wygodnym powozem z przystojnym mężczyzną u boku. Nie mogła sobie nawet przypomnieć, kiedy ostatni raz była na beztraskiej przejażdżce. Łatwo jej było teraz wyobrazić sobie, że jej towarzysz jest pełnym względów mężczyzną starającym się o jej rękę, który będzie okazywał taką samą uwagę swojej żonie, jaką okazuje jej matce.

- Nasz ślub odbędzie się w czwartek - powiedział.

Spojrzała na niego, mocno zdziwiona.

- Za dwa dni?

- Tak.

- Ale... muszę mieć co najmniej miesiąc na to, żeby wszystko zorganizować i rozesłać zaproszenia.

- Nie zaprosimy nikogo spoza rodziny.

- Myślałam, że zależy panu na obecności ludzi z arystokracji.

- A ile osób raczyłoby przyjść? Odnowi pani kontakty już jako moja żona i przekona towarzystwo, aby mnie zaakceptowało. To musi potrwać.

Alicja poczuła ucisk w żołądku. Liczyła na to, że ma jeszcze długie tygodnie, aby przyzwyczaić się do myśli o tym małżeństwie.

- Zapowiedzi muszą być ogłaszane przez trzy kolejne

niedziele.

- Nie będzie zapowiedzi. Mam na to zezwolenie arcybiskupa.
- Jak to możliwe? Nie przekupił pan chyba najwyższego dostojnika kościelnego.
- Proszę się nie niepokoić. Nie było mowy o pieniądzach. -Po chwili dodał z błyskiem w oku: -Wyznałem mu, że uwiodłem panią i możliwe jest przyjście na świat dziecka. Alicję oblała fala gorąca.
- Pan zbrukał moją reputację. I to przed sługą bożym.
- Proszę zachować spokój. Powiedziałem mu, że to była wyłącznie moja wina.

Mając ograniczony repertuar przekleństw, Alicja zdołała tylko wymamrotać:

- Es barbarus.

Roześmiał się.

- Jestem barbarzyńcą. Może pani być na mnie wściekła. Fakt, że rozumiał łacinę, pogłębił jeszcze niechęć Alicji.
- Trudno wymagać, aby towarzystwo zechciało przyjmować kobietę, której dobre imię zostało zszargane.
- Trudno również podejrzewać, że arcybiskup będzie zajmował się rozsiewaniem plotek.
- Nie musi tego robić. Sam fakt małżeństwa za specjalnym zezwoleniem oznacza, że my... - Alicja nie dokończyła zdania.
- Nie oparliśmy się fizycznej żądzy? - Wilder uniósł brwi do góry. - Proszę mi nie wmawiać, że boi się pani tego, co pomyślą ludzie. Jest pani na to za twarda.
- Nie chce mnie pan zrozumieć. Jest pan niepoprawny.
- A pani jest nieoceniona.

Alicji chciało się śmiać, ale jakoś się opanowała.

- Nie widzę nic zabawnego w chwaleniu się swoimi grzechami.
- Ja też nie widzę nic zabawnego w tym, że panna nie potrafi powiedzieć miłego słowa swojemu narzeczonemu.

Wziął ją za rękę i zaczął całować, przesuwając usta od środka dłoni po delikatnej skórze w kierunku łokcia.

- Zachowujmy się dzisiaj uprzejmie - zaproponował.

Alicja chciała wyrwać rękę, ale jej się to nie udało,

- Pod warunkiem, że będzie się pan trzymał w przyzwoitej odległości, panie Wilder.

- Proszę mówić do mnie Drake. Wszystkie kobiety tak mnie nazywają.
 - Panie Wilder- powtórzyła Alicja z wystudiowaną uprzejmością - proszę mnie puścić.
 - Nie zrobię tego, dopóki nie usłyszę swojego imienia. Uśmiechał się kpiąco, lecz Alicja wyraźnie czuła, że nie pokona jego uporcu. Jego dotyk wprowadzał ją w tak dziwny stan, że nie mogła się dłużej opierać.
 - Proszę mnie puścić... Drake.
- Nie uwolnił jednak jej ręki. Teraz oglądał jej delikatną dłoń, lekko przesuwając palcem po zgrubieniach i odciskach. Alicja była zawstydzona, bo miała połamane paznokcie i szorstką skórę. Nie nosiła rękawiczek, ponieważ po bytności w klubie Wildera podarła je w napadzie złości.
- Jak to możliwe, żeby dama miała ręce praczki? Tym razem udało się jej wyrwać rękę.
 - Ponieważ pierze.
 - Czy oprócz kucharki nie macie innych służących?
 - Zatrudnialiśmy dziewczynę do wszystkiego i lokaja, ale musiałam ich zwolnić.
- Chciała przekonać Wildera, że zwolniła służbę jedynie na skutek długu, który Gerald zaciągnął w jego klubie i że przedtem nie musiała ciężko pracować.
- Takie zgrubienia nie powstają w ciągu jednego dnia.
 - Skąd pan to może wiedzieć?
- Alicja spojrzała z niechęcią na jego gładkie dłonie z długimi palcami i równo przyciętymi paznokciami.
- Pan tylko tasuje karty i rzuca kości.
 - I pieszczę kobiety, co jest moją ulubioną rozrywką.
- Z uwodzicielskim uśmiechem wyciągnął rękę i położył jej na karku, przesuwając ją w górę i w dół.
- Alicja zeszytniała, broniąc się przed uczuciem zmysłowej przyjemności. Ile kobiet w ten sposób dotykał? Ile uwiódł? Dlaczego w ogóle się nad tym zastanawia? Wilder, który w przeciwieństwie do Alicji był zupełnie odprężony, prowokował ją i wprawiał w zakłopotanie, co sprawiało mu widoczną przyjemność. Alicja postanowiła, że nie będzie zwracać na to uwagi.
- Nie obchodzi mnie, w jaki sposób trwoni pan swój czas - powiedziała.
 - Ale mimo to wytyka mi pani moje wady.
 - Oczywiście. Hazardziści nie są odpowiedzialnymi

mężami.

Twarz Wildera nabrała czujnego wyrazu.

- I zgodnie z pani doświadczeniem są nieodpowiedzialnymi ojcami.

Ogarnęło ją poczucie bezsilności. Wilder znał jej bolesną przeszłość. Nie mógł chyba wiedzieć wszystkiego. Bardzo niewiele osób wiedziało.

- Ojciec był opiekuńczym i kochającym człowiekiem.

Nie pozwolę go krytykować.

- Zostawił panią i całą rodzinę na granicy nędzy.

- Mogliśmy żyć przyzwoicie, dopóki nie zabrał pan nam tego, co jeszcze pozostało.

- Teraz znowu będzie pani mogła cieszyć się luksusem. -

W jego głosie nie było ani śladu skruchy. - Byłoby rozsądne z pani strony, gdyby nauczyła się pani, jak można sprawić mi przyjemność.

„Jeszcze przed końcem sezonu towarzyskiego będzie pani marzyć, aby dzielić ze mną łóżko”.

- Sprawianie panu zadowolenia nie należy do naszej

umowy. - Alicja starała się przywołać całą swoją dumę. -

To mnie zupełnie nie interesuje.

Kiedy powóz skręcił w ruchliwą Regent Street, Wilder powiedział półgłosem:

- Sprawiasz mi przykrość, kochanie. Czy nie rozumiesz, że chcę ci tylko trochę dokuczyć?

Alicja nie rozumiała. Nie wiedziała również, dlaczego jego uwodzicielski głos robił na niej tak duże wrażenie.

Przecież był zwykłym łajdakiem, oszustem, hazardzistą.

A za dwa dni będzie jej mężem.

W dniu ślubu Alicja była już pogodzona z losem.

W nocy spała źle, dręczyły ją koszmary, dopiero świt przyniósł jej ukojenie. Teraz myślała tylko o koniecznych przygotowaniach do ceremonii.

Jej ślubna suknia szeleściła przy każdym kroku. Uszyta była z bladoniebieskiej satyny, a spódnicę pokrywał dodatkowo muślin - w mroku deszczowego dnia pobłyskiwały srebrne nitki, którymi był ozdobiony. Alicja pomyślała z przerażeniem o tym, ile godzin ślezczały krawcowe, pracując nad tym delikatnym haftem.

Na szyi miała sznur brylantów i szafirów, a dodatkową ozdobą naszyjnika był zwisający owalny szafir. Tę wspaniałą ozdobę, razem z kolczykami z szafirów, dostarczył poprzed-

niego dnia wytworny jubiler, który powiedział, że jest to prezent ślubny od pana Wildera.

Początkowo Alicja miała ochotę odesłać Drake'owi całą biżuterię, zakupioną za pieniądze pochodzące z hazardu. Wiedziała jednak, że bunt nie na wiele się przyda. Zdobyła już doświadczenie tego popołudnia, kiedy robili zakupy. Wilder wykazał się wyrafinowanym gustem przy wyborze

materiału i dodatków do jej stroju. Udało mu się również oczarować krawcową, wysoką, surową Francuzkę, i przekonać ją, aby dwie suknie - ślubna i wizytowa - zostały uszyte w niespełna czterdzieści osiem godzin. Krawcowa początkowo stanowczo odmówiła, ale szybko zmiękła pod wpływem jego uwodzicielskich spojrzeń i uśmiechów. Kiedy Wilder flirtował z krawcową, bo trudno byłoby określić to inaczej, Alicja czuła się jak manekin, kiedy owijano ją materiałem, obmierzano i wymyślano fason sukni. Mimo pogardy, jaką żywiła dla pieniędzy Wildera, uszczęśliwiał ją fakt posiadania nowej garderoby. Sumienie mówiło jej, że powinna zgodzić się jedynie na rzeczy niezbędne i nie akceptować tej fantastycznej liczby sukien porannych, spacerowych, wizytowych i balowych, które zamawiał Drake. Ku jej zażenowaniu wybierał również bieliznę, gorsety, koszule i halki z cienkiego batystu i koronek. Był nieustępliwy, a Alicja nie miała dość siły, aby oprzeć się jego uwodzicielskiemu uśmiechowi, i wreszcie zgodziła się na wszystko.

Podpisała kontrakt z diabłem i musiała wypełnić swoje zobowiązanie.

Zeszła ze schodów, zatrzymując się na chwilę. Deszcz uderzał monotonicznie o szyby, usłyszała jednak dochodzący z salonu szmer głosów.

Nie miała ochoty widzieć się z nikim. Matka, która dziś wyobrażała sobie, że jest uczennicą, już wcześniej rześko zbiegła ze schodów. Alicja postanowiła w dniu swojego ślubu pokazać światu wesołą twarz, uśmiechnęła się więc na wszelki wypadek.

Jej jedwabne pantofelki przesuwają się bezszelestnie po marmurowej podłodze. Kiedy weszła do salonu, uśmiech zamarł jej na ustach.

Lady Eleanor siedziała przerażona w fotelu, przyciskając kurczowo do piersi bukiet białych lilii. Cały ranek była bardzo ożywiona, ale teraz siedziała smutna, z miną skarconego dziecka.

Pani Philpot, która stała przy oknie, również wyglądała na strapioną. Spojrzała na Alicję i zaraz przeniosła wzrok na mężczyznę, który przechadzał się nerwowo po salonie. Lord Hailstock.

Alicja zaniepokoiła się. Lord Hailstock był co prawda bliskim przyjacielem rodziny, ale również odrzuconym kandydatem do jej ręki. Nie zapraszała go na ślub, czemu więc przyszedł z wizytą? Jeśli to on zdenerwował matkę... Szybko podeszła do niego.

- Co za niespodzianka, milordzie - powiedziała.

Hailstock również ruszył w jej stronę. Jego siwiejące włosy były potargane, a cała postawa wyrażała nerwowe napięcie.

- Służąca powiedziała mi, że pani zaraz zejdzie na dół - zrobił ruch głową w kierunku pani Philpot. - Mój Boże, Alicjo, dopiero rano dowiedziałem się, że ślub będzie dzisiaj. Co oznacza ten pośpiech?

Alicja spojrzała na matkę.

- Chodźmy do biblioteki - powiedziała cichym głosem. - Tam będziemy mogli porozmawiać spokojnie.

Kiedy już byli przy drzwiach, odezwała się lady Eleanor.

- Ryszardzie, nie powiedziałeś mi, dlaczego nie przyszła z tobą Claire. Czy jest chora?

Hailstock zmarszczył brwi.

- Dobrze wiesz dlaczego. Jej już nie ma.

- Jak to nie ma? Gdzie pojechała? - Lady Eleanor była zdziwiona.

- Na litość boską, przecież ona...

- Udała się w długą podróż - błyskawicznie wtrąciła Alicja, zanim Hailstock zdążył powiedzieć, że Claire umarła. Przed wieloma laty matka Alicji przyjaźniła się z pierwszą żoną Hailstocka. Claire, sierota bez pieniędzy, została towarzyszką lady Eleanor, ukochanej jedynaczki hrabiego. Właśnie tego ranka matce Alicji wydawało się, że znowu jest młodą, beztruską panienką.

Lady Eleanor była zaskoczona.

- W podróż? Claire nic mi o tym nie mówiła. Jest coś, co powinnam pamiętać. To dotyczy Claire...

- Powinnaś pamiętać, żeby powiedzieć swojej córce, że głupota jest tak pospiesznie wychodzić za mąż - przerwał jej Hailstock.

- Dosyc tego. - Głos Alicji był gniewny.

Pani Philpot pospieszyła z odsieczą.

- Podczas nieobecności Claire ja dotrzymam pani towarzystwa. Na pewno będziemy się świetnie bawić na weselu.

Lady Eleanor uśmiechnęła się lękliwie i skinęła głową.

Pani Philpot była niezastąpiona; nigdy nie traciła cierpliwości, zawsze była w dobrym humorze.

Alicja zaprowadziła lorda Hailstocka do biblioteki, zamknęła drzwi i obrzuciła go gniewnym spojrzeniem.

- Dlaczego denerwuje pan mamę? To do niczego nie prowadzi. Co pan jej powiedział, zanim weszłam do salonu?

- Przypomniałem jej tylko, że nie jest już dziewczynką, która właśnie ukończyła szkołę. Że jest wdową, matką dorosłych dzieci. Niedobrze robisz, Alicjo, podsycając jej fantazje.

- Wręcz przeciwnie. To ją uszczęśliwia. Moja matka nie robi tego dla zabawy.

- Właśnie dlatego powinna żyć w odosobnieniu, z dala od normalnych ludzi.

Hailstock założył ręce do tyłu i zaczął przechadzać się po bibliotece.

- Martwię się o ciebie, Alicjo. Zachowanie twojej matki jest nieprzewidywalne. Pamiętasz, jak wydawało się jej, że jest Joanną d'Arc? Mogła cię wtedy przebić szpadą.

- Mama nienawidzi przemocy. Nikogo nie potrafiłaby skrzywdzić.

- A jeśli jej stan ulegnie pogorszeniu? Nie można przewidzieć, co jej może przyjść do głowy.

- Ja najlepiej ją znam. Po moim zamążpójściu będzie nadal mieszkać ze mną.

Hailstock parsknął pogardliwie.

- Tak ci powiedział Wilder? Nie powinnaś wierzyć jego obietnicom. To oszust, hazardzista. Uczciwość nie leży w jego charakterze.

Alicja podzielała tę opinię, czuła jednak, że powinna wystąpić w obronie mężczyzny, który miał zostać jej mężem.

- To nie była jedynie obietnica. Wilder podpisał zobowiązanie, dające mi wyłączną opiekę nad matką do czasu

uzyskania pełnoletności przez Geralda.

Poprzedniego dnia ponury notariusz przyniósł Alicji ten dokument do podpisu. Przystudiowała go dokładnie, aby upewnić się, że żaden sąd nie będzie w stanie go anulować.

- Wilder nie jest dżentelmenem, nie będzie respektował tej umowy. Ten łajdak uważa, że stoi ponad prawem.

Wspomnisz moje słowa, on znajdzie sposób, żeby zamknąć lady Eleanor w domu wariatów.

Alicję zaczęły nurtować wątpliwości. Może markiz ma rację? Może ona naiwnie zaufała Drake'owi, zdając sobie i swoją rodzinę na jego łaskę i niełaskę?

Kiedy się jednak odezwała, głos jej miał stanowcze brzmienie.

- Muszę zaufać temu, co zostało ustalone. Nie mam wyboru.

- Masz wybór. Możesz wyjść za mnie.

Potrząsnęła przecząco głową.

- Wiem, że zamknąłby pan mamę na zawsze w domu dla obłąkanych.

Hailstock zbliżył się i chwycił ją za rękę.

- Moja droga, znam cię od niemowlęcia. Darzę cię szacunkiem i uczuciem. Nie mogę pozwolić, abyś popełniła tak nierozważny krok.

Alicji zrobiło się ciepło na sercu. Przez całe lata lord Hailstock był dla niej ojcem i przyjacielem, szczególnie cennym, kiedy straciła własnego. Po jego śmierci markiz odwiedzał ją częściej, chociaż ojciec wyznaczył dyrektora banku na egzekutora swojego testamentu i na jej opiekuna. Alicja miała ochotę rzucić się w opiekuńcze ramiona lorda Hailstocka i złożyć wszystkie troski w jego ręce. Nie mogła jednak tego zrobić.

- Jest już za późno, aby mnie odwieść od tego zamiaru.

Hailstock delikatnie gładził ją po rękę. Jego oczy płonęły gorączkowym blaskiem.

- Nie, jeszcze nie jest za późno. Błagam cię, nie bierz tego ślubu. Wilder cię unieszczęśliwi. Będzie afiszował się romansami i zbruka cię swoimi występkami.

Alicja odetchnęła głęboko, uwolniła rękę z uścisku Hailstocka i powiedziała spokojnym tonem.

- Milordzie, wiem, kim jest Wilder. Wchodzę w to małżeństwo z otwartymi oczami.

- Ty i Wilder pochodzicie z różnych światów. Wyjdź

za mnie. Jestem dżentelmenem, będę cię traktował jak damę.

Twarz mu pociemniała. Mówiąc, unikał jej wzroku.

- Jeśli chodzi o Eleanor... pozwolę, żeby zamieszkała z nami pod warunkiem, że nie będzie opuszczać swoich pokoi.

Propozycja ta zdumiała Alicję. Może by ją nawet zaakceptowała, gdyby została złożona w odpowiednim czasie. Teraz jednak przypomniała sobie Drake'a Wildera, który składał jej matce ukłon pełen uszanowania, który brał udział w jej spektaklach, kupił od niej kwiaty.

Dlaczego, ach, dlaczego lord Hailstock nie potrafił tak dobrze traktować jej matki?

Potrząsnęła przecząco głową.

- Zamknięcie mamy jest nie do przyjęcia. Mama mnie potrzebuje, musi żyć z rodziną.

- Jeśli nie dbasz o własne dobro, to pomyśl o bracie.

Wilder wciągnie Geralda w hazard. Chłopak wcześniej pójdzie do grobu jak twój ojciec.

Alicję coś ścisnęło za gardło, Gerald obiecał jej, że będzie się trzymał z daleka od klubu Wildera, więc powinna mu wierzyć.

- Podjęłam decyzję. Nie mam nic więcej do powiedzenia. Hailstock patrzył na nią badawczo, jakby chciał się upewnić, czy nie da się jej nakłonić do zmiany postanowienia.

- Jak sobie życzysz - powiedział wreszcie. - Ale musisz to przyjąć ode mnie.

Wyjął jakiś przedmiot z wewnętrznej kieszeni surduta i wcisnął jej do ręki. Był to złoty pierścionek, wysadzany szafirami i brylantami.

Alicja zmieszana się.

- Nie mogę tego przyjąć.

- Musisz. To miał być twój zaręczynowy pierścionek.

Odwrócił się i szybko wyszedł z biblioteki. Deszcz nadal uderzał o szyby. Alicja stała oparta o pozbawioną książek półkę i patrzyła na pierścionek. Nie powinna przyjąć takiego upominku od obcego mężczyzny. Ale czy mogła odmówić lordowi Hailstockowi? Czowała się jak po stracie bliskiego przyjaciela. Pogrążona w smutku, wolno wsunęła pierścionek na palec.

Panna młoda spóźniła się.

Drake stał przed ołtarzem. Nie widać było, że targa nim

niepokój. Deszcz spływał po wysokich oknach kościoła. Chór chłopięcy śpiewał hymn przy wtórze organów. Wilgotne powietrze przesycone było zapachem wosku od licznych świec umieszczonych w żyrandolach i przy ołtarzu. Kilku jego najbliższych współpracowników siedziało w pierwszych ławkach. Ktoś nagle zakasłał, aż w całym kościele odezwało się echo.

Obok Drake'a stał pastor, który miał być jego świadkiem. Po drugiej stronie miał odświętnie ubranego Fergusa MacAlistera. Czuł na sobie jego spojrzenie pełne dezaprobaty. Ceremonia ślubna spóźniona już była o kwadrans. Drake przeklinał w myślach pomysł, żeby zgodnie z tradycją, młoda para przybyła do kościoła oddzielnie. Posłał do niej, a właściwie do swojego domu, powóz, którym sam powinien tam pojechać i przywieźć ją tutaj. Nie przypuszczał, żeby Alicja w ostatniej chwili stchórzyła, ale jej chłodna uroda skutecznie maskowała myśli. Po raz pierwszy w życiu mógł się pomylić w osądzie kobiety.

A jeśli w ogóle nie przybędzie?

Taka możliwość omal nie przyprawiła go o skurcz żołądka. Przez całe lata przygotowywał plan, który miał teraz osiągnąć swój punkt kulminacyjny. Obmyślał zemstę już jako chłopiec, kiedy został odrzucony przez ojca. Uczył się etykiety,

pięknego wystawiania, studiował też zagadnienia finansowe i handlowe. Wykorzystał swój talent matematyczny, aby zgromadzić fortunę przy stołach gry. Wreszcie wciągnął Geralda, lorda Brockway, do tej ryzykownej gry. Wszystko po to, aby odebrać Hailstockowi kobietę, na której tamtemu zależało.

A teraz, kiedy już stoi przy ołtarzu, lady Alicja Pemberton może pokrzyżować mu plany.

Na tę myśl ogarnęła go wściekłość. Przysiągł sobie, że już nigdy żadnemu arystokracie nie uda się go poniżyć. Nigdy więcej.

Duchowny chrząknął znacząco, a Drake obrzucił go nieprzyjaznym spojrzeniem. Był to lord Raymond Jeffries, który podczas załatwiania formalności ślubnych dał Drake'owi do zrozumienia, że jest bratem markiza. Teraz czekał z wyniosłą miną, opierając się na lasce z gałką z kości

słoniowej.

Gdyby ten snob wiedział, ile mają ze sobą wspólnego.

Ale Drake nie miał jeszcze zamiaru wyjawiać prawdy o swoim ojcu. Musiał przedtem zapewnić sobie pozycję w świecie, w którym obracał się Hailstock. Jeśli Alicja ośmieli się zrobić z niego głupca i nie przybyć na ślub...

Pastor nachylił się do niego.

- Jest panna młoda, panie Wilder.

Drake obejrzał się szybko. Zobaczył panią Philpot, która wraz z lady Eleanor zajmowała miejsce w pierwszej ławce.

Pani Molesworth siedziała tuż za nimi. Wreszcie dojrzał parę stojącą przy wejściu.

Lady Alicja Pemberton stała w cieniu drzwi kościelnych, trzymając brata pod rękę. Niepokój Drake'a ustąpił miejsca uczuciu niesłychanej ulgi. Szybko odmówił w myślach dziękczynną modlitwę.

W odpowiedzi niebo rozjaśniło się i promień słońca, który przedarł się przez chmury, ozłocił postać Alicji. Wianuszek z białych pączków róży utworzył aureolę nad jej głową.

W swojej bladoniebieskiej sukni wyglądała jak anioł. W rękach trzymała bukiet białych kwiatów. Ale Drake widział przede wszystkim jej czystą urodę. Przez chwilę zabrakło mu tchu. Nie mógł uwierzyć, że ta piękna, niewinna istota będzie wkrótce należała do niego.

Alicja, u boku Geralda, szła teraz środkową nawą. Jej oczy były pozbawione wyrazu, twarz blada. Wyglądała jak męczennica w drodze na szafot. Jej bierność wprawiała go w złość. Nie chciał, żeby swoją pełną rezygnacji postawą stawiała go w roli kata. Wolał widzieć w niej ducha walki.

Miał spocone dłonie, z ledwością powstrzymał chęć wytarcia ich w poły swojego granatowego, wizytowego surduta. Co się z nim, u diabła, działo? Ona była przecież dla niego jedynie instrumentem zemsty i niczym więcej. Brat i siostra dotarli do barierki przed ołtarzem. Lord Brockway obrzucił Drake'a nieprzyjaznym spojrzeniem. Mimo chłopięcej twarzy i wątlej postury, wyglądał imponująco. Jego spojrzenie mówiło, że gotów jest bronić siostry, gdyby zaszła taka potrzeba. Drake spojrzał na niego ironicznie. Ten cherlak powinien był pomyśleć o siostrze wtedy, kiedy tak ryzykownie grał w kasynie.

Wreszcie Drake miał Alicję u boku. Trzymała go pod

ramię, w drugiej ręce miała bukiet lilii. Czując ją tak blisko siebie, wdychając jej subtelny zapach, Drake poczuł przyływ pożądania. Przycisnął mocno jej ramię i poprowadził ją do ołtarza.

Duchowny otworzył modlitewnik.

- Stoimy tutaj, przed ołtarzem...

Słowa te ledwie docierały do Drake'a. Całą uwagę skupił na pannie młodej. Podziwiał jej opanowanie. Patrzył na jej śliczny profil i nie mógł się doszukać śladu jakichkolwiek emocji. Alicja patrzyła przed siebie, jakby powierzanie swojego losu hazardziście z nieprawego łoża było zwykłą sprawą.

Drake mógł się spodziewać, że Alicja wzgardzi jego prezentami, suknią i naszyjnikiem. Brylanty pięknie wyglądały na jej gładkiej skórze, a owalny szafir prawie dotykał piersi. Pragnął dotknąć tego miejsca ustami... i nie tylko tego. Chciał zerwać z niej suknię, kładąc kres jej opanowaniu.

- Jeśli ktokolwiek zna powody, dla których para ta nie może zostać poślubiona, niech się odezwie.

Wielebny lord Raymond Jeffries zaczął się rozglądać po kościele, jakby oczekiwał, że ktoś zaraz wystąpi i przerwie ten skandaliczny ślub. Płomyki świec migotały na ołtarzu. Podmuch wiatru szarpnął oknem. Fergus zaszurał nogami. Drake obawiał się przez chwilę, że Fergus zgłosi swój sprzeciw.

Zacisnął zęby. Na litość boską, pospiesz się, zaapelował w myśli do pastora.

Wreszcie duchowny podjął czytanie. Wydawało się, że nigdy nie skończy. Na koniec kazał im złączyć dłonie. Drake szybko wygłosił słowa przysięgi. Alicji nie zadrżała nawet ręka, kiedy cichym głosem powtarzała słowa przysięgi. Nawet w takiej chwili nie obdarzyła go spojrzeniem, wykonywała tylko mechaniczne ruchy, jak marionetka, pociągana za sznurki niewidzialną ręką.

Już było po wszystkim. Drake przypieczętował swój los.

I los Alicji.

Na wyraźne żądanie Drake'a nie było błogosławienia obrączek, nie widział on bowiem potrzeby takich romantycznych obrzędów. Kiedy pastor wygłaszał ostatnią modlitwę, rezerwa Alicji coraz bardziej Drake'a denerwowała. Wydawało się, że nadal nie ma do niej żadnego prawa, że jest stale niedostępna.

Ale była jego żoną. Mógł z nią robić, co mu się podoba. Przycisnął ją do siebie i zaczął całować w usta. Jej wargi rozchyliły się, on ujął jej głowę, a jego język błędził po wnętrzu jej ust. Nigdy przedtem nie zaznał takiego uczucia, nigdy nie całował tak słodkich i niewinnych ust. Duchowny westchnął głośno ze zgorzzeniem, Gerald coś mamrotał.

Drake nie zwracał na to uwagi. Chyba tylko piorun z jasnego nieba mógł go powstrzymać.

Całował ją długo. Alicja przywarła do niego, czuł szybkie uderzenia jej serca. Zgniecione lilie wydzielaly mocny zapach. Pocałunek trwał tak długo, że Alicja osłabła w jego ramionach.

Nie było to całkowite zwycięstwo. Pragnął czegoś więcej niż pocałunku. Pragnął, żeby mu się całkowicie oddała.

I tak się stanie.

Później.

Z trudnością oderwał się od niej. Alicja patrzyła na niego, pierś jej unosiła się urywanym oddechem. Przez chwilę jej oczy również wyrażały pożądanie.

Zaraz jednak jej rysy przybrały maskę chłodnej pogardy.

Pastor zakończył ceremonię. Niewątpliwie przyzwyczajony był do bardziej powściągliwych pocałunków. Do eleganckich pocałunków arystokratycznych par.

Do diabła z arystokracją.

Drake objął ją w pasie. On i Alicja nie będą się zachowywać jak cywilizowana para. W łóżku nie będzie żadnych zahamowań, rządzić będzie wyłącznie pożądanie. Jej pozorny chłód nie zniechęcał Drake'a. Wyczuwał w niej zmysłowość, skrytą pod powłoką oziębłości.

- Nasze małżeństwo będzie tylko formalnością...

Uśmiechnął się. Jak bardzo się myliła. Zwabi ją do swojego łóżka i zrobi z nią wszystko, co będzie chciał. Teraz należała do niego.

Była jego żoną.

8

-Był jej mężem.

Drake podał Alicji rękę, żeby jej pomóc wysiąść z pociągu. Uścisk jego silnej dłoni omal nie pozbawił jej wypracowanego z trudem opanowania. Musiała teraz przyzwyczaić się do myśli, że jest mężatką. Kiedy we dwójkę

wracali powozem z kościoła, Alicja starała się prowadzić nieobowiązującą rozmowę o pogodzie, o matce, o wszystkim, tylko nie o ślubie i tym niespodziewanym pocałunku. Kiedy paplała, Drake obserwował ją bacznie. Jego oczy w ponurym świetle deszczowego dnia wydawały się prawie granatowe.

Alicja nie wiedziała, że pocałunek może być tak intymny. I sprawiało jej to przyjemność.

Rzekomo zuchwale męskie uściski, których doświadczyła, kiedy jako debiutantka została wprowadzona do towarzystwa, wydawały się jej teraz zupełnie niewinne, a tamci mężczyźni przypominali nieśmiałyh uczniów. Drake Wilder w tym pocałunku pozwolił jej przelotnie poznać swoją biegłość w sztuce miłości, co wyzwoliło w niej pożądanie.

Nic dziwnego, że rozbawiła go jej naiwna próba uwiedzenia go podczas wizyty w klubie. Zrobiła wtedy z siebie idiotkę. A co gorsza, nie doceniła tego, że miał nad nią władzę.

To się już nie powtórzy.

Alicja wyszła z powozu. Lokaj osłonił ją parasolką przed deszczem.

Drake objął ją wpół, jego dłoń spoczywała na jej biodrze, jakby potwierdzał swoje prawo własności. Nie chciała wywoływać skandalu, więc nie odsunęła się od niego.

Na jego ustach pojawił się czarujący uśmiech.

- Witaj w domu... pani Wilder.

Pani Wilder.

Jego baczne spojrzenie wyprowadzało ją z równowagi tak samo, jak jej nowy stan małżeński. Odwróciła się, żeby obejrzeć swój nowy dom pod numerem dziesiątym na Swansdowne Crescent. Obawiała się, że będzie on wulgarnym pokazem bogactwa hazardzisty. Ale wspaniały cztero-piętrowy dom miał ulotną elegancję greckiej świątyni. Białe kolumny podtrzymywały rzeźbiony tympanon portalu. Liczne okna pobłyskiwały ciepłym, złocistym światłem.

- Czy zawsze palisz tyle świec w środku dnia? - Alicja znalazła wreszcie temat do rozmowy.

- To niewielki wydatek.

- Jesteś rozrzutny.

- Lepiej być rozrzutnym niż skąpym. - Drake uniósł brwi, rozbawiony jej uwagą. - Poza tym, jeśli będę w potrzebie, to zawsze znajdą się duże pieniądze. Można je wygrać od dżentelmenów z arystokracji.

Po wygłoszeniu tej oburzającej uwagi Drake poprowadził Alicję szerokimi marmurowymi schodami, a lokaj natychmiast otworzył przed nimi drzwi. Alicja obejrzała się.

Szeroka brama w żelaznym ogrodzeniu była nadal otwarta, a na chodniku kilku przechodniów, idąc szybkim krokiem, usiłowało osłaniać się przed wciąż padającym deszczem.

- Mama i Gerald niedługo się zjawią - powiedziała.

- Boisz się zostać ze mną sama?

Nie chciała przyznać, że to prawda.

- Martwię się z powodu stangreta, który ich wiezie.

Wygląda na trochę... niedorozwiniętego.

Ten wielki mężczyzna ze zniekształconą twarzą miał dziwny wyraz oczu. W drodze do kościoła stale mylił drogę i Gerald musiał wskazywać mu właściwy kierunek.

- Duży Bili był bokserem, możliwe że jego głowa nie jest w porządku - powiedział Drake, a potem dodał cichym głosem: - On dzisiaj nie powinien powozić.

- Co takiego?! - krzyknęła. - Jeśli spowoduje wypadek...

- Nie spowoduje - uspokoił ją Drake, spoglądając w kierunku ulicy. - Już są - powiedział z wyrazem ulgi na twarzy.

Wolno jadący powóz widoczny był już na zakręcie ulicy.

Duży Bili siedział zgarbiony na koźle. Alicja odczuła ulgę.

- Zawodowy bokser. Dlaczego zatrudniasz takiego człowieka?

- Spytaj mojego ochmistrza. On jest odpowiedzialny za ludzi zatrudnionych poza domem. - Chodź, nie ma sensu stać na zewnątrz - powiedział Drake, przyciskając ją mocniej do siebie.

Alicja pomyślała, że nagły dreszcz, który w tym momencie odczuła, jest wyłącznie skutkiem chłodu. Minęła stojącego w drzwiach lokaja w liberii i weszła do holu. Uroda tego dużego pomieszczenia zrobiła na niej oszałamiające wrażenie. Spod sufitu w kształcie kopuły zwieszał się rozjarzony światłem kandelabr. Szare ściany podpierały brązowe kolumny, mahoniowe krzesła i stoliki dodawały wnętrzu przytulności.

Alicja starała się nie okazać wrażenia, jakie wywarł na niej prezes domu Drake'a. Obrzuciła go jeszcze raz dyskretnym spojrzeniem i dopiero wtedy zauważyła długi sznur służących, oczekujących, aby powitać nową panią. Byli tam stajenni oraz lokaje w granatowej liberii ze srebr-

nymi guzikami, były pokojówki w granatowych sukienkach z białymi fartuszkami. Widok zgromadzonej służby ucieszył Alicję. Zanim jej ojciec stracił swoją fortunę, Alicja zdobyła doświadczenie w zarządzaniu domem z liczną służbą. Choć jej małżeństwo nie było związkiem z miłości, o jakim kiedyś marzyła, będzie mogła znaleźć swoje miejsce w tym domu. Poświęci się wykonywaniu obowiązków pani domu - to pozwoli jej zapomnieć o rozpaczliwej sytuacji, w której się znalazła.

Zorientowała się, że Drake prowadzi ją w kierunku schodów.

- Służba czeka, żeby się ze mną przywitać - szepnęła.
- To nie jest potrzebne - odpowiedział.
- Nie jest potrzebne?
- Słyszałaś, co powiedziałem. Zaczekaj tu.

Skierował się w stronę oczekujących. Alicja zignorowała jego polecenie i podążyła za nim.

Starszy, z lekka pochylony kamerdyner stał na czele grupy, a obok niego rudowłosa kobieta z pękiem kluczy za paskiem. Jej suknia miała bardzo śmiały dekolt, a ona sama wyglądała bardziej na kobietę lekkich obyczajów niż na klucznicę.

- Nie posłuchaliście mojego rozkazu - zwrócił się do nich Drake.
- Mówiłem jej, że nie powinniśmy się tu zbierać - powiedział stary kamerdyner z wyraźnym szkockim akcentem. - Spojrzał na klucznicę. - Prawda, Yates?
- Cicho bądź, Chalkers. Zaraz wszyscy się zorientują, że znowu pociągałeś z butelki.
- Chcieliśmy tylko złożyć panu gratulacje z okazji małżeństwa. - Yates uśmiechnęła się nieśmiało do Drake'a. Czyżby kamerdyner był pijany? Alicja była oburzona i zaszokowana. Dlaczego Drake pozwala swojej gospodyni na nierespektowanie jego rozkazów?

Alicja wysunęła się do przodu.

- Miło mi będzie was poznać.
- Pani Wilder i ja dziękujemy wam bardzo. Możecie teraz wracać do swoich obowiązków - powiedział Drake do gromady służących.

Alicja była tym wszystkim zszokowana, a służba zaczęła się rozchodzić, tylko pulchna, ciemnooka dziewczyna wpatrywała się uporczywie w pannę młodą, dopóki jeden z lokai nie pociągnął jej za rękę. Speszona, szybko

uciekła.

- Na litość boską. Muszę nauczyć się ich imion i zapewnić sobie autorytet - Alicja zwróciła się do Drakea.

- Zajmowanie się służbą nie jest twoją sprawą. To należy do pani Yates.

- Tak? Ona ubiera się nieprzyzwoicie i nie słucha twoich poleceń. A twój kamerdyner był nietrzeźwy.

- To nie jest twoja sprawa.

- Tu się różnimy. Ci, co stoją na czele służby, powinni świecić przykładem. Oni wszyscy potrzebują silnej ręki pani domu.

- Ja porozmawiam z Yates i z Chalkersem, a ty masz się skupić na odnowieniu więzi towarzyskich.

Alicja nie dała po sobie poznać gniewu, jaki ją nagle ogarnął. Może sobie rozkazywać, a ona i tak zrobi to, co uważa za słuszne.

- Proszę się nie obawiać, panie Wilder. Wywiążę się z mojego zobowiązania.

- Obiecałaś nazywać mnie Drake.

- A pan obiecał, że będę pana żoną, a nie pana własnością. Roześmiał się, prowadząc ją w kierunku schodów.

- Ofiaruję ci życie w luksusie. Nie będziesz miała żadnych obowiązków. To nie przypomina życia niewolnicy.

- Ale odmawia mi pan możliwości znalezienia sobie właściwego miejsca w tym domu.

Ich oczy spotkały się. Wzrok Alicji wyrażał nieugiętą wolę zdobycia jego szacunku.

We wzroku Drake'a widać było przekorę. Objął ją wpół.

- Ty diabolic - powiedział.

- Szatan - odwdzięczyła mu się Alicja.

- Trafiony. Jeśli chcesz być traktowana jak żona, z przyjemnością dostosuję się do twojego życzenia. - Przytrzymał Alicję przy balustradzie. - Nie jest grzechem pożądanie własnego męża, Alicjo. Dziś jest nasza noc poślubna. Zaprosz mnie do swojego łóżka, a poznasz przyjemności, o jakich ci się nawet nie śniło.

Jego bliskość podziałała na zmysły Alicji. Miała ochotę dotknąć jego twarzy. Serce biło jej coraz szybciej, marzyła o tym, żeby ją pocałował.

- Co to jest, do diabła?!

Alicja powróciła do rzeczywistości. Na jej podniesionej

do góry dłoni lśnił pierścień z brylantami i szafirami.

- Ja ci tego nie kupiłem.

Powinna była jakoś z tego wybrnąć, ale była zła na siebie, że bliskość Drake'a tak porusza jej zmysły, i chciała go za to ukarać.

- Nie mówiłam ci? - spytała beztroskim tonem. - To prezent ślubny od lorda Hailstocka.

Drake zrobił się czerwony na twarzy. Zerwał pierścionek z palca Alicji.

- Odeślę mu to.

- To moje. - Alicja sięgnęła po pierścionek.

- Nie. Nigdy więcej nie przyjmiesz prezentu od innego mężczyzny. Słyszysz, co mówię? - prawie krzyknął.

Alicja była zaskoczona - widziała, że Drake z trudnością hamuje wybuch wściekłości. Nie wiedziała, że mężczyzna może być tak zaborczy. Mogłaby zrozumieć zazdrość, gdyby ich małżeństwo było zawarte z miłości...

Usłyszała głosy na dole. Do holu wchodziła właśnie matka u boku Geralda, a za nimi pani Philpot.

Lady Eleanor popatrzyła na nich i zachichotała jak pensjonarka.

- Och, zastaliśmy państwa młodych w romantycznej sytuacji.

Alicja zaczerwieniła się i odsunęła od Drake'a. Już chciała powiedzieć, że nie obejmowali się, tylko klócili, ale spojrzała na ponurą twarz Geralda i nie odezwała się ani słowem. Zielone oczy brata wydawały się pytać, czy nie dzieje się nic złego.

Opanowała się z trudnością. Zawsze była najsilniejszą osobą w rodzinie. Teraz jednak miała ochotę podbiec do brata i błagać go, aby wybawił ją z sytuacji, do której sam doprowadził. Zdołała jednak przywołać na usta powitalny uśmiech. Gerald wysunął się do przodu; słychać było odgłos jego kroków na marmurowej posadzce.

- Muszę z panem zamienić parę słów, Wilder. - Jego uroczyستی ton zniweczył napad kaszlu. - Natychmiast.

Alicja podbiegła do brata.

- Musisz odpocząć. Ta wilgoć niedobrze ci robi na płuca. Usiądź...

- To, co mu jest potrzeba, to brandy - wtrącił Drake. - Panie pewnie będą teraz chciały iść na górę, aby odświeżyć

się przed obiadem. Yates wskaże wam drogę.

Gospodyni, jak gdyby podsłuchiwała rozmowę, ukazała się u wylotu korytarza, z rękami założonymi pod swoim obfitym biustem i pobłażliwym uśmiechem na twarzy.

- Czy mam zaprowadzić panią Wilder do jej apartamentu, proszę pana?

- Tak. A także lady Eleanor.

Alicja potrząsnęła przecząco głową.

- Muszę się najpierw zająć bratem. Ma wypieki. Może mieć gorączkę.

Położyła rękę na czole Geralda. Było chłodne, ale przecież dopiero wszedł do domu.

- Na litość boską, Ali. - Gerald odsunął się od niej gwałtownie. - Nie rozczulaj się nade mną. Czuję się dobrze.

- Och, znowu się klóćcie - powiedziała lady Eleanor. Przechyliła na bok głowę, mrugając swoimi niebieskimi oczami pod różowym słomkowym kapeluszem. - Wy się często klóćcie, prawda?

- Ona zawsze chce narzucić swoją wolę, dlatego się klóćmy - wymamrotał Gerald.

- Jestem starsza - powiedziała Alicja. - To oczywiste, że ja decyduję.

Hrabina pocierała czoło w zamyśleniu.

- Starsza... Och! Boże, wydaje mi się, żeśmy się już dziś spotkały. Dlaczego niczego nie pamiętam?

- Nie martw się tym - powiedziała Alicja ze smutkiem. - Przypomnisz sobie...

- Zajmiemy się tą zagadką przy obiedzie - odezwał się Drake.

Wziął lady Eleanor za rękę i podprowadził ją do pani Philpot.

- Niech pani teraz idzie na górę, milady. Wkrótce spotkamy się w jadalni - powiedział łagodnym głosem, jakim nigdy nie przemawiał do Alicji.

Skinął na Geralda i razem wyszli z holu.

Alicja patrzyła za nimi. Gerald wyglądał przy Drake'u jak uczeń. Ze swoją wątłą budową i jasnymi włosami stanowił uderzający kontrast z ciemnym, potężnie zbudowanym Drake'em. W oczach Alicji wyglądali jak anioł i szatan.

Przygryzła wargę. Że też Gerald musiał być świadkiem tego namiętnego pocałunku w kościele. Pod wpływem nagłego impulsu mógł rzucić Drake'owi wyzwanie, a przecież jej chorowity brat nie był w stanie pokonać przebiegłego

brutala, który wychowywał się na ulicach Londynu.

Jeszcze bardziej przerażająca była myśl, że Drake może wyrzucić zły wpływ na Geralda. Miał taki dar perswazji, że mógłby namówić świętego do grzechu. A jeśli przez niego Gerald skończy tak jak ojciec?

- Milady, czy pani nie pójdzie z nami?

Pani Yates stała już na schodach, a za nią matka i pani Philpot.

Alicja skinęła głową i weszła na schody. Nie zwracała większej uwagi na stojące w niszach posągi ani na wystrój swojego nowego domu.

Wilder wciągnie Geralda w hazard. Chłopak wcześniej pójdzie do grobu jak twój ojciec - przypomniała sobie słowa lorda Hailstocka.

Może miał rację? Może popełniła okropny błąd?

Drake zamknął drzwi biblioteki i poprowadził Geralda w stronę ustawionych przy marmurowym kominku skórzanych foteli. Targała nim jeszcze wściekłość z powodu pierścionka. Niech diabli wezmą Hailstocka, który tak go obraził!

Odetchnął głęboko. Teraz musiał uspokoić Geralda. Hailstockiem zajmie się później.

Deszcz nadal spływał po szybach. W kominku płonął ogień, rozpraszając wilgotny chłód. Świece płonęły na biurku. Drake lubił przesiadywać tu z książką, kiedy przed nastaniem świtu opuszczał swój klub. Tutaj też układał plany.

W alabastrowym wazonie na kominku stały białe pióra strusie. Nikt poza Drakiem i Fergusem nie wiedział, że pióra te pochodziły z wachlarza, który dawno temu należał do jego matki, kiedy grała rolę egipskiej księżniczki.

Lubiła opowiadać o debiucie teatralnym Drake'a w roli skrytego w sitowiu Mojżesza niemowlęcia i jak zaczął się tam awanturować, dopóki nie wzięła go na ręce i nie przytuliła.

Muir Wilder wychowywała go z takim oddaniem, że wystarczała za matkę i za ojca. Nie zasługiwała na to, aby wykorzystał ją i porzucił ten wyniosły angielski lord.

Drake podszedł do kredensu i wziął do ręki kryształową karafkę.

- Brandy?

Lord Brockway zacisnął swoje wątle pięści.

- Nie przyszedłem tutaj, aby pić, Wilder. Żądam wyjaś-

nienia, jakie ma pan zamiary w stosunku do mojej siostry.

- To jest moja prywatna sprawa.

- Obiecał jej pan, że wasze małżeństwo będzie czysto formalne. Sama mi to mówiła. Jeśli pan ją oszukał, odpowie pan za to przede mną.

- Proszę uważać, kogo nazywa pan kłamcą.

Gerald, który przypominał rozzłoszczonego szczeniaka, zbliżył się do Drake'a.

- Widziałem ten nieobyčajny pocałunek przed ołtarzem.

Pan chce ją wykorzystać, zmusić do tego siłą.

Drake pohamował złość. Nalał brandy do dwóch kieliszków. W innej sytuacji szybko położyłby kres takiej bezczelności, ale Gerald był teraz jego rodziną.

Poza tym używanie siły w stosunku do Alicji nie będzie konieczne. Drake potrzebuje tylko trochę czasu, aby ją pozyskać.

- Nigdy nie narzucałem się żadnej kobiecie. I nie mam zamiaru robić tego teraz. - Podeszedł do Geralda i wręczył mu kieliszek. - Proszę usiąść.

Młody hrabia przyjął kieliszek, ale nie usiadł.

- Nie pozwolę panu uchybiać mojej siostrze.

- Chciałbym przypomnieć, że jest ona teraz moją żoną.

Według boskiego i ludzkiego prawa. - Drake położył rękę na ramieniu Geralda i powiedział łagodniejszym tonem. -

Proszę być spokojnym, nie skrzywdzę jej. Daję panu słowo.

Gerald popatrzył na niego niepewnym wzrokiem i wreszcie usiadł w fotelu. Wypił łyk brandy i zaniósł się głębokim kaszlem. Siedział pochylony i już wcale nie agresywny.

- To moja wina i teraz Ali za to płaci.

Drake usiadł naprzeciwko niego i wyciągnął nogi. Wbrew sobie poczuł sympatię do młodego hrabiego. Był teraz jego bratem.

Drake widział swojego przyrodniego brata, Jamesa, tylko jeden raz. Był on wtedy dwuletnim cherubinkiem, który bawił się z ojcem. Drake widział również wyraz dumy na twarzy Hailstocka. Zastanawiał się, czy Hailstock czuje teraz taką samą dumę, kiedy jego następca stracił władzę w nogach. Popatrzył na ponurą twarz Geralda.

- Co się stało, to się nie odstanie. Nie musi się pan zadrećcać.

- Trzeba być nędznikiem, żeby ryzykować dach nad

głową swojej matki i szczęście siostry. Byłem głupcem, myśląc, że mogę wygrać, ponieważ miałem dwa cholerne asy.

Drake wiedział wtedy, jakie karty miał Gerald. Nie stosował w tym celu żadnych sztuczek, wystarczyła prosta kalkulacja. Hrabia był taki jak większość mężczyzn w jego klubie, liczył na szczęście, nie analizował sytuacji.

Drake wstał z fotela i ruszył do biurka. Wyjął z szuflady jakiś papier, podszedł do kominka i wrzucił go w ogień.

Weksel szybko zamienił się w popiół.

- Pana dług został już w całości spłacony. Dwadzieścia tysięcy gwinei.

- To równie dobrze mogłoby być trzydzieści srebrników - powiedział ponuro Gerald.

- Nonsens. Alicja i lady Eleanor będą tutaj miały o wiele wygodniejsze życie. Nie zdradził ich pan.

- Alicji powinno się zostawić wybór. Kobiety przywiązują wielką wagę do miłości.

- Od wieków kobiety wychodziły za mąż dla pieniędzy. To jest identyczna sytuacja.

Gerald nie wyglądał na przekonanego, ale teraz Drake myślał o czymś innym. Alicja już i tak była jego.

- Co ma pan zamiar teraz robić?

- Może zajmę się handlem. - Gerald już wstał z fotela. - Poszukam też sobie mieszkania. Proszę tylko o dzień lub dwa zwłoki, żebym mógł zabrać swoje rzeczy.

- Na litość boską, niech pan siada. Nie mam zamiaru wyrzucać pana z Pemberton House.

- Nie mam teraz pieniędzy, ale nie chcę korzystać z pana dobroczynności.

- Wcale tego nie oczekuję. Może mi pan to zrekompensować.

Drake uznał się w tym momencie za sentymentalnego głupca i miał nadzieję, że nie pożałuje swojej propozycji.

Alicja na pewno by tego nie zaakceptowała, ale nie miała w tej kwestii nic do powiedzenia.

- Jutro zgłosi się pan do mojego klubu.

9

W cztery dni później Alicja stała w salonie ogromnego domu przy Grosvenor Square, czekając, aż wyniosły lokaj

dowie się, czy jej książęca mość przyjmuje. Była zbyt zdenerwowana, by usiąść na jednym z licznych krzeseł, więc tylko prześlizgiwała się wzrokiem po wiszących na ścianach gobelinach, porcelanowych figurkach na stołach, kominku ze śnieżnobiałego marmuru. Zatrzymała się przy dużym oknie i patrzyła niewidzącym wzrokiem na ogród. Alicja zwykle czekała w powozie, a lokaj zanosił jej świeżo wydrukowane bilety wizytowe, ale wtedy pani domu mogła swobodnie udawać, że jej nie ma. Zaraz po ślubie sporządziła listę dam najbardziej poszukiwanych w towarzystwie. Odwiedziła wszystkich swoich znajomych. Jak do tej pory, nikt nie chciał jej przyjąć. Dobre towarzystwo nie chciało mieć nic wspólnego z żoną nisko urodzonego hazardzisty i w dodatku córką wariatki. Postanowiła, że tym razem nie da się zbyć. Był to z jej strony właściwie akt rozpacz. Miała się spotkać ze swoją dawną przyjaciółką i w tamtych czasach... rywalką. Usłyszała kroki. Odwróciła się od okna, spodziewając się zobaczyć lokaja z wiadomością, że nie zostanie przyjęta. Do salonu weszła jednak młoda kobieta.

Sara. Księżna Featherstone.

Na widok tej pięknej, smutnej twarzy Alicję ogarnęła czułość, a jednocześnie lekkie uczucie niechęci. Ale zmienił się tylko niegdyś radosny wyraz twarzy Sary. Miała czepek wdowi na swoich pięknych włosach, ubrana była w czarną suknię.

Alicja omal nie zapomniała, że powinna złożyć formalny ukłon.

- Proszę mi wybaczyć to najście, księżno. Nie wiedziałam, że jest pani w żałobie.

- Nie ma za co przepraszać. Tymoteusz zmarł prawie rok temu.

Więc jej mąż już nie żył. Ten wysoki, pełen życia, skłonny do żartów arystokrata.

- Tak mi przykro, Saro... Nie udzielałam się towarzysko i nic o tym nie wiedziałam.

- Rozumiem.

Z uśmiechem, w którym nie było śladu serdeczności, Sara wykonała zapraszający gest.

- Siadaj. Możemy tu swobodnie porozmawiać, czekając, aż podadzą herbatę.

Jej wyniosłe maniery nie wróżyły swobodnej rozmowy.

Alicja usiadła na krześle z wysokim oparciem i zaczęła się

zastanawiać, jak one obie zmieniły się przez te pięć lat. Od momentu, kiedy się poznały, Alicja i Sara były nierozłącznymi przyjaciółkami. Obie, zachwycone, że mogły po raz pierwszy wystąpić w towarzystwie, plotkowały o nadskakujących im mężczyznach i powierzały sobie tajemnice dotyczące poważnych wielbicieli. Do momentu, kiedy Alicja zakochała się w interesującym księciu Featherstone.

Początkowo Sara zachowywała dziwne milczenie, kiedy Alicja zachwycała się przystojnym księciem. Pewnego wieczoru Alicja zobaczyła, że on całuje się z Sara w ciemnym ogrodzie. Od tej chwili rozpoczęła się zawzięta rywalizacja między przyjaciółkami. Powiedziały też sobie wiele niemiłych słów. Alicja rozpaczała, kiedy zostały ogłoszone zaręczyny Sary z księciem. Nie chciała już przyjmować Sary u siebie, a przed jej ślubem wyjechała z miasta.

Przypomniała sobie teraz z niesmakiem swoje młodeńcze oczarowanie. Nie kochała przecież księcia, zachwycona była tylko samą ideą zakochania. Jej ówczesne zachowanie wydawało się teraz małostkowe, szczególnie wobec żałoby Sary.

Wyglądała tak młodo, trudno było sobie wyobrazić, że jest już wdową.

- To nieoczekiwana wizyta. Przychodzisz do mnie po tylu latach - powiedziała Sara uprzejmie lodowatym tonem.
- Z nikim się nie kontaktowałam - wyszeptała Alicja. - Ojciec zmarł niedługo po twoim ślubie i więcej nie brałam udziału w życiu towarzyskim. Sara, tak żałuję tego, co nas poróżniło. Złe się wtedy zachowałam. Czy mi przebaczysz?
- Przeszłość nie ma teraz znaczenia. Jeśli przyszłaś specjalnie, żeby mi to powiedzieć...

Ton Sary zamykał definitywnie rozmowę na ten temat. Alicja musiała więc przejść do prawdziwego celu swojej wizyty. Wstydziła się tego, wiedząc już o stracie, jaką poniosła Sara. Nie miała jednak wyjścia.

- Często o tobie myślałam. - Alicja uśmiechnęła się ciepło. - Tak się cieszę, że cię widzę. Jak rodzice?
- Moi rodzice czują się dobrze, ale wolą przebywać na wsi niż w hałaśliwym mieście.
- A twój starszy brat?
- Jest żonaty i ma syna, który jest o rok młodszy od mojego.

- Masz syna?

Alicji ścisnęło się serce. Ona nigdy nie będzie mogła przytulić własnego dziecka. Nie pomyślała o tym, zawierając umowę z Drakiem.

- Opowiedz mi o nim.

- William ma cztery lata, jest dość poważny na swój wiek. - Sara uśmiechnęła się z lekka. - Szczęśliwie się złożyło, że urodziłam Featherstone'owi dziedzica. Nie chciałabym, aby ten sknera, kuzyn Tymoteusza, odziedziczył tytuł. Jej obojętny ton zaskoczył Alicję, ale kiedy Sara mówiła o synu, oczy jej złagodniały.

- Czy William jest w domu? - spytała Alicja. - Bardzo bym chciała go zobaczyć.

- Odrabia lekcje i nie można mu teraz przeszkadzać. - Sara rzuciła okiem na modną suknię Alicji z błękitnego muślinu. - Ale dość o mnie. Jak się ma twoja rodzina?

- Jak już mówiłam, ojciec zmarł kilka lat temu, a matka... była przez jakiś czas w bardzo złym stanie, ale już doszła do siebie i jest kochana jak zawsze.

Alicja miała nadzieję, że Sara nie uczyni żadnej złośliwej uwagi na temat choroby jej matki. Gdyby się tylko ośmieliła...

- A twój nieznośny brat? - spytała teraz Sara. - Mam nadzieję, że już przestał podglądać przez dziurki od klucza.

- Oczywiście. - Alicja odetchnęła z ulgą, że rozmowa przybrała taki obrót. - Już dawno z tego wyrósł. Ma teraz osiemnaście lat.

- Ale, jak słyszałam, miałaś ostatnio duże trudności z wyprowadzeniem sprawek hrabiego na prostą drogę.

- Gerald nie różni się od innych młodych ludzi, którzy muszą uczyć się na własnych błędach.

Alicja miała nadzieję, że Gerald wyciągnął odpowiednie wnioski ze swojego postępowania. Poprzedniego dnia chciała go odwiedzić w Pemberton House, ale nie było go w domu. Dostała od niego później wiadomość, że otrzymał stanowisko w instytucji finansowej i że ma się o niego nie martwić. Alicja jednak nie potrafiła nie martwić się o brata.

- Moja droga - zaśmiała się Sara. - Chyba nie oczekujesz, że uwierzę w tę piękną opowiastkę. Całe towarzystwo aż trzęsie się od plotek z powodu tego skandalu.

- Co słyszałaś? - spytała ostrożnie Alicja.

- Prawdziwą historię twojego małżeństwa. Wszyscy wie-

dzą, że zamilowanie Brockwaya do hazardu zmusiło cię do poślubienia tego nisko urodzonego łajdaka.

Alicja wzięła głęboki oddech. W tym momencie wszedł lokaj ze srebrną tacą, którą postawił na stoliku obok księżny. Sara odprawiła go gestem. Potem powiedziała spokojnie, jak gdyby nic nie zaszło:

- Myślę, że nadal słodzisz herbatę.
- Tak.

Sara nalewała herbatę, podczas gdy Alicja z trudem hamowała oburzenie. Wysoka pozycja towarzyska Sary niewątpliwie zepsuła jej charakter. Niegdyś Sara potrafiła rozpłakać się na widok żebrzącego dziecka. Ta cyniczna kobieta niewiele miała wspólnego z wesołą debutantką o czułym sercu. Gdyby nie ten przeklęty kontrakt z Drakiem, Alicja natychmiast by wyszła.

Sara podała Alicji filiżankę z cienkiej porcelany i przysunęła talerz z ciasteczkami.

- Może ciastko? To z makiem jest bardzo dobre.
- Nie, dziękuję.

Ta wymiana uprzejmości wydawała się niedorzeczna po tym, co zostało już powiedziane. „Ten nisko urodzony łajdak”.

Chociaż to była prawda, Alicja czuła się urażona. Jeszcze nie zdołała przyzwycząić się do takich uwag. Postanowiła przekonać Sarę do Drake'a.

- To dziwne, że tak mylnie sądzisz mojego męża - powiedziała lekkim tonem. - On jest człowiekiem godnym szacunku. Ktoś musiał cię wprowadzić w błąd, może jeden z tych dżentelmenów, którzy przegrywają pieniądze w jego klubie.
- Nie miałam na myśli jego zawodu. - Sara ściągnęła wargi. - Mówiłam o jego romansach. Pan Wilder jest znanym hulaką, który zadaje się z aktorkami i kobietami lekkiego prowadzenia.
- To tylko ohydne plotki. - Alicja skłamała bez mrugnięcia okiem. - Nie powinnaś temu wierzyć.
- Moja droga, przebywałaś cały czas w domu z matką, ja mam więcej doświadczenia od ciebie. Powinnaś zdawać sobie sprawę, dla własnego dobra, że tego typu mężczyźni w ogóle nie mają szacunku dla kobiet.
- Może tak jest, ale mój mąż jest dżentelmenem. Traktuje mnie z najwyższym szacunkiem.
- Tak ci się teraz wydaje. Kiedy minie miesiąc miodowy,

powróci do swoich kochanek. To się zdarza w wielu arystokratycznych małżeństwach. A dla ciebie, która masz męża nisko urodzonego, będzie to tym większy wstyd.

Pełen wyższości ton Sary ponownie rozżłościł Alicję.

Przypomniała sobie jednak, że towarzystwo księżnej Featherstone zagwarantowałoby Drake'owi pozycję towarzyską, o którą tak zabiegał.

- Może zechcesz ocenić go sama? - Alicja uśmiechnęła się uroczo. - Moglibyśmy wszyscy wybrać się jutro na przejażdżkę po parku.

- To niemożliwe.

- To może innego dnia? - naciskała Alicja. - Chciałabym, żebyśmy, jak niegdyś, były znowu przyjaciółkami.

Sara spojrzała na nią chłodnym wzrokiem.

- Przykro mi, ale tamte dni już nie powrócą. I chciałabym dodać, że wtedy nigdy byś nie popełniła takiego mezaliansu. Ta uwaga doprowadziła Alicję do prawdziwej furii. Szybko zerwała się z krzesła.

- Nie wszyscy mogą zawierać ślub z miłości. Mogłabyś okazać trochę serdeczności tym, którzy nie mieli takiego szczęścia jak ty.

Sara odwróciła głowę, ignorując słowa Alicji, która widziała teraz tylko jej piękny profil i błyszczące ciemne włosy. Alicja nie mogła się już powstrzymać.

- Kiedyś zazdrościłam ci szczęścia i szczerze ci współczuję z powodu twojej żałoby. Ale już ci nie zazdroszczę. Jesteś teraz pretensjonalną i zadowoloną z siebie egoistką. Alicja, która miała zamiar chłodno pożegnać Sarę i wyjść, rzuciła na nią ostatnie spojrzenie. Zobaczyła łzy spływające po nieruchomej twarzy Sary i jej drżące usta.

- Saro, czy dobrze się czujesz?

Nie spuszczając wbitego w okno wzroku, księżna wyszeptała

- Lepiej... idź już.

Alicja pomyślała, że mogła źle ocenić Sarę. Podeszła bliżej i dotknęła nieśmiało jej ramienia.

- Na pewno cierpisz po stracie męża. Nie powinnam ci była go przypominać.

Sara obróciła się nagle. Patrzyła teraz wprost na Alicję, nie wstydząc się już swoich łez.

- Masz rację. Rozpaczam. Ale nie po Tymoteuszu... wcale nie po nim.

Oczy Sary wyrażały jednocześnie ból i gniew. Zaskoczona

Alicja usiadła obok niej, wyciągnęła chusteczkę i podała ją Sarze.

- Jestem przy tobie. Może łyzy przyniosą ci ulgę.
Po pewnym czasie Sara uspokoiła się.
- Nie przypuszczałam, że rozplaczę się jak dziecko. Już dawno mi się to nie zdarzyło.
- Nie ma w tym nic dziecinnego - pocieszała ją Alicja. -
Ja też dużo płakałam. Z powodu mamy... i innych trosk.
- Och, Ali. Tak się okropnie zachowałam, a ty mnie jeszcze pocieszasz. Nie lubię siebie. Jestem teraz pełna goryczy i pretensji do świata. - Sara chwyciła Alicję za rękę. -
Tęskniłam za tobą, brakowało mi twojej przyjaźni, zwierzeń. Wielokrotnie chciałam zebrać się na odwagę i powiedzieć ci, powiedzieć komuś...
- Co powiedzieć?
- Że rozpaczam... po utracie szczęścia, które było moim udziałem, zanim w moim życiu pojawił się Tymoteusz.
Speszona Alicja nie wiedziała, co powiedzieć.
- Myślałam... że twoje małżeństwo było związkiem z miłości.
- Miłość... - Sara wymówiła to słowo ze wstrętem. -
Oszukiwałam sama siebie. Nie potrafiłam dostrzec, jaki naprawdę był. Wszystkie te piękne słówka... okazały się kłamstwem.
- Nie rozumiem.
- Ja też nie rozumiałam... przez długi czas. Kiedy spłodził potomka... kiedy oddałam mu swoje serce... przestał się mną interesować.
- Dlaczego? - spytała przejęta Alicja.
- Mówił, że jestem zbyt wysoko urodzona, zbyt cnotliwa i zbyt naiwna... a on... on bardziej cenił swoją kochankę.
Umarł na atak serca w jej łóżku.

Teraz Alicja już wszystko zrozumiała.

- Dlatego pogardzasz moim mężem. Myślisz, że jest taki sam jak księżę.
- Wszyscy mężczyźni są jednakowi - powiedziała Sara szyderczym tonem. -
Kobiety nie widzą ich wad... a potem jest już za późno.
Alicja zdawała sobie sprawę z wad Drake'a. Wiedziała, że miał wiele kochanek, i nie miała złudzeń co do jego wierności małżeńskiej. Jednak pesymizm Sary przygnębił ją.

- Niech mężczyźni robią, co chcą. Ty też możesz robić, co chcesz. Nie możesz pozwolić, aby ten przypadek zrujnował ci całe życie.
- To nie o to chodzi... - Sara pograżyła się w myślach.
- Posłuchaj. - Alicja pragnęła pomóc przyjaciółce. - Nie możesz pozwolić na to, aby Tymoteusz dręczył cię jeszcze spoza grobu. Musisz o nim zapomnieć i zacząć prowadzić życie towarzyskie.
- Masz rację. Zawsze byłaś taka rozsądna - ożywiła się Sara.
- Moi dawni adoratorzy nie zgodziliby się pewnie z tobą - powiedziała Alicja, starając się nadać rozmowie lżejszy ton.
- Miałyśmy wielu wielbicieli, prawda? Pamiętasz, jaki był nasz podział mężczyzn? - Na twarzy Sary ukazał się uśmiech. - Ty miałaś pierwszeństwo w wyborze wśród blondynów...
- A ty wolałaś ciemnowłosych.
- A rudych, siwowłosych i łysych...
- Zostawiałyśmy innym damom.
- Byłyśmy bardzo szlachetne. Nie uwodziłyśmy ich wszystkich. - Sara roześmiała się jak młoda dziewczyna. - Jak bardzo bym chciała, żeby te czasy mogły powrócić. Tak mi brak balów, radości.

- Ty możesz wrócić do towarzystwa. Alicja też odczuła tęsknotę za tymi beztruskimi czasami przed śmiercią ojca i chorobą matki. Teraz musiała wykorzystać Sarę dla swoich celów. A raczej dla celów Drake'a.
- Kiedy minie okres żałoby, będziesz mogła tańczyć i flirtować, ile tylko zechcesz.
- Może. Może już czas, abym przestała uważać się za wdowę. - Sara uściśnęła rękę Alicji. - A jeśli mam zrobić furorę w towarzystwie, to ty musisz być wtedy przy mnie. Po powrocie na Swansdowne Crescent Alicja wyruszyła na poszukiwanie Drake'a, sądząc, że jeszcze nie poszedł do klubu. Przeważnie mijali się, Alicja zresztą specjalnie o to dbała. Nauczyła się jego rozkładu dnia, nad słuchując, kiedy szedł korytarzem. Popołudniami Drake często pracował przy swoim biurku w bibliotece. Potem szedł do klubu, skąd nie wracał przed świtem. Alicja budziła się, kiedy słyszała go w przyległym do swojej sypialni pokoju. Jak się wydawało, nie potrzebował wiele snu.

Podala okrycie lokajowi, który czekał przy wejściu.

- Dziękuję ci, Charles. To miło z twojej strony.

- Pani Wilder? Dobry wieczór. To znaczy... dzień dobry.

Czuć było od niego alkohol. A więc znowu był pijany.

Alicja była zła na Drake'a, że nie uporał się z tym problemem, pomyślała jednak, że gdyby ten stary sługa został zwolniony, to czekałby go bardzo smutny los. Z tego powodu postanowiła nie mówić nic więcej na ten temat. Drake na pewno wyrzuciłby go zaraz z domu.

Drzwi biblioteki stały otworem i Alicja poszła w tamtym kierunku. Zastukała lekko w dębową boazerię i weszła do

środka. Pokój zastawiony był półkami pełnymi książek.

Można tu było znaleźć literaturę piękną, dzieła naukowe i sztuki teatralne. Obficie prezentowany był dział matematyczny. Alicja lubiła tu siadywać wieczorami, kiedy matka już spała, i czytać przy kominku. Były to dla niej szczęśliwe chwile, jedyne, jakie niosło ze sobą jej małżeństwo.

Ten zbiór książek stale ją zadziwiał. Czy Drake uważał, że dżentelmen powinien posiadać bibliotekę? A może rzeczywiście interesował się tak różnorodnymi tematami? Mówił, że zna łacinę. To oznaczałoby, że ma akademickie wykształcenie...

Alicja weszła w głąb biblioteki.

- Drake?

Przy biurku nie było nikogo, stało tylko odsunięte krzesło.

Na błyszczącym blacie panował wzorowy porządek, papiery były poskładane, pióra stały w srebrnym pojemniku.

Alicja była rozczarowana. Tak chciała pochwalić się Drake'owi swoim sukcesem. Chciała powiedzieć mu, że udało się jej przekonać samą księżną Featherstone, aby ich wprowadziła do towarzystwa.

- Pana już nie ma - usłyszała jakiś głos.

Zaskoczona Alicja rozejrzała się i dostrzegła panią Yates, ukrytą za ogromną paprocią. Gospodyni miała fantazyjny czepeczek na swoich rudych włosach, w jednej ręce trzymała książkę, a w drugiej pęczek piór do odkurzania.

- Co pani tu robi? - spytała zirytowana Alicja.

Gospodyni odkurzyła najpierw trzymaną w ręce książkę i spokojnie odłożyła ją na półkę.

- Wykonuję swoje obowiązki, nic innego.

- Odkurzanie należy do pokojówek. Pani ma na pewno

ważniejsze zajęcia.

- Zgodnie z poleceniem pana, jestem jedyną służącą, która ma wstęp do biblioteki. Mogę pracować tu wtedy, kiedy go nie ma.

Yates strzepnęła jakiś pyłek z nisko wyciętego dekoltu.

- On mi ufa - dodała.

Alicja odebrała to jako wzmiankę o bliskiej zażyłości gospodyni z panem domu. Czy Drake miał z nią romans? Czy dlatego Yates zachowywała się bezczelnie? Alicja miała nadzieję, że nawet taki łajdak jak Drake nie posunąłby się do tego. Ale nie miała żadnej pewności...

- Proszę więc kontynuować swoją pracę. Potem ja będę pani potrzebować.

Alicja obróciła się do wyjścia, nie zważając na niechętny pomruk gospodyni. Jak bardzo brakowało jej pani Molesworth, która pozostała w Pemberton House. Tam wszyscy

żyli jak bliska rodzina - Alicja, kucharka, matka i Gerald.

Pani Molesworth okazywała im szacunek. Tę impertynencką gospodynię Alicja również potrafiłaby do tego zmusić. Nie zdążyła dojść do drzwi, kiedy usłyszała, jak pani Yates mruczy pod nosem.

- Zbyt wyniosła, aby dzielić z panem łóżko.

Alicja obróciła się szybko. Chociaż słyszała tę bezczelną uwagę, zwróciła się do gospodyni.

- Co pani powiedziała?

Yates spojrzała na nią pięknymi piwnymi oczami, po czym opuściła wzrok.

- Nic, milady.

- Naprawdę? - Alicja przybrała wyniosły wyraz twarzy. - Proszę pamiętać, że poszukanie nowej gospodyni nie sprawi mi wiele trudu.

Ku zdziwieniu Alicji kobieta wyglądała na przestraszoną.

Ukloniła się, zasłaniając dekolt pękiem piór.

- Proszę nie mówić o tym panu. On jest dla mnie taki dobry.

Alicja miała ochotę spytać, co też to dokładnie znaczy, ale nie chciała zdradzać przed gospodynią swoich obaw.

- Jeszcze tym razem dam pani szansę.

Yates nie podniosła oczu.

- Niech panią Bóg błogosławi, milady - powiedziała.

Wychodząc, Alicja odwróciła głowę. Yates zajęta była znowu odkurzaniem książek. Nie pozbyła się jednak swoich podejrzeń, uważała, że gospodyni udawała przed nią prze-

strach.

„Zbyt wyniosła, aby dzielić z panem łóżko”.

Alicję paliły policzki. Skąd Yates wiedziała, że ona i Drake nie śpią razem? Czy on zwierzał się swojej kochance?

Ta myśl doprowadzała ją do furii.

Alicja chciała natychmiast poszukać męża w klubie. Ale po namyśle zdołała się opanować. Nie mogła zrobić sceny w klubie. Musi się zachowywać jak dama, a nie zniżać do jego poziomu.

Zaczeka z konfrontacją, aż Drake wróci do domu.

10

Drake stał przez chwilę w ciemnościach i patrzył na wsparty na kolumnach, majestatyczny dom swojego ojca.

Na parterze było ciemno, jedynie piętro było oświetlone.

Jak wyglądałoby jego życie, gdyby wzrastał w tym domu?

Gdyby był wychowywany jak syn możnego lorda...

Do diabła z tym. Dał sobie świetnie radę bez ojca.

Włożył rękę do kieszeni i poczuł pod palcami wysadzany brylantami i szafirami złoty pierścionek. Ogarnął go gniew na wspomnienie bezczelności Hailstocka.

Było już późno, ale Drake wiedział, że markiz niedawno wrócił do domu. Kazał stangretowi czekać na siebie za rogiem. Nie chciał, żeby ktoś go tu zauważył. Jeszcze nie nadszedł czas, aby ujawnić prawdę o tym, kto jest jego ojcem.

Wszedł po szerokich schodach i zastukał do drzwi. Otworzył mu lokaj w liberii. Kiedy Drake wszedł do holu i zobaczył szerokie, wiodące na piętro schody pod marmurowym łukiem, przypomniał sobie, jak ogromne wrażenie zrobił na nim ten dom, kiedy był dziesięcioletnim chłopcem.

I jak był podniecony, że nareszcie pozna swojego ojca.

- Proszę powiedzieć jego fordońskiej mości, że Drake

Wilder chce się z nim widzieć - zwrócił się chłodno do lokaja.

- Tak, proszę pana.

Służący obrzucił go zdziwionym spojrzeniem i zaczął wchodzić na schody.

Kiedy tylko zniknął za zakrętem, Drake ruszył za nim.

Hailstock mógł przecież nie chcieć go przyjąć.

Na górze Drake rozejrzał się. W niszach stały posągi, a korytarze rozchodziły się w kilku kierunkach. Wybrał drogę prowadzącą do frontowej części budynku. Wkrótce

zobaczył lokaja, który rozmawiał z siwym mężczyzną u wylotu korytarza.

Hailstock.

Drake, ledwie hamując wściekłość na widok lorda, poszedł w ich stronę. Kiedy go zobaczyli, lokaj szybko odszedł, a Hailstock oddalił się od drzwi oświetlonego salonu.

- Jak pan śmie nachodzić mnie w domu - powiedział przez zaciśnięte zęby. - Powiem służbie, żeby pana wyrzuciła za drzwi.

Nie zwracając na niego uwagi, Drake zajrzał do salonu. Na kozetce koło kominka spoczywał młody człowiek. Jego bezwładne nogi przykrywał koc. Miał zamknięte oczy, chyba spał.

Drake poczuł skurcz w żołądku, pewnie z gniewu. James, lord Scarborough, brzmiał tytuł młodzieńca. Jego przyrodniego brata.

- O co chodzi? - zwrócił się do Hailstocka ironicznym tonem. - Boi się pan, że może nas usłyszeć pana drugi syn? W szarych oczach Hailstocka błysnął strach. Twarz mu zbladła. Szybko zajrzał do salonu.

- Niech to piekło pochłonie - wymamrotał. - Chodźmy na dół. Nie możemy tu rozmawiać.

Drake nie ruszał się z miejsca.

- Nie ma o czym rozmawiać. Chcę tylko oddać to. Wyjął pierścionek z kieszeni i rzucił go w kierunku Hailstocka.

Lord złapał go w locie.

- To własność Alicji.

- Moja żona nie przyjmuje prezentów od pana.

Drake zbliżył się do człowieka, którego od tak dawna nienawidził, i dodał:

- A jeśli ośmieli się pan znowu do niej zbliżyć, zabiję pana.

James leżał w salonie z zamkniętymi oczami.

Często, dla zabawy, udawał, że śpi, kiedy ojciec przyjmował gości. Miał dużą wprawę w podsłuchiwanie rozmów i wyławianiu z nich istotnych wiadomości. Czasem miał ochotę się roześmiać, kiedy jakaś podstarzała dama flirtowała z jego owdowiałym ojcem. Nikt nie zdawał sobie sprawy z jego dobrego słuchu. Uważano, że kalectwo osłabiło również inne jego zmysły.

Kiedy usłyszał, jak lokaj anonsuje Drake'a Wildera,

zamienił się w słuch. Wiedział, że Wilder jest nisko urodzonym hazardzistą, który ożenił się z Alicją. Wiedział również, że jego ojciec wpadł w furję z powodu tego ślubu, ale przypisywał to jedynie dyktatorskim zapędom ojca. Od czasu swojego wypadku James nauczył się obserwować ludzi i tę żądzę kontrolowania swoich najbliższych odkrył u ojca. Ale to, co usłyszał, przechodziło jego najśmielsze wyobrażenia.

„O co chodzi? Boi się pan, że może to usłyszeć pana drugi syn?”

James czuł się tak, jakby go ktoś ugodził nożem. Miał brata. Jego ojciec - ten pryncypialny, stateczny ojciec - spłodził bękarta.

Usłyszał, jak ojciec wszedł do salonu. Poczuł, że stanął blisko niego. Gdyby nie rozzłościł się na ojca, który wyszedł do znajomych na kolację i nie dotrzymał obietnicy, że zagra z nim w szachy, gdyby nie udawał, że śpi, kiedy ojciec wrócił do domu, nigdy by nie poznał tego niesłychanego faktu.

„O co chodzi? Boi się pan, że może to usłyszeć pana drugi syn?”

- James? - usłyszał szept ojca.

Nie odezwał się. Poruszył tylko lekko głową, jakby ojciec zakłócił mu sen.

Po chwili usłyszał, że ojciec odchodzi. James chciał go pocieszyć, ale wiedział, że i tak wszystkiemu zaprzeczy. Markiz Hailstock nigdy nie przyzna się, że spłodził bękarta. Nie powiedział również swojemu prawowitemu synowi, że ma on brata.

„O co chodzi? Boi się pan, że może to usłyszeć pana drugi syn?”

James czuł się oszukany. Był wściekły, wstrząśnięty tym, co usłyszał. Musi to wszystko przemyśleć, dowiedzieć się wszystkiego o Drake'u Wilderze.

Potrzebuje również czasu, aby podjąć decyzję, co z tym zrobić.

11

Alicja usłyszała przez sen jakiś dźwięk. Nie miała ochoty się budzić. Chciała, aby trwał jej piękny sen, chciała wrócić na salę balową i tańczyć w ramionach tego fascynującego mężczyzny o szafirowych oczach...

Hałas powtórzył się. Cichy zgrzyt metalu.

Alicja otworzyła oczy. Za ledwie świtało. Leżała w łóżku z baldachimem, na każdym wsporniku siedział złożony ptaszek z rozłożonymi skrzydełkami, trzymając w dziobie wstążki od beżowych zasłon łóżka. Wybudzona ze snu, Alicja nie wiedziała, gdzie jest i dlaczego nie ma przy niej matki.

Gdzie jest matka?

Oparła się na łokciu i dopiero wtedy przypomniała sobie wszystko. Była w domu Drake'a Wildera. Matka była bezpieczna pod opieką pani Philpot.

Co to był za dźwięk?

Poranek był chłodny. Alicja usiadła na łóżku, rozglądając się po swojej sypialni. Patrzyła na jedwabne obicia na ścianach i złożone sztukaterie, kosztowny dywan, biureczko

z materiałami piśmiennymi, szeszlony przy białym marmurowym kominku... który właśnie czyściła służąca.

A więc zbudził ją zgrzyt łopatek.

Dziś po raz pierwszy widziała służącą przy pracy. Zwykle, kiedy się budziła, ogień już płonął na kominku. Tylko raz widziała tę dziewczynę, jak wybiegała z pokoju, nie zwracając uwagi na okrzyk Alicji, która chciała ją zatrzymać.

Większość służby tak się zachowywała.

Jakby im ktoś polecił, żeby unikali Alicji.

- Dzień dobry! - odezwała się Alicja.

Służąca nie odezwała się. Klęczała przed kominkiem, wrzucając właśnie ostatnią łopatkę popiołu do kubelka.

- Dzień dobry! - zawołała głośniej.

Dziewczyna nie zwracała na nią uwagi, układając drewnianka na palenisku.

Czyżby Yates poinstruowała służbę, żeby udawali, że pani domu nie istnieje? Ta myśl rozgniewała Alicję.

- Możesz ze mną rozmawiać - powiedziała Alicja, wstając z łóżka i zakładając szlafrok. - Chcę się tylko dowiedzieć, jak masz na imię.

Służąca nadal ją ignorowała.

Tego było już za wiele. Alicja zaciągnęła pasek szlafroka i szybko podeszła do kominka.

Służąca była młodą, ciemnowłosą kobietą. Alicja już ją gdzieś widziała. Chyba to ona zatrzymała się w holu, kiedy wrócili po ślubie, wpatrując się w swoją nową panią, dopóki nie odciągnął jej lokaj.

Tak, to była ona. Położyła rękę na ramieniu dziewczyny, kiedy ta sięgała po kubek z węglem.

Służąca krzyknęła. Kubek przewrócił się z łoskotem i kawałki węgla rozsypały się po dywanie. Dziewczyna wyglądała na przerażoną, przyciskała ubrudzone ręce do policzków.

Alicja zorientowała się, że służąca nie słyszała ani jej kroków, ani słów. Czyżby była zamyślona? A może kompletnie głucha?

- Nie chciałam cię przestraszyć - powiedziała Alicja, kucając przy niej. - Naprawdę nie chciałam.

Dziewczyna patrzyła na jej wargi. Alicja była zaszokowana. Tak bogaty dom mógł sobie pozwolić na najlepszych służących. A Drake zatrudnił głuchą pokojówkę, która nigdy nie znalazłaby pracy w arystokratycznym domu. Nie robił tego z dobrego serca. Był przecież bezwzględny egoistą. Pozostawało tylko jedno wytłumaczenie - nie wiedział o jej kalectwie.

Dziewczyna miała łzy w oczach. Alicja czuła się winna, poklepała ją po zabrudzonej sadzami ręce.

- Nie płacz - mówiła wolno i wyraźnie. - To był przypadek. To moja wina.

Dziewczyna zaczęła zbierać rozsypane węgle.

- Nie, milady. To ja byłam niezręczna.

Jej głos był bezdźwięczny, ale nie była niema.

Alicja ponownie dotknęła jej ramienia.

- Jak masz na imię?

- Kitty - powiedziała, trzęsły jej się usta. - Proszę mnie nie wyrzucać, zaraz posprzątam.

- Nie stracisz pracy. Obiecuję ci.

Alicja osunęła się na kolana i zaczęła zbierać kawałki węgla i wrzucać je do kubka. Kitty starała się robić to szybciej, rzucając ukradkowe spojrzenia na swoją panią, jakby nie mogła uwierzyć, że nic jej nie grozi. Alicja chciała ją o tym przekonać. Wkrótce Kitty i reszta służby będą wiedzieli, że pani domu nie jest potworem, którego należy się obawiać.

Starając się dosięgnąć kawałka węgla, który wpadł pod złożone krzeselko, Alicja schyliła się nisko. Już go miała w rękę, kiedy usłyszała chrobot przy drzwiach.

Były to drzwi łączące jej sypialnię z pokojem Drake'a.

Alicji zamarło serce. Przypomniała sobie jednak, że drzwi są zamknięte, by Drake nie mógł tu wejść. Już pierwszego

wieczoru schowała klucz do rękawiczki, którą ukryła głęboko w szafie. Zawsze przed położeniem się spać sprawdzała, czy drzwi są zamknięte.

Czego Drake Wilder mógł chcieć od niej o tej porze?

Ona miała mu również coś do powiedzenia. Ale nie była jeszcze ubrana. Jeśli będzie udawać, że śpi, on zaraz odejdzie.

Zazgrzytał zamek. Otworzyły się drzwi. Ukazał się jej mąż.

Alicja zamarła. Jak sułtan kontrolujący swój harem, Drake stanął oparty o drzwi. Włosy miał zmierzwione, jego ubiór nie był kompletny. Nie miał na sobie fularu ani surduta, tylko ciemne spodnie i rozpiętą białą koszulę. Był bosy.

W rękę trzymał kółko z kluczami. Alicja nie przypuszczała, że on ma zapasowe klucze.

Powoli przeniósł wzrok ze służącej na Alicję.

- Ktoś tu krzyczał. Co się dzieje?

Kitty skuliła się przy kominku. Alicja podniosła się, wrzuciła kawałek węgla do kubelka i stanęła w ten sposób, aby zasłonić kominek.

- Nic się nie stało - powiedziała chłodnym tonem. - Nie upoważniłam cię do otwierania tych drzwi.

- Padaly tu ostre słowa. Nie pozwolę ci krzyżeć na moją służbę.

- Nie zrozumiałeś - powiedziała szybko Alicja. Nie chciała, żeby zadał pytanie służącej. - A teraz daj mi ten klucz.

Drake zaczął obracać klucze na palcu.

- Mam swój zestaw kluczy.

- Nie chcę wszystkich kluczy, tylko klucz do moich drzwi.

- Nie - padła odpowiedź. - Dziś rano widziałem Yates.

Powiedziała, że mnie szukałaś.

Na wspomnienie gospodyni Alicja jeszcze bardziej się zdenerwowała. Nie mogła spać w nocy, obmyślając, w jaki sposób go zaatakować. Nie mogła jednak zrobić tego teraz, bo bała się, że może wyjść na jaw upośledzenie Kitty. Wtedy na pewno wyrzuciłby ją na ulicę.

Alicja podeszła do niego, wzięła go za rękę, chcąc przejść do jego apartamentu.

- Porozmawiamy tutaj.

Drake chętnie się jej poddał i zamknął za sobą drzwi.

Alicja żałowała już, że go tak bezmyślnie dotknęła. Czowała

jeszcze ciepło jego ciała, chociaż odsunęła się już od niego. Z udawaną obojętnością zaczęła rozglądać się po pokoju. Był bardzo przytulny, mimo swoich ogromnych rozmiarów. Na mahoniowych stoliczkach leżały książki, na ścianach wisiały obrazy. Żaluzje były opuszczone, jedynie ogień na kominku i świece na nocnym stoliku rozświetlały pokój.

Alicja przypatrywała się szerokiemu łóżu. Pościel była rozrzucona, na poduszce widać było odcisk głowy. Dziwne, że leżał nierozebrany.

Drake stał oparty o wspornik u stóp łóża i bawił się kluczami. Na jego twarzy ukazał się szyderczy uśmiech.

- No i proszę. Przewidziałem, że przyjdiesz do mojej sypialni, zanim sezon towarzyski dobiegnie końca. - Tak sował Alicję wzrokiem, począwszy od jej potarganych włosów, a skończywszy na bosych stopach. - No i jesteś tutaj, gotowa położyć się do łóżka.

Alicję oblał gorący rumieniec. Poczwała, że jest kobietą - jego żoną. Mógł z nią robić, co chciał. Mógł ją rzucić na łóżko, całować, wykorzystać swoją fizyczną przewagę. Wbrew sobie poczwała, że ten mężczyzna działa na jej zmysły. Dobrze, że wysoko zapięty szlafrok okrywał ją szczelniej niż suknia balowa.

- Przyszłam tutaj, aby z tobą porozmawiać - zaczęła.

- Jeśli chcesz mi wyznać, że opanował cię gwałtowny przyływ namiętności, to nie wahaj się, moja kochana. Jakżeż był zadufany w sobie. Alicja chętnie pozbawi go złudzeń.

- Nie przyszłam tu rozmawiać o sobie, ale o tobie.

O twoim zachowaniu.

Drake przyłożył rękę do swojej odsłoniętej piersi.

- Jestem wzorem przyzwoitości. Przykładem prawdziwej cnoty.

- Nie w przypadku Yates.

- Yates? - Drake skrzywił się z lekka. - Powiedziałem ci, żebyś jej nie prześladowała. Ona wykonuje swoją pracę, a ty swoją.

Alicja zacisnęła ręce. Nie może pozwolić, aby odmawiał jej wszelkich praw w tym domu, aby udawał nieświadomość.

- Chodzi o to, co ty z nią robisz?

Drake rzucił klucze na łóżko. Alicja wołałaby tam po nie

nie sięgać.

- Na litość - powiedział. - Nie dawaj mi zagadek. Jeśli masz coś do powiedzenia, to powiedz.

Przeniosła wzrok z leżących na łóżku kluczy na niego.

- Dobrze. Yates jest twoją kochanką.

Drake nie poruszył się, jego twarz była bez wyrazu. Nagle wybuchnął śmiechem.

- A więc to sobie wyobrażasz, leżąc w swoim dziewczym łóżku.

- To nie są tylko wyobrażenia.

Podeszła do niego, wściekła. W jego ustach nawet cnota wydawała się mankamentem.

- Ta kobieta stale mnie obraża. Może być tylko jeden powód, dla którego ośmiela się traktować w ten sposób panią domu. Ponieważ wie, że pan domu jej nie zgani.

- Powtórz, co ci powiedziała.

- To nie jest warte powtórzenia.

- Chcę wiedzieć. Wtedy będę mógł stwierdzić, czy nie obrażasz się bez powodu.

- Powiedziała... że jestem zbyt wyniosła, aby dzielić z tobą łóżko.

Na ustach Drake'a ukazał się cień uśmiechu.

- Rozumiem.

- Nie, nie rozumiesz. - Podeszła bliżej. - O sytuacji w naszym małżeństwie mogła dowiedzieć się tylko od ciebie.

- Służba może łatwo zgadnąć, że nie utrzymujemy stosunków małżeńskich. Nie zapominaj, że oni zmieniają bieliznę pościelową.

Alicja była zdumiona. Co to mogło oznaczać? Obawiała się, że Drake ją wyśmieje, jeśli go o to spyta.

- Nie będę tolerować twoich romansów w tym domu - z Yates czy kimkolwiek innym. Możesz to robić gdzie indziej.

Drake uśmiechnął się pobłaźliwie, jakby była dzieckiem, które trzeba uspokoić. Alicja wykonała szybki ruch w stronę łóżka i chwyciła klucze, po czym skierowała się do wyjścia.

Ale Drake był szybszy. Zastawił jej drogę.

- Skoro to ci nie daje spokoju - zamruczał - to możesz

zarzucić jej kłamstwo, jeśli pójdziesz ze mną do łóżka.
Wyciągnął do niej rękę. Alicji na chwilę zabrakło tchu.
Patrzyła na jego muskularną klatkę piersiową, na czarny
lok spadający mu na czoło, na szafirową pościel koloru
jego oczu.

- Jeszcze nie położyłem się spać - mówił namiętym
szepem. - Połóż się ze mną.

Alicja była rozdarta. Jej umysł mówił co innego niż ciało.
Przecież był jej mężem. Nie zaznała z nim żadnej intymności.
W pewnej chwili poczuła lekki zapach brandy. On spędził
całą noc w klubie, grając w karty i pijąc. Miała wiele
powodów, aby nim pogardzać. Dlaczego jednak ogarniały
ją pokusy?

- Nie stosujesz się do naszej umowy - rzuciła, ale głos
jej się załamał.

- Nonsens. Uzgodniliśmy, że mogę cię czarować. Gdybyś
mi tylko na to pozwoliła, poznałabyś rozkosze, jakie są
udziałem niewielu kobiet.

Wziął ją za rękę i pocałował delikatną skórę powyżej
nadgarstka.

Alicję przeszył dreszcz. Chciała się poddać, ale ta chwila
słabości przeraziła ją.

- Uzgodniliśmy również, że przestaniesz, kiedy cię o to
poproszę.

- Jeszcze tego nie zrobiłaś.

- Jesteś podstępny. Przestań.

- Jesteś purytanką - odpowiedział. - Nie uda ci się stale
mi odmawiać.

Alicja zaczęła się cofać, a Drake szedł za nią leniwym
krokiem. Chciała jak najszybciej znaleźć się w swojej
sypialni, ale mogła tam jeszcze być Kitty.

Ostro spojrzała mu w oczy, ściskając kurczowo klucze.

- Kiedy wypełnię swoje zobowiązanie, masz zostawić
mnie w spokoju.

- Kiedy cię posiadę, zostawię cię w spokoju.

Czy to prawda? Czy przestanie jej dokuczać, jeśli zgodzi
się udzielić mu praw małżeńskich jeden raz? Gdyby mogła
w to uwierzyć...

Szybko otrząsnęła się z tych myśli. Jak mogłaby ustąpić
choćby na krok temu łajdakowi?

- Ta dyskusja jest bezprzedmiotowa - powiedziała lo-
dowatym tonem. - Szczególnie teraz, kiedy już wypełniłam

swoje zobowiązanie.

Na twarzy Drake'a nie było już wyrazu rozbawienia.

Zatrzymał się nagle.

- Znalazłaś sposób, aby wprowadzić mnie do towarzystwa?

Skinęła głową. Uspokajała się powoli. Jemu zależało tylko na wejściu do arystokratycznych kręgów, dlatego ją poślubił. Jak mogła o tym zapomnieć.

- Tak, znalazłam.

- Powiedz, jaki.

- Sara, księżna Featherstone, zgodziła się nas tam wprowadzić.

Drake zmarszczył brwi.

- Kiedy?

- Lord Cuthbert wraz z małżonką urządzają bal w najbliższy wtorek. Sara ma nas wprowadzić jako swoich gości.

Sara i Alicja spędziły popołudnie na układaniu planów. Śmiały się jak za dawnych czasów, chociaż nie mogły pozbyć się do końca uczucia nieufności. Każda z nich wiedziała, że używa tej drugiej do swoich celów. Ale to nie miało większego znaczenia. Alicja była szczęśliwa, że udało im się przewyciężyć wzajemną niechęć. Zwierzały się sobie z radości i smutków, chociaż Alicja mało mówiła o swoim małżeństwie. Powiedziała tylko Sarze o długu Geralda i wynikłej z tego konieczności zaakceptowania propozycji Drake'a Wildera.

- Kim ona dla ciebie jest? - spytał Drake.

- Słucham?

- Księżna. Masz taki tęskny wyraz twarzy.

Nie chciała dzielić się z nim swoimi tajemnicami. Zrobiła obojętną minę.

- Niegdyś byliśmy przyjaciółkami. Dawno temu - podczas naszego debiutu w towarzystwie.

- Jeśli ona wzgardziła tobą, kiedy twój ojciec zbankrutował, a matka zachorowała, to nie można nazwać jej przyjaciółką.

- To nie o to chodziło. Posprzeczałyśmy się o... coś innego.

- O co?

Alicja zacisnęła wargi. Wiedziała, że Drake wydobędzie z niej prawdę. Trzeba będzie zbyć go krótkim wyjaśnieniem. Na stole zobaczyła kolekcję tabakierok. Wzięła

jedną do ręki.

- To było naprawdę głupie - powiedziała, udając zainteresowanie wzorem na tabakierce. - Obie byłyśmy zauroczone księciem.

- Ty byłaś oczarowana Featherstone'em?

Pogarda w głosie Drake'a zaskoczyła Alicję.

- Znałeś go?

- Mam zwyczaj poznawać charakter każdego, kto korzysta z mojego klubu. A Featherstone nie odróżniał moralności od morowej zarazy. - Drake uśmiechnął się ironicznie. - Ale oczywiście miał nieposzlakowany rodowód.

- Był dżentelmenem.

- Dlaczego więc żył otwarcie kochanką nawet po swoim ślubie? Urodziła mu troje dzieci.

Alicja odstawiła tabakierkę na miejsce. Sara wiedziała o jego romansie, ale czy zdawała sobie sprawę, że miał drugą rodzinę? Że jej syn - spadkobierca tytułu - miał przyrodnie rodzeństwo?

- Nie wierzę temu - szepnęła. - Ktoś musiał cię wprowadzić w błąd.

- Powiedział mi to sam książę. Był dumny ze swojej płodności. - Drake zbliżył się do Alicji. - Widzisz więc, że lepiej być moją żoną. Przynajmniej nie splodziłem żadnych bękartów.

- Jeszcze - dodała Alicja i chwyciła za klamkę.

Drake oparł się o framugę.

- Klucze, milady.

Stał tuż koło niej. Z łatwością mógł jej odebrać klucze.

Jednak Alicja trzymała się dzielnie.

- Zatrzymam ten, który pasuje do moich drzwi.

Drake zmrużył oczy. Alicja bała się, że zabierze jej klucze.

- Jak chcesz.

Odłączył jeden klucz z kółka i wręczył go Alicji.

- Jesteś kobietą bez serca, pani Wilder.

- A pan jest upartym mężczyzną, panie Wilder.

Alicja miała ochotę sprawdzić, czy klucz pasuje do jej zamka, ale nie chciała przesadzać. I tak jej się udało.

W sypialni nie było już służącej, ogień palił się na kominku.

- Dobranoc - powiedziała lekkim tonem.

Twarz Drake'a miała teraz surowy wyraz.

- Jeszcze jedno ostrzeżenie, droga żono. Wątpię, czy

Kitty odpowiada twoim wysokim wymaganiom. Ale nie zwolnisz jej. Traktuj to jak rozkaz.
Zamknął drzwi przed zaskoczoną Alicją.

12

Alicja postanowiła zobaczyć, jak prowadzony jest dom. Włożyła suknię z niebieskiego muślinu. Zbyt duży w jej mniemaniu dekolot zasłoniła koronką. Była gotowa do konfrontacji ze światem.

Nie mogła jednak zapomnieć o tym, że Drake prawdopodobnie śpi w przyległej sypialni.

Dzisiejszego ranka, kiedy wszedł do jej sypialni, Alicja straciła poczucie bezpieczeństwa, które było, jak się okazało, jedynie pozorne. Zdobyty klucz schowała pod papierami w biurku, ale wiedziała, że Drake może mieć zapasowy, jeśli tylko zechce. Musiała więc być czujna.

Nie przekupił Alicji faktem, że wystąpił w obronie Kitty.

Okazało się, że wiedział o głuchocie służącej. Ale to, że ją ochraniał, nie wynikało ze współczucia. Był po prostu despota, któremu sprawiało przyjemność okazywanie żonie swojej władzy.

Niech tak będzie. Alicja uznała, że będzie robiła to, co sama uzna za stosowne.

Gdy tak rozmyślała, dostrzegła lokajów - nieśli jakieś pudła do pokoju matki.

Alicja weszła do tego jasnego, wesołego pokoju. Zasłony były odsłonięte, przez okna zaglądała zieleń parku. Jednak ani matki, ani pani Philpot nie było nigdzie widać.

Lokaje, kierowani przez niskiego człowieka w czerwonej marynarce i niebieskich spodniach, kolejno wchodzili do garderoby.

- Uważaj, tumanie! - krzyczał mężczyzna dramatycznym głosem. - Te rzeczy nie pochodzą ze śmietnika.

Alicja podbiegła do niego.

- Proszę pana. O co tu chodzi?

- Ach, pani domu. - Złożył Alicji ukłon tak niski, że zobaczyła jego łysinę. Potem wyprostował się, zaczął kołysać się na piętach i robić ważne miny. - Pani pozwoli, że się przedstawię. Jestem signor Renaldo, główny garderobiany Teatru Królewskiego.

- Teatru?

Alicja zajrzała do garderoby, gdzie lokaje składali pudła, a służące je rozpakowywały. Wyjmowały z nich ubrania, pantofle, rękawiczki.

Na końcu długiej garderoby Alicja zobaczyła matkę ubraną w ogromną czerwoną pelerynę. Na głowie miała kapelusz z piórem. Pomachała Alicji ręką.

- Ahoj! Wejdz na pokład mojego pirackiego statku. Zaraz udamy się w pościg za hiszpańskim galeonem.

- Dobry Boże! - westchnęła Alicja.

Porzuciła signora Renaldo i zaczęła przedzierać się przez zwąły kostiumów teatralnych, rzymskich tog, peruk i średniowiecznych kaftanów. Na stoliku stał kuferek pełen sztucznej biżuterii. Czyżby matka zamówiła to wszystko i obciążyła rachunkiem Drake'a?

Pani Philpot wyłoniła się nagle zza kufra, w którym czegoś szukała. Podała lady Eleanor czarną jedwabną szarfę.

- To dla pani, kapitanie.

Matka owiązała szarfą swoją wiotką talię. Włożyła za szarfę drewniany sztylet i stała na szeroko rozstawionych nogach, jak na pokładzie statku.

- Strzeżcie się, tchórze. Jestem Anna Bonny, królowa mórz.

Aby zrobić matce przyjemność, Alicja podała jej szkatułkę z tekturowymi monetami.

- To nasza danina, wielka królowo piratów.

- Biorę was pod swoją opiekę - powiedziała wyniośle lady Eleanor, po czym zasiadła na krześle, aby obejrzeć swój skarb.

Wtedy Alicja skryła się za skrzyniami i przywołała gestem panią Philpot.

- Czy mama zamówiła te kostiumy? - spytała szeptem. - Trzeba je będzie odesłać, zanim pan Wilder się dowie.

- Nie, milady. - Pani Philpot poklepała rękę Alicji. - To wszystko pani mama dostała w prezencie.

- W prezencie? Od kogo?

- Od pani męża. Pan Wilder wie, że pani matka lubi odgrywać różne role, więc kupił te kostiumy od trupy teatralnej. To wszystko jest dla pani matki. Czy to nie cudowne z jego strony?

- Och... tak.

Alicja opadła na stół i spojrzała na matkę. Lady Eleanor zajęta była teraz przeglądaniem wielkiego pudła. Wyciągnęła stamtąd czerwony szal i zawiązała sobie na szyi. Wyraz radości na jej delikatnej twarzy rozczulił Alicję.

To Drake uszczęśliwił jej matkę.

Trudno było uwierzyć, że człowiek, który myślał wyłącznie o sobie i o swoich przyjemnościach, mógł być tak wielkoduszny. W tym wypadku Alicja nie potrafiła znaleźć żadnego egoistycznego motywu w działaniu Drake'a. Im bardziej poznawała swojego męża, tym mniej go rozumiała.

Był dla niej zagadką. Miała mu za złe, że swoim postępowaniem zmusza ją do zmiany opinii.

Alicja otrząsnęła się z zadumy. Drake zwabił jej brata do stołu gry. Dzięki zadłużeniu Geralda mógł ją zmusić do małżeństwa. Ukradł im dach nad głową. Z zimną krwią manipulował jej rodziną dla swoich celów.

Niech ma swoje tajemnice. Najlepiej, jeśli w ogóle przestanie o nim myśleć.

Czerwony dywan tłumiał kroki Drake'a, kiedy szedł szerokim korytarzem w kierunku schodów. Był zirytowany, ponieważ zasnął. Już dawno powinien być w klubie. Fergus zajmuje się teraz bankiem, a jego dobrze wyszkolony personel potrafi zaspokoić żądania wcześniej przybyłych gości. Ale Drake był dumny z tego, że zawsze sam doglądał gry. Jego klub miał świetną markę, ponieważ wszystko było dopracowane w najdrobniejszych szczegółach. Początkowo nie mógł zasnąć, a potem trapiły go niespokojne sny. Obudził się zmęczony, zauroczony swoją żoną. Jak uroczo wyglądała tego ranka, świeżo ze snu. Była naga pod porannym strojem, nie miała na sobie gorsetu. Chociaż udawała obojętność, widział pożądanie w jej oczach, słyszał, jak gwałtownie łapała oddech, kiedy jej dotykał. Pragnął zwalczyć jej wyniosły chłód, zbudzić w niej uśpioną namiętność. Chciał, żeby leżała pod nim, jęcząc z rozkoszy... Do diabła z tym. Czego naprawdę potrzebował, to długiego, namiętnego spotkania ze swoją kochanką. Źle zrobił, że kazał jej odejść, ofiarowując na pożegnanie brylantowy naszyjnik. Ona była zawsze chętna, aby go zadowolić. To byłoby o wiele miłsze niż znoszenie pogardy kobiety, która traktowała go z arystokratyczną wyniosłością.

Oskarżyła go o romans z Lizą Yates. To go rozbawiło. Naturalnie Alicja nie mogła wiedzieć, dlaczego gospodyni jest w stosunku do niego taka zaborcza.

Drake skrócił sobie drogę i przeszedł przez półkolistą

galerię. Jego kroki dudniły po marmurowej podłodze. W tej galerii znajdowały się obrazy i rzeźby świadczące o jego bogactwie. Lecz dziś nie zwracał na nie uwagi. Właściwie powinien się cieszyć, bo był bliski sukcesu.

Alicja już załatwiła zaproszenie na bal. Za tydzień Drake pojawi się w arystokratycznym towarzystwie, na którym, wbrew temu, co sądziła Alicja, wcale mu nie zależało. Na jego twarzy pojawił się złowrogi uśmiech, gdy wyobraził sobie minę Hailstocka, kiedy zobaczy swojego nieślubnego syna na balu arystokracji.

- Och!

Ten cichy okrzyk dobiegł go z ciemności. Drake obrócił się szybko. Za alabastrową statua Diany łowczyni kuliła się jakaś drobna, owinięta peleryną, postać.

Jej blada twarz była ledwie widoczna pod dużym kapeluszem z piórami. Drake poznał ten kostium.

- Milady - skłonił się jej nisko. - Proszę mi wybaczyć, że nastraszyłem panią. Gdzie jest pani Philpot?

Lady Brockway wyłoniła się z niszy. Jej delikatne rysy przypominały mu twarz Alicji.

- Pan Wilder? - spytała lady Eleanor zupełnie przytomnym głosem. - O mój Boże... wydawało mi się przez chwilę.... że kogoś mi pan przypomina.

Drake zamarł. Przypominał jej Hailstocka.

Łudził się, że podobieństwo między nimi jest zbyt małe, aby ktoś to mógł zauważyć. Alicja tego nie widziała. Ale lady Eleanor znała Hailstocka od dawna, pamiętała go, kiedy był w wieku Drake'a.

Drake chciał za wszelką cenę ukryć ten fakt.

Zbliżył się do lady Eleanor i wziął ją za rękę.

- Kogo, milady? - spytał. - Kogo pani przypominam?

- Kogoś... dawno temu. - Lady Eleanor nagle zadrżała. -

Tak się boję.

- Czego pani się boi?

- Boję się... pamiętać.

Nagle matka Alicji zaczęła rozpaczliwie szlochać.

Gdy Drake objął ją ramieniem, przyłgnęła do niego z całej siły.

Chowając twarz na jego piersi, załkała.

- Ale to nie ja potrzebuję opieki.

Wyprowadziło go to z równowagi. O kim ona myśli?

O Alicji?

Delikatnie odsunął ją od siebie. Widział, że lady Eleanor powoli zamyka się w sobie. Chciał wykorzystać chwilę, kiedy jeszcze myślała rozsądnie.

- Musi mi pani powiedzieć, kto potrzebuje opieki. Tylko wtedy będą mógł pomóc.

Matka Alicji wycierała zażawione policzki chusteczką Drake'a. Ze smutkiem potrząsnęła głową.

- Nikt nie może pomóc. Niestety, jest już za późno.

- Nie rozumiem. Więc czego pani się boi?

Spojrzała na niego pustym wzrokiem. Potem poklepała go po ręce, jakby to on oczekiwał od niej pociechy.

- Lubię cię - powiedziała. - Jesteś bardzo dobrym człowiekiem.

- Proszę, milady, niech pani spróbuje pomyśleć. - Drake hamował zniecierpliwienie. - Jeśli ktoś groził pani lub komuś z pani rodziny, chciałbym o tym wiedzieć.

Lady Eleanor wyciągnęła drewniany sztylet zza pasa.

- Grozić mi? Nikt by się nie ośmielił. Jestem Anne Bonny, królowa mórz.

Drake był zawiedziony. Z wyrazu oczu lady Eleanor zorientował się, że już niczego więcej się od niej nie dowie. Podniósł kapelusz i podał jej.

- Myślę, że to należy do pani, madame pirat.

Lady Brockway włożyła zbyt duży kapelusz, który spadał jej na oczy.

- Dziękuję panu. Jak wyglądam?

- Wystarczająco groźnie, aby pokonać wszystkie statki. -

Podał jej ramię. - Proszę pozwolić odprowadzić się na dolny pokład. Może tam spotkamy załogę.

Lady Eleanor z zadowoleniem przyjęła jego pomoc i razem ruszyli w dół schodów. Była uradowana, spokojna, jakby zupełnie zapomniała o przerażeniu, któremu przed chwilą dawała wyraz. Drake podejrzewał, że ucieka ona w świat wyobraźni, broniąc się przed wspomnieniami. Stan jej umysłu mógł być skutkiem jakiegoś okropnego przeżycia. Kto doprowadził ją do łez? Hailstock? Kogo miała na myśli, mówiąc o zagrożeniu? Drake postanowił znaleźć odpowiedź na te pytania.

Podeszli do drzwi salonu. O tej porze Alicja lubiła pić herbatę z Geraldem. Słysząc było ich głosy.

Drake zatrzymał się przed drzwiami.

- Wydaje mi się, że załoga się buntuje - powiedział cichym głosem. - Musi się pani tym zająć.

- Nie pójdziesz ze mną? Byłbyś świetnym nawigatorem.
- Przykro mi, ale dziś wieczór będę żeglował po innych morzach - odparł z uśmiechem.

Lady Eleanor skinęła głową na pożegnanie i weszła do salonu. Drake usłyszał okrzyk ulgi Alicji, głos pani Philpot i łagodne wyrzuty Geralda.

Drake miał zamiar odejść, ale zatrzymał się w progu. Alicja obejmowała matkę, pani Philpot ocierała łzy. Kapelusz lady Eleanor znowu spadł na podłogę. Podniósł go Gerald. Żadne z nich nie zauważyło Drake'a.

Alicja posadziła matkę na fotelu przy kominku. Wszyscy prześcigali się w częstowaniu jej ciastkami, podawaniu herbaty. Drake wyraźnie słyszał ich wesołe głosy.

- Organizowaliśmy już wyprawę ratunkową - powiedział Gerald, okrywając matkę nogi. - Wystraszyłaś nas, kiedy tak nagle zniknęłaś.

- Nie zgubiłam się - zaprotestowała lady Brockway. - Kapitan zawsze umie znaleźć drogę.

- Naturalnie- powiedziała Alicja, patrząc na matkę z czułym uśmiechem. - Ale byliśmy zmartwieni, bo bardzo cię kochamy.

Drake poczuł ukłucie zazdrości. To była szczęśliwa rodzina. A on był obcy... we własnym domu.

Odszedł od drzwi salonu. Droga jego życia została już dawno wyznaczona. Nie spocznie, dopóki nie osiągnie swojego celu. Na niczym więcej mu nie zależało.

13

Nadszedł dzień balu. Alicja była już gotowa godzinę wcześniej. Chciała jeszcze zajrzeć do matki, ale pani Philpot czytała jej Podróże Guliwera. Lady Eleanor słuchała z takim zainteresowaniem, że ledwie uśmiechnęła się do Alicji i dała jej znak, żeby opuściła sypialnię.

Alicja postanowiła iść do biblioteki. Od rana była niespokojna i złościła się na siebie, że tak bardzo cieszy się balem. Spodziewała się afrontów. Nawet księżna nie mogła zmusić wszystkich, aby ją zaakceptowali. Alicja stale przypominała sobie, że wraca do życia towarzyskiego nie dla własnej przyjemności, ale żeby wypełnić podjęte zobowiązanie. Umowę handlową z pozbawionym uczuć hazardzistą. Ale nawet to nie mogło zepsuć jej radosnego oczekiwania.

Czuła się jak debiutantka, idąca na swój pierwszy bal. Miała na sobie suknię balową z białego muślinu ze złotym haftem, z krótkimi, bufiastymi rękawami. Jej dłonie, które uparcie pielęgnowała, były znów białe i gładkie. Nikt by nie zgadł, że minęły dopiero dwa tygodnie od czasu, kiedy myła podłogi i zajmowała się praniem.

Alicja przypomniwała sobie rój wielbicieli, jaki ją otaczał na pierwszym balu, radość z możliwości dokonywania wyborów. Cieszyła się na myśl, że znowu będzie tańczyć, śmiać się beztrudnie. Wykonała kilka tanecznych kroków w drzwiach biblioteki.

I wpadła prosto w ramiona Drake'a Wildera.

Dotyk jego muskularnego ciała pozbawił ją tchu. Drake patrzył na nią z rozbawieniem.

- Marzyłaś o mnie?

Jego drwiący głos przywołał ją do rzeczywistości. Wyrywała mu się, omal nie przewracając krzesła.

- Nie powinienes tu być tak wcześnie - powiedziała oskarżycielskim tonem.

- Ty też nie. - Drake odłożył książkę na półkę.

Nie mogła nie zauważyć, jak wspaniale się prezentował. Jego męska uroda pociągała ją, a jednocześnie odpychała.

Rzadko widywała swojego męża, każde z nich miało swój tryb życia. Drake wracał z klubu o świcie i spał do południa. Wracał do klubu po południu, kiedy Alicja robiła zakupy z Sarą, która już zrzuciła żałobę i potrzebowała nowej garderoby. Taki układ odpowiadał Alicji. Im mniej widywała swojego męża, tym lepiej.

Drake przyglądał się jej uważnie. Najpierw przesunął wzrokiem po całej postaci, potem zaczął się intensywnie wpatrywać w jej głęboki dekolt. Alicja miała ochotę zakryć zbyt śmiało wycięcie rękami, ale wiedziała, że wywoła to tylko jego ironiczny śmiech.

Przybrała wyniosłą minę.

- Chcę ci dać jedną radę - powiedziała. - Jeśli będziesz w ten sposób patrzył na kobiety na balu, wszyscy będą uważali, że jesteś kompletnie zdeprawowany.

- A jeśli ty będziesz tak jędzowate odzywać się do mężczyzn, to wszyscy będą uważali, że jesteś przemądrzałą megalomanką. - Drake uśmiechnął się kpiąco. - Co prawda,

uroczą megalomanką. Chociaż potrzebujesz jeszcze trochę dekoracji.

Podszedł do biurka, wyjął z szuflady kasetkę. Kiedy ją otworzył, Alicja zobaczyła artystycznie wykonany komplet biżuterii. Nie mogła powstrzymać okrzyku zachwytu. Szybko się jednak opanowała.

- Nie mogę przyjąć tak kosztownego daru. Dostałam już od ciebie biżuterię w prezencie ślubnym.

- Możesz. Dzisiaj wszyscy będą zachwycać się moją żoną. Jego stanowczy głos przypomniał Alicji, że jest tylko zastawem, który Drake dostał w ramach karcianego długu. Nie miała wyboru. W głębi duszy czuła jednak zadowolenie. Stała spokojnie, kiedy mąż zakładał jej biżuterię... diadem... kolczyki... naszyjnik z pereł, z którego zwisał ogromny brylant.

Drake wyprowadził Alicję z biblioteki. Zatrzymali się przed wiszącym w korytarzu wielkim lustrem. Stał za nią, trzymając ręce na jej nagich ramionach. Ich oczy spotkały się w zwierciadle.

- Spójrz, jaka jesteś piękna.

Ucieszyła się, ale po chwili przypomniała sobie, że Drake traktuje ją tylko jak piękny przedmiot. Zauważyła, jak piękną byli parą. Ona w białej sukni balowej, z gładko zaczesanymi blond włosami... on wysoki, szczupły, ciemny, urodziwy i niesłychanie atrakcyjny.

- To tylko złuda - szepnęła Alicja.

- Ale ty jesteś moją złudą. Tylko moją.

Wreszcie przybyli do domu Sary. Lokaj wprowadził ich do przytulnego saloniku.

Sara wydawała się zdziwiona ich przybyciem. Zielona suknia balowa i naszyjnik ze szmaragdów stanowiły piękny kontrast z jej czarnymi włosami.

Alicja podbiegła i ucałowała przyjaciółkę w policzek.

- Przepraszam cię, Saro. Przyjechaliśmy za wcześnie. Mam nadzieję, że nie sprawiamy żadnego kłopotu.

- Nic nie szkodzi.

Sztwyne zachowanie Sary tak bardzo różniło się od jej poprzednio przyjacielskiego sposobu bycia, że Alicja poczuła się zakłopotana. Czyżby Sara żałowała danego przyrzeczenia? Czy będzie traktować Drake'a pogardliwie?

- Chcę ci przedstawić mojego męża, Drake'a Wildera.

- Księżno. - Drake ucałował dłoń Sary. - Miło mi poznać

przyjaciółkę mojej żony.

- Panie Wilder - odpowiedziała Sara wyniosłym tonem. - Jest pan tajemniczym mężczyzną. Alicja niewiele mówiła o panu.

- Równie mało mówiła o pani. Mam nadzieję, że będziemy mieli okazję poznać się lepiej.

Drake przywołał na usta swój uwodzicielski uśmiech; Alicja nigdy nie potrafiła mu się oprzeć. Ale jego urok nie podziałał na Sarę, która patrzyła w kierunku okna. Dopiero wtedy Alicja zauważyła stojącego tam chłopca. Synka Sary.

Młody książę nie był podobny do matki, łączył ich jedynie kolor włosów. Ze swoją poważną buzią wyglądał na dorosłego w miniaturze. Ubrany był w spodnie do kolan, szary surdut i wykończoną koronką koszulę.

Sara podeszła do syna i położyła mu rękę na ramieniu. Spojrzała niepewnym wzrokiem na swoich gości.

- Właśnie mówiłam Williamowi dobranoc. Ukłoń się naszym gościom, kochanie.

Czteroletni chłopiec wykonał formalny ukłon, jedną rękę przyciskając do piersi, a drugą trzymając za plecami. Alicja podeszła do niego i również się skłoniła.

- Wasza książęca mość - powiedziała. - Ja jestem lady Alicja, przyjaciółka mamy. Mam nadzieję, że my również będziemy przyjaciółmi.

Chłopiec nie odezwał się. Stał ze spuszczonej oczami.

- Na pewno cieszy się, że cię poznał - szybko odezwała się Sara. - On tylko... jest nieśmiały przy obcych. Od śmierci jego ojca nie udzielaliśmy się towarzysko.

Alicję ogarnęło współczucie. Przez ostatni tydzień Sara wynajdywała różne przeszkody, żeby nie pokazać jej syna. Albo się uczył, albo drzemał. W ten sposób osłaniała to nieśmiałe dziecko, które poza matką i opiekunkami nie widywało prawie nikogo. Chociaż Featherstone nie był troskliwym ojcem, chłopiec na pewno ciężko przeżył jego stratę. A teraz czterolatek został księciem, spadkobiercą tytułu.

- Może pojedziemy kiedyś na piknik razem z twoją mamą. - Alicja nie dawała za wygraną. - Miałbyś ochotę? William nie odezwał się.

- Jeśli masz małą łódkę - wtrącił Drake - to moglibyśmy puszczać ją na stawie.

William patrzył w podłogę.

- To miło z pana strony, panie Wilder. - Sara spojrzała niespokojnie na syna. - Ale nie chciałabym sprawiać kłopotu.

- To żaden kłopot. - Drake kucnął przed Williamem. - Może wolałbyś iść do cyrku, zobaczyć kłownów, akrobatów na trapezach. Jest tam również magik, który potrafi czynić cuda.

Chłopiec spojrzał na niego z nieśmiałym zainteresowaniem.

- A to co? - Drake wyjął błyszczącą gwineę zza ucha Williama. - Chyba nie myślisz dziś uszu.

Oczy Williama zrobiły się okrągłe ze zdumienia. Zaczął obracać w ręku monetę, jakby chciał poznać jej tajemnicę.

- Proszę mi powiedzieć, jak pan to zrobił?

- To jest magiczna sztuczka. Chcesz, żeby zniknęła?

William energicznie skinął głową.

Drake położył monetę na dłoni, zacisnął pięść, obrócił rękę i odczekał chwilę. Kiedy otworzył pięść, monety już tam nie było.

William nie posiadał się ze szczęścia.

Sara patrzyła z uśmiechem, kiedy Drake powtarzał tę sztuczkę. Alicja była zdumiona nie tyle jego zręcznością, ile chęcią zrobienia przyjemności dziecku. Nigdy by go o to nie podejrzewała. Czy on chciałby mieć własne dzieci? Czy równie jak ona tęsknił za posiadaniem rodziny?

Alicja otrząsnęła się z tych myśli. Małżeństwo służyło Drake'owi tylko do jednego celu - zaspokojenia ambicji towarzyskich. Przysięgła sobie, że odmówi mu praw małżonka, a decyzja ta nie była spowodowana jego reputacją. Ona nie powinna mieć dzieci, chociaż bardzo tego pragnęła. Nie mogła ryzykować, że jej dziecko odziedziczy skłonności do choroby umysłowej.

Kiedy wychodzili z domu Sary, Alicja czuła ucisk serca na myśl o tym, jak niegdyś marzyła o miłości i o swojej własnej rodzinie. Gerald? - Alicja nie posiadała się ze zdumienia.

Zatrzymała się na schodach pałacu Cuthbertów. Drake i Sara poszli za jej przykładem. Elegancko ubrany Gerald jechał konno, wyprzedzając długą kawalkadę powozów z przybyłymi na bal gośćmi. Zeskoczył zgrabnie z konia, rzucając wodze stajennemu.

- Miejmy nadzieję, że nikt nie będzie miał do mnie pretensji, że wyprzedziłem kolejkę - powiedział z uśmiechem, składając paniom ukłon. - Księżna Featherstone, jeśli

się nie mylę?

- A to ten mały łobuziak, który szpiegował swoją siostrę i jej przyjaciółkę - odezwała się Sara. - Muszę przyznać, że pan wydorósł.

- Proszę to powiedzieć Ali - westchnął Gerald. - Ona chętnie zamknęłaby mnie w dzieciennym pokoju.

Alicja patrzyła na gniadą klacz, którą właśnie odprowadzał stajenny.

Nie zważając na zgorszone spojrzenia nadchodzących gości, uniosła spódnicę swojej balowej sukni i pobiegła za stajennym. Poklepała klacz po zgrabnej szyi.

- Pet - szepnęła. - Tak się cieszę, że cię znowu widzę. Szybko wróciła do swojego towarzystwa.

- Geraldzie, nic mi nie mówiłeś o Pet. Jak ci się udało ją odzyskać?

- Stałe zrzucała Chesterfielda. - Gerald wzruszył ramionami. - Przekonałem go, żeby z niej zrezygnował.

- Zwróciłeś mu dwieście gwinei?

- Mniej więcej.

Alicja zauważyła wymianę spojrzeń między bratem a Drakeiem, który zaraz zwrócił się do niej.

- Chodź - powiedział. - Później będzie czas na rozmowy.

Alicja wzięła męża pod ramię. W tłumie gości zaczęli

wchodzić po schodach. Sara i Gerald szli przed nimi.

Przeszli przez otwarte frontowe drzwi, minęli rzędy lokajów,

wreszcie dotarli do wielkiego holu, w którym było już pełno gości. Stanęli w długiej kolejce, czekając na przywitanie

z gospodarzami balu, stojącymi przy paradnych schodach.

Hol oświetlony był ogromnym żyrandolem. Wszędzie

ustawiono wielkie bukiety lilii. Alicja, której nie opuszczała

myśl o tym, w jaki sposób Gerald zdołał odkupić klacz,

zwróciła się teraz do męża.

- Powiedz mi - spytała cichym szeptem. - Czy znowu namówiłeś Geralda do gry w karty?

- Oczywiście, że nie - odpowiedział niewinnym tonem.

- Nie wierzę, żeby hrabia Chesterfield zgodził się oddać Pet bez zysku dla siebie. Marzył o tej klaczy od lat. Skąd Gerald wziął na to pieniądze?

- Podobno znalazł pracę - powiedział Drake.

- Akurat - mruknęła Alicja pod nosem.

Zaraz jednak uśmiechnęła się promiennie, wiedząc, że

może być obserwowana. Gerald mówił jej niejasno o pracy w jakiejś instytucji finansowej. Podejrzewała, że wstydził się przyznać, że pracuje jako podrzędny urzędnik bankowy za marne wynagrodzenie.

- On nie może sobie pozwolić na wydanie dwustu gwinei za konia. Za co zapłaci inne rachunki?

- Nie powinnaś się tym interesować. To jego sprawa, nie twoja.

- To moja sprawa. On jest moim bratem. Ty nigdy nie zrozumiesz bliskich relacji rodzinnych.

Natychmiast pożałowała swoich słów. Drake ją sprowokował, ale tego nie powinna była powiedzieć.

- Więc ci powiem i zakończmy tę rozmowę. Ja dałem mu pieniądze - Drake uśmiechnął się wesoło. - Żeby nikt nie mógł mieć do mnie pretensji, że pozwalam, aby mój szwagier chodził piechotą po Londynie.

Alicja powinna była czuć się obrażona, że znowu coś mu zawdzięcza. Sam przecież przyznał, że kupił klacz z czysto egoistycznych pobudek. Chciał, aby arystokracja uznała go za dżentelmena.

A jednak dał Geraldowi taki wspaniały prezent. To nie był byle jaki koń, tylko klacz, którą brat wyhodował od źrebaka. Zanim zdołała zorientować się w swoich uczuciach, usłyszała głos Sary.

- Chodźcie - szepnęła. - Zaraz zaczną się tańce.

Alicja poczuła, że spocily jej się ręce, chociaż miała na nich rękawiczki. Zauważyła też, że wiele osób patrzy na nią, niektórzy wrogo, inni z zaciekawieniem. Uspokajała się myślą, że niewiele osób rozpozna w niej debiutantkę sprzed pięciu lat. Jednak kobiety szeptały do siebie, zasłaniając się wachlarzami. Tych szeptów było coraz więcej. Doszli wreszcie do paradnych schodów. Pulchna kobieta w różowej jedwabnej sukni złożyła Sarze głęboki ukłon.

- Wasza księżęca mość. To zaszczyt widzieć panią u nas, gdy wraca pani do życia towarzyskiego po tak okropnej stracie. Sara protekcjonalnie skinęła głową.

- Lady Cuthbert, chciałabym przedstawić moich gości.

Moja najdroższa przyjaciółka, lady Alicja Pemberton, teraz pani Wilder, oraz jej mąż, pan Drake Wilder.

Uśmiech zamarł na ustach lady Cuthbert. Podniosła do oczu złote lorgnon.

- Wilderowie? Tutaj? - powiedziała słabym głosem. -
Mój Boże. Nie wiem, co powiedzieć.
- Że jest pani zachwycona, mogąc nas gościć - powie-
działa Alicja, składając jej ukłon.
- To my jesteśmy zachwyceni - wtrącił Drake.
Złożył szarmancki pocałunek na pulchnej dłoni lady
Cuthbert i spojrzał jej w oczy.

- To nadzwyczajne, że zechciała pani wyciszyć ten
skandal. Jest pani kobietą o wielkim sercu i bystrym umyśle.
Wszyscy będą panią podziwiać.

- Och, naprawdę tak pan myśli? - Lady Cuthbert opuściła
lorgnon.

- Oczywiście, milady. Jest pani uosobieniem dobroci.
Zarumieniona lady Cuthbert udawała zażenowaną, a oni
przesunęli się w stronę jego lordowskiej mości. Oschły,
starszy pan przyłożył rękę do ucha, jak gdyby nie mógł
dosłyszeć ich nazwisk.

- Proszę przechodzić dalej - pomachał ręką.
Wchodzili teraz po szerokich schodach, prowadzących
do sali balowej. Gerald spotkał przyjaciela i poszedł przodem,
Alicja szła pomiędzy Drake'em a uradowaną Sara.

- Wiedziałam - szepnęła - że uda nam się przedrzeć
przez zaporę Cuthbertów. Nie wiedziałam jednak, że to
będzie takie proste. Panie Wilder, pan potrafiłby oczarować
nawet tygrysa.

- Wolę czarować damy. - Drake obdarzył ją swoim
uwodzicielskim uśmiechem.

- To widać - rzekła Sara.

Księżna patrzyła na Drake'a z lekkim uśmiechem na
twarzy, jakby dopiero teraz dostrzegła w nim atrakcyjnego
mężczyznę. Dwie młode dziewczyny, które przechodziły
obok, rzuciły mu również ciepłe spojrzenia.

Alicja była zazdrosna. Zła na Drake'a, że tak działał na
kobiety, miała również pretensję do Sary. Sara odebrała jej
kiedyś starającego się, ale było nie do pomyślenia, że jej
najdroższa przyjaciółka mogła mieć jakieś plany w stosunku
do Drake'a. I że ją tak to dotknie.

Zaczęli przechadzać się w tłumie gości. Sara przedstawiała
ich różnym osobom, kiedy tylko było to możliwe, wykorzysta-
jąc swoją wysoką pozycję towarzyską. Drake znał nie-
których dżentelmenów z nazwiska, prawdopodobnie ucześ-

czali do jego klubu. Witali go ze zdziwieniem. Dawne znajome Alicji różnie się zachowywały - przyjacielsko, z zażenowaniem, niektóre udawały, że jej nie poznają. Alicja trzymała wysoko podniesioną głowę i miała wesoły uśmiech na twarzy.

Goście oczekiwali rozpoczęcia tańców. Sara odeszła, aby porozmawiać ze znajomą. Drake opierał się o zdobną w złote wstęgi kolumnę i obserwował zebranych. Wydawał się spięty, co zdziwiło Alicję, przecież zawsze był tak pewny siebie. Czy szukał określonej osoby? Zanim zdążyła go o to spytać, podszedł do nich jakiś mężczyzna o pociągłej twarzy i z długim nosem.

- Wilder - parsknął ironicznie - czy pan nie pomylił lokali? To jest przyjęcie dla przyzwoitych ludzi.

- Jeśli przyzwoitość ma być tutaj normą, to dziwię się również pana obecności, Mountjoy.

Mężczyzna wbił wzrok w Alicję.

- Przypuszczam, że to jest nowa pani Wilder?

Alicja pamiętała hrabiego Mountjoy. Kiedy była podlotkiem, jego matka przyjaźniła się z matką Alicji i sugerowała połączenie obu rodzin. Już wtedy Alicji nie podobało się jego aroganckie zachowanie.

- Milordzie - zdobyła się na uprzejmość. - Miło mi pana widzieć. Czy pana matka dobrze się czuje?

- Zupełnie dobrze. Właśnie rozmawia z hrabiną Bancroft. Mountjoy spojrzał na grupę matron, siedzących na złoconych krzesłach.

- Chcę jej złożyć uszanowanie - Zrobiła krok do przodu. Mountjoy szybko zastawił jej drogę, patrząc jednocześnie na Alicję i Drake'a ze źle skrywaną pogardą.

Niech pani sobie zaoszczędzi upokorzenia. Moja matka nie będzie chciała z panią rozmawiać.

- Sądzę, że zaakceptuje moje małżeństwo, biorąc pod uwagę dawną przyjaźń naszych rodzin. - Uśmiech nie schodził z twarzy Alicji.

- Ale to chodzi o coś więcej niż pani niefortunne małżeństwo... o wiele więcej. - Mountjoy roześmiał się złośliwie. - Chodzi również o pani matkę. Ona ma... jak by to nazwać? Odchylenia od normy.

Alicji na chwilę zabrakło tchu. Nie słyszała muzyki.

Zanim zdołała coś powiedzieć, Drake chwycił Mountjoya za

ramię. Alicja stała wystarczająco blisko, aby ocenić siłę tego chwytu, widzieć, jak hrabia zbladł.

- Trzeba przeprosić panią- powiedział Drake miłym głosem.

- Ty... prostaku.

- Czekam! - Drake ścisnął go mocniej.

Mountjoy spojrzał na Alicję.

- Proszę mi wybaczyć, milady. Sam nie wiem, co mówiłem.

- Niezbyt fortunne wytłumaczenie, ale przymkniemy oczy na pana złe wychowanie - Drake puścił ramię hrabiego.

- Jak pan śmie! - Mountjoy rozcierał sobie rękę. - Omal nie połamał mi pan kości.

- Żałuję, że tego nie zrobiłem. Trzeba umieć zachowywać się w towarzystwie.

Mountjoy rzucił Drake'owi nienawistne spojrzenie, parsknął pogardliwie i odwrócił się, chcąc odejść.

- Jeszcze z panem nie skończyłem.

- Nie ma pan prawa... - Mountjoy obejrzał się.

- Oczekuję, że pana długi będą spłacone w całości. Jutro. Hrabia zbladł.

- Obiecał pan poczekać. Będę miał pieniądze dopiero w następnym kwartale...

- Jutro - powtórzył Drake stanowczym tonem.

Mountjoy szybko zniknął w tłumie gości.

Alicję ogarnęło uczucie triumfu. Wiedziała, że nie powinno jej cieszyć, iż hrabia miał dług kartiany u Drake'a. Nie powinna radować się jego porażką. Ale Mountjoy wypowiedział słowa, których najbardziej obawiała się usłyszeć na balu.

- On nie ma prawa wyśmiewać się z mojej matki - powiedziała. - Nawet jeśli jest niepoczytalna, jest o wiele lepsza i miłsza niż on i jego matka.

- Nie myśl o nim. To pompatyczny osioł. - Drake objął Alicję w pól.

- Łasica o długim pysku - dodała.

- Tchórzliwy półgłówek.

- Zakuty łeb.

- Ograniczony cymbał.

- Debilny... - Alicja szukała odpowiedniego słowa - głąb.

- Już ci brakuje przezwisk? - Drake zaśmiał się.

Alicja popatrzyła na niego i nagle roześmiała się tak głośno, że stojące w pobliżu damy popatrzyły na nią ze zgorzeniem.

Nie przejęła się tym. Niech sobie plotkują. To nie zepsuje jej humoru.

- Dziękuję ci, że stanąłeś w obronie mojej matki - szepnęła.

- Zrobiłem to dla ciebie.

Odpowiedź ta uradowała Alicję. Przypomniała sobie jednak, że nie powinna mu dowierzać. Mogło mu chodzić bardziej o własny honor niż o jej samopoczucie.

Czuła się jednak szczęśliwa. Sala balowa tak pięknie błyszczała w blasku świec. Jeszcze nie tańczono, ale orkiestra już cicho grała. Wszystkie jej troski nagle zniknęły. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo brakowało jej życia towarzyskiego. Bieda oraz choroba matki zatrzymywały ją w domu. Te wyrzeczenia wynikały nie tylko z jej miłości do matki, ale także z konieczności.

Za to dziś wieczór mogła się bawić i tańczyć, za czym tak bardzo tęskniła. Czekały ją czarowne godziny. Myśląc o tym, zaczęła wybijać rytm pantofelkiem.

Alicja zauważyła, że Drake znowu rozgląda się po sali.

Powoli przesunął wzrok po zgromadzonych, potem patrzył na drzwi, w oczekiwaniu na nowo przybyłych gości. Zaciekawilo ją to. Człowiek, który wymyślił tak podły spisek, aby wejść do towarzystwa, teraz nie wydawał się nim zainteresowany.

- Czy szukasz kogoś? - spytała.

- Tylko osób noszących spódnice - odrzekł.

Po wygłoszeniu tej oburzającej odpowiedzi wziął dwa kieliszki szampana z tacy, którą podsunął mu lokaj, i podał jeden Alicji.

- Muszę jednak przyznać, że jesteś najpiękniejszą kobietą na balu.

Choć ta uwaga sprawiła jej przyjemność, powiedziała:

- Zachowaj swoje komplementy dla bardziej naiwnych kobiet.

Upiła łyk szampana i wydała pomruk zadowolenia.

- To było dawno temu, prawda?

- Nie rozumiem.

- Kiedy piłaś szampana. I kiedy usłyszałaś komplement

od mężczyzny.

Alicja czuła, że Drake widzi ją na wskroś. Nie było to miłe uczucie.

- Jesteś pyszałkiem. Nic o mnie nie wiesz.
- Kochanie, kiedy tylko zechcesz to zmienić, będę gotów.

Zamiast się oburzyć, Alicja poczuła zadowolenie, że jest godna pożądania. Ręka Drake'a nadal spoczywała na jej plecach; ten dotyk powodował, że przebiegały jej ciarki po skórze. Ciało Alicji nie było posłuszne temu, co nakazywał rozum.

- Gdzieście się tak długo chowali? - rozległ się nagle głos Sary.

- Cały czas jesteśmy w sali balowej - odparła Alicja.

- Jej książęca mość chce powiedzieć - wtrącił Drake - że przestaliśmy zwracać uwagę na otoczenie.

Alicja zarumieniła się.

- Ja zwracałam uwagę na otoczenie. Wiem, że zaraz rozpoczną się tańce.

- Masz rację - powiedziała Sara. - Teraz tańczcie i udzielajcie się towarzysko.

Pośrodku sali balowej już ustawiały się pary, kobiety w jednym rzędzie, a mężczyźni po drugiej stronie. Alicja stanęła naprzeciwko Drake'a i podała mu rękę. Nagle zatrwożyła się. Może on nie umiał tańczyć? Nie wychowywano go przecież na dżentelmena.

Jej obawy okazały się nieuzasadnione. Drake nienagannie wykonywał wszystkie figury taneczne. Nie różnił się też wyglądem od pozostałych gości. Alicja stwierdziła ze zdziwieniem, że jej mąż świetnie pasuje do tego doborowego towarzystwa.

Nastąpiła zmiana partnerów. Towarzyszem Alicji był teraz jakiś tęgi dżentelmen, a Drake tańczył z młodą panienką w bieli, która z zażenowaniem odpowiadała na jego uśmie-

chy. Alicja odwróciła wzrok. Niech sobie czaruje kobiety, ona o to nie dba.

Postanowiła czerpać radość z tańca i nie dawać powodu do plotek. Jednak przez cały czas świadoma była obecności Drake'a, który wraz ze swoją partnerką tańczył w tym samym rzędzie. Kiedy znów stanęli naprzeciw siebie, or-

kiestra przestała grać. Pojawiła się Sara, prowadząc nieśmiałego, piegowatego młodzieńca. Zaprosił Alicję do tańca, a ona nie miała serca mu odmówić.

Drake przekazał ją uprzejmie nowemu partnerowi. Odchodząc, błędnął wzrokiem po sali. Alicja była już pewna, że on kogoś szuka. Ale kogo? Członka swojego klubu? Kogoś, kto jest mu winien pieniądze?

Patrząc z daleka, Alicja zauważyła, że nie miał najmniejszych trudności ze znajdowaniem partnerek do tańca. Kobiety kręciły się wokół niego, zwabione jego fatalną opinią, zaciekawione, co się kryje pod jego zewnętrzną ogładą. Alicja widziała, jak prowadził rozmowy z różnymi damami, umiejętnie wykorzystując swój wdzięk.

Tego wieczoru Drake niewątpliwie odniósł towarzyski sukces. Wystarczyło tylko umożliwić mu wejście na salony. Alicja zasępiła się.

Powinna być zadowolona, że pozbyła się w stosunku do niego wszelkich zobowiązań. Szczęśliwa, że spłaciła swój dług. Dlaczego więc miotają nią tak dziwne uczucia?

Uśmiech nie schodził z twarzy Alicji. Opuściła jeden taniec i usiadła, popijając szampana. Jej konwersacja z kolejnymi tancerzami była dziwnie stereotypowa. Czyżby ci dżentelmeni byli równie nudni pięć lat temu? A może zależało jej na towarzystwie tylko jednego mężczyzny?

W pewnej chwili straciła Drake'a z oczu. Nie było go wśród tancerzy. Wyszła z sali balowej, aby zajrzeć do innych sal. Czuła miły zawrót głowy. Nawet nie próbowała sobie wmawiać, że chce oddalić się od tłumu gości. Wiedziała, że szuka swojego męża.

Na dole grano w karty, w bibliotece dyskutowano o polityce. W sali jadalnej czyniono przygotowania do kolacji, która miała być podana o północy.

Wreszcie go zobaczyła.

W półmroku, za uchylonymi drzwiami bocznego pokoju, Drake mówił coś do niewidocznej postaci. Na jego twarzy, którą oświetlała lampa z korytarza, widać było skupienie.

Alicję ogarnęło straszne podejrzenie. Czyżby był z kobietą?

Ogarnął ją gniew. Nie pozwoli się ośmieszać w oczach całego towarzystwa.

Pchnęła drzwi, lecz zaraz zatrzymała się, zaskoczona. Od razu poznała tę wysoką postać.

To był lord Hailstock.

Drake nie miał już ochoty tańczyć. Te arystokratki, które chciały flirtować z mężczyzną o złej sławie, bo czuły się bezpieczne na sali balowej, nie wzbudzały jego zainteresowania. Znosił ich nudne towarzystwo tylko z jednego powodu - mógł wtedy swobodnie obserwować spóźnionych gości.

Wśród nich nie było jednak lorda Hailstocka.

Jego nieobecność denerwowała Drake'a. Był pewien, że ojciec zjawi się na tym balu. Uważał się przecież za niezastąpionego w towarzystwie i bywał na wszystkich przyjęciach. Drake nie mógł się doczekać konfrontacji z jego lordowską mością.

Udając, że się przechadza, skierował się do drzwi. Jeszcze raz rzucił okiem na salę balową i zobaczył kobietę, która przykuła jego uwagę.

Alicję. Swoją żonę.

Szła samotnie w stronę stołów z napojami. Jej jasne włosy błyszcząły w świetle świec. Szła z dumnie uniesioną głową, jakby chciała rzucić wyzwanie tym, którzy mogliby kwestionować jej obecność na balu.

Było jej na pewno ciężko zetknąć się z brakiem akceptacji i atmosferą skandalu, ale mimo to zachowywała się jak królowa.

Przez chwilę widok Alicji przysłonił Drake'owi myśl o zemście. Miał ochotę podejść do niej, robić gorszące uwagi i obserwować jej reakcję. Chciał jej dotknąć, przypomnieć, że należy do niego, i zobaczyć błysk buntu w jej oczach. Pragnął zwabić ją do ciemnego pokoju i kochać się z nią.

Ale szybko pozbył się tych myśli. Lady Alicja w ogóle się nie liczyła - miała tylko służyć do wywarcia zemsty na Hailstocku.

Znowu poczuł gorycz gniewu. Przeciskał się przez tłum gości, nie zwracając uwagi na ich konspiracyjne szepty. Chociaż nie brakowało mu partnerek do tańca, ta banda snobów nie akceptowała go. Jedynie z konieczności tolerowali jego obecność.

Drake zszedł ze schodów i rozejrzał się dokoła. Nie znalazł tego, którego szukał wśród grających w karty. Rudy młodzieniec zaprosił go gestem do gry, ale Drake odmownie potrząsnął głową. Poszedł szukać biblioteki - tam zbierali

się panowie, aby dyskutować o polityce.

Z biblioteki dochodził gwar męskich głosów. Nagle wyszedł stamtąd szybkim krokiem siwowłosa mężczyzna z aroganckim wyrazem twarzy.

W szarych, chłodnych oczach Hailstocka nie było ani śladu zdziwienia. Obrzucił tylko swego syna pogardliwym spojrzeniem.

Już wiedział o obecności Drake'a na balu, wiedział, że wtargnął on na jego zastrzeżony teren.

Drake miał ochotę walić pięścią w ścianę. Został pozbawiony chwili triumfu, na którą czekał przez dwadzieścia lat. A przecież powinien był przewidzieć taki obrót sprawy.

Hailstock ruszył korytarzem i otworzył drzwi. Czekał na Drake'a z surową twarzą, jak ojciec, który ma zamiar dać synowi reprimendę.

- Proszę tu wejść - warknął.

Drake'a ogarnęła nowa fala nienawiści. Był postawiony w sytuacji bez wyjścia. Albo posłucha i zachowa się jak skarcone dziecko, albo odmówi, niweczając swoje plany. Zaklął pod nosem i ruszył w stronę Hailstocka. Nie pozwolił temu dumnemu despotce opanować sytuacji.

Hailstock wprowadził go do słabo oświetlonego pokoju.

Chciał zamknąć drzwi, ale Drake uprzedził jego ruch.

- Czy boisz się, ojczu, że ktoś może nas tu zobaczyć i odkryć prawdę?

- Pora skończyć z tym fantazjowaniem. Jestem tak samo pana ojcem jak następcą tronu.

- Może pan zaprzeczać, ale miał pan romans z moją matką, trzydzieści lat temu, w Edynburgu.

- Nie ma pan żadnego dowodu poza broszką, którą ukradła.

Drake chciał, żeby Hailstock chociaż raz przyznał, że jest jego ojcem. Zmusi go do tego.

- Proszę mi powiedzieć, milordzie, jeśli pana dochody netto wynoszą obecnie czterysta sześćdziesiąt tysięcy funtów...

- Do diabła! - krzyknął ze złością Hailstock. - Skąd pan o tym wie?

- ...a przy swoich inwestycjach ma pan cztery procent odsetek rocznie, ile pieniędzy zostawi pan swojemu ukochanemu Jamesowi, gdyby pan umarł, na przykład, za osiemnaście lat?

Hailstock zmrużył oczy; liczył w myśli.

- A więc o to chodzi! Chce mnie pan szantażować!

Proszę podać cenę. Ile to ma kosztować, żeby posłać pana z powrotem do rynsztoka, gdzie jest pana miejsce.

Drake zacisnął zęby.

- Nie interesują mnie pana pieniądze. Mam własne.

Proszę mi tylko odpowiedzieć na pytanie.

- Nie będę dyskutował z panem o swoich dochodach.

- Więc ja rozwiążę ten problem. Pana majątek wyniesie dokładnie dziewięćset czterdzieści trzy tysiące dziewięćset osiem funtów - powiedział triumfalnie Drake. - Ale pan już sobie sam to obliczył. Pan również posiada umiejętność przeliczania wysokich liczb w pamięci. Ja też odziedziczyłem ten talent. Po panu.

Hailstock nie odezwał się.

- Proszę mnie wypróbować - proponował Drake. - Proszę mi podać dowolne liczby, a ja dokonam obliczeń.

- Nie interesują mnie takie gierki. Odchodzę.

- Nie. Nie odejdzie pan, udając, że ja nie istnieję. Już więcej się to panu nie uda. - Drake patrzył uważnie na człowieka, który porzucił go i skazał na nędzę, kiedy był jeszcze niemowlęciem. - Proszę pamiętać, milordzie. Za każdym razem, kiedy wejdzie pan do sali balowej, spotka pan mnie. Ile razy będzie pan zaproszony na obiad, ja też będę siedział przy stole. Kiedy będzie pan chciał porozmawiać o polityce w zaciszu biblioteki, będę kwestionował pańskie sądy.

- Bawi to pana, ale wkrótce się panu znudzi.

- Niedługo ludzie zobaczą, że jesteśmy do siebie podobni.

To już się stało - dodał Drake.

- To kłamstwo. Nikt nas nie widział razem.

- Lady Brockway zna pana i mnie. Powiedziała mi, że przypominam jej kogoś, kogo znała przed laty.

Hailstock zbladł. Przez chwilę stał nieruchomo.

- A pan wierzy tej wariatce? - parsknął. - Ona sama nie wie, jak się nazywa.

Drake przypomniał sobie, jak wystraszona lady Eleanor wypłakiwała się na jego piersi.

- Czy to pan ją przestraszył? Czy zagroził jej pan zamknięciem w przytułku dla obłąkanych?

Zanim Hailstock zdążył coś powiedzieć, ktoś pchnął

uchylone drzwi.

Alicja stanęła w drzwiach, marszcząc brwi i przenosząc wzrok z Drake'a na Hailstocka. Wreszcie skłoniła się markizowi.

- Milordzie, proszę mi wybaczyć to najście.

Jej pokorne zachowanie i niski ukłon rozżłościły Drake'a.

Wziął ją pod łokieć i zmusił, aby się wyprostowała.

- Odnawialiśmy z Hailstockiem naszą znajomość - powiedział. - Właśnie mówiłem o podobieństwie, jakie łączy go z synem.

Markiz chciał coś powiedzieć, ale słowa uwięzły mu w gardle.

Alicja popatrzyła na niego ze zdumieniem, po czym zwróciła się do Drake'a.

- Nie wiedziałam, że znasz Jamesa. On jest inwalidą. Rzadko opuszcza dom.

- Tego się właśnie dowiedziałem od lorda. Ale widziałem tego młodego człowieka w powozie Hailstocka dwa tygodnie temu.

- James czasem odbywa przejażdżkę po parku - powiedział sztywno Hailstock. - Oczywiście w towarzystwie swojego lekarza.

Drake musiał zrezygnować z dalszego prowadzenia tej gry, ponieważ obawiał się, że Alicja może się czegoś domyślić.

- Więc wszystko się zgadza - powiedział. - Szkoda, że tak rzadko wyjeżdża na przejażdżki.

Alicja podeszła do Hailstocka i położyła rękę na rękawie jego surduta.

- Jak się czuje James?

- Ostatnio popadł w melancholijny nastrój. - Hailstock położył dłoń na ręce Alicji. - Pyta o panią. Bardzo mu brakuje pani wizyt.

- Proszę usprawiedliwić mnie przed Jamesem i powiedzieć mu, że wkrótce go odwiedzę, jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, milordzie.

- Jest pani zawsze mile widziana w moim domu, milady.

Drake ledwie hamował wściekłość. Ten arogancki arystokrata dotyka Alicji, jakby miał do tego prawo. Pewnie uznaje droit du seigneur.

Drake prędejm by go zabił.

Objął Alicję w pasie i przyciągnął do siebie, trzymając

dłoń na jej biodrze w geście posiadania.

- Przepraszam, Hailstock. Muszę teraz zająć się żoną. Markiz patrzył złym wzrokiem, jak Drake wyprowadza Alicję na korytarz.

- Dlaczego byłeś dla niego niegrzeczny? - spytała szep-tem Alicja. - Nie wiedziałam nawet, że znasz lorda. Czy przychodzi do twojego klubu?

- Tak. Był raz - odpowiedział, nie dodając, że chciał tylko przekonać Drake'a, żeby nie żenił się z Alicją.

- Czy jest ci winien pieniądze? Czy dlatego tak skakaliście sobie do oczu?

Drake przesunął palcem po jej policzku.

- Nie chodzi o pieniądze. Walczymy o tę samą zdobycz. Patrzyła na niego, nie rozumiejąc, o co chodzi. Po chwili zagryzła wargi i spróbowała wyrwać się z jego objęć.

Drake trzymał ją mocno przy sobie.

- Jesteś bardzo piękna i dobrze o tym wiesz. Chodzi o to - dodał gniewnym tonem - że moja żona nie będzie składała wizyt innym mężczyznom.

Alicja zwolniła kroku.

- Zabraniasz mi odwiedzić przyjaciela rodziny? Bezradnego inwalidę, który nie może chodzić?

Drake uznawał jej racje, ale nie mógł pogodzić się z myślą, że Alicja znajdzie się w domu Hailstocka, za- przyjaźni z jego prawowitym synem - przyrodnim bratem, którego Drake nie znał.

- Możesz odwiedzić Jamesa, ale tylko w moim towa- rzystwie.

- Kiedy to nastąpi?

Nigdy, pomyślał Drake.

- Wkrótce. Kiedy nie będę zajęty w klubie.

- Zapamiętam tę obietnicę.

Alicja popatrzyła uważnie na Drake'a. Nagle potknęła się, a on ją podtrzymał. Kiedy położył rękę na jej biodrze, pomyślał o zakamarkach jej ciała, które przecież należało do niego, chociaż ona nie chciała tego przyznać.

Przynajmniej do tej pory.

Z sali balowej dochodził szmer rozmów i dźwięki muzyki.

Drake zauważył jakieś drzwi w pobliżu schodów i wprowadził Alicję do ciemnego pokoju, który okazał się garderobą.

- Dlaczego tu weszliśmy? - spytała zdziwiona.

- Bo kiedy chcę pocałować moją żonę, wolę to zrobić w ustronnym miejscu.

Drake pochylił się, a zdziwiona Alicja rozchyliła wargi. Wykorzystał tę okazję. Czuł smak szampana na jej języku. Spodziewał się oporu z jej strony, lecz ona przyłgnęła do niego. Poczuł że krew pulsuje mu w żyłach. Kiedy podniósł Alicję do góry, zarzuciła mu ręce na szyję. Drżała z podniecenia. Drake zapragnął całkowitego spełnienia, żeby żona już naprawdę należała do niego.

Dźwięk kobiecych głosów przywołał go do przytomności. Ktoś przechodził korytarzem.

To było szaleństwo. Nie mógł przecież posiąść jej tutaj, na balu.

Ona pragnęła tego teraz, ale później na pewno by mu nie przebaczyła.

Spojrzał w jej zamglone, niebieskie oczy. Przytulona do niego, zdawała się na jego wolę. Była teraz zupełnie inną kobietą niż ta surowa purytanka, którą poślubił. Chociaż dobrze zdawał sobie sprawę, jakie wrażenie robi na kobietach, orientował się jednak, że zamglone spojrzenie Alicji miało jeszcze inną przyczynę.

- Jesteś pijana.

- Wcale nie.

- Ile kieliszków szampana dziś wypiałś?

- Tylko dwa. Nie, trzy. A może... cztery.

- Znajdź księżną i zorientuj się, czy ktoś inny nie mógłby jej odwieźć do domu. Ja zawołam nasz powóz.

- Wychodzimy?

- W tym stanie nie możesz tu dłużej zostać.

- Ale... Bal będzie trwał jeszcze długo. Przecież zależy ci, aby arystokracja cię zaakceptowała.

Nie mógł jej powiedzieć, że jego cel został już osiągnięty na tym balu. Przesunął wargami po jej ustach.

- Już mam dosyć arystokracji jak na jeden wieczór.

Zabieram cię do domu - powiedział i była w tym część prawdy.

Kiedy powóz odjeżdżał spod domu Cuthbertów, Alicja patrzyła na przesuwające się za oknem pojazdu pochodnie, które po chwili zniknęły jej z oczu. Wnętrze powozu oświetlała lampa olejowa, której światło mrugało przy każdym

ruchu. Alicji kręciło się w głowie i to nie tylko na skutek wypicia kilku kieliszków szampana.

„Jesteś piękna i dobrze o tym wiesz”.

Drake siedział blisko niej. Powinna czuć się obrażona jego despotycznym zachowaniem, tym, że zmusił ją do opuszczenia balu. Ale jego dominacja wzmagała tylko jej podniecenie.

Jego pocałunek. Był bardziej namiętny, niż kiedy całował ją w kościele. Trzymał ją tak blisko siebie, a jej to sprawiało przyjemność. Chciała znowu poczuć dotyk jego rąk.

Czyżby to była miłość?

Szybko odrzuciła tę myśl. Nie mogła przecież kochać hazardzisty, który zmusił ją do małżeństwa. Był łajdakiem, niegodziwcem, nikczemnikiem. Chociaż należy mu przyznać, że nie był całkowicie zdeprawowany. Miał na swoim koncie kilka szlachetnych czynów...

Popatrzyła na swojego męża. Siedział w nonszalanckiej pozie, opierając się o poduszki. Wyglądał jak arystokrata, pewny swojego miejsca w świecie. Miał poważny wyraz twarzy. Ale jednocześnie był tak zabójczo uwodzicielski...

Kim był prawdziwy Drake Wilder?

Wziął ją za rękę i ogarnął pieszczotliwym spojrzeniem.

- Kręci ci się w głowie?

Tak, bo jesteś tak blisko, pomyślała.

- Jak to możliwe, że nie posiadasz żadnych zasad, a spełniasz dobre uczynki? - spytała nagle.

Drake przywołał na usta swój czarujący uśmiech.

- Zawsze mam jakiś powód. Powinnaś już o tym wiedzieć.

- Dlaczego więc kupiłeś mojej matce kostiumy teatralne?

- Żeby czymś się zajęła, kiedy ty będziesz bywać ze mną w towarzystwie.

Alicja przyjęła ten argument.

- A dlaczego byłeś taki miły dla Williama? Dlaczego zabawiałeś małego chłopca swoimi magicznymi sztuczkami?

- Zależało mi na zyskaniu przychylności księżnej.

- A Kitty? Każda osoba z towarzystwa wyrzuciłaby ją z pracy. Nikt nie zatrudniłby głuchej służącej.

- Ponieważ Kitty ceni sobie pracę, robi dwa razy więcej niż inni. Jak widzisz, jest to dla mnie dobry interes.

Jego rozumowaniu nic nie można było zarzucić, jednak

Alicja nie do końca mu wierzyła.

- Ciekawa jestem, dlaczego chcesz, żebym źle o tobie myślała.

Oczy Drake'a miały przez chwilę dziwny wyraz. A może tylko jej się tak zdawało.

- Nie bądź taka poważna - powiedział. - Powinniśmy teraz świętować nasz sukces.

Drake wyciągnął butelkę i dwa kieliszki z szuflady pod przeciwległym siedzeniem.

- Szampan? - Alicja patrzyła ze zdziwieniem na zawartość schowka. - Wozisz alkohol w powozie?

- Tylko proszę, nie gorsz się jak niewinna panienka. - Drake zamknął szufladę. - A tę butelkę ukradłem ze spiżarni Cuthbertów.

Alicja uśmiechnęła się do niego.

- Chyba nie masz zamiaru otwierać szampana w powozie?

- Właśnie mam taki zamiar - powiedział, wręczając jej kieliszki.

Po chwili strumień szampana rozprysnął się na wszystkie strony.

- Drake, jak mogłeś... - Alicja miała uczucie, że oblepiają ją kropelki rosy.

- Kieliszki - komenderował.

Podstawiła kieliszki, które napełniły się musującym płynem. Miała ochotę wybuchnąć śmiechem, chociaż nie powinna. Kosztowne obicie powozu było zachlapane. Jej suknia balowa miała mokre plamy. Mimo to Alicję przepęłniała radość.

- Na litość boską! Zniszczyłeś obicie.

- Wyczyści się.

- A moja suknia? Jest zniszczona.

- Kupię ci nową.

- Jesteś całkowicie nieucywilizowany.

- Nie zgadzam się z tobą. Dobre wino w towarzystwie czarującej kobiety należy do wysokiego stopnia ucywilizowania. - Drake podniósł do góry swój kieliszek.

Alicja była zachwycona jego kurtuazją, tym że patrzył na nią z uwielbieniem. Usiłowała przypomnieć sobie, że stanowi tylko stawkę w jego grze. Musi opierać się jego urokowi.

Starła się przybrać obojętny wyraz twarzy, pijąc szampana małymi łykami.

- Jesteś pozbawiony moralności.
- Pozbawiony moralności? Ja jestem zdeprawowany - dotknął wycięcia jej sukni, tuż przy częściowo odsłoniętych piersiach.
- Drake... - powiedziała proszącym tonem, usiłując odepchnąć jego rękę. - Nie rób tego.
- Chcę tylko oczyścić ci suknię - błysnął zębami w szerokim uśmiechu. - Szampan zostawia plamy.

Alicja opuściła rękę. Dłoń Drake'a przesuwiała się metodycznie w dół. Alicja zacisnęła rękę na kieliszku, ale zabrakło jej siły, aby podnieść go do ust.

Pomyślała, że powinna być oburzona jego zachowaniem. Każdy dżentelmen podałby jej chusteczkę, sam dyskretnie odwracając wzrok. Każda dama uderzyłaby Drake'a w twarz. Może jednak nie miała racji. Może takie zachowanie było naturalne ze strony męża. Jak zachowywali się małżonkowie w swojej sypialni?

Alicja przypomniała sobie tę nieprzyzwoitą rzeźbę w biurze Drake'a i szybko zamknęła oczy. Nie wolno jej myśleć o sobie i o nim w tak lubieżnej pozie. Nie wolno jej myśleć o tym, w jaki sposób mógłby jej dotykać. Jej małżeństwo nie mogło być spełnione. Wiedziała już o tym, zanim poznała Drake'a.

Ocknęła się, kiedy poczuła jego pocałunki. Całował jej piersi.

Alicja przeraziła się własnej reakcji. Nie spodziewała się, że przeniknie ją dreszcz rozkoszy.

- Proszę... nie możesz tego robić. Nie wolno...
- Powiedz, że nie chcesz, to przestanę. Czuję smak szampana.

Wyciągnęła rękę i odchyliła mu głowę na bok.

- Nie chcę tego. Czy nie rozumiesz? Nienawidzę cię. Chciała cofnąć te słowa, powiedzieć mu, czego się boi, ale się nie odezwała.

Drake wyprostował się na siedzeniu, a jego szafirowe oczy przenikały ją do głębi. Alicja miała ochotę odwrócić głowę, chciała jednak wytrwać przy swoim postanowieniu.

- Twój opór - powiedział wreszcie - nie wynika z tej śmiesznej umowy ani z twojej niechęci do mojego usposobienia.

Alicja zagryzła wargi. Jej uczucia uległy nagłej zmianie,

ale nie chciała się do tego przyznać. Podniosła do ust kieliszek szampana.

- Nie chcę o tym mówić - powiedziała wyniosłym tonem. - Najlepiej byłoby, żebyś gdzie indziej zaspokajał swoje zachcianki.

- Najlepiej dla kogo? Dla ciebie?

Drake pochylił się nad nią z groźnym wyrazem twarzy.

Jego palce wpijały się w jej ramię,

- Powiedz mi. Czy kochasz się w Hailstocku?

- Oczywiście, że nie! - wykrzyknęła. - Jak możesz myśleć, że on ma z tym cokolwiek wspólnego?

- Był twoim narzeczonym.

- Nigdy nie był moim narzeczonym. Co prawda prosił mnie o rękę, ale nie mogłam się zgodzić z powodu... -

Słowa uwięzły jej w gardle.

- Z powodu twojej matki. Ten łajdak chciał ją zamknąć w zakładzie.

Drake przestał już ścisnąć jej ramię. Teraz gładził delikatnie jej kark.

- Nie mówisz mi wszystkiego.

Oczywiście, że mu nie mówiła. Mężczyźni byli gruboskórni, zbyt zajęci swoimi egoistycznymi przyjemnościami, aby zrozumieć uczucia kobiety.

- Nie mam nic więcej do powiedzenia. Wypełniłam swoje zadanie i to ci powinno wystarczyć.

- Pożądasz mnie, ale się boisz... - powiedział z namysłem.

- Nie boję się.

- Zastanawiam się... czy nie boisz się, że twoje dziecko mogłoby odziedziczyć chorobę matki.

Więc odgadł prawdę. Alicja chciała zaprzeczyć, bojąc się, że jeśli ujawni swoje słabe strony, będzie zdana na jego łaskę.

Gdyby jednak poznał prawdę, to może zostawiłby ją w spokoju.

- Tak. Przyznaję, że się boję. Byłoby okrucieństwem wydać takie dziecko na świat.

- Chciałaś podjąć to ryzyko, kiedy po raz pierwszy przysłałaś do mnie do klubu. Proponowałaś, że zostaniesz moją kochanką.

- Nie miałam innego wyjścia.

Wtedy ta decyzja była sprawą życia i śmierci. Gerald poszedłby do więzienia za długi, a ona i matka zostałyby wyrzucone na bruk.

Drake dolał jej szampana.

- Czy twoja matka zawsze była chora?
- Co to ma do rzeczy?
- Odpowiedz.

Alicja powoli piła szampana.

- Kiedy byłam młodsza... były okresy, kiedy zachowywałam się bardziej jak siostra niż matka. Wspinając się ze mną po drzewach. Pomagała mi ubierać lalki. - Alicja uśmiechnęła się lekko. - Miała również napady melancholii. Wtedy płakała całymi dniami.

- Czy ci mówiła, co ją do tego doprowadziło?

Przecząco potrząsnęła głową.

- Papa zabronił mi wtedy wchodzić do jej pokoju. Mówił, że ona potrzebuje spokoju.

- Jej stan pogorszył się po śmierci twojego ojca.

- Tak. Stała się... - Alicja miała ściśnięte gardło - taka, jaka jest teraz.

Drake pochylił się nad nią.

- Czy lady Eleanor nie doznała jakiegoś szoku w młodości, czy nie była w sytuacji, której nie potrafiła sprostać?

- Jeśli sugerujesz, że choroba mamy nie jest dziedziczna...

- O tym właśnie myślę. Twoja matka jest dobrą, wrażliwą kobietą. Niewykluczone, że jej stan został spowodowany jakimś traumatycznym przeżyciem. Już raz się z tym zetknąłem... - Drake urwał nagle.

- Co to było? - Alicja była zaciekawiona.

- Znalazłem kobietę leżącą na jezdni w Whitechapel. Została pobita przez męża, który zresztą myślał, że ona nie żyje.

- O mój Boże - szepnęła Alicja. - I co się z nią stało?

- Kiedy wyleczyła się z ran, siedziała nieruchomo i patrzyła przed siebie. To trwało bardzo długo. Jednak z wolna doszła do siebie. Niektórzy są bardziej odporni, inni mniej. Alicja była wzruszona faktem, że Drake pospieszył z pomocą obcej kobiecie. Zaczęła myśleć o tym, co jej powiedział. Dlaczego jednak miałby znać sytuację lepiej niż ona sama?

A może rzeczywiście jej obawy były nieuzasadnione?

Może stan matki wynikał z jakiegoś, nieznanego Alicji, strasznego przeżycia? Po tej okropnej śmierci ojca jej umysł uległ kompletnemu zachwianiu. Ale i przedtem bywała

trochę dziwna...

Nie mogła sobie wyobrazić, żeby ktoś skrzywdził matkę, kiedy była młoda. Wiedziała, że matka miała szczęśliwe dzieciństwo. A jednak... Alicja nie знаła swoich dziadków, którzy umarli w czasie epidemii cholery, kiedy jej matka miała szesnaście lat. Wkrótce potem zmarła najbliższa przyjaciółka matki, Claire. Czy to wszystko mogło mieć taki wpływ na młodą, wrażliwą dziewczynę?

- Powiedz mi, o czym myślisz - odezwał się Drake.

- Myślę, że nie można na pewno stwierdzić, że moje dziecko nie byłoby takie jak moja matka.

- Ty jesteś przy zdrowych zmysłach, twój brat też. To dowodzi, że mam rację. A gdybyś miała jakieś wątpliwości, czy będę odpowiednim ojcem, pamiętaj, że ja nigdy nie opuściłbym swojego dziecka.

Alicja domyślała się, że Drake ukrywa jakąś tajemnicę. Czyżby wcześniej stracił rodziców? Jego matka była aktorką, był dzieckiem nieślubnym. Tych wiadomości dostarczyła Alicji pani Molesworth, która z kolei dowiedziała się tego od służby sąsiadów. Nikt nie znał historii Drake'a Wildera. Wiadomo było tylko tyle, że zanim zdobył fortunę, był biedakiem.

Drake przesuwiał wzrokiem po jej na wpół obnażonych piersiach. Alicję fascynowało jego pełne pożądania spojrzenie. Nikt tak na nią jeszcze nie patrzył. Ta wyrazista zmysłowość pociągała ją i przerażała. Tak bardzo chciała poznać sztukę miłości pod jego kierunkiem...

- Alicjo...

Powóz zakołysał się przy skręcie. Drake wyjrzał przez okno.

- Jesteśmy w domu - powiedział zduszonym głosem. - Dopij szampana.

Przechyliła głowę i wychyliła kieliszek do dna.

15

Drake odprowadził Alicję do jej sypialni, odprawił służącą i zamknął drzwi na klucz.

Na nocnym stoliku paliła się lampa, w kominku płonął ogień. Alicja miała wrażenie, że to wszystko jest snem. Patrzyła na Drake'a, który postawił butelkę szampana na stoliku i po chwili zdjął surdut, nie spuszczać z niej wzroku. Drżącą ręką nalala szampana do kieliszka. Tej nocy pragnęła zapomnieć, że nie był dla niej odpowiednim

mężem. Chciała zaznać prawdziwego małżeńskiego szczęścia.

Zanim jednak zdążyła podnieść kieliszek do ust, Drake chwycił ją za rękę.

- Już dosyć piłaś.

- Myślałam, że chcesz, abym była trochę pijana - powiedziała zaczepnym tonem. - Żebyś była ci uległa.

- Tak, chciałem tego - przyznał Drake. - Jednak zmieniłem zdanie. Chcę, żebyś była świadoma, kim jestem.

Alicja zrezygnowała z dalszych prób buntu. Nie mogła się dłużej oszukiwać. Ten mężczyzna zmusił ją do małżeństwa.

Dziś wieczór zdana jest na jego łaskę.

Drake odstawił jej kieliszek na stół. Położył ręce na jej odsłoniętych ramionach.

- Alicjo - szepnął. - Jest tylko jeden sposób, abyśmy pozbyli się tych wzajemnych uprzedzeń. Jedyna metoda, aby z tym skończyć.

Alicja nie mogła wydobyć z siebie głosu. Patrzyła na niego.

- Będę się z tobą kochał - mówił Drake, przesuwając delikatnie palcami po nagiej skórze jej ramion i częściowo odkrytych piersi.

Alicja poczuła nagły dreszcz rozkoszy.

- Będę cię całował i dotykał, a kiedy wstaniemy z łóżka, już nie będziesz dziewicą.

Alicja nie mogła mu się przeciwstawić. Warunek, który mu postawiła i który wydawał się jej tak ważny dla zachowania własnej godności, teraz nie miał już dla niej żadnego znaczenia. Mogła myśleć tylko o swoich rozbudzonych zmysłach, o niepokoju, który nie pozwalał jej zasnąć. Jeśli jedna noc z Drakiem położyłaby kres tej męczarni...

Mogła też począć dziecko. Zdrowe dziecko, któremu będzie mogła dać swoją miłość.

„Nigdy nie opuściłbym swojego dziecka”.

Czy Drake chciał mieć dziedzica swojej fortuny? To było dążenie większości mężczyzn. Ale ona nie знаła jego myśli, jego pragnień, jego przeszłości.

Drake zdjął kamizelkę, po czym zrzucił koszulę. Płonący na kominku ogień oświetlił jego szeroką, muskularną klatkę piersiową i płaski brzuch.

Alicja wpatrywała się w niego jak urzeczona, chociaż była zdziwiona, że nie wstydził się przy niej rozbierać. Czy oczekuje, że ona też się rozbierze? Przy nim?

Alicja zdjęła rękawiczki. Przecież on był dla niej obcym

mężczyzną. Od czasu ich ślubu nie minęły dwa tygodnie. Miesiąc wcześniej nie wiedziała nawet o jego istnieniu. A teraz miała się z nim znaleźć w sytuacji tak intymnej, że damy nigdy o tym nie rozmawiały. Ale ona pożałowała go w sposób niegodny damy.

Podeszła do stolika i ułożyła na nim rękawiczki. Chciała zgasić lampę, ale Drake jej nie pozwolił.

- Chcę na ciebie patrzeć - powiedział.

Alicja spojrzała na niego i z ulgą stwierdziła, że nadal był w spodniach. Nie mogła jednak rozebrać się w jego obecności. Ta myśl przejmowała ją wstydem... i dziwnym podnieceniem.

Drake stał za nią i rozpinał guziki jej sukni. Alicja czuła, jak ciarki przechodzą jej po plecach. Być rozbieraną przez mężczyznę to niezwykle przeżycie. Wreszcie suknia zsunęła się jej z ramion.

Z udawanym spokojem Alicja oswobodziła się z sukni i schyliła się, żeby ją podnieść, ale Drake przyciągnął ją do siebie. Całował ją po nagich ramionach, a kiedy położył rękę na ukrytym pod gorsetem biuście, dreszcz przebiegł jej po plecach.

- Alicjo - powiedział. - Wydajesz się taka opanowana, ale serce bije ci bardzo szybko.

- Nie będę zachowywać się jak twoje metresy - powiedziała chłodnym tonem, chociaż jego bliskość wprawiała w drżenie każdy nerw jej ciała.

- Skąd wiesz, jak postępuje metresa? - spytał, całując jej włosy.

- Wiem, że nie zachowuje się skromnie i z umiarem.

- Moja droga żono, dobre maniery nie obowiązują w sypialni.

Nie uwierzyła mu. Miał do czynienia tylko z kobietami lekkich obyczajów, a nie z daniami. Stała spokojnie, kiedy zdejmował jej naszyjnik, rozsznurowywał gorset i rozpinał halkę. Po chwili miała na sobie tylko białą koszulkę. Zanim zdążyła poczuć zażenowanie, Drake przyciągnął ją do siebie i zaczął całować.

Jego usta początkowo muskały delikatnie jej wargi.

Potem ich języki spotkały się w powolnym pocałunku.

Alicja położyła mu ręce na ramionach i przyłgnęła do niego.

Objął ją mocniej, a kiedy jego ręka znalazła się na jej piersi, Alicja nie mogła powstrzymać drżenia. Ich pocałunki były teraz bardziej namiętne. Po chwili Drake wsunął rękę pod koszulkę i ujął w dłoń jej pierś. Kiedy zaczął przesuwac palcem po brodawce, Alicja wydała jęk rozkoszy. Uniosła się na palcach, chcąc być jak najbliżej niego.

Całował ją teraz tak zapamiętale, że nie mogła złapać tchu. Przyjmowała jego pieszczoty z pełnym zapamiętaniem. Odchyliła się, aby mógł zsunąć ramiączko koszuli i dotknąć jej obnażonej piersi.

Patrzył na nią pałającym wzrokiem.

- Jesteś niezwykle piękna - powiedział zduszonym głosem.

Schylił głowę i zaczął namiętnie całować jej piersi.

Alicja nie mogła pohamować okrzyków rozkoszy. Przytulała się do niego coraz mocniej. Nie potrafiła już udawać oziębłości. Pragnęła go coraz silniej.

Drake podniósł koszulkę do góry i jego ręka znalazła się nagle między jej nogami. Powinna była teraz spalić się ze wstydu, ale nawet nie protestowała. Ukryła twarz na jego ramieniu, a kiedy pieścił ją w tak intymnym miejscu, jej całe ciało wyginało się pod wpływem rozkoszy.

- Drake, przestań... proszę... już nie mogę...

Kiedy przestał, natychmiast odczuła brak jego dotyku, a gdy posadził ją na łóżku, nadal trzymała się go kurczowo.

Kiedy zdjął jej ręce ze swojej szyi i odsunął się od łóżka, Alicja była skonsternowana.

- To już koniec? - spytała. - Odchodzisz ode mnie?

- Jeszcze daleko do końca - powiedział, rozpinając spodnie.

Poczuła suchość w ustach. Wiedziała, że powinna odwrócić wzrok, kiedy zdejmował spodnie, ale nie mogła się na to zdobyć. Po raz pierwszy w życiu zobaczyła nagiego mężczyznę.

Pochylił się nad nią i pocałował delikatnie w usta.

- Powiedz, że mnie pragniesz - szepnął. - Powiedz.

- Pragnę cię - odpowiedziała. - Bardzo cię pragnę.

Jednym ruchem zerwał z niej koszulkę. Alicja poddała się bez skrępowania fali namiętności. Wślizgnęła się do łóżka. Dotyk pościeli chłodził jej rozpalone ciało. Za chwilę on ją podźwignie i posadzi na sobie - będą przypominać tę parę z rzeźby, którą tak zapamiętała.

Ale Drake położył się na niej - poczuła ciężar męskiego ciała. Całował ją namiętnie i pieścił najbardziej intymne miejsce tak, że Alicja jęczała z rozkoszy.

Rozsunął jej nogi kolanem, podłożył ręce pod pośladki i uniósł je do góry. Alicja poczuła dotyk jego męskości i wygięła się, aby przyjąć go w siebie. Wszedł w nią i jednym zdecydowanym ruchem pokonał tę ostatnią przeszkodę.

Doznała niezwykłego uczucia spełnienia, mimo że Drake zadał jej ból.

- Należysz do mnie - szepnął. - Tylko do mnie.
- Ty też należysz do mnie - odparła.

Słowa Alicji zabrzmiały jak przyrzeczenie. W oczach Drake'a pojawił się błysk, ale nie umiała odczytać ich wyrazu. Nie umiała również rozszyfrować swoich uczuć. Wiedziała tylko, że połączyła ich jakaś więź, nie tylko cielesna. Jeśli ona należy do niego, to on również należy do niej. To było proste, a jednocześnie tak skomplikowane.

Dotknęła ręką jego policzka. Teraz ruchy Drake'a były powolne. Alicja zamknęła oczy. Czowała niewyobrażalną rozkosz. Jej ciało żądało jeszcze czegoś więcej, czego nie potrafiła nazwać. Nagle z ust jej wydarł się okrzyk - doznała zaspokojenia.

Leżeli teraz spokojnie. Chociaż Drake przygniatał ją swoim ciężarem, Alicja pragnęła, aby ta chwila trwała wiecznie.

Zapadła w krótki sen. Nagle poczuła, że Drake wstał z łóżka, podniósł ją i trzyma w ramionach. Zaczęła protestować, ale on roześmiał się tylko.

Zarzuciła mu ręce na szyję. Obróciła głowę i zobaczyła otwarte drzwi do drugiej sypialni.

- Jak znalazłeś mój klucz? - spytała.
- Nie szukałem - odpowiedział. - Miałem zapasowy.

A więc mógł do niej wejść, kiedy tylko chciał. Nie wiedząc o tym, była zdana na jego łaskę. Czy teraz, kiedy już ją uwiódł, będzie korzystał z tych drzwi każdej nocy? Stwierdziła ze wstydem, że właśnie tego pragnęła.

Kiedy pomyślała o tym, co robili przed chwilą, jak jej dotykał, a ona zatraciła się kompletnie, jęcząc i wijąc się pod jego ciężarem - ciemny rumieniec wystąpił jej na twarz.

- Nie rób tego - powiedział Drake.
 - Czego?

 - Nie oblekaj się w skórę pruderyjnej damy. Ona już nie istnieje.
- Alicja dała za wygraną. Kiedy niósł ją przez pokoje, zadziwił ją jakiś dźwięk... czyżby to była woda? Przeszli przez kolejne drzwi i znaleźli się w pomieszczeniu, które przypominało grotę. Pomędzy ogromnymi paprociami znajdował się basen, a z wychylającej się ze ściany głowy delfina płynęła woda. Nad basenem unosiła się para, w niszach stały posągi i palące się świece.
- Łazienka rzymska? - Alicja była zdumiona. - Z bieżącą wodą?
- Drake zniósł ją po prowadzących do basenu schodkach i posadził na podwodnej marmurowej ławce. Woda sięgała do piersi i Alicja poczuła odprężenie w całym ciele. Drake zamknął dopływ wody. Zanurkował, aby wynurzyć się u jej stóp. Alicja uśmiechnęła się do niego - była taka szczęśliwa. Dziś wieczór żadne złe myśli nie miały do niej dostępu.
- Jakie to dziwne uczucie siedzieć nago w basenie ze swoim mężem. Teraz byli już prawdziwie poślubieni, ich małżeństwo zostało skonsumowane.
- To szalenie wyrafinowany tryb życia, panie Wilder - zażartowała.
 - Ten szalenie wyrafinowany tryb życia również pani będzie prowadzić, pani Wilder.
- W jego wzroku widniała obietnica dalszych rozkoszy. Przez głowę Alicji przemknęła myśl, że słusznie tajono przed młodymi panienkami rozkosze sypialni małżeńskiej. Gdyby dowiedziały się, czym jest fizyczne zespolenie, zaczęłyby tego gwałtownie pragnąć.
- Drake namydlił ręce i zaczął myć Alicję. Kiedy doszedł do piersi, a jego palce zaczęły przesuwac się po brodawkach, Alicja była tak podniecona, że musiała trzymać się ławki, żeby nie ześlizgnąć się do basenu.
- Jesteś taka delikatna - szepnął, myjąc jej brzuch i uda. - Na pewno sprawiłem ci ból.
 - Nie, to nieprawda. Tak cudownie mnie pieściłeś. Nie chciałabym, żeby było inaczej - zapewniła go.
- Drake zrobił zdziwioną minę.

- Nie bardzo w to wierzę. Następnym razem będę starał się być delikatny. Teraz połóż się i odpocznij.

Kropla wody spływała mu po policzku. Alicja schyliła się i zgarnęła ją językiem.

- To było wspaniałe - powiedziała. - Cieszyłam się każdą chwilą.

- Alicjo - powiedział tylko, patrząc jej w oczy.

Po czym jego ręka znalazła się dokładnie tam, gdzie ona chciała. Rozkoszowała się jego dotykiem, wzrastającym podnieceniem, wodą, która obmywała jej piersi. Nigdy nie podejrzewała siebie o zmysłowość, nie wiedziała nawet, że kobieta może odczuwać taką przyjemność. Wiedziona nagłym impulsem, usiadła na nim. Wreszcie odczuła rozkosz tej pozycji.

Drake chwycił jej biodra i wszedł w nią gwałtownym ruchem. Ich ciała w zgodnym rytmie zbliżały się do szczytu upojenia.

Potem Alicja leżała w jego ramionach, a on delikatnie całował jej twarz. Wreszcie wyjął ją z wody i okrył ręcznikiem.

- Pragnę cię do szaleństwa. Nie mogę się tobą nasycić. Będziesz dziś ze mną spała - powiedział.

- Tak - szepnęła zgodnie.

Drake zaniósł ją do swojego łóżka. Alicja przytuliła się

do niego i położyła mu głowę na ramieniu. Czuła, jak jego wargi przesuwają się po jej ramionach i brzuchu. Kiedy rozsunął jej nogi, poznała rozkosz najbardziej intymnego pocałunku. Potem kochali się znowu w cudownym miłosnym zespoleniu.

Wreszcie zapadła w sen w jego ramionach.

16

Przedzierające się przez żaluzje słońce zbudziło Alicję.

Usiadła na łóżku i rozejrzała się dokoła. Szerokie łóżko z granatową pościelą. Ciemne meble w sypialni. Po raz pierwszy spała ze swoim mężem. Gdzie on teraz jest? Na leżącej obok poduszce widać jeszcze było odcisk jego głowy. Alicja przytuliła tę poduszkę do piersi. Przywołała wspomnienia ostatniej nocy. Nigdy nie przypuszczała, że namiętność potrafi ją porwać do takiego stopnia. Kochali się trzy razy. Pieszczoty Drake'a natychmiast zniweczyły jej obiekcje. Zarumieniła się na to wspomnienie. W jego

ramionach stawała się inną kobietą, przestawała być damą. Spojrzała na zegar stojący na kominku. Druga godzina? Przespała pół dnia, a teraz siedziała na łóżku kompletnie naga. Jak dostanie się do swojej sypialni? Mogła tam przecież być służąca, która sprzątała albo podnosiła z podłogi ich rozrzucone ubrania.

Szybko zasłoniła się kołdrą, ale nagle zobaczyła, że coś leży kogo łóżka. To był jej biały jedwabny szlafrok, a na nim piękna czerwona róża.

Zrobiło się jej ciepło na sercu. Drake przygotował to przed wyjściem do klubu. Alicja wzięła różę do ręki i zamknęła oczy, wdychając jej zapach. Dotyk płatków na twarzy przypominał pieszczotę. Jego pieszczotę. Czy nadal jej pragnie po tej nocy? A może teraz, kiedy ją posiadał, zainteresuje się inną kobietą?

Serce Alicji ścisnęło się z bólu. Powoli wkładała szlafrok. Mężczyzna, którego z konieczności poślubiła, był uwodzicielem, który wiedział, jak zadowolić kobietę. Taki mężczyzna nie będzie wierny swojej żonie. Dla niego ważny był tylko seks.

„Pragnę cię do szaleństwa. Nie mogę się tobą nasycić”, przypomniała sobie słowa Drake'a.

Ogarnęła ją fala tęsknoty. To nie było tylko pożądanie. Chciała poznać jego myśli i uczucia, wiedziała jednak, że za tym kryje się niebezpieczeństwo. Przecież nie miała zamiaru oddać mu swojego serca.

Alicja chciała porozmawiać z kimś, kto znał dobrze jej matkę, i dowiedzieć się, czy jej stan został spowodowany jakimś traumatycznym przeżyciem. Kiedy tego popołudnia weszła do holu w Pemberton House i uściskała panią Molesworth, wszystkie jej smutki zniknęły.

Kucharka była wytrącona z równowagi.

- Że to właśnie dzisiaj przyszła mnie pani odwiedzić.
- Powinam była przyprowadzić mamę. Zrobię to wkrótce... - tłumaczyła się Alicja.

Spojrzała w kierunku salonu. Na drabinie stał malarz, machając pędzlem po suficie, a z góry dochodziło stukanie młotka.

- Co tu się dzieje? - zdziwiła się Alicja. - Geralda nie stać na remont.
- To pan Wilder płaci rachunki, milady. Za reperację tych chwiejnych schodów i inne rzeczy. Będą tu również nowe meble.

Alicji zrobiło się ciepło na sercu. To był kolejny dobry uczynek Drake'a, który oczywiście się do tego nie przyzna i powie, że po prostu dba o swoją własność.

- A gdzie Gerald? Jeszcze nie wrócił do domu?
- Jak to? Dopiero co odjechał. Przecież spał do południa.
- Nie rozumiem...

Jeśli Gerald pracował w banku, to jak mógł spać do południa? Czy został zwolniony? Jeszcze inna myśl przyszła jej do głowy.

- Czy on jest chory? Powinna mnie pani była natychmiast zawiadomić.

Pani Molesworth potrząsnęła przecząco głową.

- Nie. Zdrowy jest jak rydz. Ale obawiam się, że szykuje się inny kłopot.

Kucharka prowadziła Alicję do biblioteki, rozglądając się nerwowo na boki.

- To lord Hailstock - powiedziała szeptem.
- Jak to?
- Jest tutaj. Przyszedł kilka minut temu. I szuka czegoś w gabinecie hrabiego.

Wyłożony dębową boazerią pokój mieścił się na tyłach domu i służył wielu pokoleniom. Teraz był gabinetem Geralda, który w obecnej sytuacji nie miał żadnych interesów do załatwiania. Mógł jedynie zajmować się rachunkami.

Alicja nie sprzedała mebli z gabinetu. Ten pokój był pełen wspomnień. Tam siadywała na kolanach ojca, który opowiadał jej o rycerzach i smokach. Tam też przybiegała do niego, kiedy stała się jej jakaś krzywda. Naturalnie nie wiedziała wtedy, że ojciec nie potrafił zarządzać pieniędzmi.

Nie знаła również jego skłonności do gry w karty...

Alicja pchnęła drzwi. Gabinet wyglądał tak samo, jak w czasach jej dzieciństwa. Stały te same skórzane fotele, w oknach wisiały ciemnobrązowe zasłony.

Lord Hailstock stał schylony przy dębowym biurku.

Wsunął rękę aż po łokieć do szuflady, jakby chciał sprawdzić, czy coś nie utknęło na samym jej końcu. Kiedy zobaczył Alicję, zastygł w tej dziwnej pozycji.

Alicja była zdumiona. Lord Hailstock miał minę, jakby przyłapała go na gorącym uczynku. Podeszła do biurka.

- Milordzie! Co pan tu robi, na litość boską?
- Hailstock wyprostował się i otrzepał swój elegancki, szary surdut. Z wymuszonym uśmiechem podszedł do Alicji.
- Zaskoczyła mnie pani, milady.

- Czy mogę panu w czymś pomóc?

- Właściwie nie. - Śmiech markiza zabrzmiał sztucznie. -
 .Chodziło mi o listy, które niegdyś pisałem do pani ojca.
 Nie wiem, czy je zachował.
- Przeglądałam wszystkie papiery po jego śmierci i nie
 przypominam sobie żadnych listów od pana.
 Chociaż lord Hailstock był przyjacielem rodziny od wielu
 lat, Alicja nie uwierzyła jego wyjaśnieniom. Z jakiego
 powodu tak godny dżentelmen posunął się do przetrząsania
 cudzych szuflad?
- Chętnie poszukam, jeśli pan sobie tego życzy.
- Nie chcę sprawiać kłopotu. I proszę o wybaczenie.
 Przywiódł mnie tu niemądry, sentymentalny impuls.
- Naturalnie.
 Dobre wychowanie nie pozwoliło Alicji drażnić tego
 tematu. Poza tym może przesadziła w podejrzeniach.
- Czy zostanie pan na podwieczorku?
- Dziękuję, ale nie będę się dłużej narzucał. - Hails-
 tock patrzył na nią uważnie. - Wygląda pani dzisiaj wy-
 jątkowo pięknie. Wczoraj wieczór nie była pani tak pro-
 mienna.
 Po tym, co wydarzyło się w nocy, Alicja prawie zapom-
 niała o balu. Zarumieniła się i odwróciła głowę.
- Żałuję, że nie mogliśmy porozmawiać dłużej, ale Drake
 i ja...
- Mówi pani o Wilderze, prawda? - Hailstock chwycił
 ją za rękę. - Już panią zawojował.
- To boli! - krzyknęła.
- Proszę mi wybaczyć. - Puścił jej rękę. - Jestem tylko
 zaniepokojony, że on może panią źle traktować. Ten człowiek
 jest pospolitym opryszkiem.
- On jest dżentelmenem - zaprotestowała gwałtownie.
 Nie mogła pozwolić, aby ten wyniosły arystokrata poniżał
 jej męża. Prawdopodobnie tak go potraktował na balu, co
 tłumaczyłoby ich wzajemną niechęć, którą wtedy wyczuła.
- Nie przeczę, że Drake zmusił mnie do małżeństwa -
 ciągnęła. - Ale to już się stało. A od tamtej pory był zawsze
 dobry i hojny dla mnie i mojej rodziny.
- Rozumiem - powiedział markiz chłodnym tonem. -
 Widać, że nie wie pani, co jej dobry i hojny mąż zrobił dla
 Geralda. Ani gdzie pani brat spędza teraz czas.
 Alicję ogarnął niepokój.

- Proszę mi powiedzieć.
- Jak pani sobie życzy, chociaż wolałbym jej tego oszczędzić. - Hailstock wykrzywił sarkastycznie usta. - Drake Wilder zwabił z powrotem pani brata do karcianych stołów.

O szóstej po południu Drake, jak zwykle, przechadzał się po swoim klubie, sprawdzając, czy wszystko jest gotowe. O tak wczesnej porze stoły do gry w karty nie były jeszcze zajęte. Skinął głową krupierowi, który liczył sztony - nie wolno było w klubie używać pieniędzy. Wszystkie sprawy finansowe załatwiane były w biurze przy końcu korytarza, które zyskało sobie żartobliwą nazwę Diabelskiego Ministerstwa Skarbu.

Sala, gdzie grano w karty, odznaczała się spokojną elegancją. Ściany pomalowano na jasnozielony kolor, w dużych oknach wisiały ciemnozielone zasłony, strop podierały marmurowe kolumny. Na ścianach nie było obrazów ani luster, aby nic nie rozpraszało uwagi graczy. Ogień płonął w dwóch kominkach, a wygodne skórzane fotele kusily do pozostania przy stołach. Wino, które podawano w nieograniczonych ilościach, również zachęcało do ryzykownej gry. Taki obchód zwykle sprawiał Drake'owi przyjemność, ale dzisiaj robił go bardzo pobieżnie. Myślami był przy Alicji. Obudził się, kiedy ona jeszcze spała, wtulona w niego, z rozrzuconymi na poduszce włosami. Chciał, żeby znowu była jego.

Pohamował się jednak i wstał z łóżka. Ta dama, która była jego żoną, dostarczyła mu ostatniej nocy wielu niespodzianek. Pod pozornie chłodną powłoką kryła się zmysłowa kobieta. Początkowo chciał ją delikatnie wprowadzać w sferę erotyki, była przecież dziewicą. Ale okazywana przez nią namiętność zniweczyła te plany. Nigdy przedtem nie odczuwał tak dotkliwej potrzeby fizycznego związku z kobietą. Pragnął, aby Alicja nosiła w łonie jego dziecko.

- Hej, Wilder.

Drake spojrzął na dwóch dżentelmenów, którzy stali przy stoliku w pobliżu drzwi. Jeden był wysoki i chudy, drugi niski i gruby. Chociaż klub zwykle zapełniał się o późniejszej porze, kilku mężczyzn przybyło wcześniej. Ta dwójka wyróżniała się wyjątkową głupotą.

Drake podszedł do nich z uśmiechem, którym pokrywał irytację.

- Keeble. Duxbury. Mam nadzieję, że nie wpakowali się

panowie w jakieś kłopoty.

Wicehrabia Keeble poklepał się po wystającym brzuchu.

- Właśnie mieliśmy iść do jadalni i zamówić ten pyszny rostbef, z którego słynie pana kucharz, ale Ducks zaproponował mi zakład.

- Stawiam pięćdziesiąt gwinei, że on prędzej pójdzie do więzienia za długi niż ja - powiedział Duxbury i uśmiechnął się idiotycznie, patrząc na otwartą księgę zakładów. - Niech pan będzie świadkiem, Wilder.

- A ja znajdę sobie dziedziczkę wielkiej fortuny - powiedział rozradowany Keeble. - Ty dostaniesz pięćdziesiąt gwinei, Ducks, a ja będę miał tysiące.

- Może obaj znajdziemy jakiś tłusty kąsek. - Duxbury trącił przyjaciela. - Będziemy opływać we wszystko.

Spojrzeli po sobie i wybuchnęli śmiechem.

Niech Bóg ma w opiece kobietę, która wyjdzie za mąż za któregoś z tych kretynów, pomyślał Drake. Umoczył pióro w srebrnym kałamarzu i złożył swój podpis w księdze zakładów.

- A teraz muszę panów przeprosić...

- Chwileczkę - odezwał się Keeble. - Słyszeliśmy, że wszedł pan do towarzystwa.

- Bo złowił w sidła odpowiednią flamię.

Obaj wybuchnęli gromkim śmiechem.

Wściekły Drake złapał obu żartownisiów za ramiona.

Natychmiast przestali się śmiać.

- Nigdy nie mówcie w ten sposób o mojej żonie - powiedział pozornie spokojnym głosem.

- Oczywiście - wymamrotał Keeble. - To był tylko żart.

- Nie ma potrzeby się złościć - dodał Duxbury.

Kiedy Drake ich puścił, pospiesznie skierowali się do jadalni.

Wiedział, że są półgłówkami, ale dotknęła go aluzja, że Alicja zniżyła się do małżeństwa z nim. Odniosła równie wiele korzyści z tego związku, co on sam - i nie chodziło tu tylko o pieniądze. Gdyby nie on, zostałaby zgorzkniałą starą panną, a nie w pełni usatysfakcjonowaną kobietą. On rozbudził jej zmysły, był zdobywcą. Czuł jednak, że ona również go podbiła. „Och, Drake, powiedziała, pragnę ciebie... Tak cudownie mnie pieściłeś. Nie chciałabym, żeby to się skończyło”.

Kiedy Drake przypomniał sobie jej słowa, zapragnął ze

zdwojoną siłą mieć ją przy sobie. Ta jedna noc nie zaspokoila jego pragnienia.

Skierował się do wyjścia. Przez kilka godzin klub może funkcjonować bez niego. Fergus będzie na pewno narzekał, że ma więcej pracy, ale da sobie radę.

Drake myślał teraz tylko o żonie. Czy zaprosi go do swojego łóżka, czy też znowu będzie odgrywać purytankę? Niebawem się o tym przekona.

Już sięgał do klamki, kiedy ktoś gwałtownie pchnął drzwi od zewnątrz. Cofnął się w ostatniej chwili.

- Co, u diabła...?

Zatrzymał się gwałtownie. Jakby przywiedziona jego myślą, Alicja weszła do klubu.

A raczej wmaszerowała, pomyślał, kiedy szybko obróciła się na pięcie i stanęła przed nim. Dopasowany żakiecik uwydatniał jej biust i podkreślał szczupłą talię. Miała zaciśnięte wargi i lodowaty wzrok. Znowu była dawną Alicją.

Ale to mu nie przeszkadzało. Miło będzie uwieść ją znowu.

Z wysoko podniesioną głową i lekko uniesionymi brwiami Alicja wyglądała jak uosobienie aroganckiej arystokratki.

- Gdzie jest mój brat? - spytała chłodnym tonem.

Więc już wiedziała. Nie zważając na jej zachowanie,

Drake pocałował ją w policzek.

- Dobry wieczór, kochanie.

- Oszczędź sobie tego. - Alicja odwróciła głowę. -

Wiem, że jesteś łajdakiem, mimo że stwarzasz inne pozory.

- A ja wiem, jak piękna jesteś mimo pozorów wściekłości.

Chciał ją pogłaskać, ale odtrąciła jego rękę.

- Zostaw te swoje sztuczki - powiedziała. - Odkryłam, że sprowadzasz Geralda na złą drogę.

Drake prawie nie słyszał tego, co mówiła o Geraldzie.

Uderzyło go pierwsze zdanie - jego sztuczki?

Złapał ją za rękę i poprowadził po schodach do biura, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

- Nie baw się w kobiece gierki - powiedział. - Powinnaś już o tym wiedzieć.

- Nie, ty bawisz się w męskie gierki, zwabiając naiwnych do swojego klubu.

- Twój brat jest na tyle dorosły, żeby wiedział, co robi.

- Więc przyznajesz, że mam rację?

- Zapropnowałem mu pracę. I on ją przyjął.

- Pracę? - drwiła Alicja. - Lord Hailstock określił to

inaczej.

Drake był tak wzburzony, że przycisnął ją do biurka.

Alicja chciała się wymknąć, ale przytrzymał jej ręce.

- Gdzie widziałaś Hailstocka?

- Odejdź ode mnie. - Usiłowała go odepchnąć, lecz jej się to nie udało. - Nie będziesz mnie terroryzował.

- Odpowiedz na moje pytanie.

- Spotkałam go przypadkowo w Pemberton House.

- Co on, u diabła, tam robił?!

- Przyszedł, żeby... szukał jakichś papierów w gabinecie mojego ojca - powiedziała niepewnym głosem, jakby miała coś do ukrycia.

- Czy ośmielił się cię dotknąć? - spytał Drake morderczym głosem.

- Ależ skąd. On mnie traktuje jak damę - spojrzała pogardliwie na zaciśniętą rękę Drake'a na swoim ramieniu. - Dziwi mnie niechęć, jaką okazujesz jego lordowskiej mości.

- Pamiętaj, że z nikim nie będę się tobą dzielił.

- A ja nie pozwolę, aby mój brat grał w karty w tym klubie. Musisz natychmiast zabronić mu wstępu.

- On tu nie gra w karty. Ma przyzwoite zajęcie.

- Przyzwoite? W tej jaskini hazardu? Co on takiego robi, ściąga długi z ludzi, których pozbawiłeś majątku?

- Czy mogę przypomnieć - powiedział przez zaciśnięte zęby - że ta jaskinia hazardu opłaca twoje stroje, twój dom i twój powóz. Mój majątek uchronił twoją matkę przed szpitalem wariatów, a twojego brata przed więzieniem.

- I tak pójdzie do więzienia, jeśli będziesz go znów zachęcał do robienia długów!

- Dałem mu cel w życiu. Jeśli mi nie wierzysz, to spytaj jego. Teraz powinien być w jadalni.

- A potem znajdzie się przy stoliku gry. - Głos Alicji przepojony był goryczą. - W jaki sposób ci się teraz wypłaci? Nie ma już więcej sióstr.

- Szkoda. Mógłbym z nim negocjować, kiedy mi się znudzisz.

- Jesteś potworem.

- A ty niespełna rozumu. Gdybyś była rozsądna, pozwoliłabyś Geraldowi, aby sam podejmował decyzje.

- On nie podejmuje decyzji. On słucha ciebie. Jak każdy mężczyzna łatwo daje się skusić.

- A kobiety nie mają pojęcia o pokusach? Obawiam się, że już jest zbyt późno, aby mnie przekonać, że są one

czystymi aniołami, które nie odczuwają żądz.

Alicja zarumieniła się lekko.

- Mówimy o hazardzie, a nie o sprawach łóżkowych.

- Ten temat jest o wiele ciekawszy.

Położył ręce na jej zakrytych suknią i gorsetem piersiach i zaczął je pieścić. Alicja stała sztywno wyprostowana, ale opuściła powieki i rozchyliła wargi.

- Puść mnie - wyszeptwała.

Drake pochylił się do jej ust. Alicja podniosła ręce, aby go odepchnąć, jednak nie zrobiła tego. Położyła mu dłonie na ramionach i uniosła się na palcach, rozchylając wargi. Całował ją namiętnie, a ona Ignęła do niego. Jej żarliwość doprowadzała go do szaleństwa. Chciał ją mieć całą - natychmiast.

Chwycił za jej spódnicę, a ona odepchnęła go tak silnie, że się zachwiał. Chciał ją złapać, ale wymknęła się i podbiegła do drzwi.

Poszedł za nią. Kiedy mocowała się z drzwiami, położył rękę na klamce.

- Na litość boską, Alicjo...

Gdy się obróciła, zobaczył, że ma łzy w oczach.

- Nie mogę ci się oprzeć - powiedziała. - Nawet teraz, kiedy wiem, co zrobiłeś mojemu bratu.

- Nic mu nie zrobiłem. Gdybyś to mogła zrozumieć...

- To ty postaraj się zrozumieć. Mój ojciec się zastrzelił.

Popadł w takie karciane długi, że nie śmiał spojrzeć w oczy swojej rodzinie. A ja się boję... że Gerald może pójść w jego ślady.

17

Alicja usiłowała zachować spokój, kiedy schodziła na dół schodami dla służby, chociaż dławili ją łzy. Sama siebie nie umiała zrozumieć. Jak mogła pożądać mężczyzny, który wykorzystywał słabości innych? Jak mogła pozwolić, aby tak o władnęły nią zmysły, że zapomniała, jak bardzo nienawidzi hazardu? Usiadła na schodach, nie hamując już łez.

Nie miała zamiaru wyjawić Drake'owi całej prawdy.

Bardzo niewiele osób wiedziało, w jakich okolicznościach zmarł jej ojciec. Lord Hailstock wziął wtedy sprawy w swoje ręce i uznał, że należy zataić fakty. Jej ojciec miał być ofiarą napadu z bronią w ręku. Alicja nie wiedziała, ile osób domyślało się prawdy. Musiała zająć się matką, która szalała

z rozpaczy, i trzynastoletnim bratem.

Siedziała na pustej klatce schodowej i szlochała. Nagle usłyszała trzask otwieranych drzwi i ciężkie kroki. Ktoś schodził na dół. Może to Drake?

Alicja zerwała się i usiłowała zetrzeć z twarzy ślady łez. Nie wolno jej okazać słabości, bo Drake zaraz to wykorzysta. Ale to nie był jej mąż.

Był to ubrany na czarno mężczyzna, ogromnej postury. Jedno oko miał zasłonięte skórzaną klapką. Przypomniała sobie, że to kamerdyner, który zaprowadził ją do biura Drake'a, kiedy przyszła mu złożyć tę rozpaczliwą ofertę.

Alicja odwróciła głowę i odsunęła się, robiąc mu przejście, ale on zatrzymał się.

- Wilder nie powiedział mi, że doprowadził panią do płaczu.

- Rozmawiał pan z nim? - Alicja spróbowała się uśmiechnąć.

- Tak. Ten hultaj kazał mi znaleźć panią i zaprowadzić do brata.

- Dziękuję, panie... -Jego brak uszanowania dla Drake'a ucieszył Alicję.

- MacAllister. Fergus MacAllister.

Podszedł bliżej i niezręcznie poklepał ją po ramieniu.

- Niech się pani nie smuci z powodu męża. On ma serce na swoim miejscu pod tą swoją męską pychą. Jego matka dobrze go wychowała.

- Pan znał jego matkę?

- Tak. Poznałem ją dawno temu, w Edynburgu. Była wtedy biedną aktorką z maleńkim dzieckiem.

Zaskoczyła ją ta wiadomość. Fergus ruszył w dół, a Alicja za nim.

- Drake urodził się w Szkocji? Nie wiedziałam o tym.

- Nic dziwnego. On jest bardzo skryty.

- Ale nie mówi z akcentem.

- Po śmierci jego matki przyjechaliśmy do Londynu, a on zaczął się uczyć języka arystokracji.

- Ile miał wtedy lat?

- Dziesięć. Był sam na świecie. Miał tylko mnie. Był to dla niego okropny okres. Trzeba mieć dużo cierpliwości, żeby pozyskać jego miłość.

Alicja zeszywniała. Czyżby myślał, że ona pragnie miłości

Drake'a? Albo jego rady?

Ale MacAllister znał Drake'a od dzieciństwa, a ona nie mogła zaprzepaścić okazji, żeby dowiedzieć się czegoś o swoim mężu.

- Proszę mi opowiedzieć o matce Drake'a. I o jego ojcu. Lokaj zatrzymał się i zmierzył ją niechętnym wzrokiem.

- Ja tu nie mam nic do powiedzenia. Niech pani spyta swojego męża.

MacAllister otworzył jakieś drzwi, a ona poszła za nim.

Dlaczego nagle zamknął się w sobie? Może nie powinna była wspominać o ojcu Drake'a?

Kwestię ojca trzeba było przemilczeć. Drake urodził się przecież w nieślubnym związku. Mógł nie wiedzieć, kto jest jego ojcem.

Ogarnęło ją współczucie, ale szybko otrząsnęła się z tych sentymentów. Brak ojca nie usprawiedliwiał jego postępowania. Drake nie miał sumienia i Alicja postanowiła, że już nigdy nie podda się jego urokowi.

Wiedziała jednak, że są to tylko puste obietnice. Wystarczy, żeby ją dotknął, a natychmiast straci rozsądek...

Kamerdyner wprowadził ją do ogromnej kuchni, znajdującej się na końcu korytarza. Kucharz w białym fartuchu dyrygował całą armią pomocników. Jeden z nich wyciągał właśnie świeżo upieczone bochenki z chlebowego pieca. Na stole stała srebrna zastawa.

- Czy mój brat jest tutaj? - zwróciła się do MacAllistera.

- Nie, ale mamy jeszcze czas. Przedtem powinna się pani napić herbaty.

Zaprowadził ją do kolejnego pomieszczenia. Przy końcu długiego stołu siedziała grupa służących przy kolacji. Panował gwar, słychać było śmiechy. Na widok Alicji wszyscy nagle ucichli.

- To jest pani Wilder, siostra hrabiego Brockway - powiedział Fergus MacAllister znaczącym tonem. - Ukłońcie się pani.

Zaczęli szybko zbierać talerze. Kiedy jedna z dziewczyn wstała, Alicja zauważyła, że jest w ciąży. Drake zatrudniał ciężarną dziewczynę?

- Zostańcie, proszę - powiedziała. - Nie chcę wam przeszkadzać w kolacji.

- Już skończyliśmy, milady - odezwał się jakiś mężczyzna.

On jedyny nie wstał od stołu. Nagle przesunął się do tyłu,

a właściwie przetoczył. Siedział w fotelu na kółkach. Alicja patrzyła zdumiona, jak sprawnie się poruszał, trzymając ręce na dużych kołach. Zatrzymał się przed nią i skłonił głowę.

- Nazywam się Lazarus Cheever - powiedział. - Miło mi poznać damę, która poskromiła naszego Wildera.

- Och... dziękuję. Obawiam się jednak, że on jeszcze nie został poskromiony.

Dwie służące zachichotały. Alicja była z siebie niezadowolona. Nie miała zwyczaju prowadzić poufanych rozmów z obcymi. Rozmowa z Drakiem wyprowadziła ją jednak ze zwykłej równowagi.

- Cheever zajmuje się rachunkami - wyjaśnił MacAllister. - Czasem przypomina sobie, że był gwiazdą.

- Pan był kiedyś aktorem? - spytała Cheevera.

- Tak. Z duszy i serca byłem oddany tej profesji, aż do chwili kiedy przy pojedynku spadłem ze sceny. Straciłem wtedy nie tylko władzę w nogach, ale i źródło utrzymania.

Nikt nie chciał zatrudnić kaleki. To znaczy nikt z wyjątkiem Drake'a Wildera.

- Nie Bóg błogosławi pana Wildera - szepnęła ciężarna służąca

- Opowiedz pani swoją historię - zachęcił ją MacAllister.

- Pan Wilder - służąca niezgrabnie ukloniła się Alicji - był jedynym, który zgodził się dać mi posadę, po tym jak mój pan wykorzystał mnie i wyrzucił na ulicę.

- Ty... ty jesteś teraz bezpieczna- wyjąkał piegowaty lokaj, biorąc ją za rękę.

Dwie chichoczące służące, jak się Alicja dowiedziała, były sierotami, które Drake uchronił przed zakładem pracy przymusowej.

Słuchając tych opowieści, Alicja uśmiechała się uprzejmie, nie dając po sobie poznać, jak jest wstrząśnięta. Drake dał zatrudnienie tym nieszczęsnym ludziom, którzy inaczej znaleźliby się na bruku. Człowiek, który cynicznie zastawił pułapkę na Geralda, był również dobroczyńcą? Jak rozumieć te sprzeczności?

- Idźcie już - powiedział Allister do służących. - Ja podam pani herbatę.

Alicja została sama z kamerdynerem. Usiadła na krześle i w zamyśleniu wpatrywała się w stół.

- Kim on jest? - odezwała się nagle.

- Milady?
- Mam na myśli mojego męża - powiedziała, wpatrując się w siedzącego naprzeciwko MacAllistera. - On sprawia wrażenie dwóch różnych osób. Jest cynicznym graczem... a jednocześnie dobroczyńcą tutejszej służby. Kitty jest głucha, Chalkers pije. Jest jeszcze stangret, przez którego spóźniłam się na swój ślub.
- Aha, Duży Bili. Był dobrym bokserem, ale otrzymał za dużo ciosów w głowę - MacAllister postukał się w czoło. - Niech pani nie zapomina o pani Yates.
- A co z nią? - Alicja nagle zeszywniała.
- To jest najsmutniejsza z tych historii - powiedział. - Wilder znalazł ją na wpół żywą, tak była pobita. Wielu przejeżdżających powozami zostawiło tę biedaczkę swojemu losowi. On wziął ją do domu, zwołał lekarza i opiekował się nią przez kilka miesięcy, dopóki nie wyzdrowiała. Więc pani Yates była tą kobietą z Whitechapel, o której wspominał Drake. Mówił wtedy, że po tym przeżyciu przez jakiś czas miała źle w głowie. Alicja nie mogła w to uwierzyć. Ale MacAllister nie miał też powodu, aby zmyślać. Zrozumiała teraz, że ta arogancka gospodyni traktowała Drake'a jak swojego wybawiciela i dlatego była tak zaborcza. Alicja była o nią zazdrosna. A więc złudzeniem było przekonanie, że nie cierpiałyby, gdyby Drake miał kochankę. Gdyby ośmielił się całować i pieścić jakąś inną kobietę i obcować z nią tak intymnie jak para małżeńska...
- Jeśli Drake lubi pomagać ludziom - powiedziała - to dlaczego zachęca mojego brata do hazardu?
- Do hazardu? - MacAllister spojrzał na nią ze zdziwieniem. - To pani nic nie wie?
- Drake wspominał tylko, że Gerald ma tu jakieś stanowisko. Na pewno jest krupierem. Ale jeśli mój brat weźmie kości do ręki albo będzie tasować karty, znowu zaczną grać.
- Nie, hrabia nie jest tutaj dla swojej przyjemności. Jego zadanie polega na ratowaniu tych starych głupców przed ruiną.
- Nie rozumiem.
- Do jego obowiązków, milady, należy obserwowanie stołów i pilnowanie, aby nikt nie grał ponad stan. Musi pani wiedzieć, że Wilder nie zniósłby myśli o głodujących dzieciach i kobietach w nędzy.
- Drake jednak dążył do tego, aby moja rodzina głodowała - powiedziała Alicja. - Zabrał nam dom. Zmusił mnie do małżeństwa.

- No tak, to prawda. - MacAllister się spieszył. - Czasami bywa bezwzględny. Ale niech się pani nie martwi. On stara się ukryć swoje dobre cechy. Na pewno panią pokocha. Miłość. Już po raz drugi kamerdyner użył tego słowa. Nie wziął pod uwagę faktu, że ona miała być tylko dla Drake'a biletem wstępu do towarzystwa. Chciał mieć arystokratyczną żonę i zrobił wszystko, aby osiągnąć swój cel. Jeśli w jego klubie panowała zasada, że nikt nie może grać ponad stan, oznaczało to, że Drake cynicznie wykorzystał Geralda. Zmienił całkowicie jej życie, zmuszając ją do małżeństwa. Jak więc to możliwe, że nadal marzyła o tym, aby znaleźć się w jego ramionach, żeby usłyszeć jego miłosny szept? Nie powinna ulegać pokusie i usprawiedliwiać jego wad. Jednak, jeśli wierzyć MacAllisterowi, Drake wyznaczył Geraldowi godną rolę. Dał mu szansę zrehabilitowania się. Musiała również zwrócić uwagę na to, że Drake przeznaczał przynajmniej część swoich niegodziwych zysków na pomoc potrzebującym. Musiała przyznać, że jej mąż zrobił o wiele więcej dla tych nieszczęśników niż ona sama. Jak więc miała uważać się za lepszą od niego? Ale dlaczego nieproszony wtargnął w jej życie? Naraził życie jej brata? Sprzeczne myśli kłębiły się w jej głowie. Rzeczywiście, Drake nie był pozbawiony szlachetnych cech. Ale wywierał zbyt wielki wpływ na Geralda. Alicja wstrząsnęła się na myśl o swoim bracie przy stole gry. Gdyby miał skończyć tak jak ojciec... Piegowaty lokaj wniósł na tacy zastawę do herbaty. MacAllister zajął się nalewaniem.

- Niech się pani napije, milady.

Alicja próbowała uśmiechnąć się do niego, ale nie zdołała. Łzy stanęły jej w oczach.

MacAllister wyciągnął z kieszeni chustkę.

- Nie płacz, gołąbko - powiedział. - Nie chciałem sprawić ci przykrości.

- Był pan dla mnie bardzo dobry. Tylko... nie mam przecież powodu do zmartwienia.

Jednak był powód - Drake Wilder.

Kobiety nie miały wstępu do pokoi klubowych, Fergus MacAllister musiał więc posłać Geralda do pomieszczeń dla służby, gdzie czekała na niego Alicja. Gerald przeproszał siostrę, że wprowadził ją w błąd.

- Nie dotknąłem kart ani kości. Przysięgam. Jestem

bardzo zajęty. Chodzę po sali i sprawdzam, czy ktoś nie gra za wysoko. Właśnie powstrzymałem lorda Witherspoon od postawienia posagu siostry. Kapitana Rogersa też uratowałem od wysokiej przegranej.

- To wszystko jest bardzo piękne, ale niech to robi ktoś inny. Nie pochwalam twojej obecności w klubie. Wiesz dlaczego.

- Ja nie jestem taki jak ojciec. Nie rozumiesz, że powinienem tu zostać? Muszę powstrzymywać graczy, aby nie rujnowali życia swoich rodzin, tak jak ja to zrobiłem.

Alicja dotychczas pragnęła osłaniać swojego brata, teraz jednak była z niego dumna. Musiała przyznać, że odpowiedzialność za własne czyny dobrze mu robi. Możliwe, że Drake miał rację, utrzymując, iż Gerald powinien sam podejmować decyzje.

Ale dlaczego musiał usamodzielnic się akurat tutaj, w tej jaskini hazardu?

Po powrocie do domu Alicja zamknęła się w sypialni.

Sara zostawiła jej swój bilet wizytowy tego popołudnia, ale Alicja nie chciała nikogo widzieć. Musiała w samotności przemyśleć swój stosunek do Drake'a.

Nie był on dobrze wychowanym arystokratą, jakiego powinna była poślubić. Został sierotą w wieku dziesięciu lat i wyrastał pod opieką Fergususa MacAllistera, który powiedział jej, że był to bardzo ciężki okres w jego życiu.

Drake prowadził trudny żywot ulicznika, czego nawet dobrze sobie nie umiała wyobrazić. Alicja również zaznała biedy, ale miała przy sobie matkę, Geralda i panią Molesworth - miała rodzinę, dach nad głową i jedzenie na stole. Otoczona była miłością.

Gdyby wyszła za mąż za arystokratę, prowadziłyby bardziej dystyngowany tryb życia przy boku męża, który wiedziałby, jak należy traktować damę. Ale czy takie małżeństwo dałoby jej szczęście? Sara zawarła olśniewający związek, a była nieszczęśliwa. Jej mąż interesował się tylko swoją kochanką.

Jej ojciec też nie był bez wad. Chociaż uwielbiał matkę, nie oparł się skłonności do hazardu. Wreszcie karty go zniszczyły.

Marzenia Alicji o księciu z bajki już dawno się rozwiały.

Teraz Drake był jej mężem. Żadne marzenia nie zmieniają tego faktu.

A czy w ogóle chciałaby coś zmienić?

Naturalnie z własnej woli nie poślubiłaby hazardzisty, a co gorsza właściciela klubu gry; mężczyzny, który był twardy i dominujący. Jednak pod tą powłoką Drake ukrywał swoje dobre cechy. Był hojny dla potrzebujących, miał dużą wrażliwość - zwrócił przecież Geraldowi ukochaną klacz, okazywał cierpliwość jej chorej matce.

Był też taki uwodzicielski. Rozpalał zmysły swojej żony.

Alicja zapragnęła znaleźć się znów w jego ramionach.

Chciała poznać jego przeszłość, dzielić jego myśli.

Niech to będzie prawdziwe małżeństwo.

18

Drake leżał nago w pościeli, z założonymi pod głowę rękami, i nasłuchiwał odgłosów z przyległego pokoju. Ale dochodziło go jedynie trzeszczenie palącego się w kominku drewna. Sypialnia Drake'a była ciemna, oświetlał ją jedynie ogień w kominku, przez zasłonięte żaluzjami okna nie przenikało światło wczesnego ranka.

Postanowił usunąć Alicję ze swoich myśli, bez względu na to, jak będzie to trudne. Nie chciał znosić pogardy, jaką mu okazywała. Teraz rozumiał, dlaczego czuła do niego nienawiść.

Nic dziwnego, że nie chciała tego małżeństwa. Powiedziała mu, że pieniądze nie robią z niego dżentelmena, a on uznał to za dowód snobizmu. Jej chłód nie wynikał jednak z przekonania o własnej wyższości, tylko z tego, że pogardzała jego zawodem. I miała powody.

Powinien był zainteresować się jej przeszłością i samemu odkryć prawdę o jej ojcu.

Ale czy gdyby się tego dowiedział, zachowałby się inaczej?

Musiał przyznać sam przed sobą, że przeprowadziłby swój plan bez względu na wszystko. Ona była tą kobietą, o którą zabiegał Hailstock. Zabrał mu ją, by zemsta była słodsza.

Kiedy przed oczami stanęły mu jej łyzy, poczuł niechęć do siebie. Powtarzał sobie, że jej smutek nie powinien go obchodzić. Dał jej przecież możliwość życia w luksusie,

kiedy inne kobiety musiały ciężko walczyć o byt. A jednak nie potrafił przestać o tym myśleć. Chciał ją wziąć w ramiona i pocieszać. Ale takie myśli dobre były dla ludzi słabych, on zaś był prawdziwym mężczyzną. Gdyby nie miał pewności, że Alicja nim pogardza, poszedłby do jej sypialni i zbudził ją. Wzięłby ją, ciepłą i rozspaną, z rozrzuconymi na poduszce włosami...

Drzwi się otworzyły.

Drake podniósł głowę. Serce mu mocno biło. Zobaczył, że w drzwiach stoi Alicja. Widział wyraźnie jej szczupłą postać w cienkiej koszuli, która uwydatniała jej kształty. Jego pożądanie przybrało na sile. Mimo wszystko nie mogła mu się oprzeć.

- Drake? - odezwała się cichym głosem. - Nie śpisz?

Nie odezwał się. Pożądał jej tak silnie, że aż opanował go gniew. Przecież Alicja nie była inna niż te kobiety, z którymi sypiał. Zaspokoi swoją żądzę i na tym będzie koniec.

- Wejdz - powiedział wreszcie.

Weszła i zamknęła za sobą drzwi. Pokój znowu pograżył się w ciemności. Drake podniósł się na łóżku i dostrzegł w padającym z kominka świetle, że Alicja stoi u stóp łóżka. Nie dosłyszał nawet jej kroków.

- Muszę z tobą porozmawiać - powiedziała stanowczym tonem.

Omylił się więc. Przyszła tu w innym celu.

- Przykro mi z powodu twojego ojca. Nie wiedziałem p tym.

- Niewiele osób wiedziało - szepnęła cicho. - Wiesz, on poszedł na podwórko. Była noc... bardzo ciemna. Uznano, że to był napad.

- Kto go znalazł? - spytał.

- Stajenny... Niestety mama się obudziła... wyszła z domu i zobaczyła...

Głos jej się załamał. Drake tak bardzo chciał ją pocieszyć, ale był pewien, że zostanie odtracony. Ona uważała go za łajdaka, który już wielu doprowadził do ruiny... takich jak jej ojciec.

Nie miał nic na swoją obronę. Nie był w stanie jej pocieszyć.

- Dlaczego tu przyszłaś? - spytał.

- Chciałam ci zadać kilka pytań. Dlaczego nie powiedziałaś mi o pani Yates?
 - O pani Yates?
 - To ona jest kobietą, którą uratowałeś w Whitechapel. Gdybym o tym wiedziała, miałabym do niej inny stosunek. Dlaczego mi od razu o tym nie powiedziałaś?
 - A skąd się dowiedziałas?
 - Od pana MacAllistera. Był bardzo rozmowny. Niech to szlag trafi, pomyślał Drake. Co jeszcze jej powiedział?
 - Yates nie chce, żeby opowiadać o tej sprawie. Więc szanuję to - powiedział.
 - Oczywiście - odezwała się ironicznym tonem. - Nie chciałeś też, żebym dowiedziała się o Kitty, Chalkersie, Dużym Billu czy innych służących. To dlatego nie pozwoliłeś mi wtrącać się do spraw domu. Bałeś się, że odkryję prawdę.
 - Co chcesz przez to powiedzieć?
 - Nie chciałeś, żebym wiedziała... że masz dobre serce.
 - Wręcz przeciwnie - powiedział ze złością. - Nie chciałem, żebyś zaczęła myśleć o zwalnianiu moich służących. Ty jesteś wyniosła i masz arystokratyczne nawyki. Wiadomo, że damy nie lubią mieć do czynienia z nieprzyjemnymi aspektami życia.
 - Większość dam - powiedziała. - Nie zapominaj, że przez ostatnie pięć lat nie żyłam jak dama. Drake nie znalazł na to odpowiedzi. Po śmierci ojca Alicja musiała zajmować się chorą matką i lekkomyślnym bratem, troszcząc się jednocześnie o byt całej rodziny. Poczul nagły gniew. Ojciec Alicji nie miał prawa sprowadzać takiego nieszczęścia na swoją rodzinę. Jednak żyłka do hazardu była słabością wielu mężczyzn. On sam czerpał zyski z tej słabości.
 - Będę panią tego domu - stwierdziła nagle Alicja.
 - Co?
 - Nie zwolnię nikogo ze służby, ale przejmę obowiązki pani domu, do których mam prawo. Musisz się na to zgodzić.
 - Dobrze. Rób, jak uważasz.
- Zaległa cisza. Drake spodziewał się dalszych pytań. Czy Fergus powiedział jej coś na temat Hailstocka? Drake był pewien, że tego nie zrobił. Gdyby Alicja dowiedziała się, że poślubił ją, aby zemścić się na człowieku, którego tak bardzo poważala...
- Przejmę również obowiązki żony, do których mam

prawo.

- Jakie? - spytał zdumiony.
- Przyjdiesz do mojego łóżka - powiedziała namiętnym szeptem. - Albo ja do twojego.

Stała teraz bardzo blisko. Podniosła rękę, jakby chciała poprawić ramiączko koszuli, po czym szybko zsunęła ją z ramion.

Stała naga, a Drake przeklinał mrok, który nie pozwalał mu widzieć jej wyraźniej.

- Twój obowiązek - wykrztusił - jest moją przyjemnością.
- Nie - poprawiła go - moja przyjemność jest twoim obowiązkiem.

Drake roześmiał się cicho. Kiedy Alicja wślizgnęła się do łóżka, złapał ją i położył na sobie. Chciał, żeby czuła jego podniecenie. Alicja gwałtownie wciągnęła powietrze. Uniosła się lekko i jej piersi muskały teraz jego usta. Drake odpowiedział natychmiast na to wezwanie. Ich gra miłosna osiągnęła apogeum, kiedy Alicja wyciągnęła rękę i zaczęła pieścić jego męskość. A kiedy on jej dotknął, wiedział, że jest podniecona równie jak on. Przewrócił ją na plecy i wszedł w nią gwałtownie. Jeszcze żadna kobieta nie dała mu takiej rozkoszy. Poruszał się teraz , powoli, szepcząc jej imię.

Alicja szukała ustami warg Drake'a, wodząc delikatnie palcami po jego twarzy.

- Drake... och, Drake... Kocham cię.

Coś go ścisnęło za gardło. Ale nie, ona nie jego kochała, tylko to, co z nią robił. Jego ruchy stawały się szybsze, wchodził w nią coraz głębiej. Słyszał jej jęk rozkoszy, czuł jej ręce na swoim ciele. Nagle zarzuciła mu nogi na ramiona. Czuł wstrząsające ją dogłębne dreszcze. Doprowadzała go do szaleństwa. Jego kobieta. Jego żona.

Jednocześnie osiągnęli orgazm. Jednocześnie wydali okrzyk rozkoszy. Zespoleni w uścisku byli jednym ciałem.

Alicja przytuliła policzek do ramienia Drake'a. Nadal przygniatał ją swoim ciężarem. Oddychał tak głęboko, że zastanawiała się, czy nie zasnął. Ogarnęła ją czułość. Powiedziała mu, że go kocha. Był to spontaniczny odruch, wywołany erotycznym upojeniem. Teraz podejrzewała, że była to prawda. Kochała Drake'a Wildera.

Wstrząsnęła nią ta świadomość. Nie mogła zapomnieć,

jaką krzywdę jej wyrządził - wykorzystał bezwzględnie jej tragiczną sytuację. Pamiętała również, kim był - człowiekiem, który zbił majątek, wykorzystując słabość innych. To były niezbite fakty, ale należała do nich również jego chęć pomagania innym. Poślubiła tego despotę, ponieważ nie miała wyboru. Ale uczucia to inna sprawa - w tym wypadku miała wybór.

Czy rzeczywiście tak było?

Nie mogła zaprzeczyć świadectwu swojego serca. Jej zainteresowanie księciem Featherstone było zwykłym zadurzeniem, jej stosunek do lorda Hailstocka sympatią dla przyjaciela rodziny. Potem los zetknął ją z Drakiem. Chciał mieć dobrze urodzoną żonę i dopiął swego.

Ona posłużyła mu tylko do zrealizowania ambicji. Mógł wpędzić w długi innego arystokratę, a potem wziąć jego córkę lub siostrę w formie zapłaty. Ale los zrządził, że wybrał Alicję. Musiała przyznać ze wstydem, że już tego nie żałuje.

Postanowiła nie szczędzić wysiłków, aby jej małżeństwo dobrze się układało. Chciała zyskać trochę szczęścia, przynajmniej w miłości cielesnej.

Drake nadal leżał na niej, dominujący nawet we śnie. On jej nie kochał, odczuwał tylko pożądanie. Nie powinna mieć złudzeń. Nie powinna również przeleżeć z nim w łóżku całego poranka, tęskniąc za jego miłością, kiedy on spał.

Spróbowała wyslizgnąć się spod niego, ale przytrzymał

- Zostań - wymamrotał, przewracając się na bok. - Jest jeszcze wcześnie.

- Myślałam, że śpisz.

- Prawie zasnąłem. - Zaczął muskać palcami jej pierś. - To była nieoczekiwana przyjemność. Myślałem, że jesteś na mnie zła... o brata.

- Ja...

Alicja sama nie rozumiała swoich uczuć. Nie była w stanie myśleć, kiedy on jej dotykał.

- Nie podoba mi się, że Gerald pracuje w takim miejscu. Ale miałaś rację, mówiąc, że ja nie powinnam za niego podejmować decyzji. Wszyscy musimy wybierać sami.

- Oprócz ciebie - powiedział nieostrożnie Drake. - Ty nie miałaś wyboru. Musiałaś mnie poślubić.

Przełknęła ślinę.

- To, że jestem tutaj, to mój wybór.

Nawet jeśli on jej nie kocha, ona nie zgodzi się dzielić go z inną kobietą.

- Nie będziesz miał innych kobiet. Jeśli mnie zdradzisz, przyjdę z nożem do twojej sypialni.

Drake nie odezwał się. Alicja żałowała, że w ciemności nie może wyraźnie zobaczyć jego twarzy. Czy pamięta jej wyznanie? Pewnie w ogóle go nie słyszał. Nagle przeszła ją inna myśl. Może był przyzwyczajony do kobiet, które wyznawały mu w łóżku miłość?

Wydał jej się nagle obcym mężczyzną. Tak mało o nim wiedziała. Chciałaby dzielić z nim coś więcej niż łóżko, sprawić, aby ich związek był inny niż jego romanse.

- Opowiesz mi o swoim dzieciństwie? - spytała, kładąc mu rękę na piersi. - Wiem, że urodziłeś się w Szkocji.

- Fergus ci powiedział?

- Tak.

Drake odgradza się od niej murem, ale ona ten mur powoli przełamie.

- Powiedział, że urodziłeś się w Edynburgu i że twoja matka była aktorką. Jak miała na imię?

Zaległa cisza. Po chwili usłyszała jego niechętną odpowiedź.

- Muira Wilder.

- Jaka ona była?

- Dlaczego chcesz wiedzieć?

- Ty znasz moją matkę. Chciałabym też coś wiedzieć o twojej.

- To było dawno. Nie pamiętam.

Drake zaczął pieścić jej piersi. Alicja westchnęła głęboko, ale odsunęła jego rękę.

- W takim razie zapytam pana MacAllistera.

Obawiała się, że Drake jej nie odpowie. Odezwał się jednak obojętnym tonem.

- Śpiewała jak słowik. Piekła wspaniałe placki. I oddałyby ostatniego pena biednym.

- Ale przecież ty byłeś biedny.

- A teraz nie jestem. I to jest koniec opowieści Od żebraka do królewicza.

Oparty na łokciach, Drake pochylił się całym ciałem nad nią, przesuwając się powoli, lekko muskając jej piersi. Ale ona chwyciła go mocno w pasie. Nie chciała stracić tej okazji nawet dla perspektywy rozkoszy.

- Miałeś dziesięć lat, kiedy przyjechałeś do Londynu.

Dlaczego nie zostałeś w Edynburgu?

- To proste - zadrwił. - Szkoci są skapcami. Przyjechałem tam, gdzie mogłem mieć większe zyski.

- Mając dziesięć lat nie myślałeś o tym, że zostaniesz hazardzistą - zaoponowała.

- Chcieliśmy z Fergussem zaznać wielkiej przygody. Przyłączyliśmy się w Londynie do trupy teatralnej.

- Byłeś aktorem?! - wykrzyknęła zdumiona.

Trudno jej było wyobrazić sobie Drake'a na scenie. Ale było zrozumiałe, że poszedł w ślady matki, do znanego sobie świata.

- Nie byłem aktorem - powiedział. - Pracowałem za kulisami. Nawet dobrze nie pamiętam, co robiłem. Odpowiadał jej od niechcienia, jakby ciężkie dzieciństwo nie było dla niego ważne. Opadł na nią i przesuwał rękami po jej ciele. Ona jednak nie poddawała się.

- Tam właśnie spotkałeś Lazarusa Cheevera? - spytała.

- Tak... - przerwał nagle. - Skąd, u licha, go znasz?

- Poznałam go wczoraj wieczór w twoim klubie.

- Fergus - powiedział przez zaciśnięte zęby. - Już ja z nim porozmawiam.

- Ty rzeczywiście nie chcesz, żeby ktoś dowiedział się, że jesteś dobry. - Alicja pogładziła go po policzku. - Ja się z tego cieszę. Powiedz mi jednak, jak poznałeś pana Cheevera. W teatrze?

- Pomagałem mu, jak i innym aktorom, uczyć się tekstu na pamięć - odpowiedział niechętnie.

- Czy w ten sposób pozbyłeś się szkockiego akcentu? Czytając głośno sztuki?

- Przestań już. Jesteś piękną dziewczyną, a nudzisz jak starucha - powiedział z prawdziwie szkockim akcentem. Alicja roześmiała się serdecznie.

- Och, Drake. Wyobrażam sobie, jakim byłeś nieznośnym chłopcem, z czarnymi włosami, niebieskimi oczami... i takim pięknym uśmiechem. Mam nadzieję - Alicja zniżyła głos do szeptu - że będziemy mieli kiedyś syna, który będzie podobny do ciebie.

Drake gwałtownie wciągnął powietrze. Kiedy dotknął jej tak, jak tego pragnęła, i zaczął ją pieścić, Alicja pozbyła się resztek swoich dawnych wątpliwości. Czuli się pożądani

i chciała wykorzystać każdą nadarzącą się chwilę szczęścia w jego ramionach.

Kiedy już zaspokoiłi pożądanie, leżeli spokojnie obok siebie. Alicja delikatnie odgarnęła mu włosy z czoła i pocałowała go w policzek. Drake strzegł swojej prywatności, ale tego ranka uchylił rąbka tajemnicy. Miała już jego pełniejszy obraz. A czy ona sama stanie się dla niego kimś więcej niż obiektem pożądania, które się prędko wypali?

Pragnęła dalej z nim rozmawiać, ale widziała, jak bardzo jest zmęczony. Jeszcze nie spał tej nocy. Wyślizgnęła się spod niego, ale zdążył złapać ją za rękę.

- Odchodzisz?

- Tak - szepnęła. - Mam wiele rzeczy do zrobienia.

Drake puścił jej rękę, a Alicja żałowała po trosze, że nie przyciągnął jej z powrotem do siebie. Wstała z łóżka, starając się odnaleźć swoją koszulę.

- Jakich rzeczy?

- A więc... spędzę rano z mamą...

Wkładała koszulę, usiłując zebrać myśli. Tego dnia miała zamiar odwiedzić syna lorda Hailstocka, Jamesa.

Nie mogła powiedzieć tego Drake'owi. Nie chciała zniszczyć cudownego porozumienia, które ich połączyło tego ranka. Chociaż obiecał, że będzie jej towarzyszył, podejrzewała, że jego niechęć do lorda Hailstocka spowoduje odkładanie tej wizyty w nieskończoność. A biedny kaleka będzie na nią czekał.

- Sara szukała mnie wczoraj. Pewnie chce, żebyśmy razem poszły na zakupy.

Drake wymamrotał coś niezrozumiale. Zapadał w sen.

Alicja chciała coś zrobić, żeby przełamać wrogość Drake'a w stosunku do markiza, ale nie było to łatwe. Ich rywalizacja była śmieszna i bezsensowna. Ona należała przecież do Drake'a. Ale mężczyźni byli tak bardzo zaborczy, i tak lubili współzawodnictwo. Może z czasem to się zmieni.

Może również z czasem będzie jej łatwiej go kochać.

19

Lokaj poprowadził Alicję na górę, chociaż znała rozkład domu Hailstocka, w którym niegdyś często bywała. Kiedy weszła do salonu, zobaczyła opuszczone żaluzje, mimo

wczesnego popołudnia. Lampy też nie były zapalone. Panowała tu duszna atmosfera. James był niewątpliwie w złym nastroju.

W świetle palącego się na kominku ognia dostrzegła sylwetkę Jamesa, spoczywającego na swoim ulubionym szeszlengu. Alicja podeszła do okna, otworzyła je, wpuszczając orzeźwiające powietrze do salonu.

- Dzień dobry, James - powiedziała wesoło. - Dlaczego siedzisz w takich ciemnościach?

- Nie mam nic innego do roboty - poskarżył się. - Księżna nie przyszła tu z tobą, prawda? - spytał złośliwym tonem.

- Czeka na dole, tak jak prosiłeś. Chciałaby jednak cię zobaczyć.

- Nie mam ochoty widywać obcych ludzi.

Alicja spodziewała się takiej odpowiedzi. Ostrzegła Sarę, która uparła się, żeby jej towarzyszyć. Znała Jamesa z dawnych czasów.

Podczas swojego debiutanckiego sezonu towarzyskiego Alicja poznała ich ze sobą. Chociaż James był młodszy o rok od obu dziewcząt, pobłażliwy ojciec pozwolił mu pojawić się w towarzystwie, kiedy miał siedemnaście lat. James zalecał się do Sary z arogancją uprzywilejowanego jedynaka. Stale

prawili sobie złośliwości, Alicja myślała nawet, że pod tą przykrywką kryje się poważniejsze uczucie. Przyszły markiz Hailstock byłby dobrą partią dla córki wicehrabiego. Ale Sara szybko przeniosła uwagę na księcia Featherstone'a.

!< Wkrótce potem James miał ten fatalny wypadek. Zdarzyło się to tego samego lata, w wiejskiej rezydencji Hailstocka. chał na koniu, którego ojciec podarował mu na osiemnaste urodziny. Koń się potknął i zrzucił nieuważnego jeźdźca na twardy grunt. James doznał urazu kręgosłupa i stracił władzę w nogach. Po tym wypadku ten pewny siebie, wesoły chłopak popadł w melancholię.

Wtedy też Alicja straciła przyjaźń Sary. Wkrótce umarł jej ojciec. Zaprzyjaźniła się wtedy z Jamesem, jakby połączył ich wspólny tragiczny los. Czuli się prawie jak rodzeństwo.

Alicja usiadła przy nim, pogrążona w myślach. Kiedy napotkała spojrzenie jego niebieskich oczu, wydawało jej się przez chwilę, że patrzy w oczy Drake'a. Ale szybko się otrząsnęła. Nie może stale myśleć o Drake'u. Musi zająć się Jamesem.

- Cieszę się, że cię widzę - powiedziała z uśmiechem. -

Chyba już minął miesiąc od czasu, kiedy cię ostatni raz odwiedziłam.

Przystojna twarz Jamesa była blada z braku świeżego powietrza. Nogi miał okryte kaszmirowym kocem. Granatowy surdut opinał jego szerokie ramiona.

- Przeszło miesiąc - poskarżył się. - Nie mów mi tylko, że dobrze wyglądam. Moje ciotki i kuzyni stale wymyślają jakieś komplementy. Myślą, że jestem nie tylko kaleką, ale również ślepcem.

- Jesteś przystojnym mężczyzną - zaprotestowała. - Brakowało mi twojego towarzystwa.

- To nieprawda. Rozumiem, że byłaś zajęta. Teraz twój czas należy do hazardzisty z nieprawego łóża.

Alicja ścisnęła poręcz krzesła. Nawet James nie ma prawa tak mówić.

- Mój mąż nazywa się Drake Wilder - powiedziała lodowatym tonem. - I zachowuje się jak dżentelmen, czego o tobie nie można powiedzieć.

- Proszę o przebaczenie, milady - powiedział na wpół żartobliwie.

- Przebaczę ci, jeśli będziesz osądzać samego Drake'a, a nie opierać się na tym, co o nim mówią.

- Powiedz mi, skąd on pochodzi? Kim są jego rodzice?

- Drake urodził się w Szkocji. Przyjechał do Londynu po śmierci matki. Miał wtedy dziesięć lat. Nic nie wiem o jego ojcu. A jeśli ośmielisz się robić uwagi na temat jego niskiego urodzenia, nigdy więcej cię nie odwiedzę.

- Tak bardzo go bronisz, że jest to chyba związek z miłości, a nie wymuszone małżeństwo, które tak rozwścieczyło mojego ojca.

- Jest mi dobrze z Drakiem. - Alicja zarumieniła się. - Przyprowadziłabym go tu dzisiaj, ale...

- Ale mój ojciec wyzwałby go na pojedynek.

- Nie przesadzaj - zaproponowała. - Wiem, że markiz nie lubi mojego męża, ale nie wierzę, żeby mógł posunąć się do przemocy.

- A czy nie byłoby ciekawie się o tym przekonać? - James uśmiechnął się tajemniczo. - Szkoda, że nie przyprowadziłaś Wildera. Mój ojciec jest teraz u krawca.

- Przekaż mu moje pozdrowienia.

- Będzie mu przykro, że nie mógł cię spotkać. Nie bardzo mu się podobało, że musiał zrezygnować z ciebie na rzecz Wildera. A ja... Zmartwiłem się, że nie będziesz moją

macochą.

Czyżby z niej żartował? Chyba tak, pomyślała.

- A jedynej osoby, którą tu przyprowadziłam, nie chcesz zobaczyć.

- Biedna księżna - powiedział James zjadliwie, bez śladu poprzedniego rozbawienia. - To dla niej okropne, że musi czekać na dole i nie będzie miała o czym plotkować.

- Nonsens. - Alicja nie kryła niezadowolenia. - Sara przyszła ze mną, ponieważ wybieramy się później na Bond Street.

- Ach, na zakupy. Ta idiotka będzie w swoim żywiole.

- Sara jest inteligentną kobietą. Na pewno polubiłaby nasze rozmowy o literaturze.

Alicja postanowiła zmienić temat, nie chcąc słyszeć więcej uwag o Sarze.

- Powiedz mi, czy czytałeś Epictetus Cartera?

James wzruszył ramionami.

- Jaki jest pożytek ze studiowania dawno zmarłych filozofów?

- To ćwiczenie umysłu.

- To strata czasu i energii.

- Lepsze to niż bezczynne siedzenie w ciemności.

Alicja podeszła do półki z książkami i wyjęła oprawny w skórę tom.

- Poczytam ci, jeśli chcesz. Jest tu rozdział o wolnej woli...

James wyrwał jej książkę.

- Każdy chce mi czytać. Uważają mnie za kompletnego głupca.

Rzucił książkę za siebie. Wazon przechylił się od uderzenia, wypadły z niego kwiaty, a woda pociekła na rozłożone stronice.

Alicja ruszyła na ratunek. W tym momencie ktoś wszedł do salonu.

- Jesteś cholernym idiotą - powiedziała Sara. - A w dodatku grubianinem.

W eleganckiej sukni z wielkim dekoltem, gładko zaczesanymi włosami i wyniosłym wyrazem twarzy, Sara wyglądała jak królowa. James patrzył na nią w milczeniu.

- Czy już ci przeszedł atak złości? - spytała Sara. - Czy może trzeba zawołać niańkę?

- Jak śmiesz obrażać mnie w moim własnym domu? -

zaatakował James.

- Czy ten przywilej zachowujesz wyłącznie dla siebie?

Czy ja mam pokornie wysłuchiwać twoich obelg?

Alicja odłożyła książkę i podbiegła do Sary. Podejrzewała, że zachowanie Jamesa jest wynikiem jego zakłopotania.

- Chodźmy już. Przyjdę jutro - sama.

- Ale ja nie chcę jeszcze opuszczać swojego przyjaciela - powiedziała księżna, siadając na złoconym krzeselku i poprawiając spódnicę. - Zmieniłeś się, James. Nigdy się tak źle nie zachowywałeś.

- Ani ty, Saro - wtrąciła Alicja.

James patrzył wrogo na Sarę.

- To oczywiście, że nie jestem taki jak przedtem. Popatrz na mnie. Jestem kaleką.

- Popatrz na mnie - odparowała Sara. - Jestem wdową. Wszyscy mamy swoje życiowe tragedie.

- Ty przynajmniej możesz się swobodnie poruszać. A ja leżę tu przez cały dzień i nie mam nic do roboty.

Sara wzruszyła ramionami.

- To znajdź sobie coś do roboty.

Doprowadzony do furii James uniósł się na szeszlunku i krzyknął:

- Nie mam nic! Mogę tylko czytać, myśleć i wspominać.

- Powiedz mi, kiedy ostatni raz byłeś poza domem? - spytała nieporuszona Sara.

- Czasem wyjeżdżam powozem. Ale to jest okropne. Muszą mnie przenosić. Nie proponuj mi, żebym częściej z tego korzystał.

- Wiesz, co myślę? - powiedziała Sara cichym głosem. - Myślę, że się boisz.

Alicji przyszła nagle myśl do głowy.

- James, czy pojechałbyś teraz z nami?

- Przecież wiesz, że nie mogę iść z wami do sklepów.

- Proszę cię - nalegała Alicja. - Nie pojedziemy na zakupy. Pojedziemy gdzie indziej.

- Gdzie? - spytał z pewnym zainteresowaniem.

Dlaczego nie pomyślała o tym wcześniej? Przecież Drake przed wieczorem nie opuści domu.

- Pojedziemy do klubu Wildera.

Drake maszerował rażnym krokiem przez Green Park.

Spał tylko cztery godziny, ale czuł się zupełnie wypoczęty.

Po miłosnym poranku z Alicją rozpierała go energia. Dlatego też postanowił iść do klubu piechotą.

Nie spodziewał się, że małżeństwo z arystokratką może dać mu zadowolenie. Przypuszczał, że Alicja jest oziębła. Ożenił się z nią, żeby zaspokoić swoje pragnienie zemsty, a przyjemność, jakiej mu dostarczała w łóżku, była dodatkową premią. Uśmiechał się do siebie, przewidując dalsze rozkosze. Jeszcze przez długi czas będzie jej pragnął. A Alicja była tak chętna. Nawet twierdziła, że go kocha. Ale, oczywiście, tak jej się tylko wydawało. Szukała usprawiedliwienia dla swojej namiętności. Ubrała pożądanie w romantyczną iluzję.

Niech tak będzie. Jeśli nadal będzie tak namiętna, to może sobie wymyślać te czarujące bajeczki.

Po wyjściu z parku Drake ruszył w kierunku bocznego wejścia do swojego klubu. W kuchni pracowało już kilka służących. Wszystkie ukłoniły się mu, nawet ciężarna Molly, której polecił, żeby usiadła i odpoczęła. Nie lubił tych oznak służalczości, ale nie mógł im tego zabronić. Uważały go za swojego pana i władcę. W pewnym sensie to prawda, że ten klub był jego zamkiem.

Zadowolony, szedł długim korytarzem. Nagle zobaczył Fergus MacAllistera czatującego przy drzwiach prowadzących do biur. Na widok Drake'a Fergus spieszył się z lekka.

- Co, u licha - powiedział zbyt swobodnym tonem. - Nie myślałem, że tak wcześnie przyjdiesz.

- Wyspałem się już. Chciałem przejrzeć rachunki za ostatni miesiąc. - Drake podszedł do drzwi. - Czy Lazarus jest w biurze?

Fergus zagroził sobą drzwi.

- Cheever źle się czuje. Idź do swojego biura, a ja ci przyniosę księgi.

Drake spojrzał na niego podejrzliwie.

- Sam je wezmę.

Kiedy Drake sięgnął do klamki, Fergus chwycił go za rękę.

Nawet teraz surowe spojrzenie Fergus powodowało, że Drake czuł się znowu dziesięcioletnim chłopcem. Rzucił mu jednak wyzywające spojrzenie.

- Odsuń się.

Fergus usiłował protestować, ale musiał ustąpić. Drake pchnął drzwi. Długi korytarz prowadził do kilku pomieszczeń biurowych. Kamienna podłoga nie była wyłożona dywanem, aby Lazarus mógł łatwiej poruszać się na swoim wózku.

Z odległego pokoju dochodził gwar głosów.

Drake podszedł bliżej, zastanawiając się, co, czy też kogo, Fergus próbował ukryć. Drzwi były uchylone, Drake chciał zapukać, ale powstrzymał się w ostatniej chwili.

- Jak pan się porusza na tym wózku? - spytał męski głos.

- Piętro stanowi problem. Ale Wilder zainstalował rampę z tyłu budynku. Na parterze poruszam się bez niczyjej pomocy.

- Możesz przenieść się na parter. - Ten damski głos wydał mu się znajomy. Księżna? - Nie będziesz zależny od lokajów, którzy cię noszą jak niemowlę.

- I będę mógł uciec przed takimi osobami jak ty - mężczyzna był zirytowany. - To największa zaleta wózka.

- Nie kłóćcie się, proszę. Zachowujecie się jak dzieci.

Alicja. Drake wziął głęboki oddech. Co ona tu robi, u diabła?! I dlaczego Fergus ją tak chroni?

Pchnął gwałtownie drzwi i wszedł do biura. Wszyscy zamilkli, wpatrując się w niego. Lazarus Cheever siedział na swoim wózku, z rękami złożonymi na wydatnym brzuchu. Naprzeciwko niego Sara, księżna Featherstone, siedziała na zwykłym drewnianym krześle. Obok niej Alicja w sukni z brązowego jedwabiu.

A ten nieznajomy - wcale nie był nieznajomym.

Drake patrzył na niego, jak spoczywał w złoconej, wyłożonej poduszkami lektyce, niczym jakiś cholerny egipski książę. Miał niebieskie oczy, szerokie ramiona i kasztanowate włosy. Uśmiechał się lekko.

Drake'owi wydawało się przez chwilę, że na twarzy Jamesa pojawił się błysk zainteresowania. On sam miał uczucie, że coś ich łączy.

Ale szybko pozbył się tych myśli. Ten rozpieszczony arystokrata nie miał pojęcia, że ma brata. Drake nie miał zamiaru mu tego uświadamiać... jeszcze nie teraz.

Powoli zaczęła go ogarniać nienawiść. Wreszcie miał przed sobą swojego przyrodniego brata, Jamesa.

Dziedzica Hailstocka.

Faworyzowanego syna.

20

Alicja od razu zobaczyła Drake'a, który ani jej, ani Sary nie zaszczycił spojrzeniem. Patrzył tylko na Jamesa.

Wiedziała już, że poznał w nim syna lorda Hailstocka.

- Co tu się, u diabła, dzieje? - spytał.

- Alicja cieszyła się, że wymyśliła to spotkanie. James od razu zainteresował się wózkiem inwalidzkim. Nie mogła pozwolić, aby Drake wszystko zepsuł.
 - Odwiedzamy pana Cheevera - powiedziała. - James, to jest mój mąż. Drake, to lord Scarborough.
 - Jestem sukcesorem lorda Hailstocka - powiedział James z wyniosłym uśmiechem, przeciągając sylaby. - Rodzina moja i Alicji są od dawna zaprzyjaźnione.
 - Wiem o tym - odpowiedział Drake. - Może więc nadszedł czas, aby moja żona poszerzyła swój horyzont.
 - Naprawdę? - James podniósł brwi do góry. - Czy chce pan, żeby szukała przyjaciół wśród klas niższych? To chyba nie przystoi damie.

 - To nieistotne, co pan sądzi. Ona jest moją damą. Alicja zerwała się z miejsca. Miała dość tych przejawów wrogości.

 - Sama potrafię wybierać sobie przyjaciół - powiedziała stanowczym tonem. - James, czy masz jeszcze pytania do pana Cheevera?
 - Z przyjemnością pomogę, w czym tylko będę mógł - wtrącił Lazarus. - Ale pan Wilder więcej wie na ten temat. Zobaczył wózek inwalidzki w Rzymie, poznał jego konstrukcję i zamówił dla mnie taki sam.
 - Jest pan bardzo przedsiębiorczy, panie Wilder - odezwiała się Sara, która śledziła rozmowę z wielkim zainteresowaniem. - Musi pan nas skierować do tego rzemieślnika. My też zamówimy taki wózek.
 - Tu nie ma żadnego my. - James obrzucił ją złym wzrokiem. - Potrafię się tym zająć.
 - Ależ ty jesteś zupełnie bezradny - odpowiedziała księżna. -- Sam to mówiłeś.
 - A ty jesteś impertynentką. Niech wasza książęca mość lepiej idzie na zakupy. Sprzedawcy będą uszczęśliwieni.
 - A jak wrócisz do domu? - spytała.
 - Poślę po swój powóz.
- James pokazał jej gestem, że ma się oddalić. Całą uwagę skupił na Drake'u.
- Niech pan siada, Wilder. Chciałbym się dowiedzieć, jak się panu udało zbudować ten klub, kiedy startował pan od zera.
 - Przykro mi, ale nie mam czasu na prowadzenie towa-

rzyskiej konwersacji - odpowiedział Drake. - Cheever, potrzebuję księgi rachunkowej z ostatniego miesiąca. Kiedy Cheever szukał odpowiedniej księgi, Alicja nachyliła się do Jamesa.

- Zaczekaj na mnie w powozie Sary. Muszę zamienić parę słów ze swoim mężem.
- Obiecaj mi, że wkrótce tu wrócimy - powiedział James

i uśmiechnął się sarkastycznie. - Może nawet namówię ojca na następną wizytę. Jestem pewny, że kiedy pozbędzie się swoich animozji, zechce bliżej poznać twojego męża.

James doskonale wiedział, że lord Hailstock nie ma takiego zamiaru. Czyżby tylko z nudów chciał wywołać zamieszanie? Alicja miała nadzieję, że kiedy będzie miał możliwość swobodniejszego poruszania się, znajdzie sobie inne zainteresowania.

Dwóch lokajów wyniosło Jamesa do powozu. Sara poszła za nim, obrzuciwszy Drake'a i Alicję zaciekawionym spojrzeniem.

- Nie spiesz się - szepnęła do Alicji. - James będzie wściekły.

Po chwili Lazarus Cheever dyskretnie wycofał się z biura. Zostali sami.

Alicja zamknęła drzwi i zanim zdążyła się obrócić i powiedzieć Drake'owi, co myśli o jego zachowaniu, poczuła na sobie jego ręce. Zanurzył twarz w jej włosy, przesuwając rękami po brzuchu. Alicji krew zaczęła szybciej krążyć w żyłach.

- Myślałem, że nigdy nie wyjdą - powiedział namiętym szeptem. Muskał wargami jej kark, ręce przesunął na piersi. Alicję przeszedł dreszcz. Jeszcze chwila, a nie będzie zdolna mu się oprzeć.

Wyślizgnęła się z jego objęć.

- Dosyć. Chciałabym wiedzieć, dlaczego byłeś tak nieuprzejmy dla Jamesa.

- Czyżbym był nieuprzejmy? Pewnie myślałem o czym innym. O tym, żeby zostać sam na sam ze swoją żoną. Był tak przystojny, że Alicji zabrakło tchu. Stała za biurkiem.

- A ja myślę o tym, jak niegrzecznie potraktowałeś mojego gościa - mojego długoletniego przyjaciela. James zasługuje na współczucie, a nie na pogardę.

- Jeśli chciał, żeby mu współczuć, sam powinien się

lepiej zachowywać.

- Czułeś dla niego pogardę, zanim zdążył się odezwać.

Dlaczego potrafisz współczuć Cheeverowi, a Jamesowi nie?

- Cheever jest człowiekiem pracy. Jego lordowska mość jest próżnym, egoistycznym arystokratą.

- To nie dlatego. Czujesz do niego niechęć, bo jest synem lorda Hailstocka.

Oczy Drake'a nabrały dziwnego wyrazu - nie było to pożądanie. Oparł się o biurko i przechylił w jej kierunku.

- Skoro mówimy o Hailstocku, chciałbym się dowiedzieć, dlaczego nie posłuchałaś mnie i poszłaś do jego domu.

- Ponieważ nie będę porzucać przyjaciół z powodu twoich kaprysów.

- Miałaś czekać, kiedy będę mógł pójść tam z tobą.

- A kiedy byś mógł? W przyszłym roku? A może za pięć lat?

- Masz rację - przyznał. - Nie mam ochoty zadawać się z tymi, którzy uważają się za lepszych ode mnie.

Alicja nie mogła tego zrozumieć. Czy jego wrogość odnosiła się nie tylko do lorda Hailstocka?

- Sam sobie przeczysz - powiedziała. - Ożeniłeś się ze mną, bo chciałeś wejść do arystokratycznego towarzystwa.

Wiedziałaś, że wiele osób będzie uważać się za lepszych od ciebie. A teraz mówisz, że nie chcesz mieć z nimi nic wspólnego?

Oczy mu pociemniały i miał nieprzenikniony wyraz twarzy. Alicja wiedziała, że nie zdoła go przeniknąć. Jeśli on pogardzał całą arystokracją, to jaka była jej rola?

Drake błyskawicznie znalazł się przy niej i chwycił ją w ramiona.

- Nie zniosę, aby jakiś inny mężczyzna ośmielił się ciebie dotknąć. A Hailstock miał tę śmiałość. On próbował cię do siebie zwabić.

Jego żarliwy ton rozczulił Alicję. Czyżby nie zdawał sobie sprawy, że żaden inny mężczyzna się dla niej nie liczy? Postanowiła jednak nie wyznawać mu znowu miłości. Niech najpierw na to zasłuży.

- Myślisz, że jestem kobietą, która daje się uwieść każdemu mężczyźnie?

- Mówię tylko, że Hailstock jest aroganckim snobem. Jemu nie można wierzyć.

- A tobie można? Przeczą temu okoliczności, w jakich zostało zawarte nasze małżeństwo.

- Nasze małżeństwo było twoim zbawieniem, Alicjo. Gdyby nie ja, zostałabyś starą panną.

Poczuła jego usta na wargach i jej opór zmalął. Jak mogła kochać mężczyznę, który ją jednocześnie obrażał i przyciągał? Ale kochała go, nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Teraz całował jej szyję, a ona tak bardzo pragnęła poddać się jego pieścizdom.

Chce odwrócić moją uwagę, pomyślała. Chce, żebym zapomniała, że syn Hailstocka czeka na mnie w powozie. Drake wie, że trudno mi oprzeć się jego pożądaniu, i wykorzystuje to, aby załatwić wszelkie nieporozumienia między nami.

- Nie dam się uwieść - powiedziała. - Najpierw musimy wyjaśnić tę kwestię.

- Nie ma nic do wyjaśniania. Pożądamy się nawzajem. Tylko to jest ważne.

- Nie. Ty tylko chcesz odwrócić moją uwagę. Małżeństwo nie ogranicza się wyłącznie do seksu.

- Ale seks jest jego najlepszą częścią.

Całował ją namiętnie w usta, przyciskając do siebie, aby mogła poczuć, jak bardzo jest podniecony. Alicja nie opierała się już. Zarzuciła mu ręce na szyję i przywarła do niego. Kiedy Drake zaczął pieścić jej piersi, jęknęła cicho. Po chwili poczuła, że jego ręka wędruje w dół, że podnosi jej suknię i halkę.

- Drake, nie! - Usiłowała wyrwać się z jego objęć.

- Tak - zamruczał, trzymając rękę na jej nagim udzie. - Chcę cię tylko pieścić.

Poczuła jego rękę między nogami i poddała się całkowicie jego woli. Zawstydzona, ukryła głowę na jego piersi. Ostatnim wysiłkiem woli powściągała orgazm. Nie chciała, aby odniósł nad nią całkowite zwycięstwo.

Drake wyczuł jej opór. Przycisnął ją silniej do siebie, nie ustając w pieścizdach. Alicja nie mogła się pohamować. Wstrząsnął nią nagły dreszcz spełnienia.

Oszołomiona, przywarła do niego. Nie zauważyła nawet, że jej suknia jest nadal podniesiona do góry.

- Odeślij powóz - szepnął. - Na górze jest sypialnia, obok mojego biura. Chodźmy tam.

- Drake, ja... - Alicja nie mogła zebrać myśli.

- Moja kochana Alicjo. - Drake pieścił ją delikatnie. -

Myślałem już o tym, żeby tam się z tobą kochać. Że będziesz

tam na mnie czekać każdego wieczoru, jak niewolnica, gotowa spełnić każde moje życzenie.

- Nie, to ty będziesz niewolnikiem, który będzie spełniał moje życzenia.

- Jestem do twojej dyspozycji, moja wspaniała kochanko. Powiedz mi, czego pragniesz?

Alicja odczuła niepohamowaną pokusę. Za parę minut Drake będzie ją rozbierał, spełniał jej życzenia, wykazywał

się swoją sztuką miłosną. Byłoby wspaniale, gdyby robił to, czego ona będzie sobie życzyć.

Alicja wyciągnęła rękę, ale zawiesiła ją w pół gestu.

Przed chwilą wykazał zupełny brak zrozumienia dla jej pragnień. Jego uwodzicielska gra miała służyć wyłącznie jego celom, nie było w nim prawdziwego uczucia. Czy uważał, że za pomocą seksu odsunie ją od Jamesa... i lorda Hailstocka?

Na pewno tak było.

Drake nigdy nie będzie z nią dzielił swoich myśli i uczuć.

Jej starania w tym kierunku nie odnoszą żadnego rezultatu.

Oczekiwał od niej jedynie fizycznej przyjemności. Może dlatego, że należała do znienawidzonej przez niego arystokracji, przyznawał tylko, że jej pożąda, nic więcej.

A jak długo potrwa jego pożądanie?

Alicja odsunęła się od niego i poprawiła suknię.

- Muszę iść. Wiesz dlaczego.

- Do diabła. Nie możesz teraz odejść.

Alicja zrozumiała, że układ sił się zmienił. Teraz ona była górą. Może uda jej się skłonić męża, żeby nie widział w niej tylko obiektu pożądania.

Kierując się do drzwi, uśmiechnęła się do niego.

- Powiedziałeś, że zrobisz wszystko, co sprawi mi przyjemność. Teraz przyjemność sprawia mi oczekiwanie.

21

Sara trzymała dużą mapę Anglii, a Alicja usiłowała przybić ją do ściany. Alicja ślicznie wyglądała w porannym słońcu, które oświetlało gabinet w Pemberton House. Miała na sobie niebieską suknię koloru swoich oczu, jej złote włosy lśniły, a na twarzy gościł wyraz spokojnego zadowo-

lenia.

Ani śladu uczucia goryczy, które stale towarzyszyło Sarze. Sara westchnęła głęboko. Gdyby mogła, tak jak Alicja, radować się życiem. Zrezygnowałaby ze swojego tytułu, majątku, pozycji towarzyskiej, gdyby tylko mogła poczuć się szczęśliwa.

Popatrzyła na rząd pustych stolików. Tylko jeden był zajęty. Siedział tam William, a obok niego James w swoim nowym wózku inwalidzkim. Byli pogrążeni w rozmowie, jej mały ciemnowłosy syn i James, duży i zarozumiały. Sara była ciekawa, o czym on może rozmawiać z jej nieśmiałym chłopcem. Gdyby ośmielił się powiedzieć Williamowi coś niemiłego...

Alicja popatrzyła na mapę na ścianie.

- No to już. Czy uważasz, że wszystko przygotowaliśmy?

- Chyba tak.

Sara rozejrzała się po gabinecie. Popatrzyła na biurko, na którym piętrzyły się elementarze, na globus, tabliczki i kredę.

- Nie zgadzam się jednak z twoim kaprysem, aby otworzyć szkołę dla służby. Jest zbyt ekscentryczny.

- Ta szkoła nie jest kaprysem. Chcę, choćby w niewielkim stopniu, pomóc ludziom w potrzebie.

Sara nie odezwała się. Przyznawała rację Alicji, ale ta szkoła wykraczała poza ramy charytatywnych zajęć, które przystojną damie z towarzystwa.

- Jeśli ktoś się o tym dowie, czeka cię towarzyski ostracyzm. Czy muszę ci przypominać, że już teraz ledwie cię tolerują?

- Opinia arystokracji nic mnie nie obchodzi - Alicja wzruszyła ramionami.

- Dlaczego nie wynajmiesz kogoś, aby prowadził twoją nędzną szkołę? Dlaczego ty i James - Sara skrzywiła się niechętnie, widząc, że James śmieje się z czegoś, co powiedział William - mielibyście uczyć służących?

- Aby im pomóc - odpowiedziała beztrąsko Alicja. - U mnie w domu jest kilku, którzy powinni nauczyć się liter. Ty też mogłabyś przysłać uczniów. To tylko parę godzin dziennie.

Sara zacisnęła wargi.

- Płacę służącym, żeby pracowali, a nie za zaniedbywanie swoich obowiązków. Coś mi mówi, że masz jeszcze jakiś

inny powód tej działalności.

Alicja zabrała się za porządkowanie elementarzy.

- To proste. Mama już mnie nie potrzebuje. Ani Gerald.

A Drake... - głos Alicji nabrał ciepłych tonów. - Drake śpi w dzień, więc mogę robić, co zechcę.

- Aha - Sara była zaintrygowana. - Czy twój mąż wie o tej szkole?

Alicja potrząsnęła przecząco głową.

- Powiem mu, kiedy przyjdzie na to czas. Na pewno się zgodzi.

- Nie byłabym tego taka pewna. On chce wejść do towarzystwa. Zabroni ci spędzać czas z gminem.

- Nie masz racji. Drake zatrudnił u siebie tak wielu nieszczęśliwców. On pomaga potrzebującym. Ja też muszę to robić. Chcę mu pokazać, że możemy współżyć harmonijnie nie tylko...

Alicja zarumieniła się i nie dokończyła zdania.

- W łóżku - szepnęła Sara.

- Wtedy wydaje mi się, że najlepiej do siebie pasujemy - powiedziała marząco Alicja.

Sara poczuła zazdrość. Nie chciała jej się poddać. Drake Wilder był niewątpliwie czarującym mężczyzną, ale był przede wszystkim hulaką, Alicja jeszcze będzie cierpieć przez niego. Ale Sara tęskniła za dotykiem mężczyzny, chciała być pożądana...

Popatrzyła na Jamesa i pomyślała, jak inaczej wyglądałoby jej życie, gdyby wybrała go pięć lat temu, gdyby był wtedy z nią i nie jeździł na tym nerwowym koniu...

Szybko otrząsnęła się z tych myśli. Wracanie do przeszłości nie miało żadnego sensu. Gdyby wyszła za mąż za kogoś innego, nie miałaby Williama.

Co też James mu opowiada?

William siedział przy stoliku, zasluchany. Jak na cztero-latkę, był zbyt spokojny. Sara przyprowadziła go ze sobą, bo tak niewiele czasu spędzali razem. Była zbyt pogrążona we własnym nieszczęściu, aby zwracać na niego uwagę.

Teraz chciała to nadrobić, ale William był dzieckiem nie-przeniknionym i Sara nie wiedziała, jak z nim rozmawiać. Natomiast James nie miał z tym żadnego problemu. Próbo-wała coś usłyszeć z ich rozmowy, siedzieli jednak za daleko.

- Cieszę się, że James zgodził się pomagać - powiedziała Alicja. - Nie służyło mu siedzenie w domu. Będzie dobrym nauczycielem w mojej szkole, nie uważasz?

- Nie wytrzyma dłużej niż jeden dzień - obojętnie stwierdziła Sara. - Zaraz mu się znudzi.
 - Przez ostatnie dwa tygodnie nigdy nie był w złym nastroju. Zmienił się bardzo od czasu, kiedy zaczął jeździć na wózku. Sara nie zauważyła tego. Może był bardziej tolerancyjny w stosunku do innych, ale nie do niej. Nagle William skoczył Jamesowi na kolana. Wózek toczył się w kierunku drzwi, a James zręcznie nim kierował. Miał bardzo silne, muskularne ręce. Przerażona Sara pobiegła za nimi.
 - Co robisz?
 - Spokojnie, księżno - James spojrzał na nią z ironicznym rozbawieniem. - Biorę Willa na przejażdżkę po korytarzu.
 - On ma na imię William - powiedziała rozzłoszczona Sara. - I ma zostać ze mną.
 - Nonsens. On chce pomóc mi wypróbować wózek. James spojrzał na Williama, który trzymał go za szyję. - Prawda, wasza książęca mość?
 - Tak, proszę pana. Proszę cię, mamó... - William spojrzał na nią błagalnie.
 - Jeśli będziesz mocno się trzymał... będziesz bardzo uważał...
 - Może nie będziemy się tak rozczulać - wtrącił nagle James.
- Zanim Sara zdążyła coś odpowiedzieć, James pchnął mocno koła i odjechał. Wybiegła za nim. Jechał zbyt szybko. Nagle jakiś robotnik wyszedł z biblioteki. Zobaczył ich i odskoczył, wózek wykonał nagły skręt. Sarze serce podeszło do gardła. Rozbiją się...
- James zawrócił swobodnie i teraz jechali z powrotem. Usłyszała śmiech. Obaj się śmieli. Kiedy James zatrzymał wózek, Sara złapała Williama w objęcia. Całowała go i tuliła, nie mogąc ochłonać ze strachu. Wreszcie spojrzała na Jamesa. Uśmiechał się do Alicji, która robiła mu wyrzuty za nieostrożną jazdę. Sara nie pamiętała już jego uśmiechu, błysku białych zębów, iskerek w jego niebieskich oczach. Zapomniała również, jakie wrażenie może na niej zrobić mężczyzna.
- Mamó, dusisz mnie - odezwał się William.
 - Przepraszam cię, kochanie - Sara postawiła go na podłodze. - Ja... się tylko cieszę, że jesteś zadowolony. James spojrzał na nią. Już się nie uśmiechał. Wydał

pogardliwie wargi, widząc jej chwilę słabości. Sara zacisnęła gniewnie usta.

Alicja wzięła Williama za rękę.

- Czy nie chciałbyś pójść ze mną do kuchni? Pani Molesworth upiekła tort czekoladowy.

William posłusznie wyszedł razem z Alicją z gabinetu.

James rzucił Sarze ukradkowe spojrzenie.

- Jemu nie groziło żadne niebezpieczeństwo, księżno.

- Nie groziło mu niebezpieczeństwo? Omal nie zabiłeś mojego syna.

- Nie rób scen. Will był szczęśliwy. Nie powinnaś go tak chronić.

- On ma na imię William. I będę robić sceny, kiedy tylko zechcę. On jest moim synem, nie twoim.

Twarz Jamesa przybrała nieprzenikniony wyraz. Zapadła

cisza, słychać było stukanie młotków pracujących na górze robotników. Nagle James pchnął koła wózka i wjechał do gabinetu. Sara została sama na korytarzu.

Chociaż nie opuścił jej gniew, zawstydzila się swoich słów. Przecież on nie będzie mógł mieć nigdy syna. Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślała? Poszła za nim.

- Przykro mi - powiedziała. - Nie chciałam cię obrazić.

Patrzył na nią z lekkim uśmiechem na ustach. Myślała, że szykuje jakąś złośliwą ripostę, ale całkowicie ją zaskoczył.

- Powinna pani wyjść ponownie za męża, księżno.

- Słucham?

- Will potrzebuje ojca. Dlaczego nie pójdziesz na jakieś zebranie towarzyskie, aby czarować i uwodzić mężczyzn?

Sara miała odpowiedź na końcu języka, ale zdołała tylko wyjąkać:

- Czy chcesz, żebym wyszła?

• - Jesteś domyślna - powiedział złośliwie. - Ale zanim sobie pójdziesz, posłuchaj przyjacielskiej rady. Tym razem postaraj się znaleźć męża, który nie zostawi cię dla innej kobiety.

- Jak śmiesz...

- Myślę o Willu. Powinnaś mieć męża, który będzie mu poświęcał dużo uwagi. On tego potrzebuje.

Sara przemierzała gabinet dużymi krokami.

- Skąd wiesz, czego potrzebuje mój syn? Dzisiaj widziałeś go po raz pierwszy. A ja opiekuję się nim od dnia jego narodzin.

- Powiedz mi, księżno, czy wiesz, kim Will chce zostać, kiedy dorośnie?

Sara skrzywiła się pogardliwie, widząc arogancki wyraz jego przystojnej twarzy.

- Jest księciem. Kim innym mógłby być? - powiedziała lodowatym tonem.

- Chce zostać węglarzem. Chce rozwozić węgiel po domach.

- Wiem, co robi węglarz - warknęła. - A ty zmyślasz.

- Spytaj go. W każdy wtorek rano Will siedzi w oknie dzieciennego pokoju i patrzy na węglarza, który tego dnia przyjeżdża na podwórze. Jest on zawsze wesoły, zawsze gwizdże i zawsze macha do Willa. - James uśmiechnął się z lekka. - Poza tym węglarz jest brudny. To się bardzo podoba małym chłopcom.

Sara była wstrząśnięta. Wyobraziła sobie Williama, kłęczącego na parapecie okna i machającego do brudnego woźnicy.

- Skąd to wiesz?

- Z naszej rozmowy. Wymagało to trochę zachęty z mojej strony, ale Will ma bardzo dużo do powiedzenia.

Sara poczuła nagle, że nie sprawdziła się w roli matki, a James w przeciągu godziny poznał najskrytsze marzenia jej syna.

- Nie przejmuj się - pocieszył ją nagle James. - Chłopcy nie wszystko mówią swoim matkom. On po prostu potrzebuje ojca.

Czyżby przez swoją urazę do mężczyzn odmawiała Williamowi prawa do normalnego życia?

Widziała, że James śledzi każdy jej ruch. Nagle zapragnęła poczuć jego rękę na swoim ciele...

Przeraziła się tej myśli. On przecież jej nie pociągał. Nie cierpiała go.

- Idź - powiedział cicho. - Idź na przyjęcie albo do sklepów, tam gdzie można flirtować z mężczyznami.

Sara postanowiła zostać. James nie będzie jej rozkazywał. Zobaczyła skrzynkę z podręcznikami geografii. Uklękła i wyciągnęła jeden z nich.

- Obiecałam Alicji, że jej pomogę, i mam zamiar dotrzymać tej obietnicy.

James podjechał bliżej i zatrzymał się tuż obok Sary.

Popatrzył na jej muślinową suknię z głębokim dekoltem.

- To jest zupełnie nieoczekiwany widok - powiedział

drwiąco. - Księżna Featherstone klęczy przede mną.

- Idź sobie - powiedziała niecierpliwie, biorąc kolejną książkę do ręki. - Chcę to skończyć.

- Ja rozpakuję. Na ciebie czekają wielbiciel - sięgnął po książkę, którą trzymała w ręku.

- Skąd wiesz, że mam wielbicieli?

- Domagasz się komplementów? - zadrwił. - Wiesz, że jesteś piękna. Nie możesz powstrzymać się, aby nie pokazać swoich piersi każdemu napotkanemu mężczyźnie. Nawet mnie. Sarze szybciej zabiło serce. Rzeczywiście uważał, że jest piękna? Ale co ją to właściwie obchodzi.

- Nic takiego nie robię! Zostaw mnie w spokoju.

- Chcę, żebyś stąd wyszła.

- To nie twoja sprawa. Nie będziesz mi rozkazywał. James chciał jej wyrwać książkę, ale trzymała ją mocno. Nie da się pokonać...

Nagle szarpnął tak silnie, że upadła na niego. Zszokowana, patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

James odwzajemnił jej spojrzenie.

- Niech cię piekło pochłonie, Saro - powiedział. - Niech cię piekło pochłonie.

- Co ci zrobiłam?

- To.

Poprowadził jej rękę, aby mogła się przekonać, że jest w pełni mężczyzną.

Sarę ogarnęło nagle podniecenie.

- James - wyszeptła i zbliżyła usta do jego warg.

22

Popatrz - powiedział Drake, rozglądając się po namiocie cyrkowym. - Kochanek lady Markem uszczypnął ją w pośladek.

Alicja przejęta była widokiem połykacza ognia. Patrzyła również na małego Williama, który stał z matką przy samej scenie. Uśmiechnęła się do Drake'a.

- Lady Markem? Ona jest wzorem cnót.

- Zobacz - podał jej lornetkę. Na pierwszym balkonie.

Alicja wzięła lornetkę. Przez poręcz balkonu przechylała się zażywna dama w średnim wieku, a obok niej stał młody człowiek, który na pewno nie był jej mężem. Jej

towarzysz obejmował ją, a ona śmiała się i żartobliwie odpychała jego rękę.

Alicja była zdumiona. Połykacz ognia właśnie schodził ze sceny, żegnany entuzjastycznymi oklaskami.

- Tak, to jest lady Markem - szepnęła do Drake'a. -

Jak ona może zachowywać się tak niestosownie w miejscu publicznym?

- Jej pas cnoty musi być już mocno przerdzewiały.

- Zachowuj się przyzwoicie - skarciła go Alicja.

Drake uśmiechnął się szeroko, błyskając białymi zębami.

W jego oczach migotały niebezpieczne błyski.

- Nie mam takiego zamiaru. Ten wieczór jest poświęcony rozrywce.

Siedzieli bardzo blisko siebie i ta bliskość była jej miła.

Podobała jej się również spontaniczność Drake'a, który żywo reagował na występy.

Była mu wdzięczna za to, że dotrzymał danego Williamowi przyrzeczenia i kupił bardzo dobre miejsca na popołudniowy spektakl. William siedział tuż przy arenie, ale często zrywał się z miejsca, aby lepiej widzieć. Teraz patrzył z zachwytem na akrobatę, który stał na grzbietach dwóch białych koni, galopujących dokoła areny, i wykonywał różne sztuki. Uszczęśliwiona Sara nachylała się nad synem i coś do niego mówiła.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni Sara bardzo się zmieniła.

Flirtowała z Jamesem, zamiast się z nim kłócić. Alicja podejrzewała, że coś ich łączy, ale żadne nie chciało się do tego przyznać. Żałowała, że James im nie towarzyszy.

Ale Drake jeszcze nic nie wiedział o szkole ani o tym, że syn lorda Hailstocka jej pomaga.

Po woltyżerce był występ kłowna. Następnie na scenie ukazał się mężczyzna w czarnej pelerynie i cylindrze.

William podbiegł do Drake'a.

- To jest magik - powiedział z przejęciem.

- Oczywiście - przytaknął Drake z uśmiechem i pieszczotliwym gestem rozburzył mu włosy. - Mówiłem ci, że on tu będzie.

Jego serdeczny stosunek do dziecka rozczulił Alicję. Miała nadzieję, że oni też będą mieli kiedyś dzieci. Drake będzie wspaniałym ojcem. Będą szczęśliwi, o on ją na pewno pokocha.

Pograżona w myślach, patrzyła na występy magika, który wyciągał szaliki z rękawa, a wreszcie królika z cylin-

dra. Występy zakończyły się bitwą kawalerii angielskiej i francuskiej.

W powozie William zasypywał Drake'a pytaniami o szkolenie koni i o treningi akrobatów. W pewnej chwili oparł się o Sarę i zasnął.

Gdy powóz zatrzymał się przed domem Sary, Drake wniósł śpiącego chłopca do środka. Kiedy dojechali do swojego domu, Drake wysiadł i podał jej rękę.

Czując jego dotyk, Alicja miała nadzieję, że on również pragnie spędzić z nią resztę wieczoru. Była rozczarowana, kiedy kazał stangretowi czekać.

Podprowadził ją do drzwi i pocałował w policzek.

- Do zobaczenia później - powiedział.

Alicja pragnęła jego pocałunków, ale nie byli sami. Lokaj czekał przy drzwiach, ulica pełna była przechodniów. Chciała, żeby poszedł z nią do łóżka, obejmował ją, pieścił, żeby byli jednością.

- Musisz iść teraz do klubu? - spytała szeptem.

Drake patrzył na nią, ale jego twarz nie zdradzała żadnych emocji. Alicja czuła jednak jego pożądanie, bo jego palce zaciskały się coraz silniej na jej ręce.

- Proszę cię, Drake. - Oparła się o niego. - Zostań ze mną. Puścił jej rękę i odsunął się.

- Musisz mi wybaczyć - powiedział. - Mam inne obowiązki.

Alicja była rozczarowana. Od czasu tego incydentu w klubie prowadzili zmysłową grę o przewagę. Alicja kusila, a potem odpychała Drake'a, a on posługiwał się swoim uwodzicielskim urokiem, aby się później wycofać. Może tym razem uda jej się zmusić go, aby spojrzał na nią innymi oczami.

- Czy możesz przyjść do Pemberton House jutro po południu? - spytała.

- Po co?

- Nie mogę ci powiedzieć. Musisz to sam zobaczyć. - Alicja obrzuciła go kokieterijnym spojrzeniem.

Drake powoli przesunął po niej wzrok. Chyba jej odmówi.

- Przyjdę - powiedział.

Pocałował ją w policzek i wsiadł do powozu. Stangret ruszył z miejsca.

Została sama.

Przejął ją dreszcz. Dopiero teraz zorientowała się, że na dworze jest chłodno. Weszła do domu. Odgłos jej kroków rozbrzmiewał echem w pustym holu. Czowała się dziwnie zmęczona. Miała jeszcze w uszach dźwięki muzyki z cyrkowej areny, ale kiedy zaczęła wolno wchodzić na schody, jej myśli koncentrowały się już wokół Drake'a.

W ostatnich tygodniach nauczył ją wielu sposobów uprawiania miłości. Często przychodził do jej łóżka, kiedy jeszcze spała, wydawało się jej czasem, że to erotyczny sen, kiedy jej dotykał. Niekiedy budziła się, kiedy już ją posiadał i po chwili doprowadzał do szczytu rozkoszy. Innym razem dręczył ją powolną grą miłosną. Po południu, kiedy się ubierał, Alicja z kolei prowadziła swoją grę, dopóki nie znaleźli się w łóżku. Kochali się też często w rzymskiej łaźni.

Ale nawet wtedy nie była pewna jego prawdziwych uczuć. Wydawało się jej, że postanowił ograniczyć łączące ich stosunki do spraw seksu.

Ona natomiast postanowiła zmusić Drake'a, żeby ją pokochał. Dlatego właśnie chciała, żeby zobaczył jej szkołę. Może zrozumie wtedy, że łączy ich coś więcej niż zmysłowe przyjemności.

Gruby dywan w korytarzu tłumił odgłos jej kroków. Podeszła do drzwi pokoju matki i zauważyła, że są uchylone. Pani Philpot stała przy framudze. Przynagliła Alicję niecierpliwym gestem.

- Dzięki Bogu, że pani przyszła, pani Wilder.
 - Co się stało? - Alicja przestraszyła się. - Czy mama uciekła?
 - Nie, lady Eleanor czuje się teraz dobrze - szepnęła pani Philpot. - Chociaż była okropnie wytrącona z równowagi. Chciałam dać jej zioła na sen, ale pomyślałam, że pewnie będzie pani chciała z nią porozmawiać.
- Alicja weszła do sypialni. Matka siedziała skulona na fotelu, okryta swoją ulubioną peleryną, i tępo wpatrywała się w okno, nieświadoma obecności córki.
- Ma pani rację - powiedziała Alicja. Pani Philpot opiekowała się matką z prawdziwym oddaniem. - Czy wspominała ojca?
 - Nie. Kiedy pani wraz z panem Wilderem wyszła z domu, odwiedził ją lord Hailstock.
- Alicja zmarszczyła brwi. Co też mógł on powiedzieć matce?

Brzydził się przecież jej chorobą i unikał z nią styczności.
A teraz zniżył się do przestąpienia progu domu Drake'a.

- Czy pani wie, o czym rozmawiali?

Pani Philpot przecząco potrząsnęła głową.

- Poleciał mi opuścić salon. Ale potem pani matka płakała i mówiła o jakichś listach.

Listy? Do jej matki już nikt nie pisał. Od czasu kiedy zachorowała, wszyscy się od niej odwrócili.

Alicję uderzyła nagła myśl. Przypomniała sobie lorda Hailstocka w gabinecie w Pemberton House, szukającego czegoś w szufladzie. Powiedział, że chodzi mu o listy, które pisał do niego jej ojciec.

- Przykro mi - powiedziała pani Philpot. - Nie powinnam była zostawiać ich samych.

- Proszę się tym nie martwić. Nie mogła pani tego przewidzieć - Alicja poklepała ją po ramieniu. - Proszę nas teraz na chwilę zostawić. Położę mamę do łóżka.

- Oczywiście, milady.

Pani Philpot obrzuciła lady Eleanor stroskanym spojrzeniem i wyszła, cicho zamykając za sobą drzwi.

Biało-kremowa sypialnia matki była bardzo przytulna, ogień wesoło trzaskał w kominku, wszędzie paliły się świece. Duże łóże z baldachimem zasłane było nieskazitelnie białą pościelą.

Alicja podbiegła do fotela, gdzie kuliła się matka w pelerynie zarzuconej na nocną koszulę.

- Mamo. To ja, Alicja. Przyszłam cię odwiedzić.

Jeszcze przez chwilę lady Eleanor wpatrywała się w okno.

Potem z wolna odwróciła głowę, przypatrując się uważnie Alicji.

- Moja córka. Tak dawno cię nie widziałam.

Nie pamiętała już, że tego popołudnia Alicja piła z nią herbatę. Matka przebrana była za królową z bajki i kazała podać podwieczorek na serwisie dla lalek.

Teraz była przytomna.

- Mamo - szepnęła Alicja, biorąc matkę za rękę. - Wiem, że byłaś smutna, przyszłam dowiedzieć się, co się stało.

- Jesteś kochaną dziewczyną, że martwisz się o mnie. -

Lady Eleanor obejrzała strój Alicji. - Czy wychodzisz? Nie chcę cię zatrzymywać.

- Właśnie wróciliśmy z Drakiem z cyrku Astleya. Do-

wiedziałam się, co się wydarzyło i...

- Czy twój mąż jest tutaj? - Lady Eleanor ożywiła się nagle. - Tak bym chciała się z nim zobaczyć.

- Niestety, musiał jeszcze wyjść.

- Och! - Matka była rozczarowana. - Jest takim uroczym dżentelmenem. Czasem mnie odwiedza. - Lady Eleanor zamyśliła się. - On mi kogoś przypomina, ale nie mogę...

Alicję ogarnęła czułość dla Drake'a. Na pewno taki męczyzna, który chce poświęcać czas jej półprzytomnej matce, zdolny jest do odczuwania głębokiej miłości...

- Mamo, miałaś dzisiaj gościa. Czy możesz mi powiedzieć, czego chciał od ciebie lord Hailstock?

- Richard. Tak... chyba tu był.

- Pytał o listy - podsunęła Alicja.

Twarz matki przybrała nieprzenikniony wyraz. Lady Eleanor zaszyła się głębiej w fotel i energicznie potrząsnęła głową.

- Nic nie wiem o żadnych listach.

- Może chodziło mu o listy, które pisał niegdyś do ojca? - pytała łagodnie Alicja. - Czy wiesz, gdzie one mogą być?

- Nic o tym nie wiem. Nic.

O tym? Czyżby on szukał jednego, szczególnego listu?

- Czy lord Hailstock powiedział ci, dlaczego chce mieć ten list?

- Nie mogę nic powiedzieć. Naprawdę nie mogę. - Lady Eleanor szczelniej otuliła się swoją futrzaną peleryną. - To człowiek pozbawiony uczuć. Nigdy bym jednak nie przypuszczała, że złamie serce Claire.

- Złamał jej serce?

Pierwsza żona Hailstocka umarła młodo, ale Alicja myślała, że byli szczęśliwym małżeństwem.

- Myślałam... przecież się kochali. Oboje uciekli ze swoich domów, żeby móc się pobrać.

- Richard zawsze uważał, że popełnił megalomanię. Moja kochana Claire pochodziła z gminu.

Lady Eleanor pograżyła się we łzach. Alicja bezskutecznie próbowała ją pocieszyć.

Nie zdziwiła jej wiadomość, że markiz patrzył z góry na swoją pierwszą żonę. Błękitna krew miała dla niego wielkie

znaczenie. Czyżby Drake słusznie nim pogardzał? W ostatnich tygodniach Drake wielokrotnie spotykał markiza na zebraniach towarzyskich. Za każdym razem Hailstock okazywał mu wyraźną pogardę, a Drake nie pozostawał mu dłużny. Lord Hailstock rozgniewał nawet Alicję, sugerując, że wyszła za mąż za człowieka, który stał o wiele niżej od niej.

Przypomniała sobie teraz własne uprzedzenia. Ona również uważała, że jest więcej warta niż jej mąż. Potępiała Drake'a, widząc w nim wyłącznie hazardzistę, dopóki nie przekonała się, jak hojny był dla innych i jak starannie ukrywał swoją dobroczynność.

Robił o wiele więcej niż ona. Ale jutro przyjdzie do Pemberton House i zobaczy jej szkołę. Zrozumie, że ona również chce pomóc tym, którzy są w potrzebie.

Alicja pocałowała matkę w policzek. Zadawanie jej pytań nie miało już sensu. Kiedy spotka lorda Hailstocka, sama spyta go o ten list i powie mu, żeby więcej nie dręczył matki.

Lady Eleanor podniosła głowę. Z jej twarzy zniknął już smutek. Patrzyła uważnie na Alicję.

- Moja droga... - powiedziała czułym głosem. - Wydaje mi się... właśnie masz taki wygląd.

- Jaki wygląd? - Alicja była zdziwiona.

- Taki subtelny. Twój ojciec mówił, że wiedział, jak tylko na mnie popatrzył.

- Co wiedział?

- Że spodziewam się dziecka. - Lady Eleanor uśmiechnęła się. - Tak ja ty.

Alicja złapała głęboki oddech. Czy to prawda? Czy ta cudowna intymność, jaka była ich udziałem, mogła doprowadzić do takiego cudu? Nie powinna jednak oddawać się przedwczesnej radości. Nie można poznać po twarzy, że jest się w ciąży. To na pewno jedno z urojeń matki.

- To zbyt cudowne, aby uwierzyć, prawda? - Lady Eleanor poklepała rękę Alicji. - Ale są pewne oznaki. Czy ostatnio nie czułaś się często zmęczona?

- Tak. Ale uczę teraz służących czytać, więc mam więcej zajęć.

- Kiedy ostatni raz miałaś okres?

- Tuż przed... przed moim ślubem. Prawie sześć tygodni temu.

Alicja nigdy nie prowadziła tak osobistych rozmów ze swoją matką. Od wielu lat nie miała również kontaktu z przyjaciółkami, od których mogłaby się czegoś dowiedzieć. Teraz dopiero dotarło do niej znaczenie słów matki.

Ogarnęło ją uczucie szczęścia. Dziecko. Za niecałe dziewięć miesięcy urodzi syna lub córkę Drake'a. Będzie tulić ich dziecko do piersi. Staną się rodziną.

Teraz miała naprawdę ważny powód, aby zdobyć jego serce.

Następnego dnia po południu, w ulewnym deszczu, Drake wchodził po schodach prowadzących do Pemberton House. Nie zastukał - dom ten należał do niego. Zdobył go, co prawda, w szczególny sposób, ale nie żałował tego.

Dzięki temu mógł mieć pewność, że Alicja odda mu swoją rękę.

W słabo oświetlonym holu zdjął mokry płaszcz i rzucił go na krzesło. Przyszedł wcześniej, zaciekawiony, jaką niespodziankę szykowała mu Alicja. Poprzedniego wieczoru tak bardzo miała ochotę na miłość, a on świetnie się bawił, odrzucając jej zaproszenie. Nie powinna myśleć, że za bardzo mu na niej zależy.

Nie przyznałby się Alicji, że stała się jego obsesją. Najchętniej chodziłby za nią krok w krok. Nie mógł sam siebie zrozumieć. Miłość fizyczna nigdy nie miała wpływu na jego życie. Kiedy nacieszył się kobietą, zapominał o niej. Ale nie mógł przestać myśleć o Alicji.

Od tego poranka, kiedy przyszła do jego sypialni, nie robiła mu już miłosnych wyznań, nawet w szczytowym punkcie rozkoszy. Drake'owi nie wystarczało już, że oddała mu swoją rękę. Chciał posiadać ją całą, ciałem i duszą.

Może to się dzisiaj dokona.

Postanowił rozejrzeć się najpierw na dole. Potem pójdzie na górę i zajrzy do sypialni. Może znajdzie ją tam, może czeka na niego.

Chciał ją rozebrać, całować po całym ciele, słuchać jej jęków rozkoszy i miłosnego szeptu.

Wszedł do salonu. Malarze skończyli już pracę. Mahoniowe meble ładnie odbijały się od kremowych ścian.

Ogarnął pokój pobieźnym spojrzeniem. Na szeszlengu nie zobaczył czekającej na niego Alicji.

Później zajrzał do biblioteki. Półki wypełnione były

oprawnymi w skórę książkami, na dywanie ustawiono stoliki i krzesła. Ale Alicji tam nie było.

Szedł teraz długim korytarzem, zaglądając do poszczególnych pokoi. Alicja na pewno jest na górze. Tym lepiej. Nikt nie będzie im tam przeszkadzał.

Nagle usłyszał dźwięk męskiego głosu, który dochodził z gabinetu Geralda.

Drake zaklął z cicha. Jeśli brat Alicji nie poszedł jeszcze do klubu, to jego plany mogą zostać pokrzyżowane. Będzie musiał jak najszybciej się go pozbyć.

Zatrzymał się przy na wpół otwartych drzwiach, zaintrygowany dziwnym widokiem. Zamiast skórzanych foteli w gabinecie stały stoliki, przy których siedzieli służący, zarówno mężczyźni, jak i kobiety.

A przed nimi, zwrócony plecami do drzwi, siedział James w swoim inwalidzkim wózku.

Miłosny zapach Drake'a zastąpiła zimna furia. Nie spędzi tego popołudnia w ramionach swojej żony.

Alicja wyprowadziła go w pole.

23

Nigdy nie wpuszczę was do mojego domu! - krzyczał James, wygrażając zebrany pięścią. - Rozumiecie? Nigdy! Jego napastliwy ton rozwścieczył Drake'a. Ten cholerny wyniosły arystokrata! Służący siedzieli skuleni, patrząc na Jamesa z przerażeniem.

Drake tak silnie pchnął drzwi, że uderzyły o ścianę.

W pokoju zapanowała cisza. Obrzucił zebranych szybkim spojrzeniem. Księżna Featherstone siedziała na krześle koło Jamesa, Alicja koło okna; miała na sobie różową suknię.

Na widok męża zerwała się na nogi, wymawiając bezgłośnie jego imię.

Posłał jej karcące spojrzenie i szybkim krokiem podszedł do Jamesa. Służący wydawali się zaskoczeni. Była tam Kitty, głucha pokojówka, kilku stajennych, Molly, ciężarna służąca.

- Jak pan śmie - zwrócił się do Jamesa - strofować moich służących? To jest mój dom!

Rozległy się chichoty. Uczniowie zakrywali usta, aby ukryć rozbawienie.

- Bądźcie cicho - powiedział James. - Niegrzecznie jest się śmiać. Pan Wilder nie wie, że czytałem wam opowia-

danie.

Sala uciszyła się. Dopiero teraz Drake zauważył zeszyt na kolanach Jamesa. Poczł się zażenowany.

Księżna podeszła do Jamesa i oparła rękę na jego wózku.

- James jest świetnym lektorem, a także utalentowanym pisarzem.

- Przestań, Saro - wymamrotał James, rumieniąc się z lekka.

- Musi pan wiedzieć, panie Wilder - Sara ignorowała jego protesty - że James sam napisał tę historię o rycerzach, smokach, złych czarownikach i pięknych królewnach. Bardzo się uczniom podobała, nieprawdaż?

Wszyscy przytaknęli ochoczo.

Drake spojrział na ich zadowolone twarze i poczuł się jeszcze bardziej nieswojo. James pisał bajki? Dostarczał rozrywki służbie?

Nie potrafił pogodzić tego obrazu z wizerunkiem wyniosłego lorda, uprzywilejowanego jedynaka. To na pewno był podstęp. Ale jaki mógłby mieć cel?

W tym czasie, gdy uczniowie prosili Jamesa o przeczytanie następnego rozdziału, a on żartobliwie im odmawiał, Alicja zaprowadziła Drake'a do tej części gabinetu, gdzie wisiała duża mapa Anglii. Wyglądała na zmęczoną, miała podkrążone oczy.

- Myślałam, że przyjdiesz dopiero za pół godziny - szepnęła. - Chciałam, żebyś zobaczył lekcję.

- Lekcję?

- Tak, zorganizowałam szkołę dla tych, którzy chcieli nauczyć się czytać i liczyć. Posiadająca tę umiejętność służąca może starać się o posadę gospodyni. A stajenny,

który umie liczyć, może zostać masztalerzem. Mogą poprawić swoją życiową sytuację.

Szkoła dla ubogich? Drake myślał, że Alicja spędza czas na robieniu zakupów i spotkaniach towarzyskich jak wszystkie bogate damy.

A ona przebywała w Pemberton House. Z Jamesem.

Poczł się oszukany.

- Co, u diabła, robi tu syn Hailstocka? On zabawia się tymi prostymi ludźmi, odgrywając dobrego samarytanina.

W gruncie rzeczy oni go zupełnie nie interesują.

- Nie masz racji - odparła szeptem Alicja. - Zanim wygłosisz swoją opinię, posłuchaj, czego nasi uczniowie

nauczyli się przez ostatnie dwa tygodnie.

Chociaż czuł się oszukany, nie mógł jej odmówić, kiedy patrzyła na niego prosząco i uśmiechała się słodko. Oparł się o komin i czekał.

Alicja wywołała początkujących uczniów, którzy usiedli w kole na dywanie. Najpierw pisali litery na swoich tabliczkach. Później grali kulkami, ucząc się dodawania. Jedni świetnie sobie radzili, inni mieli kłopoty z najprostszymi rachunkami. Alicja była niesłychanie cierpliwa, poprawiała błędy, wygłaszając jednocześnie słowa zachęty.

Drake obserwował ją, zafascynowany. Nic dziwnego, że była dobrą nauczycielką. Przez ostatnie pięć lat wyrobiła sobie cierpliwość, zajmując się matką. Ale zawsze widział w niej damę. A damy nie zadawały się z gminem. Czekał, kiedy mu pokaże bardziej zaawansowaną grupę, ale ku wściekłości Drake'a zajął się tym James.

Stanęli w rzędzie. Najpierw recytowali wiersze, potem podeszli do mapy, wskazywali poszczególne regiony Anglii i opisywali je.

Drake zacisnął pięści. James bawi się tą szkołą, żeby zabić nudę. Jako dziecko ulicy, Drake znał takich dobroczyńców jak James. On też szybko straci zainteresowanie i zostawi ich swojemu losowi.

- Lekcja skończona - oświadczyła Alicja. - Proszę, żebyście przyszli jutro o tej samej godzinie.

James podjechał wózkiem do Drake'a i rzucił mu wyzywające spojrzenie.

- Co pan myśli o naszej szkole?

- Niezupełnie naszej. - Sara roześmiała się. - Ja nic nie robiłam, tylko im dokuczałam.

- To też może być czarujące - szepnął James.

Wymienili z Sarą spojrzenia, które Drake odebrał jak intymne porozumienie. Ogarnęła go ciekawość. Zawsze myślał, że po wypadku James jest impotentem, że musi się obywać bez tej największej przyjemności w życiu.

Może jednak jest zdolny do uprawiania seksu. Czy lord Hailstock spodziewa się, że jego prawowity syn będzie miał potomka?

Drake zacisnął zęby. Dlaczego w ogóle o tym myśli? Co go mogą obchodzić romanse brata.

- Podziwiam tych - powiedział ze złością - którzy chcą naprawdę pomóc ludziom w potrzebie. Ale też potępiam tych, którzy robią to dla zabawy.

- A do której kategorii ja się zaliczam? - spytał z uśmiechem James.

- Do dyletantów, którzy chcą zabić nudę.

- Drake - Alicja stanęła między nimi. - Czy tylko tyle masz do powiedzenia?

Była zła i było jej przykro.

- Przepraszam cię - powiedział. - Nie chciałem pomniejszać twoich osiągnięć. Takie szkoły są bardzo potrzebne, a ty jesteś wspaniałą nauczycielką.

- James też wiele zrobił - stanęła w jego obronie Sara.

- Ale szybko mu się to sprzyrzy. - Drake powrócił do poprzedniego nastroju.

- Czy zabrania mi pan tu przychodzić? - zaatakował go James.

- Mówię, że tu nie jest pana miejsce...

- Dość tego - wtrąciła Alicja. - Tu jest szkolna klasa, a nie ring bokserki. Przepraszam was na chwilę, muszę porozmawiać z mężem na osobności.

Wzięła Drake'a pod rękę i pociągnęła ku wyjściu. Chciał walczyć dalej, ale bał się, że Alicja zacznie coś podejrzewać. Gdyby odgadła, że James jest jego bratem...

Alicja zaprowadziła Drake'a do małego salonu i zamknęła drzwi. W powietrzu unosił się jeszcze zapach farby. Jasny, świeżo pomalowany pokój robił miłe wrażenie. Za oknami padał deszcz. Alicja była zła na Drake'a i nie chciała zbliżyć się do niego, gdy stał przy oknie z zaciętym wyrazem twarzy. Nie tak wyobrażała chwilę, kiedy powie mu, że zostanie ojcem...

- Zepsułeś nam całe popołudnie. Czy nie masz nic do powiedzenia?

- Tak. Chciałem cię spytać o Jamesa i Sarę.

- O Jamesa i Sarę? Myślę, że są w sobie zakochani.

- A jeśli to tylko pożądanie? Czy on może kochać się z kobietą?

Jakie to niedelikatne pytanie, pomyślała Alicja. Ale należało się tego po nim spodziewać.

- Skąd mam wiedzieć?

- Kobiety są skłonne do zwierzeń.

- O pewnych rzeczach damy nigdy nie rozmawiają, nawet z najbliższymi przyjaciółkami. A dlaczego chcesz wiedzieć? Żeby się upewnić, że James nie może mieć żadnych przyjemności w życiu?

- Oczywiście, że nie. Jestem po prostu ciekaw. Nie myśl już o tym. - Podeszedł do niej. - Powinnaś wiedzieć, że ostatnio moje myśli krążą wokół - obrzucił ją uważnym spojrzeniem - spraw intymnych.

Alicja poczuła dreszcz podniecenia, starała się jednak nie okazać, jak bardzo na nią działał.

- Wiem, że bezsensownie rywalizujesz z lordem Hailstockiem. A teraz przenosisz to na jego syna.

- On nie powinien tu być razem z tobą. To nie wypada.

- Od kiedy zaczęłaś dbać o konwenanse? Ja prowadzę szkołę razem z Jamesem, a nie romansuję z nim.

- To jest świetna szkoła - Drake uśmiechnął się i objął ją w pasie. - Jestem z ciebie dumny. Muszę przyznać, że mnie zadziwiłaś. Nigdy by mi nie przyszło do głowy, że zainteresujesz się nauczaniem - i to tych, którzy stoją niżej od ciebie.

Jego pochwała wzruszyła Alicję. Musiała jednak dowieść swoich racji.

- James jest moim współpracownikiem w tej szkole.

Zależy mi na tym, abys pozbył się wrogiego stosunku do niego i jego ojca.

- Nie myśl o nich. Pocałuj mnie - czarował ją Drake.

- Nie. Najpierw mi to obiecaj.

- Nie bądź wiedźmą. Bądź moją ukochaną.

- A ty nie bądź draniem. Wiem, że stać cię na coś lepszego.

Drake nachmurzył się, ale ona nie dawała za wygraną.

- Mówię poważnie, Drake. Nie mogę znieść tej bezustannej walki. Chcę, żebyś mi obiecał, że będziesz się poprawnie zachowywał. Nie wiem, dlaczego miałbyś mi odmówić.

- Jeśli to tak wiele dla ciebie znaczy - mruknął - to się postaram.

- Nie wystarczy, że się postarasz. Musisz mi to przyrzec.

Twarz mu pociemniała. Alicja czuła, że Drake za chwilę jej odmówi.

- No dobrze - powiedział wreszcie. - Obiecuję ci.

Westchnęła z ulgą. Jej złość uleciała. Zarzuciła mu

ręce na szyję i przytuliła się do niego. Ufała, że dotrzyma słowa. Był trudnym, skomplikowanym człowiekiem, ale był uczciwy.

Wspięła się na palce i pocałowała go w policzek. Teraz już nie potrafiła ukryć swoich uczuć.

- Kocham cię, Drake.

Zbliżył usta do jej warg. Nie mogła odczytać wyrazu jego oczu. Całą swoją miłość włożyła w ten pocałunek. Wiedziała, że jeśli okaże wystarczającą cierpliwość, to będzie w stanie go zmienić, zrobić z niego lepszego człowieka. Sam Drake zrozumie, jak niemądra była jego niechęć. A ich dziecko będzie podziwiała go jako człowieka honoru.

Alicję ogarnęło podniecenie, kiedy prowadził ją w stronę szeszloung. Zatrzymała się jednak.

- Zaczekaj. Muszę ci coś powiedzieć. Coś bardzo ważnego.

- Nic nie jest ważniejsze niż to.

Zbliżył usta do jej piersi i zaczął rozpinąć suknię.

- Proszę cię, Drake. Posłuchaj. Będziemy mieli dziecko.

Wyprostował się. Patrzył na nią w skupieniu.

- Czy to jest... pewne?

- Byłam dziś u lekarza. Zaraz po nowym roku urodzi się nasze dziecko.

Alicja miała ściśnięte gardło. Tak bardzo chciała, aby dzielił jej radość. Drake przyciągnął ją delikatnie do siebie.

Dziecko - powtórzył. - Mój Boże!

- Mnie też trudno było w to uwierzyć - Alicję rozbawiło jego zdumienie.

- Powinnaś była od razu mi to powiedzieć. Pohamowałbym swoje zapęły. - Delikatnie pogładził ją po brzuchu.

To dotknięcie więcej mówiło o jego uczuciach, niż mógłby to wyrazić słowami. Na czule słowa jeszcze przyjdzie czas. Na pewno Drake pozbędzie się swojej niechęci do arystokracji i pokocha żonę. Alicja przytuliła się mocniej do niego.

- Lubię twoje pieszczoty.

- Czy źle się czujesz? Jesteś taka blada. - Odsunął się od niej.

- Jestem tylko bardzo zmęczona.

- Powinnaś się położyć. - Objął ją w pasie i poprowadził do drzwi. - Zabieram cię do domu. A do szkoły wynajmę innego nauczyciela. Nie wolno ci się przemęczać.

Zarzuciła mu ręce na szyję, szczęśliwa, że tak się o nią troszczy.

- Jestem zdrowa. Lekarz powiedział, że mogę robić to co zawsze.

- Sam go o to spytam - Drake otworzył drzwi.

Alicja usłyszała gwar podniesionych głosów. Zobaczyła

Jamesa, który wyjeżdżał na wózku z gabinetu, za nim szła Sara. Myślała, że się pokłócili, dopóki nie zobaczyła idącego za nimi wysokiego mężczyzny. Lorda Hailstocka.

Rozdział 24

Zostań tutaj - powiedział cicho Drake. - Ja się nim zajmę.

- Nie - szepnęła. - Chyba będę tam potrzebna.

Nie zwracając uwagi na protesty Drake'a, szybko ruszyła korytarzem. Trafiła na scenę kłótni między Jamesem i jego ojcem.

James próbował odjechać wózkiem, a lord Hailstock zatrzymywał go siłą.

- Jeszcze nie skończyłem - warknął markiz. - Bądź łaskaw zaczekać i wysłuchać mnie do końca.
- Już dosyć usłyszałem. - James nie ugiął się pod surowym wzrokiem ojca. - Jestem pełnoletni i już nie podlegam twojej władzy.
- Nie mogę zaakceptować twojego uporu - powiedział Hailstock. - Byłem zadowolony, kiedy odkryłeś możliwość poruszania się na wózku. Byłeś szczęśliwy, wychodząc codziennie z księżną. Myślałem, że bywasz w parku albo w domu księżnej. A ty przez cały czas byłeś tutaj.
- Nie mam obowiązku informowania cię o tym, co robię, ojczec.

- Zgadzam się z Jamesem - wtrąciła Sara. - Ta kłótnia nie ma żadnego sensu.
- Wasza książęca mość. - Hailstock spojrzał na nią ze złością. - Jako pierwsza dama towarzystwa pani przede wszystkim powinna rozumieć niestosowność zadawania się z gminem.
- Nie do mnie należy kwestionowanie decyzji Jamesa - powiedziała chłodno Sara. - Ani do pana, jeśli o to chodzi.

Alicja podeszła do markiza. Mimo padającego deszczu na jego płaszczu nie widać było ani kropli wody. Miał również, jak zwykle, nieskazitelną fryzurę.

- Milordzie, nie wiedziałam, że pan przyjdzie. Gdyby pan zechciał przejść do salonu, kazałabym podać herbatę - powiedziała uprzejmie, starając się rozładować sytuację.

- Dziękuję, milady, ale nie przyszedłem tu z wizytą - rzucił jej oskarżycielskie spojrzenie. - Jak rozumiem, pani też bierze udział w tym niedorzecznym przedsięwzięciu.

Chociaż przez wiele lat zastępował jej ojca, nie mogła pozwolić, aby ją strofował. Podniosła wysoko głowę.

- Tak. To ja założyłam tę szkołę. Pomagamy ludziom, którzy nie mają innej okazji, aby polepszyć swoją sytuację życiową.

- Był to niewątpliwie pomysł pani męża - przerwał jej Hailstock. - On wykorzysta każdą okazję, aby zhańbić moją rodzinę, aby mój syn - mój sukcesor - zadawał się z takimi prostakami.

- To nieprawda. Drake dopiero dzisiaj dowiedział się o istnieniu szkoły.

Ale markiz już jej nie słuchał. Zwrócił się teraz do Drake'a.

- Odpowie mi pan za to, jeśli usłyszę coś na ten temat w towarzystwie.

- Niech pan robi to, co pan uważa za stosowne. - Drake obrzucił markiza twardym spojrzeniem. - Ja zaakceptowałem tę szkołę. Jeśli moja żona i pana syn chcą uczyć służbę, nie będę im w tym przeszkadzał.

Alicja była zadowolona, że był tuż przy niej. Na szczęście jeszcze panował nad sobą. Jednak czuła, jak bardzo ciąży mu dana jej obietnica. Dlaczego lord Hailstock i Drake nie mogą pozbyć się wzajemnej antypatii? Chociaż przyszło jej to z trudem, zwróciła się do Hailstocka.

- Chociaż sprawia mi to wielką przykrość, milordzie - powiedziała cichym głosem - muszę pana prosić o opuszczenie mojego domu.

Hailstock zacisnął wargi, zaczerwienił się z lekka. Popatrzył na Alicję, potem na Drake'a.

- Milady, jeśli chce pani nurzać się w rynsztoku w towarzystwie Wildera, to pani sprawa. Ale nie pozwolę pani wciągnąć tam mojego syna. On pójdzie do domu, bo tam jest jego miejsce.

Hailstock z całej siły pchnął wózek. Drake chciał go powstrzymać, ale James tak silnie chwycił koła, aż zbieleły mu nadgarstki.

- Niech to licho weźmie. Traktujesz mnie jak dziecko.

- Puść wózek. Dopóki mieszkasz w moim domu, musisz mnie słuchać.

- Więc nie będę tam mieszkał - powiedział James przez zaciśnięte zęby. - Wprowadzę się do brata.

Lord Hailstock zamarł. Jego twarz pokryła się trupią bledością. Ostłupiały, wpijał palce w oparcie wózka. Alicja była pewna, że się przesłyszała.

- Do brata? - spytała Jamesa.

- Ty przecież nie masz rodzeństwa - wtrąciła Sara.

- Mam - powiedział James gniewnym tonem i popatrzył

dziwnym wzrokiem na markiza. - Powiedz im, ojczu. Powiedz im, że Drake Wilder jest twoim nieślubnym synem.

Zapadła cisza. Alicja zmartwiała. Czuła, jak mocno bije jej serce. To nie mogła być prawda. A jednak... Drake i lord Hailstock. Nic dziwnego, że nie mogła zrozumieć, dlaczego się nienawidzą.

Chwyciła męża za rękaw. Tak pragnęła, aby wszystkiemu zaprzeczył.

- Proszę cię - szepnęła. - Powiedz, że to nieprawda.

Twarz Drake'a była zacięta i nieprzenikniona. Cisza

przedłużała się. Najgorsze obawy Alicji znalazły potwierdzenie, kiedy Drake zwrócił się do Jamesa.

- Jak pan to odkrył?

- Przyszedł pan do nas parę tygodni temu, aby zwrócić pierścionek, który ojciec dał Alicji. Ojciec myślał, że drzemie w salonie, ale słyszałem wasze głosy na korytarzu. Powiedział pan... że jest jego synem - James spojrzał na markiza. - A on wyrzucił pana z domu.

- Wilder kłamał - powiedział lord Hailstock ochrypłym głosem. - Ty jesteś moim synem, James. Moim jedynym synem. On jest oszustem, który chce ukraść twój spadek.

- Gdybym chciał pieniędzy - odezwał się Drake - to bym pana szantażował. I na pewno by mi pan płacił.

- Pan próbuje zhańbić moje dobre imię. - Hailstock wpadł w furję. - Ostrzegam pana, że nie będę tego tolerował.

Alicja słyszała ich kłótnię jakby z oddali - nie mogła zebrać myśli. Patrzyła zaszokowana na tych trzech mężczyzn. Nigdy jej nie przychodziło do głowy dopatrywanie się w nich podobieństwa - teraz to robiła. Chociaż Drake był ciemniejszy niż James, mieli te same przenikliwe niebieskie oczy, ten sam dołek w policzku. Obaj byli muskularni, dobrze zbudowani - jak lord Hailstock.

- Przyznaję, że nienawidziłem pana, Wilder - powiedział James, patrząc przenikliwie na Drake'a. Dlatego przy każdej okazji okazywałem swoją wyższość. Teraz widzę, że nie miałem racji.

Drake nie odezwał się.

- Jeśli nie sprawię kłopotu - ciągnął James - chciałbym na jakiś czas zamieszkać z panem i Alicją. Dopóki nie pozabawiam pewnych spraw.

James spojrzał na Sarę, która słuchała tej rozmowy z szeroko otwartymi oczami.

- To świetny pomysł. - Popatrzyła surowym wzrokiem na Drake'a. - Prawda, panie Wilder?

- Naturalnie - odparł Drake beznamiętnym głosem. - Moja gospodyni się tym zajmie.

- Nie! - wykrzyknął Hailstock, klękając przy wózku Jamesa. - Pomyśl, James. Nie możesz powoływać się na pokrewieństwo z pospolitym łajdakiem. Co ludzie na to powiedzą? Jaki im podasz powód?

- Powiem im prawdę.

- Ale on jest zwykłym hazardzistą. W twoich żyłach płynie błękitna krew...

- W jego też - powiedział James zjadliwie.

- Nie rób tego, błagam cię. Wilder nie ma żadnych podstaw, aby tak twierdzić. Popelniasz katastrofalny błąd.

- Wątpię - powiedział James. - Poza tym będę miał

okazję poznać brata, którego przez cały czas trzymałeś z daleka ode mnie.

Ruszył, zostawiając lorda Hailstocka skulonego na podłodze, ze zwieszoną głową.

- Mój powóz czeka przed frontowymi drzwiami - powiedziała księżna. - Kazałam stangretowi, żeby przyjechał o wpół do trzeciej.

James skinął głową, po czym podjechał do Alicji i wziął ją za rękę.

- Przykro mi - powiedział. - Nie miałem zamiaru w ten sposób odkryć ci prawdy. To był na pewno szok dla ciebie.

Shok? Alicja była pogrążona w rozpacz. Myślała tylko o jednym. Drake ją okłamał. Przez cały czas wymyślał jakieś powody swojej niechęci do lorda Hailstocka, a ona naiwnie mu wierzyła. Kiedy James puścił jej dłoń, podeszła Sara i położyła jej rękę na ramieniu.

- Porozmawiamy później - szepnęła.

Alicja odruchowo skinęła głową. Sara i James skierowali się do wyjścia.

Hailstock podniósł się i popatrzył na Alicję. Nie miała mu nic do powiedzenia. On też ją okłamał.

Po chwili markiz odszedł.

Z otwartych frontowych drzwi chłodne powietrze wdarło się do korytarza. Alicja zadrżała z zimna i skrzyżowała ręce na piersi. Drake stał przy niej, ale nie czuła już jego bliskości. Może ta bliskość nigdy nie istniała.

- Jesteś bardzo blada. - Drake otoczył ją ramieniem. -

Musisz odpocząć.

Poprowadził ją do holu, ale kiedy chciał wejść z nią na schody prowadzące do sypialni, zatrzymała się.

Zaczęło jej się przejaśniać w głowie.

Drake wiedział, że markiz był jego ojcem. To oznaczało, że nie wybrał jej przypadkowo.

Wykorzystał słabość Geralda do hazardu, aby zmusić ją do małżeństwa. Tylko dlatego, że chciał się z nią ożenić lord Hailstock.

A Drake pragnął zemsty.

Jak naiwna była, sądząc, że zdobędzie jego miłość. On nie był zdolny do uczuć. Był zatruty nienawiścią.

Wydostała się z jego objęć i oparła o balustradę. Z trudem hamując łzy, przybrała wyniosłą minę.

- Byłam dla ciebie narzędziem do dokonania zemsty - powiedziała. - Nie zależało ci na tym, aby wejść do towarzysztwa. Ożeniłeś się ze mną, aby zrobić na złość swojemu ojcu.

Drake ugiął się pod oskarżeniami, które Alicja wygłaszała chłodnym, wyniosłym tonem. Był głupcem, myśląc, że utrzyma przed nią ten sekret. Był również wściekły z powodu swojej bez troski, dzięki której James usłyszał jego słowa. Mimo to czuł głęboką satysfakcję, że James dowiedział się, iż są braćmi.

Jeśli chodzi o Alicję, to na razie nie mógł nic zrobić. Później przekona ją, żeby mu przebaczyła.

- Tak. Dlatego się z tobą ożeniłem - przyznał. - Hailstock starał się o twoją rękę. Chciałem też wejść do towarzystwa, żeby musiał tam spotykać swojego nieślubnego syna, którego nie chciał uznać.

Ponownie ogarnęła go furia. Szybkimi krokami przemierzał hol. To wszystko nie miałyby miejsca, gdyby Hailstock przyjął go wtedy do siebie. Gdyby ten nędznik nie groził bezbronnemu chłopcu...

- Dlaczego nie chciał cię uznać? - spytała. - Może nie jesteś jego synem.

- To prawda, do cholery! Moja matka nie okłamałaby mnie.

- Nie musisz kłąć - powiedziała Alicja chłodnym tonem. - Chciałam tylko wiedzieć, czy miałeś jakiś dowód.

- Tak. Dała mi brylantową broszkę z jego herbem. Ta broszka i jej słowa są dla mnie wystarczającym dowodem.

Nie wspomniał o swoim niezwykłym talencie matematycznym, który stanowił jego wspólną cechę z Hailstockiem. Nie będzie błagał, aby mu uwierzyła.

- Musi cię jęrzyć to, że jesteś pozbawiony tytułu z powodu swojego urodzenia.

- Jęrzy mnie tylko to, że wykorzystał moją matkę i nie chciał wziąć odpowiedzialności za swoje dziecko.

- Umarła, kiedy miałeś dziesięć lat. Przyjechałeś wtedy do Londynu nie po to, żeby szukać przygód. I nie po to, żeby przyłączyć się do trupy teatralnej. Przyjechałeś w celu konfrontacji z lordem Hailstockiem.

Drake czuł się nieswojo, kiedy przypominała mu to wszystko, co jej mówił.

- Naprawdę przyłączyłem się do trupy teatralnej - wymruczał.

- Ale dopiero po spotkaniu z milordem. Po tym, jak odrzucił twoje roszczenia.

- Tak.

- Powiedz mi, jak to było.

- To było dawno temu. Wystarczy, jak ci powiem, że nie chciałem mieć ze mną nic wspólnego.

- Pokazałeś mu broszkę, prawda?

- Oczywiście, że mu pokazałem.

Drake nie chciał mówić o swoim najbardziej bolesnym przeżyciu. Ale gdyby zdobył przez to współczucie Alicji...

- Powiedział, że jestem złodziejem i oszustem. Zawołał lokajów, aby zaprowadzili mnie do sądu, który miał mnie posłać do więzienia.

Alicja patrzyła na niego chłodnym wzrokiem.

- Czy wsadzili cię do więzienia?

Drake potrząsnął przecząco głową.

- Dość długo żyłem na ulicy i nauczyłem się kilku rzeczy. Wyślizgnąłem się im i wyskoczyłem przez otwarte okno na parterze.

Alicja nie odezwała się. Stała nie poruszona. Jak głupio ją skrzywdził. Chciał to wszystko naprawić, wziąć ją w ramiona.

- Alicjo, tak mi przykro - wyciągnął do niej rękę.

- Nie dotykaj mnie - powiedziała lodowatym tonem.

Jej zachowanie przypomniało mu Alicję z dnia ich ślubu, odległą i niedosiężną. Patrzyła na niego jak na godnego pogardy intruza. Drake czuł, że zasłużył na jej pogardę.

- Jeśli dasz mi szansę, będziemy mogli rozsądnie o tym wszystkim porozmawiać...

- Nie kwestionuj mojego rozsądku. - Alicja skrzyżowała ręce na piersi. - Teraz wszystko stało się jasne. Na naszym pierwszym balu czekałeś tylko na lorda Hailstocka, żeby móc mu się pokazać.

- On chciał odgrodzić mnie od swojego świata...

- Nie pozwoliłeś mi zadawać się z Jamesem. I nie dlatego, jak twierdziłeś, że jest próżnym, egoistycznym arystokratą. Tylko dlatego, że jest twoim przyrodnim bratem.

- O to również chodziło. James jest wyniosłym snobem.

- Miałeś wiele pomysłów, aby trzymać mnie z daleka od niego. Wykorzystywałeś swój wdzięk, aby mną manipulować. Nawet posunąłeś się do tego, aby mnie uwieść, wtedy w klubie.

- Ale przecież...

- Nie dałeś mi żadnego wyboru. Całe twoje życie podporządkowane było pragnieniu zemsty. Nie zdziwiłabym się, gdybyś myślał, że moje dziecko dostarczy ci nowych możliwości dokuczenia markizowi.

Ten zarzut wprowadził Drake'a w osłupienie. Nie umiał znaleźć słów, aby wyrazić swoją radość, że będzie miał dziecko. Mężczyzna nie powinien przyznawać się do tak czułych uczuć ani do tak głębokiego przywiązania do żony.

- Alicjo... jak możesz tak myśleć? Moja radość z powodu naszego dziecka nie ma nic wspólnego z Hailstockiem.

- Czy mam ci wierzyć? Po tych wszystkich kłamstwach? Nie miałeś również zamiaru dotrzymać danego mi przyrzeczenia.

- Przyrzeczenia?

- Że zapanujesz nad swoją wrogością.
 - Chciałem go dotrzymać - szepnął. - Miałem zamiar uczynić wszystko, aby ukryć moją nienawiść do niego.
 - A gdybym poszła z wizytą do lorda Hailstocka albo do Jamesa? - zadrwiła Alicja. - Czy potrafiłbyś zapomnieć o swojej małostkowej nienawiści?
 - Nie ma w tym nic małostkowego - powiedział ze złością. - Jest oczywiste, że chciałem cię trzymać z dala od Hailstocka. On by cię do mnie wrogo nastawił.
- Alicja popatrzyła na niego z pogardą.
- Nie, Drake. To udało się tobie samemu.
- Przeszła obok niego i weszła do biblioteki, zamykając za sobą drzwi.

25

Alicja chciała zadać matce jedno pytanie.

Wysiadając wieczorem z powozu, przekonywała siebie, że jest to jedyny powód, dla którego przyjechała do domu. Nie spodziewała się przecież spotkać męża. O tej godzinie Drake przebywał w klubie.

Chciało jej się płakać.

Po rozmowie z mężem została na całe całe popołudnie w Pemberton House, skulona w fotelu, rozmyślając, jak nikczemnie Drake ją wykorzystał.

Gnębiła ją jeszcze jedna myśl. Czuła, że jest jakaś istotna kwestia, która jej umknęła.

Zmęczona, zdrzemnęła się w fotelu. Obudziła się o zmierzchu. Wiedziała już, że musi zadać matce jedno pytanie.

Deszcz już prawie przestał padać, ale towarzyszył jej lokaj, trzymając nad nią parasol. Mimo wszystko, jak cudownie było wracać do domu. Zdażyła już pokochać tę cztero-piętrową rezydencję z wysokimi białymi kolumnami i licznymi oknami, w których paliły się lampy. Jak bardzo pokochała jej właściciela, najbardziej kłamliwego, pozba-wionego serca, upartego i apodyktycznego mężczyznę.

W holu Alicja zastała panią Yates, która układała w wazonie czerwone tulipany. Gospodyni przywitała Alicję z niezwykłym u niej zapałem.

- Dobry wieczór, milady.

Alicja skinęła jej głową i zaczęła wchodzić po schodach.

- Czy lady Eleanor jest u siebie?

- Nie. Jest w sali balowej z panią Philpot. - Pani Yates uśmiechnęła się pobłaźliwie. - Dzisiaj jest królową Eleanor.

Alicja zawahała się. Może powinna skorzystać z tej okazji. Jeśli matka jest pogrążona w swoich urojeniach, to i tak nie będzie mogła odpowiedzieć na jej pytanie.

- Chciałam powiedzieć - odezwała się nagle gospodyni - że pan kazał przekształcić mały salon na sypialnię dla lorda Scarborough, żeby mógł łatwiej poruszać się na wózku.

Obaj tam są.

Więc Drake był w domu. Alicja chciała iść do niego, przebaczyć mu wszystkie winy, powiedzieć, że będzie z nim, nawet jeśli on nie może jej pokochać. Pójdą na górę, będą się kochać i Drake ofiaruje jej chociaż swoje ciało, jeśli nie może ofiarować jej serca. Ale on był w towarzystwie swojego brata. Syna lorda Hailstocka. To z powodu markiza uknuł tę perfidną intrygę.

- Powiem mu, że pani wróciła - dodała pani Yates.
- Nie. Nie chcę mu przeszkadzać.
- Chciał, żeby go natychmiast zawiadomić o pani powrocie. Bardzo na to nalegał. Poleciał mi nie opuszczać holu, dopóki pani nie wróci.

Alicję ogarnął gniew. Chciał ją zniewolić swoim urokiem. Ona sama w ogóle się nie liczyła. Była tylko kobietą, którą chciał posiadać jego ojciec.

- Proszę mu nic nie mówić - powiedziała zdławionym głosem.

Myślała, że gospodyni jej nie ustąpi. Pani Yates słuchała tylko poleceń Drake'a.

- Dobrze, milady. - Pani Yates skinęła głową.

Czyżby wreszcie uznała Alicję za panią domu? A może odgadła prawdę i nie chce, żeby się pogodzili? Alicji było to już obojętne. Zaczęła wchodzić na schody, kiedy usłyszała głos pani Yates.

- Pan był bardzo zdenerwowany. Jeśli coś się wydarzyło, to może mogłabym przekazać mu jakąś wiadomość od pani.

- Porozmawiam z nim sama... później. - Alicja uśmiechnęła się lekko. Pani Yates na pewno chciała się tylko czegoś dowiedzieć.

Szybko weszła na górę. Musi polecić, aby odesłano jej rzeczy do Pemberton House. Jak również rzeczy matki. Ale jeszcze nie teraz.

Weszła do pokoju matki, zamykając za sobą drzwi. Zastony były zaciągnięte, na biurku paliła się lampa.

Alicja podbiegła do biurka i zaczęła przeglądać szuflady. Czuła się nieswojo, że robi to bez pozwolenia, ale szybko stłumiła wyrzuty sumienia. Był tam papier listowy, pióra i pamiątki z dzieciństwa jej i Geralda.

Uśmiechnęła się na widok swojej dziecinniej laurki, oglądała swoje szkolne wypracowania pisane wyraźnym pismem i bazgroły Geralda. Ale nie znalazła tego, czego szukała. Wzięła lampę i przeszła do garderoby. Metodycznie przeszukiwała szafy wypełnione teatralnymi kostiumami, które Drake kupił dla jej matki.

Serce Alicji ścisnął ból. Jak to możliwe, że człowiek, który potrafi okazać tyle dobroci, żyje nienawiścią i chęcią zemsty?

Dlaczego ona go kocha?

Wiedziała, że Drake potrafi być bezwzględny, i nie powinna łudzić się, że zdobędzie jego miłość. Myślała, że fizyczne pożądanie przerodzi się w prawdziwe uczucie. Przeklęty hazardzista. Nie powinna była mu ufać. Z trudnością powstrzymując łzy, robiła dokładny przegląd szaf. Bez rezultatu.

Zacęła się zastanawiać, gdzie matka mogłaby ukryć rzecz, której postanowiła strzec. Nie było takiego miejsca...

Spostrzegła nagle pudełko z monetami, które służyły matce, kiedy odgrywała pirata. Kiedy zagłębiła w nim rękę, wyczuła mały pakiecik.

To były listy, stare i pożółkłe, związane wyblakłą wstążeczką. Alicja wiedziała, że matka przechowuje jakieś listy. Znalazła je przypadkiem, ukryte pod obłuzowaną deską, w ich wspólnej sypialni w Pemberton House. Włożyła je na miejsce, nie czytając, ponieważ uznała je za nieważną dla nikogo, sentymentalną pamiątkę matki.

Przycisnęła pakiecik do piersi. Nie chciała czytać listów, które matka przechowywała przez tyle lat. Tych listów, których, jak zrozumiała, szukał lord Hailstock.

Jeśli podejrzenia Alicji okażą się słuszne, to da Drake'owi do ręki broń, za pomocą której całkowicie pokona lorda Hailstocka.

Drake poczuł się nieswojo, kiedy został sam z bratem. Przez ostatnią godzinę mały salon był pełen służby. Lokaje wnieśli łóżko z baldachimem, pokojówki zajmowały się pościelą, rozpałały ogień na kominku. Dywan został wyniesiony, aby James mógł swobodnie poruszać się wózkem po marmurowej podłodze. W przyległej garderobie służący rozpakowywał kufry z ubraniami Jamesa.

Drake nie mógł zrozumieć, dlaczego zgodził się na to wszystko. Nie powinien był pozwolić, aby jego młodszy arystokratyczny brat wprowadził się do jego domu. Choć planował zemstę, odebranie markizowi jego dziedzica nigdy nie przychodziło mu do głowy.

Odzyskał brata. I stracił żonę.

Nie chciał zostawiać Alicji w Pemberton House. Długo stał w holu, patrząc na zamknięte drzwi biblioteki. Pragnął zabrać ją do domu. Na pewno opierałaby się, ale mógł wziąć ją na ręce i zanieść do powozu. Alicja była zbyt dumna, aby krzykiem wywołać skandal.

Nie zrobił tego. Pamiętał bowiem wyraz chłodnej pogardy w jej spojrzeniu.

Jego żona czuła do niego odrazę jeszcze większą niż na swoim wymuszonym ślubie. Jego urok może tym razem na nią nie podziałać. Nie będzie chciała wejść do jego sypialni. Nie będzie z nim żartować. Nie zobaczy już jej uśmiechu.

Co on tu robi, zamiast starać się ją ułagodzić? Musi wreszcie zacząć działać. Jednak nie bardzo wiedział, co miałby jej jeszcze powiedzieć. Skierował się do drzwi.

- Zaczekaj! - zawołał James.
- Idę do klubu - skłamał Drake.
- Zrób sobie wolny wieczór. I usiądź. Boli mnie już szyja od tego spoglądania w górę.

Drake popatrzył na brata. Gdyby James mógł wstać, byłiby jednego wzrostu. Miał szeroką, umięśnioną klatkę piersiową i silne ramiona. Odniósł wrażenie, że James pragnie

towarzystwa. Nie znał nikogo w tym domu, może z wyjątkiem lady Eleanor. A ona mogła go nawet nie poznać. Alicji też nie było.

Drake nalał sobie brandy i usiadł w skórzanym fotelu.

James podjechał do niego wózkami, przytrzymując swój kieliszek nogami.

- Przydzielę ci służącego - powiedział Drake. - Jeśli będziesz czegoś potrzebował, to zwracaj się tylko do niego.

- Nie będzie mi potrzebny - odparł James. - Mam ze sobą Tilforda, mojego zaufanego lokaja.

- Przypilnuj, żeby nie wtrącał się do mojej służby.

Drake nie mógł pozwolić, aby ktoś pouczał jego ludzi, jeśli nie potrafią dogodzić wymagającemu arystokracie.

- Tilford do niczego nie będzie się wtrącał.

- Jeśli będziesz miał jakieś specjalne zlecenie dla kucharki, uprzedź o tym wcześniej. Nie chcę, aby moi służący musieli biegać na rynek na każde żądanie. Jutro zostaną usunięte dywany we wszystkich pokojach na parterze, żebyś mógł swobodnie się poruszać. Biblioteka jest na końcu korytarza. Moja gospodyni wszystko ci pokaże...

- Sam dam sobie radę - przerwał mu James. - Bardziej interesuje mnie twoja osoba. Kim była, jeśli mogę spytać, twoja matka?

Drake spodziewał się tego pytania. Chociaż wzdrygał się przed wyjawieniem prawdy temu aroganckiemu arystokracie, uznał, że James powinien dowiedzieć się, jak postąpił jego ojciec. Opowiedział mu w skrócie swoją historię, czujny na każde jego słowo, które mogłoby obrazić pamięć Muiry Wilder.

Ale James był tylko zdziwiony.

- Nie mogę sobie wyobrazić, żeby ojciec miał romans. Do przesady przestrzega konwenansów.

Drake uważał, że Hailstock jest zdolny do każdej podłości. Nie odezwał się jednak. Niech James zostanie przy swoich złudzeniach.

- O ile wiem, nigdy nie złamał przysięgi małżeńskiej - ciągnął James. - Ciekaw byłem, czy będzie miał kochankę po śmierci mojej matki. To było rok temu...

- Nie miał.

- Skąd to wiesz, u diabła? - James spojrzał na niego ze zdziwieniem.

- Śledzono was obu na moje polecenie.

- Tak bardzo nas nienawidzisz...

Drake nie odezwał się. Nie powinien wdawać się w rozmowę z Jamesem. Nic ich tak naprawdę nie łączyło.

- Ojciec ma surowe zasady i jest apodyktyczny - mówił dalej James - ale wcale nie jest tak okropny, jak myślisz.

Wieczorami grywaliśmy w szachy albo rozmawialiśmy o polityce. Jest bardzo oczytany i ma niesłychane zdolności matematyczne. Publikował rozprawy z tej dziedziny.

Drake czytał te prace. Nie mówił tego nikomu, a tym bardziej nie zwierzyłby się temu rozpieszczonemu arystokracie, jak bardzo pragnął roztrząsać te skomplikowane problemy z ich twórcą. Ale ojciec poświęcał swoją uwagę tylko Jamesowi.

Drake rozdrażniony był przejawem własnej słabości.

- Jeśli tak wam dobrze ze sobą - powiedział szorstko - to dlaczego, u licha, opuściłeś dom?

- Jak już powiedziałem, chcę poznać mojego brata.

- Zbyt się różnimy, abyśmy mogli zostać przyjaciółmi.

- Nie bądź taki zarozumiały - roześmiał się James. - Nie będę ci się długo narzucał. Już najwyższy czas, abym założył własny dom.

- Czy oświadczyłeś się jej? - Drake był zadowolony, że zmienili temat.

- Księżnej? - James zaczerwienił się z lekka.

- A komuż by innemu? - Drake napełnił kieliszki.

- Nie zasługuje na to, aby do końca życia być przykuta do kaleki - powiedział James i jednym haustem opróżnił swój kieliszek.

- Podejrzewam, że ona widzi to inaczej.

- To będzie tylko romans i nic więcej. - James napełnił ponownie swój kieliszek. - Potem może odejść, jeśli będzie chciała.

Drake nie pozwoliłby na to, aby Alicja odeszła.

- Nie bądź takim aroganckim głupcem - powiedział. - Nie możesz decydować za nią.

- A ty jesteś takim znawcą kobiet? Gdybyś był tak rozumny, jak jesteś zarozumiały, na kolanach błagałbyś Alicję o przebaczenie.

- Przed żadną kobietą nie będę padał na kolana.

- Powinieneś sam jej to powiedzieć. - James odwrócił się w stronę drzwi.

Alicja stała na progu. Czyżby słyszała?

Pałaca się w korytarzu lampa oświetlała jej szczupłą sylwetkę i złote włosy. Była blada, szybko oddychała, jej suknia była pognieciona. Opierała się o framugę, jakby nie mogła ustać o własnych siłach.

Wszystko słyszała.

Drake zerwał się i podszedł, aby ją podtrzymać.

- Wyglądasz, jakbyś miała zaraz zemdleć.

Spodziewał się wybuchu gniewu, ale ona patrzyła tylko na niego uważnie.

- Drake, muszę z tobą porozmawiać - powiedziała cichym głosem.

- Pójdziemy na górę.

Może teraz uda mu się ją przekonać, że nie zależy mu już na walce z ojcem. Zależy mu tylko na niej.

- Nie. - Weszła do pokoju. - To dotyczy również Jamesa. Jamesa?

Co James może mieć wspólnego z jego głupią uwagą, że nie uklęknie przed żadną kobietą. Chyba coś innego wytrąciło ją z równowagi...

Podeszła do Jamesa i wzięła go za rękę. Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Alicjo? Co się stało?

- Muszę wam coś przeczytać.

Drake zobaczył, że Alicja ma w ręku list. Atrament był wyblakły, pismo kobiece.

- Musicie mnie wysłuchać - powiedziała. - Tego popołudnia przypominałam sobie różne wydarzenia. Przyszły mi na myśl listy, które mama trzymała w ukryciu. To były listy od Claire, jej przyjaciółki z dzieciństwa.

Alicja przerwała, wpatrując się intensywnie w Drake'a, który nie mógł pohamować zniecierpliwienia.

- I co dalej?

- Claire Donnelly była biedną sierotą z Irlandii, służącą we dworze, gdzie wychowywała się mama. Obie dziewczynki, rówieśnice, bardzo się zaprzyjaźniły. Mama wymogła na rodzicach, żeby wychowywały się wspólnie. Od tej pory uczyły się razem i poznawały zasady etykiety towarzyskiej. Kiedy miały po szesnaście lat, Claire zakochała się w lordzie Hailstocku. Uciekli do Szkocji i tam wzięli ślub.

- Pierwsza żona ojca. Nigdy mi nie mówił, że pochodziła z gminu - odezwał się James.

- Dobre świadectwo jego wysokiej moralności - mruknął Drake.

- Oszczędź nam tych komentarzy. - James spojrzał na brata. - Alicja i tak jest wystarczająco zdenerwowana.

To była prawda, ale Drake nie rozumiał dlaczego. Ta rodzinna historia nie mogła mieć nic wspólnego ani z nim, ani z Jamesem.

- Lord Hailstock i jego żona mieszkali przez jakiś czas w Szkocji - mówiła dalej Alicja. - Przebywali tam prawie rok, aż do jej śmierci.

Alicja podeszła do Drake'a i lekko dotknęła jego ramienia.

- To był rok twojego urodzenia.
Jej uroczysty ton zaniepokoił Drake'a. Spojrzał na Jamesa, który, wychylony do przodu, nie spuszczał oka z Alicji.
- To znaczy, że zdradzał żonę - odezwał się Drake. -
To mnie wcale nie dziwi.
- Ale mnie to dziwi. To nie w jego stylu - zaproponował James.
- Jak widać, zdradził ją przynajmniej jeden raz. - Drake wziął Alicję za rękę. - To jest bardzo interesujące, ale nie ma powodu, żebyś przejmowała się historią, która zdarzyła się wiele lat temu. Powinnaś się położyć.
Alicja wyrwała mu rękę.
- Przestań mną dyrygować, tylko słuchaj. Chcę ci powiedzieć... ten list potwierdza... że nie jesteś nieślubnym synem lorda Hailstocka.
Alicja obrzuciła Jamesa współczującym spojrzeniem i znowu przeniosła wzrok na Drake'a.
- Chcę powiedzieć, że... jesteś prawowitym potomkiem markiza.

26

Alicja z bijącym sercem patrzyła na Drake'a. Stał nieporuszony, mrużąc oczy. W pokoju panowała cisza. James siedział ze zmarszczonymi brwiami i wyrazem zdziwienia na twarzy.

- Daj mi ten list - odezwał się wreszcie Drake.
Alicja usiadła w fotelu i patrzyła, jak mąż przebiega wzrokiem dziecinne gryzmoły Claire. Była kompletnie wyczerpana.
- Co tam jest napisane? - spytał James. - Na litość boską, przeczytaj to na głos.
- Ty to zrób. - Drake oddał list Alicji.
Tak bardzo chciałaby oszczędzić Jamesowi bólu. Miała zamiar nawet spalić ten list. Ale było już za wiele kłamstw. Za wiele tajemnic.
Zacząła więc odczytywać słowa, które już miała wyryte w pamięci.

Dwa dni temu, o północy, urodziłam Ryszardowi zdrowego syna. Moja najdroższa Eleanor, tak bym chciała, żebyś mogła zobaczyć mojego wspaniałego chłopca! Ma czarne włosy i niebieskie oczy. Ryszardowi jest wszystko jedno, jakie dam mu imię. Nazwałam go imieniem swojego ojca - Drake.

To dla mnie takie bolesne, że Ryszard nie okazuje żadnego zainteresowania swoim synem. Staralam się ukryć przed Tobą, jak nieszczęśliwe jest moje małżeństwo, ale teraz muszę to zrobić. Jestem umierająca i boję się, że Ryszard nie uzna swojego syna. Oskarża mnie o zdradę i twierdzi, że przez moje niskie urodzenie jestem podatna na pokusy. Od początku zazdrosny był o każdego mężczyznę, z którym rozmawiałam, lokaja czy też

duchownego. W miesiąc po naszych ślubie, kiedy powrócił wcześniej z podróży, zastał w mojej sypialni rzemieślnika, który naprawiał kominek. Właśnie mu płaciłam. Od tamtej pory stale posadzą mnie o zdradę.

Bezskutecznie błagałam go, aby pobłogosławił naszego syna. Nawet nie spojrzał na Drake'a. Będę go o to prosić do ostatniego tchnienia, ale już wkrótce nie będę mogła chronić mojego dziecka. Życie ucieka ze mnie z każdą godziną. Nie mam nikogo na świecie, poza Tobą Najdroższa Eleanor. Schowaj te wszystkie dokumenty i nie pokazuj ich nikomu, zwłaszcza Rysarzowi. Zachowaj je dla mojego syna, aby, kiedy zajdzie potrzeba, mógł udowodnić swoje prawa.

Niech Cię Bóg błogosławi. Wiem, że udzielisz mi pomocy.

- List podpisano: Claire, lady Hailstock - dodała Alicja. Drake wpatrywał się w nią. Chociaż raz ten nieprawo syn nie potrafił znaleźć słów.

Nie, poprawiła się Alicja w myślach. Drake nie jest nieprawym synem. Jest prawowitym dziedzicem lorda Hailstocka.

- Gdzie są te dokumenty? - spytał szorstko James. Był bardzo blady. - Świadek ślubu? Narodzin?

- Nie wiem - powiedziała Alicja. - Mama teraz... źle się czuje. Nie ma sensu jej o to pytać.

Drake przemierzał pokój szybkimi krokami.

- To jakieś nieporozumienie. Urodziła mnie Muira Wilder. Ona by mnie nie oszukiwała.

- Może dostała jakieś ostrzeżenie - zasugerowała Alicja. - Może powiedziano jej, że zabiorą jej ciebie, jeśli wyjawisz prawdę.

- Ostrzeżenie? Od kogo? Od Hailstocka? - spytał Drake przez zaciśnięte zęby. - Gdyby chciał się pozbyć dziecka Claire, toby je udusił.

- Mój ojciec nie jest mordercą. - James uderzył pięścią w poręcz wózka. - Nie zabiłby dziecka.

- Chyba nigdy nie zgodzimy się w ocenie jego charakteru. Obaj mężczyźni zmierzli się nieprzyjaznym wzrokiem.

- Przestańcie - zażądała ostro Alicja. - Wasze kłótnie tylko pogarszają sprawę. Drake, czy Muira Wilder nie powiedziała czegoś, co mogłoby potwierdzić tę historię?

- Nie. Nic. - Nagle zatrzymał się, zamyślony.

- Coś sobie jednak przypomniałeś - przynagliła go Alicja.

- To nic ważnego.

- Powiedz nam.

Drake podszedł do okna, rozsunął zasłony i wyrztał w ciemność.

- Na łożu śmierci... kiedy poleciała, żebym jechał do Londynu, do ojca, powiedziała: - „Nigdy nie mogłam mieć

dziecka, tyle dzieci straciłam, zanim ty się pojawiłeś. Byłeś dla mnie darem nieba". Wypowiedziane przez Drake'a szkockim akcentem słowa Muiry wstrząsnęły Alicją. „Nigdy nie mogłam mieć dziecka".

- Rozumiesz? Ona cię wychowała, ale nie urodziła.

- Chciała powiedzieć tylko tyle, że mnie jedyne go zdołała donosić. Miała kilka poronień przed moim urodzeniem.

Alicja wyczuła wahanie w jego głosie. Był gotów zaakceptować fakty. Czy będzie chciał teraz zaspokoić swoją żądzę zemsty?

Oby tylko nie zechciał okrutnie potraktować swojego brata.

- Musimy znaleźć dokumenty, które to potwierdzą - odezwał się James. - Czy lady Eleanor jest rzeczywiście w takim stanie, że nie pamięta, gdzie je schowała?

- Czasami ma jasny umysł. Musimy poczekać - powiedziała Alicja.

James ruszył gwałtownie i zatrzymał się przed Alicją.

- Nie mogę czekać bezczynnie, żeby dowiedzieć się, czy mój ojciec popełnił ten uczynek. Czy przeszukałaś pokoje matki?

- Tak. Wtedy, kiedy szukałam listów. Muszę ci powiedzieć, James, że twój ojciec również szukał tych listów.

- Jak to?

- Alicja zastała go, kiedy przetrząsał gabinet w Pemberton House - wyjaśnił Drake. - Powiedział, że chce znaleźć stare dokumenty, które należały do jej ojca.

- To jeszcze nie wszystko - wtrąciła się Alicja. - Wczoraj wieczorem, kiedy byliśmy z Drakiem w cyrku, markiz przyszedł tutaj i dręczył mamę w sprawie jakiegoś listu. Jestem pewna, że chodziło mu o ten właśnie list...

- Ten nikczemnik przyszedł do mojego domu? Zdener -

wował twoją matkę? Powinnaś mi była natychmiast o tym powiedzieć - wybuchnął Drake.

- Dzisiaj miałam inne sprawy na głowie. Poza tym nie rozumiałam, dlaczego tak mu zależało na odnalezieniu jakichś starych listów. Aż do... dzisiejszego popołudnia. - Zerwała się z fotela. - Idę poszukać mamy. Może lepiej się czuje. Poproszę ją, żeby mi pokazała, gdzie schowała te papiery.

- Pójdę z tobą. - Drake podszedł do niej. - Przekonam twoją matkę - uśmiechnął się ironicznie - że jestem synem Claire.

- Nie chcę, żebyś był ze mną. Zrobię to sama.

Twarz Drake'a znowu przybrała nieprzenikniony wyraz.

Zawsze tak będzie, pomyślała Alicja. Zawsze się będzie przed nią zamykał.

Spojrzała na Jamesa, który obserwował ich uważnie, i szybko wyszła z pokoju, przyciskając list do piersi.

Claire... prawdziwa matka Drake'a. W przeciągu kilku godzin świat Alicji przewrócił się do góry nogami. Jej mąż przestał być człowiekiem nisko urodzonym. Zostanie dzieńdźcem jednego z najpotężniejszych parów Anglii. Drzwi salonów będą przed nim stały otworem. Nie będzie potrzebował swojej arystokratycznej żony, aby się tam dostać. Ona sama dała mu broń do ostatecznego pokonania lorda Hailstocka.

James zostanie pozbawiony prawa do tytułu. A zawsze wiedział, że pewnego dnia zostanie markizem Hailstock.

Alicja skierowała się w stronę sali balowej. Może jeszcze zastanie tam matkę. Może jeszcze dzisiaj uzyska od niej odpowiedź na swoje pytanie. A jeśli nie, to jutro zabierze ją do Pemberton House i tam będzie czekać na rozjaśnienie jej umysłu.

Alicja była już kiedyś w sali balowej, utrzymywanej w nieskazitelnym porządku. Pani Yates powiedziała jej, że jeszcze nigdy jej nie używano.

Teraz Drake będzie mógł zapraszać tam gości. Całe arystokratyczne towarzystwo. Ona nie będzie mu już do tego potrzebna. Uznała, że sama również go nie potrzebuje.

Sala balowa, utrzymana w niebieskich i złocistych tonach, była słabo oświetlona. Tylko na podium dla orkiestry stały dwie lampy olejne. Alicja zobaczyła drobną figurkę matki, nad którą pochylała się wysoka, ciemna postać. Czyżby mama przekonała panią Philpot, aby przywdziała dworski strój? Alicja uśmiechnęła się do siebie.

Ktoś leżał na podłodze w pobliżu podium. Alicja wyteżyła wzrok. Z przerażeniem rozpoznała kosmyk siwych włosów, bladą twarz i to nieruchome ciało.

Pani Philpot.

Alicja przeniosła wzrok na matkę. Mama broniła się przed... mężczyzną. To nie była zabawa.

Matka ciężko oddychała, mężczyzna cicho kłął.

Alicja wbiegła na podium.

- Mammo!

Mężczyzna obrócił się do niej. Poznała go. Zatrzymała się w miejscu, serce jej waliło.

Zobaczyła błysk metalu. O Boże! Przykładał matce pistolet do głowy.

- Proszę bliżej, milady - powiedział lord Hailstock. -

Oszczędziła mi pani kłopotu. Miałem właśnie zamiar wybrać się na poszukiwania pani.

27

Markiz popchnął swoją zakładniczkę na lepiej oświetlone miejsce. Lady Eleanor, ubrana w suknię z bogatym haftem, zachowywała się jak królowa, której rolę odgrywała. Nosila swoją starą futrzaną pelerynę, jakby to była grono-stajowa etola. Władczym gestem uniosła rękę.

- Poślijcie po strażę! Ten przebiegły łotr ośmielił się dotknąć królową!

- Cicho bądź, Eleanor. - Lord Hailstock potrząsnął nią mocno. - Bo cię zaknebluję.

Gdyby Alicja zaczęła wzywać pomocy, lord Hailstock mógłby zastrzelić matkę. Gdyby sama rzuciła się na pomoc, mógłby zranić je obie.

Ach, dlaczego nie pozwoliła, by Drake jej towarzyszył?

- Co pan zrobił pani Philpot? - spytała, by odwrócić jego uwagę.

- Uderzyłem ją w głowę, ponieważ chciała mnie stąd wyrzucić.

Alicja zamarła. Pomyśleć tylko, że uważała go zawsze z5 człowieka honoru.

- Proszę odłożyć pistolet, milordzie. Pan mnie przeraża.

- O to mi chodzi. Może nakłoni pani tę wariatkę, żeby ujawniła swoją kryjówkę.

- Kryjówkę? - powtórzyła Alicja.

- Ona ma rzecz, której potrzebuję. Pani wie, o co mi chodzi.

Przerażona jego dzikim wzrokiem, Alicja miała ochotę się cofnąć. Nie ruszyła się jednak z miejsca.

- Musi mi pan to wyjaśnić.

- Podejrzewam, że i tak wie pani za dużo o Claire.

- Claire? - odezwała się matka. - Co zrobiłeś z moją damą dworu? Jeśli ją skrzywdziłeś, wtrącę cię do lochu.

Hailstock nie zwrócił na nią uwagi. Wpijał wzrok w Alicję.

- Co to za papier? To pismo Claire.

Alicja przycisnęła list do piersi. Lord Hailstock zniszczy go. W tej chwili była to jedyna podstawa, na której Drake mógł oprzeć swoje roszczenia. Musi to zachować, a decyzję pozostawić jemu samemu.

Przybliżyła się o krok, nie spuszczając wzroku z Hailstocka. Nagle usłyszała jakieś poruszenie przy drzwiach i kątem oka dostrzegła czarną spódnicę i biały czepeczek na ognistorudych włosach.

Serce podskoczyło jej do gardła. Pani Yates. Czy gospodyni pobiegnie po pomoc? Czy też skorzysta z tej okazji, aby na zawsze pozbyć się Alicji?

Drake przechadzał się niecierpliwym krokiem po nowej sypialni swojego brata. Nie mógł uwierzyć, że Muira Wilder nie była jego rodzoną matką. Dla niego ona była jedyną prawdziwą matką. Dbała o niego, starała się ze wszystkich sił, żeby miał szczęśliwe dzieciństwo. Będzie ją zawsze kochał.

Claire też go kochała. Jeszcze na łożu śmierci starała się zabezpieczyć jego prawa jako dziedzica Hailstocka.

Drake głęboko zaczerpnął powietrza. Powinien zastanowić się nad tym wszystkim. Nigdy nie przyszłoby mu do głowy, że los da mu szansę tak doskonałej zemsty na Hailstocku.

Był dziedzicem tytułu Hailstocka. Będzie przyjmowany w najbardziej arystokratycznych angielskich domach.

Będzie miał takie same prawa jak Hailstock.

Ale tak nagle odniesione zwycięstwo nie sprawiło mu prawdziwej radości. Chciał, żeby Alicja była z nim. Żeby zabawiała go swoimi dowcipnymi uwagami, uwodziła uśmiechem. Ale ona już dała wyraz swoim uczuciom.

„Nie chcę, żebyś był ze mną. Zrobię to sama”.

Te słowa miały szersze znaczenie, nie odnosiły się tylko do wizyty u jej matki. Alicja go nie potrzebowała.

James siedział przy kominku. Z brodą opartą na rękach patrzył na Drake'a.

- Ona ci przebaczy. Alicja nie zachowuje długo urazy.

Urazy? Oby to tylko była uraza.

- Skąd wiesz, o czym myślę? - spytał ze złością. -

Równie dobrze mogłem rozważyć kwestię odebrania ci tytułu.

- Gdybyś cokolwiek rozważał, to nie miotałbyś się jak pantera w klatce.

Drake podszedł do młodszego brata. Już minął pierwszy szok i James był wyjątkowo opanowany.

- Powinieneś mnie przeklinać. Za chwilę mogę pozbawić cię majątku.

- Nie pociąga mnie przyszłość oparta na oszustwie. -

James wzruszył ramionami. - Jutro z samego rana skontaktuję się z moim adwokatem. On będzie wiedział, jak postąpić w tak niezwyklej sytuacji.

- To przedwczesny krok - sprzeciwił się Drake. - Może nigdy nie uda się odnaleźć tych dokumentów. Sam list nie będzie dla sądu wystarczającym dowodem.

- Papiery odnajdą się prędzej czy później. Alicja się o to postara.

- A ja je zniszczę - warknął Drake. - Nie mam zamiaru być następnym markizem Hailstock.

Zaskoczony własnymi słowami, Drake cofnął się o krok. Ale to była prawda. Przez całe życie dążył do tego, aby pokonać Hailstocka. Ale nie pragnął już zemsty. Nie chciał nosić nazwiska człowieka, którego przez tyle lat nienawidził.

- Nie masz wyboru - powiedział James stanowczym tonem. - Masz obowiązek w stosunku do dzieci, których będziesz ojcem.

Nikt nie wiedział, że w ciele Alicji rozwija się nowe życie. Drake nie chciał się przyznać, ile czułości wywołuje w nim ta myśl.

- Potrafię sam utrzymać rodzinę - powiedział. - Nie potrzebuję pieniędzy Hailstocka.

- Mówię o ich pozycji. Twój syn będzie palem. Twoją córkę będą tytułować lady. Twoja głupia, egoistyczna duma nie powinna pozbawić ich arystokratycznego pochodzenia.

- Chcę, żeby moje dzieci wierzyły, że wszyscy ludzie

są równi. W arystokratycznych kręgach trudno będzie to osiągnąć.

- Tylko od ciebie będzie zależało, jak je wychowasz.

Pamiętaj, jeśli odmówisz im tego, co im się należy z racji urodzenia, będziesz postępował tak samo jak ojciec.

James miał słuszość. Hailstock nie chciał go uznać. Jednak Drake był inny niż jego ojciec. On nigdy by nie porzucił swojego dziecka.

- A ty? Co będzie z tobą? - spytał Jamesa.

- Będę szczęśliwy ze swoją księżną - odparł niefrasobliwie James. - Będę również zadowolony, że nie muszę uczyć się na nudne sesje Parlamentu.

Ta żartobliwa uwaga Jamesa nie rozbawiła Drake'a. Myślał o Alicji. Gorzko żałował, że pozwolił nienawiści zawładnąć swoim sercem, którym teraz zawładnęła Alicja.

Nagle usłyszał, że ktoś biegnie korytarzem. Eliza Yates, ciężko dysząc, wpadła do pokoju z rozszerzonymi ze strachu oczami, w przekrzywionym czepku.

- Proszę pana! Proszę pana!

Drake podszedł do niej.

- Co się stało?

- Pani... na sali balowej. I markiz. On ma pistolet.

Zimny dreszcz przebiegł Drake'owi po plecach. Hailstock.

Wybiegł z pokoju.

Mimo swoich królewskich szat matka wyglądała jak przerażone dziecko. Lufa pistoletu błyszczała w świetle lampy.

Alicja odetchnęła głęboko. Nie mogła czekać na pomoc, która może w ogóle nie nadejdzie.

Sama musi zapewnić matce bezpieczeństwo. Ma przecież list.

- Ma pan rację, milordzie - powiedziała. - Rzeczywiście odgadłam prawdę. I zaczęłam szukać dowodów. - Pomachała listem w powietrzu. - Claire napisała ten list na łożu śmierci.

On potwierdza moje podejrzenia.

- Daj mi go.

Chociaż była tak przerażona, ogarnął ją gniew. Hailstock porzucił swoje dziecko. Myśląc o swoim własnym dziecku, doskonale rozumiała wysiłki Claire, aby uchronić syna przed okrucieństwem tego mężczyzny.

- Nie - przeciwstawiła mu się. - Pan spali ten list.

Drake potrzebuje dowodu, że jest pana prawowitym dzieckiem.

- On jest bękartem Claire. - Markiz zrobił krok w stronę Alicji, ciągnąc za sobą matkę. - Nie pozwolę, aby zwykły bękart rościł sobie prawo do mojego tytułu.

- To dziecko jest twoim dziedzicem - odezwała się nagle

lady Eleanor.

- Cicho bądź. Alicjo, pokaż mi ten list.

Chciała odmówić, ale bała się, że on zastrzeli matkę. Powoli rozłożyła kartkę i podniosła ją do góry.

- Gdzie są dokumenty? - spytał. - Gdzie je schowałeś?

- Nigdy ich nie widziałam. Myślę, że mama wiedziała, ale już o nich zapomniała. Więc może pan ją uwolnić.

- Ja pamiętam - powiedziała oburzona lady Eleanor. - Ten człowiek jest zwykłym łotrem. On chce obalić monarchię i opróżnić skarbiec.

- Ty wariatko - lord Hailstock potrząsnął nią z całej siły. - Powiedz, gdzie schowałaś świadectwo położnej.

Lady Eleanor wyprostowała się dumnie.

- Możesz mnie pokrajać na kawałki, a niczego się ode mnie nie dowiesz.

Czy matka wie, co mówi? Gdyby oprzytomniała i pokazała im schowek, lord Hailstock uwolniłby ją.

Alicja szybko pozbyła się tej nadziei. Claire prosiła matkę, żeby nie dawała tych papierów Hailstockowi. A ona dotrzymała swojej obietnicy.

- Twoje miejsce jest w domu wariatów - powiedział z wściekłością Hailstock.

Lady Eleanor stała z podniesioną głową i zaciśniętymi wargami.

- To dlatego chciał się pan ze mną ożenić - szepnęła

Alicja. - Ja nie byłam ważna. Chodziło tylko o to, żeby zamknąć mamę. Żeby nie mogła wyjawiać pana tajemnicy.

- I żeby nie pozwolić tobie, ani nikomu innemu znaleźć tych dokumentów. Twój ojciec je widział.

- Ojciec?

- Tak. On znalazł list i zrozumiał, jak wiele jest wart.

Przyszedł do mnie, błagając o pożyczkę, żeby spłacić swoje karciane długi. W zamian obiecał milczeć. Dopiero wtedy dowiedziałem się, że istnieje jeszcze jakiś dowód.

Alicja myślała, że zemdleje. Czyżby to było możliwe?

- Pan zamordował mojego ojca?

- Nie! Chciałem mu dać pieniądze w zamian za dokumenty. Ten głupiec odmówił. Powiedział, że nie chce zmuszać Eleanor do złamania obietnicy, którą dała Claire. Poszedł do domu i zastrzelił się.

Alicja widziała, że matka zbiera się na płacz. Trzęsły jej się wargi. Po chwili łzy zaczęły spływać jej po policzkach. Zrozumiała.

- Milordzie, oddam ten list w zamian za wypuszczenie mamy.

- Daj mi go. Muszę wiedzieć, co napisała Claire.

- Niech pan najpierw puści mamę.

- Nie. Podejdź i pokaż mi list.

Alicja zrobiła krok do przodu, zatrzymując się w miejscu, gdzie markiz nie mógł jej dosięgnąć. Musiałby przybliżyć list do lampy, aby móc cokolwiek odczytać. Musi go przekonać, że ten list jest na tyle cenny, żeby chciał go wymienić na matkę.

- Czy mam go przeczytać? - spytała. - W tym liście Claire przysięga, że Drake jest pana synem. Podaje jego imię. Píše, jak pan był zazdrosny, że nie chciał pan uznać własnego dziecka...

- Jej bękarta - rzucił Hailstock. - Oszukała mnie, udając damę. A zachowywała się jak prostytutka. Ojciec jej dziecka to na pewno jakaś szumowina.

- Nieważne, kto był moim ojcem - rozległ się głos Drake'a. - Prawnie każde dziecko urodzone w małżeństwie jest dzieckiem męża.

Alicja odwróciła się i zobaczyła wysoką, masywną postać Drake'a. Szybkimi krokami zmierzał w ich stronę. Wyglądał jak wojownik, który wyrusza na bitwę.

- Zatrzymaj się! - krzyknął Hailstock. - Nie zdołasz udowodnić, że jesteś moim synem.

Drake zatrzymał się w odległości kilku kroków od podium. Popatrzył na Alicję, a potem przeniósł wzrok na Hailstocka.

- Ten list będzie służył jako dowód w sądzie. Nawet jeśli nie wystarczy dla poświadczenia moich roszczeń, to z pewnością wystarczy, aby obrzucić błotem pana nieskazitelną reputację. Niech pan puści hrabinę, to pozwolę, żeby go pan spalił.

Hailstock oddychał ciężko. Nagle pchnął lady Eleanor do Drake'a.

- Idź do bękarta Claire!

Jednocześnie złapał Alicję za ramię i przyciągnął do siebie. List wypadł jej z ręki i upadł na podłogę. Usiłowała się wyrwać, ale po chwili zaprzestała oporu.

Poczuła lufę pistoletu na karku.

Lady Eleanor stoczyła się z podium prosto w ramiona Drake'a z taką siłą, że zachwiał się.

Wool, którym przyozdobiła sobie włosy, zakrył mu twarz. Przytrzymał ją przez chwilę, potem postawił na nogi i zdarł z głowy welon.

Za późno.

Hailstock zdążył złapać Alicję. Trzymał pistolet koło jej ucha.

Drake rzucił się do niego. Hailstock przeładował pistolet.

- Nie zbliżaj się - warknął. - Nie zawaham się użyć broni.

Dźwięk przeładowywanej broni powstrzymał Drake'a.

Miotła nim wściekłość, dla której nie znajdował ujścia. Ale nie mógł ryzykować życia Alicji. Ani życia ich dziecka. Lady Eleanor podeszła do niego.

- Długo na pana czekałam - skarciła go żartobliwie, jakby to była zabawa. - Ale wiem już, kogo mi pan przypomina. Pan jest synem Claire. Odziedziczył pan po niej czarne włosy i błękitne oczy.

Drake nie spuszczał wzroku z Alicji.

- Musi pani stąd odejść, milady - powiedział łagodnym głosem. - Tu grozi pani niebezpieczeństwo.

- Nie boję się niczego. Jestem królową Eleanor.

- Królowe też powinny unikać niebezpieczeństw. Niech pani odejdzie.

Lady Eleanor otuliła się szczerlnie swoją starą futrzaną peleryną i zniknęła. Drake skoncentrował teraz uwagę na Hailstocku.

- Niech pan ją puści! Nie potrzebuję pana cholernego tytułu! Ani pana pieniędzy, ani niczego innego! Chcę tylko swojej żony!

- Mam temu wierzyć? - zadrwił markiz. - Pan nie jest człowiekiem honoru.

Drake powstrzymał się, aby mu nie powiedzieć, że on sam jest najgorszym łajdakiem, ale wiedział, że nie wolno mu pozwolić sobie na żaden fałszywy krok, który mógłby doprowadzić Hailstocka do ostateczności.

- Niech pan ją puści - powtórzył opanowanym głosem. - To jest sprawa między nami. Ona nie ma z tym nic wspólnego.

- Może pan wziąć ten list, milordzie - odezwała się Alicja. - Tutaj leży.

Hailstock pociągnął Alicję za sobą, kiedy schylał się po list. Drake zacisnął pięści. Nie mógł nic zrobić. Jego własna żądza zemsty doprowadziła do tej sytuacji.

Odgłos jadącego szybko wózka inwalidzkiego odbił się echem w pustej sali balowej.

- Ojczy! - krzyknął James. - Co ty wyprawiasz?

Hailstock, który już dosięgał listu, wyprostował się nagle.

- Natychmiast stąd odejdz.

- Nie odejdę. Dlaczego grozisz Alicji pistoletem?

- Bronię twojego spadku przed tym uzurpatorem.

- Mówiłem już, że nie chcę odbierać Jamesowi spadku -

Drake miał ściśnięte gardło. - Jeśli pan zrobi krzywdę Alicji, to czeka pana tylko szubienica.

James podjechał pod podium. Wpatrywał się w ojca.

- Czyś ty zwariował? Odłóż broń. Uwolnij ją i skończmy z tą idiotyczną sytuacją.

- To nie jest idiotyczna sytuacja. Jeśli temu nie przeszkodzę, to on po mojej śmierci zabierze wszystko. - Głos mu zadrżał. - Zostaniesz w nędzy. Ty, bezbronny kaleka.

- Nie jestem bezbronny i nigdy taki nie byłem - powiedział stanowczo James. - To ty mnie za takiego uważałeś.

Jeśli chodzi o tytuł, to nie chcę tego, co do mnie nie należy.

Tak mnie wychowałeś.

Hailstock wpatrywał się w swojego młodszego syna.

- Nic nie rozumiesz. W twoich żyłach płynie błękitna krew. Twoja matka była Quincy. Tytuł musi przypaść tobie.

- Nie, ojczu. Nie przyjmę go. Nie masz więc powodu brać Alicji jako zakładnika.

Nagle pojawiła się lady Eleanor i pociągnęła Drake'a za rękaw.

- Niech pani odejdzie - szepnął.

Ale lady Eleanor szarpnęła go jeszcze silniej. Wspięła się na palce i zaczęła szeptać mu do ucha.

- Mam coś dla pana, milordzie.

Milordzie?

Drake zacisnął zęby. Nie chciał tego tytułu. Lady Eleanor stała obok niego, z przerzuconą przez ramię swoją ukochaną, starą peleryną. Spod rozprutej niebieskiej podszewki wyciągnęła jakiś złożony we czworo papier.

Nie był to odpowiedni moment, aby zajmować się lady Eleanor. Drake nie spuszczał wzroku z Alicji, która z kolei obserwowała matkę. Po chwili lady Eleanor podała Drake'owi dwie kartki papieru.

Rzucił na nie wzrokiem. Oficjalne dokumenty, z podpisem i pieczęcią notariusza.

Świadcstwo ślubu. Jego metryka urodzenia. Lady Eleanor przechowywała te dokumenty przez trzydzieści lat. Nie miał już żadnych wątpliwości. Był prawowitym synem Claire lady Hailstock.

- Czy to są te dokumenty? - spytał Hailstock ochryplym głosem. - Daj mi je.

- Zaoszczędzę panu fatygi. Sam je spalę - odpowiedział Drake.

Podniósł lampę i zdjął z niej szklaną osłonę. Alicja złapała gwałtownie powietrze, kiedy Drake przyłożył papiery do płomienia.

- Niech pan ją puści!

- Naprawdę nie chcesz mojego tytułu? - wyjąkał Hailstock.

- Nigdy go nie chciałem.

Markiz opuścił pistolet i uwolnił Alicję. Szybko zbiegła

z podium, porwała matkę i obie zniknęły mu z oczu w mroku sali balowej. Drake odczuł ogromną ulgę. Nie spuszczał wzroku z dokumentów, które zamierzał spalić, i obserwował z satysfakcją ich czerniejące w płomieniu brzegi. Słyszał, że James kieruje swój wózek w jego stronę.

- Popatrz, James. Teraz będziesz mógł zachować swój przeklęty tytuł...

Wózek pędził prosto na niego. Starając się odsunąć, Drake potracił lampę. Usłyszał brzęk tłuczonego szkła, papiery wypadły mu z ręki, poślizgnął się i przewrócił. Nie miał już

dokumentów w ręku. Porwał je James. James rzucił się do przodu z taką siłą, że wypadł z wózka i runął na podłogę. Usiłował stłumić ogień gołymi rękami, nieświadomy, że zaraz dosięgną go płomienie, które ogarnęły rozlany na podłodze olej.

Drake szybko podniósł się na nogi, ale Hailstock już chwycił Jamesa i odciągał go w bezpieczne miejsce. Drake chciał mu pomóc, ale najpierw instynktownie rzucił się do drzwi.

- Pożar! - krzyknął.

Pani Yates, która na wszelki wypadek czekała w korytarzu w towarzystwie kilku lokai, natychmiast wbiegła do sali.

Drake zerwał z siebie surdut i rzucił się w kierunku ognia. Usłyszał przenikliwy krzyk. Przy podium stała jakaś postać. Żywa pochodnia. Hailstock.

Markiz, zataczając się, próbował uciec od ognia. Drake rzucił się w kierunku ojca, przewrócił go na podłogę, usiłując stłumić płomień surdudem. Ale było już za późno. Markiz był straszliwie poparzony. Drake nachylił się nad nim.

- Lekarza! - krzyknął.

Jeden z lokai wybiegł z sali.

Drake ledwie zdawał sobie sprawę, że służba już prawie ugasiła ogień. Nie widział Alicji, która razem z matką zajmowała się panią Philpot.

Nagle zobaczył przy sobie brata.

- Ojcze - wyszeptał James.

Markiz jęknął. Przez chwilę słychać jeszcze było jego chrapliwy oddech, który wkrótce ucichł. James płakał, schyliwszy nisko głowę.

Drake zakrył oczy rękami. Był wstrząśnięty do głębi. Ogarnęła go tęsknota za miłością ojca i żal, że nie może zmienić przeszłości. Hailstock oddał życie, aby ocalić młodszego syna.

Drake podziwiał go za ten czyn.

Nie zdawał sobie sprawy, ile czasu spędzili z Jamesem przy ciele ojca. Kiedy podniósł głowę, nie było już Alicji ani jej matki. Pewnie Alicja kładzie teraz matkę do łóżka, zajmuje się panią Philpot. Jeszcze będzie miał czas, żeby porozmawiać z żoną.

Lokaje wynieśli ciało markiza na prowizorycznych nośzach. Inny służący przyprowadził Jamesowi wózek inwalidzki. Drake pomógł mu podnieść brata i umieścić go w wózku.

- Powiedział, że nic nie rozumiem. Ale to on niczego nie rozumiał - wyszeptał James.

Drake nie znalazł dla niego słów pociechy. Ta śmierć dotknęła Jamesa o wiele bardziej niż jego.

Chociaż pootwierano już okna, w sali nadal było pełno dymu. Dwóch lokai miało zostać tam na noc, aby nie dopuścić do ponownego pożaru.

James podjechał wózkiem do podium.

- Daj mi ten list - polecił jednemu z lokai. - I pistolet.

Drake podszedł do brata, który obracał pistolet w ręku. Hailstock musiał go upuścić, kiedy biegł Jamesowi na pomoc.

- Mamy szczęście, że nie wypalił. Przypadkowy wystrzał mógłby zranić Alicję.

- Szczęście? - powtórzył James.

Skierował lufę na sufit i pociągnął za spust. Rozległ się pusty dźwięk.

- Tak myślałem - szepnął. - Nie był nabyty.

Drake był zdumiony. Jak trudno było mu zrozumieć ojca. Tym bardziej nie powinien dziedziczyć jego tytułu.

- Wezmę te papiery - wyciągnął rękę.

- Nie. - James schował list, świadectwo ślubu i metrykę urodzenia do wewnętrznej kieszeni surduta. - Zatrzymam je, dopóki nie zostaną uznane twoje roszczenia.

- Nie bądź szlachetnym głupcem! - krzyknął Drake. - Ojciec chciał, żeby te dokumenty zostały zniszczone. Powinieneś zastosować się do jego ostatniej woli.

- Wręcz przeciwnie. Teraz ja będę chronił te papiery, nawet z narażeniem życia. Musisz się z tym pogodzić, bracie. Teraz ty jesteś lordem Hailstock.

28

Trzy tygodnie później kolejny posłaniec zjawił się w Pemberton House.

Bukiet polnych kwiatów w porcelanowym chińskim wazonie był tak wielki, że zasłaniał mu twarz. Kiedy Alicja otworzyła drzwi, śmiało wszedł do środka, uśmiechając się spoza bukietu. Jego kasztanowate włosy były w nieładzie.

- Gerald! - zawołała zdumiona. - Myślałam, że poszedłeś do klubu.

- Tak. To twój mąż mnie tu przysłał.

Drake. Idąc za bratem do salonu, Alicja odczuła miły dreszcz podniecenia. Zaraz jednak pomyślała, że nie wolno jej ulegać zabiegom Drake'a. Od czasu, kiedy powróciła z matką do swojego dawnego domu, Drake robił wszystko, aby z powrotem zaczęła darzyć go uczuciem. Wszędzie pełno było kwiatów. Białe, czerwone i różowe róże. Ciepłarniane storczyki. Różowe kamelie, żółte nagietki i purpurowe fiołki. Cały dom przesiąknięty był ich zapachem. Były też inne prezenty. Pudła cukierków, perfumy, biżuteria. Również oprawne w skórę książki, filozoficzne, historyczne, poezje i powieści, jakby Drake znał jej upodobania.

Nie potrafił jednak poznać jej serca.

Lady Eleanor, przebrana za Cygankę, wpatrywała się w kryształową kulę. Kostium Cyganki był również prezentem od Drake'a. Alicja uznała za szczególną perfidię z jego strony, że zrobił z jej matki swojego sprzymierzeńca.

- Nowe kwiaty! - Lady Eleanor klasnęła w dłonie, jej bransoletki zabrzęczały. - Czyż nie przewidziałam tego przed chwilą?

Pani Philpot robiła dla kwiatów miejsce na pianinie.

- Oczywiście, milady - powiedziała. - Jak dobrze, że jego lordowska mość przysłał kwiaty razem z wazonem. Zabrakło nam już naczyń.

Pani Philpot wyszła z pokoju. Gerald strzepnął żółte pyłki z surduta.

- Alicjo, muszę ci powiedzieć, że twój mąż pojechał na wieś i sam zrywał te kwiaty.

- Nie opowiadaj mi bajek - skarciła go Alicja.

- To prawda. Niedawno wrócił. Nigdy jeszcze nie widziałem mężczyzny tak...

Gerald szybko wyciągnął chustkę z kieszeni i kichnął.

Mężczyzny tak...?

Alicja nie będzie go pytać. Nic jej to nie obchodzi.

- Zaziębiłeś się? - spytała.

- To przez ten diabelny bukiet.

Gerald sięgnął do wewnętrznej kieszeni surduta i wyciągnął zapieczętowany list na welinowym papierze.

- To dodatek do bukietu - powiedział z uśmiechem, wręczając jej list.

Alicja wzięła go do ręki, przesuwając palcami po delikatnym papierze. Drake od dawna nie starał się nawiązać z nią żadnego bezpośredniego kontaktu. Tylko w pierwszym tygodniu usiłował przekonać Alicję, żeby wróciła do domu, przeplatając pochlebstwa rozkazami. Przysięgał, że żałuje swoich kłamstw, mówił, że zgodził się zostać parem jedynie dla dobra ich dzieci.

Ich dzieci.

Alicję ogarnęło ciepłe uczucie. Nosi przecież w łonie ich dziecko. Wiedziała, że Drake będzie dobrym ojcem. Lubił dzieci, a one też go lubiły. Chciał ją odzyskać, bo był zbyt dumny, aby przyznać się do porażki. Myślał, że kupi jej uczucie prezentami i kwiatami. Nie tego oczekiwała.

Nie mogła zapomnieć tego wieczoru, kiedy stała pod drzwiami, zbierając się na odwagę, aby powiedzieć Drake'owi, że jest prawowitym synem, i kiedy usłyszała: „Przed żadną kobietą nie będę padał na kolana”.

Ta uwaga świadczyła, że jest niezdolny do miłości. Ona nie żądała, żeby klęczał przed nią, ale zawsze marzyła o mężczyźnie, dla którego byłaby wszystkim.

- Otwórz list - nalegał Gerald.

Matka patrzyła w kryształową kulę.

- Wydaje mi się... ach tak... to jest list od kogoś, kto za tobą tęskni.

- To niech tęskni - odpowiedziała Alicja.

- Żal mi tego biedaka - wtrącił Gerald. - On odchodzi od zmysłów.

- Nie mogę żałować człowieka, który ukradł Jamesowi tytuł.

- Ten tytuł należy do Drake'a - powiedział Gerald. -

Wkrótce zostanie to potwierdzone przez sąd.

- Moja droga - odezwała się lady Eleanor zgorszonym tonem - czy chcesz powiedzieć, że syn Claire nie powinien być markizem Hailstock?

Z każdym dniem matce Alicji wracała przytomność umysłu, chociaż jeszcze się przebierała i odgrywała różne role.

- Myślę tylko, że to nie w porządku, aby pozbawiać tytułu Jamesa - usprawiedliwiała się Alicja.

- Również nie jest w porządku pozbawiać tytułu syna Claire - odpowiedziała jej matka. - To biedne dziecko było wszystkiego pozbawione. A Claire pragnęła zapewnić mu to, co mu się należało. Dlatego tak długo przechowywałam te papiery.

- Wiem, mamo. - Alicja objęła matkę. - Podziwiam cię za to.

Alicję uderzyła prawda ukryta w słowach matki. Może ona sama, kierując się głupim uporem, bała się ponownie wystawić swoje serce na próbę. Cofała się przed uznaniem faktu, że jej mąż nie chciał posunąć swojej zemsty do końca. Nie chciał zostać markizem Hailstock. Stanął jej teraz przed oczami Drake, wkładający dokumenty w płomień lampy, aby zniszczyć dowód swojego szlacheckiego urodzenia. Patrzył przy tym na nią, jakby chciał, aby uznała go za człowieka honoru. Tak pragnęła wierzyć, że wyzbył się nienawiści i może nauczyć się kochać.

- Musisz również wiedzieć, że Drake oddał Jamesowi całą fortunę markiza.

- James nic mi o tym nie mówił.

- Drake wołał to załatwić bez rozgłosu. Oni się teraz bardzo zaprzyjaźnili.

Alicja już o tym wiedziała. James wychwalał Drake'a pod niebiosy. Codziennie uczył w szkole Alicji, czasem towarzyszyła mu Sara. Ogłosili już swoje zaręczyny, ale ze względu na żalobę Jamesa ślub miał się odbyć wiosną przyszłego roku. Patrząc na nich, Alicja czuła, że czegoś jej brakuje.

Już tak dawno Drake nie brał jej w objęcia i nie przytulał do siebie. Często o nim myślała... z miłością.

Wyobrażała go sobie jako małego chłopca, który radośnie biegnie na spotkanie z ojcem i spotyka go oskarżenie

o kradzież. Okrucieństwo ojca nie załamało go. Zdobył fortunę i w jedyny sposób, jaki potrafił, walczył, aby ojciec wreszcie go uznał. Czy ona ma prawo winić go za to?

Gdyby nie jego żądza zemsty, nigdy by się nie spotkali

i nie wzięli ślubu. Nie nosiłaby jego dziecka w swoim łonie.

- Otwórz wreszcie ten list - powiedział Gerald, kładąc jej rękę na ramieniu. - Ten człowiek szaleje za tobą. Musisz dać mu szansę.

- Kryształowa kula mówi, że nadszedł czas na poszukiwanie szczęścia - dodała matka.

Alicja pozbyła się już wątpliwości. Podjęła decyzję. Była żoną Drake'a i chciała z nim żyć. Nawet gdyby miał oddawać jej tylko swoje ciało i zamknął przed nią serce, ona i tak będzie go kochać.

Drżącymi palcami złamała pieczęć.

29

1 ego samego popołudnia Alicja, prowadzona przez Fergusa MacAllistera, wchodziła po schodach w klubie Wildera.

Ich szybkie kroki odbijały się głośnym echem w pustym holu. O trzeciej godzinie było tylko dwóch graczy w salonie.

Alicja przypominała sobie swoją pierwszą wizytę w klubie. Przyszła tu, pogrążona w rozpacz, z propozycją, że zostanie kochanką najbardziej znanego hazardzisty Londynu. Teraz przychodzi bez żadnego przymusu, jako jego żona.

Długo przygotowywała się do tego spotkania. Wielokrotnie zmieniała suknie, zanim zdecydowała się na wydekolowaną szatę z miękkiego jedwabiu, który uwydatniał jej kształty. Robiła to dla Drake'a.

- Jak to dobrze, że pani przyszła - powiedział Fergus, prowadząc ją długim korytarzem. - Pan nie mógł sobie znaleźć miejsca, tak był nieszczęśliwy.

Więc Drake również cierpiał, pomyślała Alicja.

- Teraz czeka panią niespodzianka - mówił dalej Fergus. - On zupełnie zwariował na pani punkcie.

Otworzył drzwi i wprowadził ją do środka. Po chwili skłonił się i wyszedł.

Czeka ją niespodzianka? Co to mogło być?

Zaraz się dowie.

Alicja przeszła do biura Drake'a. Zastony były zaciągnięte, paliły się świece.

Gdzie jest Drake?

Mam coś, co należy do Ciebie.

W jego liście znalazła tylko to zdanie oraz prośbę, żeby przyszła o wyznaczonej godzinie. To mogło jedynie oznaczać, że będzie na nią czekał. Będzie starał się ją uwieść, a ona mu na to pozwoli.

Spojrzała na stojącą na kominku statuetkę nagich kochanków. Podeszła bliżej i przesunęła palcem po jej gładkiej powierzchni. Dobrze pamiętała swoje zawstydzenie, kiedy zobaczyła ten posążek po raz pierwszy. Teraz wiedziała już, że jest on personifikacją miłości. Gdyby Drake nie pojawił się w jej życiu, zostałaaby purytańską starą panną. Tylko dzięki niemu jest prawdziwą kobietą. Dzięki niemu będzie matką. Jak mogła myśleć, że może żyć bez niego? Nagle otworzyły się drzwi.

Alicja obróciła się i na tle ciemnych zasłon, osłaniających kolejne wejście, zobaczyła męża. Serce jej zabiło mocniej. Drake miał na sobie tylko płócienną tunikę, jak starożytny Rzymianin. To była niespodzianka, którą zapowiadał jej Fergus.

- Jestem do pani usług - złożył jej głęboki ukłon. Czyżby chciał odgrywać rolę niewolnika spełniającego jej rozkazy, jak to sobie niegdyś wymarzyła? Drake, który nigdy nie słuchał nikogo?

Alicja weszła do niebieskiej, oświetlonej świecami, sypialni. Ogień palił się na kominku, duże łożo zasłane było płatkami róż.

- Cieszę się, że pani przysłała - powiedział. - Tęskniłem za tym, żeby móc pani służyć.

Ja też tęskniłam za tobą, pomyślała Alicja.

Chciała rzucić się w jego ramiona, ale Drake ujął jej dłoń i zaprowadził do stojącego przy kominku krzesła. Zaintrygowana Alicja usiadła, a on podał jej małe pudełko.

- To dla mojej pani.

Mam coś, co należy do Ciebie.

- Och, Drake, nie musisz kupować prezentów, aby mnie odzyskać. To naprawdę nie jest potrzebne.

- Ja chcę tylko ubiegać się o Twoją rękę, czego dotąd nie uczyniłem.

Alicję zalała fala czułości. Jak źle go osądziła. On nie próbował kupić jej uczucia, obsypując ją ostatnio prezentami. On się do niej zalecał. Pragnął w ten sposób odkupić wymuszenie na niej zgody na małżeństwo.

Drake otworzył pudełko. Na białym aksamicie leżała wysadzana brylantami obrączka. Alicja spojrzała na niego pytającym wzrokiem.

Po chwili zdumiona zobaczyła, że Drake przed nią klęka.

- To jest obrączka ślubna, milady. Czy zechce pani ją nosić?

Nie nakazywał jej. Pytał ją o zgodę. Alicji łzy napłynęły do oczu.

- Tak! Ależ tak.

Drake włożył jej obrączkę na palec i podniósł jej dłoń do ust, patrząc jej w oczy.

- Mam coś, co należy do ciebie - powiedział.

A więc nie chodziło tu o obrączkę.

- .Siebie - szepnęła Alicja, zarzucając mu ręce na szyję, nie mogąc już opanować ogarniającego ją pożądania. - Ty jesteś mój. Kochaj mnie.

- Jeszcze nie - odsunął ją od siebie.

Zdziwiona Alicja chciała kontynuować tę grę.

- Jesteś moim niewolnikiem. Masz robić to, co ci rozkażę.

- Cierpliwości, milady. - Uśmiechnął się. - Zaraz zastosuję się do pani życzeń. - Po chwili powiedział poważnym tonem: - Te tygodnie bez ciebie były piekłem. Chcę, żebyś zawsze była ze mną, ty i nasze dziecko.

- Wiem - szepnęła Alicja. - Ja też tego chcę. Nie powin-

nam była tak postępować.

- Pozwól mi skończyć. To, co mam dla ciebie, Alicjo, to jest... moje serce. Kocham cię.

Mam coś, co należy do Ciebie.

Ogarnęła ją taka radość, że chciało jej się śmiać i płakać. Przyłgnęła do niego.

- Ja też cię kocham, najdroższy. Czy uwiedziesz mnie teraz?

- Oddaję się pod twoje rozkazy, pani.

Podniósł ją z krzesła i zaczął rozpinać jej żakiet. Kiedy patrzył na jej piersi, nie był to już wzrok sługi. Musnął palcami brodawki, a Alicja wyobraziła sobie, że jest teraz rzymską matroną, zażywającą uciech z przystojnym niewolnikiem.

- Pieść mnie - zażądała.

Jego dłonie przesuwają się wolno po jej ciele. Kiedy opadła z niej suknia, stanęła przed nim w samej koszulce.

- Nie było gorsetu - szepnął jej do ucha. - Och, pani... moje obowiązki są tak rozkoszne.

Alicja była zachwycona tą zabawą. Uniosła ręce do góry.

- Dalej, niewolniku.

Zerwał z niej koszulkę i stanęła przed nim naga. Zaczął pieścić jej piersi. Alicja wtuliła się w niego.

- Och, Drake, pocałuj mnie.

Jego pocałunek nie wystarczył jej. Pragnęła czegoś więcej. Zrzuciła mu ręce na szyję i wsunęła język do jego ust. Ręce Drake'a obejmowały jej biodra.

- Do łóżka, niewolniku - powiedziała. - Zanieś mnie natychmiast do łóżka.

Drake położył ją na łożu zasłanym płatkami róż. Zrzucił tunikę i nachylił się nad nią. Najpierw całował jej piersi, potem jego ręka zsunęła się w dół. Pieścił ją powoli. Alicja, nie wytrzymując napięcia, pragnąc już mieć go w sobie, wyciągnęła rękę i sama doprowadziła do tego, że ich ciała się złączyły.

Teraz on był panem sytuacji. Kiedy się w niej poruszał, Alicja wydawała jęki rozkoszy. Chciała zamknąć oczy, ale Drake nie pozwolił jej na to.

- Patrz na mnie - rozkazał. - Patrz na mężczyznę, który cię kocha.

Patrzyła więc na niego, kiedy przenikał ją coraz głębiej, poruszając się coraz szybciej. Kiedy oboje osiągnęli spełnienie, leżała w jego ramionach, zaspokojona i szczęśliwa. Jakże za tym tęskniła, nie tylko za bliskością jego ciała, ale również za poczuciem, że należą do siebie na zawsze.

- Widzę, że moja pani jest zadowolona ze swojego niewolnika - powiedział, odzyskując pewność siebie.

- Myślę, że dalej będziesz mi służył - szepnęła z uśmiechem.

- Pod warunkiem, że nie będę się musiał przebierać jak głupiec - powiedział, a po chwili dodał poważnym tonem. -

Muszę ci wyznać, że poszedłbym do ciebie na kolanach,

aby cię tylko odzyskać. Myślałem nawet o tym, żeby sprzedać klub, ponieważ nienawidzisz hazardu. Alicja potrząsnęła głową.

- Nie możesz przecież pozbawić pracy Cheevera, MacAllistera i innych. Nie miałoby gdzie pójść.

- Tak też myślałem. Miałem nadzieję, że zgodzisz się ze mną.

- Ale nie będziesz już tyle czasu spędzać w klubie. Będziesz miał inne obowiązki.

- Oczywiście. Będę starał się zadowolić moją żonę.

- Miałam na myśli twoje obowiązki jako markiza Hailstock.

- Nie nazywaj mnie tak. Nigdy nie pragnąłem mieć tego tytułu.

- Taka jest cena zemsty, milordzie.

- Nie zapominaj, że dzięki temu zjawiała się w moim życiu.

- A ty nie zapominaj, że dzięki mnie stałeś się lepszym człowiekiem.

- Masz całe życie na to, aby wypominać mi moje grzechy - powiedział ze swoim szelmowskim uśmiechem. -

A teraz, moja droga żono, mam zamiar uwieść cię ponownie.